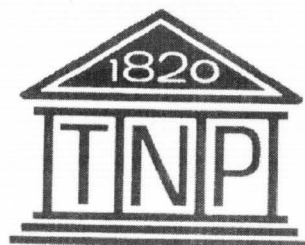


TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH



**PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED**

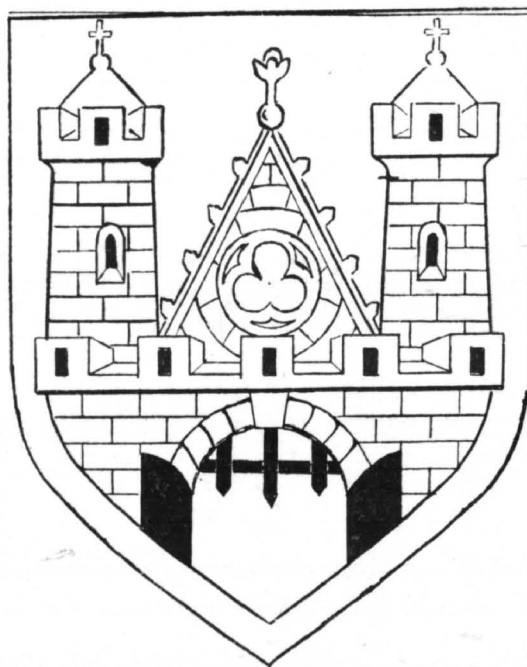
NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

r 1/15

STYCZEŃ – MARZEC

1960



Towarzystwo Naukowe Płockie
Biblioteka im. Zielińskich
Płock, Pl. Narutowicza 6

TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

PŁOCK

1/15

1960

REDAGUJE KOLEGIUM

Na okładce:

Herb miasta Płocka wzorowany na najdawniejszej pieczęci
pochodzącej z XIV wieku.

Cena numeru 6 zł.

Nakład 1000+100 egz. Objętość 32 str. Format A4

Papier druk. sat. kl. V 60 gr.

Płocka Drukarnia Akcydensowa zam. nr 596-60.

C-26.

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 1/15

STYCZEŃ — MARZEC

1960

1945 — 1960*

Lat temu 15 w styczniowy niedzielny poranek na ulicach Płocka pokazały się pierwsze oddziały Armii Radzieckiej — Armii Wyzwolicielskiej. W wyniku historycznej zimowej ofensywy przynoszącej wolność narodowi polskiemu, miasta i wsie stawały do nowego życia. Pękły mury i bramy więzienia, kończył się szal hitlerowskich zbrodni, rodziła się wolność! Wracały po setkach lat rozłąki z Ojczyzną prastare ziemie piastowskie nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Polska wolna, cała i niepodległa choć z ogromnymi zniszczeniami stawała do nowego życia przyoblekając się w kształt Rzeczypospolitej Ludowej. Poraz pierwszy w dziejach naszego narodu miała to być Polska ludu pracującego.

Za Polskę ludu pracującego ginęły tysiące najlepszych synów i córek we wszystkich powstaniach narodowych, na barykadach wszystkich rewolucji europejskich od Paryża po Moskwę i Piotrogród, na polach bitew wszystkich walk wolnościowych hasło „Za naszą i waszą wolność” było nieodłącznym atrybutem polskich rewolucjonistów. Za Polskę ludu pracującego ginęły, pokoieniu w cytaadelach, obozach koncentracyjnych, które pochłonęły miliony istnień ludzkich. Najstraszliwsza z wojen w dziejach ludzkości dotkliwie dotknęła Nasz Naród. Nie ma rodziny, która by nie odczuła jej skutków. Zadane rany narodowi polskiemu — moralne i materialne leczy czas i praca. Okupant hitlerowski usiłował wymazać z karty Europy naród, którego Tysiąclecie tak uroczyste będziemy obchodzić. Nie udało się jednak zbrodniarzom hitlerowskim zniszczyć kultury polskiej i jej twórców — ludu polskiego.

Dzięki sojuszowi antyhitlerowskiemu, dzięki zwycięskiej Armii Radzieckiej zrodzonej z pierwszej rewolucji socjalistycznej wyłoniła się teraz nowa Polska. Zwycięstwo Armii Radzieckiej nad hitlerowską III Rzeszą dało początek nowej rzeczywistości. Narody środkowej Europy wyzwolone zostały z pęt niewoli społecznej i narodowej. Rozpoczęły budować ustrój pozbawiony nierówności społecznej, ustrój sprawiedliwości — s o c j a l i z m!

I w naszej Ojczyźnie, której wolność przyniosła bohaterka Armia Radziecka, piętnaście lat temu poczęło się budzić nowe lepsze życie. To nowe życie zakwitło na gruzach, ruinach i zgłiszczach, które zostawił okupant hitlerowski dając świadectwo czym był dla ludzkości faszyzm! Zdemolowane fabryki, zniszczone szkoły, spalone biblioteki skarby kultury narodowej, cmentarzyska miast i miasteczek ruiny bohaterkiej Warszawy — oto plon zbrodni hitlerowskiej popelnionej na naszym narodzie.

W mroźne styczniowe dni żywiej zabiło serce płockiego ludu. Wolność, na którą tak uciążliwie czekali stawała się faktem dokonany.

* * *

Wróćmy myślą do tych dni zimowych 1945 roku. Obraz miasta był szczególnie smutny. Zdemolowane przez hitlerowców w ponurej nienawiści fabryki i zakłady, szkoły, muzea i biblioteki. Wysadzone mosty. Kompletna dezorganizacja całego życia, zdawać by się mogło domino-

*) Fragmenty przemówienia wygłoszonego przez Przewodniczącą Miejskiej Rady Narodowej J. Chlebickiego na uroczystej sesji poświęconej piętnastoletniej rocznicy wyzwolenia Płocka.

wała. Jednak wola życia i rozwoju nowej idei, zwyciężyła. W klasie robotniczej zrodził się wielki zapal tworzenia nowego lepszego jutra, jutra, któremu na imię było socjalizm i sprawiedliwość.

Robotnicy zaraz po wyjściu okupanta zabrali się do pracy w opuszczonych fabrykach i zakładach przemysłowych, placówkach handlowych. Nikt nie liczył godzin, nikt nie tworzył tabel płac i nie żądał pieniędzy. Zapłatą tygodniową był chleb i trochę mięsa za dostarczone wsi maszyn i narzędzia przez ofiarną załogę dzisiejszej Fabryki Maszyn Żniwnych. Siłami mięśni z braku prądu elektrycznego, drukarze poruszali maszyny, by dostarczyć druków Wojsku Polskiemu, organizującej się Władzy Ludowej i szkołom. Nauczyciele wspólnie z uczniami na własnych ramionach nosili ławki i sprzęt szkolny by w nieopalanym salach, gdzie często brakowało szyb, rozpocząć nauczanie.

Okres lat zamknięty datami 1945—1960 stanowi nową niespotykaną w historii miasta kartę, na której wypisane są zwycięstwa polityczne i społeczne, gospodarcze i kulturalne, zrodzone w walce o nowy sprawiedliwy ustrój.

W roku 15-lecia władzy ludowej, początkującym równocześnie tysiąclecie Państwa Polskiego, witamy największą inwestycję pięciolatki, która wyznaczy olbrzymi pochód Płocka do niebywałych osiągnięć produkcyjnych i stworzy z tego starego grodu nowoczesny ośrodek przemysłu naftowego.

W okresie piętnastolecia powiększono granice administracyjne miasta. Ludność z liczby 28.520 mieszkańców w roku 1946 wzrosła do 42.000 w 1959 r. W związku z rozwojem przemysłu, handlu, oświaty i kultury wzrosło w sposób niebywały zatrudnienie. Mieszkańcy socjalistycznego Płocka wolni są od zmyślenia bezrobocia, która trapiła całe pokolenie robotnicze za czasów burżuazji.

Rozwinął się w latach władzy ludowej przemysł, którego było dawniej brak, bo nie można w sposób poważny mówić o fabrykach w przedwojennym Płocku, których poziom techniczny równał się rzemieślniczemu sposobom produkcji, a zatrudnienie kwalifikowało go do rzędu większych warsztatów rzemieślniczych.

W ciągu 15-tu lat Fabryka Maszyn Żniwnych z prawie chałupniczych form produkcji, wyrosła w nowoczesny zakład przemysłowy, pokrywając swoją produkcją zapotrzebowanie nie tylko kraju, ale eksportując swoje wyroby za granicę.

Z małego zatrudniającego w 1945 roku około 500-ciuset osób zakładu stała się pierwszorzędnym przedsiębiorstwem w mieście i w kraju, którego zatrudnienie osiąga dwa tysiące osób.

Nie inaczej przedstawia się rozwój Stoczni Rzecznych, których roczna produkcja towarowa osiągnęła w 1959 roku sumę 50-ciu milionów złotych, a zatrudnienie podniosło się do 700 osób w stosunku do 60-ciu osób zatrudnionych w okresie międzywojennym.

Rozbudowano, unowocześniono i wyposażono w nowoczesną aparaturę techniczną Płockie Zakłady Mięsne, które stanowią potężny kombinat przetwórstwa mięsnego, przeznaczający część swej produkcji na eksport.

O rozwoju tej placówki świadczą najwymowniej liczby zatrudnienia, kiedy to z załogi liczącej 20 osób w 1945 roku, stan jej urosł do liczby 590 osób w 1959 roku.

Wysiłki inwestycyjne w okresie 15-lecia szły nie tylko w kierunku rozbudowy czy budowy nowych zakładów na bazie istniejącej już produkcji, zaczęto z wielkim powodzeniem tworzyć nowe przedsiębiorstwa o nieznanym dawniej profilu produkcyjnym.

I tak w 1955 roku na terenach północno-wschodnich miasta powstał Zakład Jajczarsko-Drobiarski, zatrudniający w sezonie produkcyjnym ponad 500 osób. Przedsiębiorstwo to w dalszym ciągu się rozwija, poszerzając bazę techniczną i rozmiary produkcji.

W okresie 15-lecia oprócz przedsiębiorstw kluczowych już od pierwszych dni po wyzwoleniu zaczął się organizować przemysł drobny zarówno państwowy jak i spółdzielczy.

Grupa robotników zorganizowała Zakłady Chemiczne przy ulicy Wieczorka zwane obecnie Płockimi Zakładami Przemysłu Terenowego.

W Radziwiu pracując, zaopatrując miasto i produkując na eksport Płockie Zakłady Spożywcze Przemysłu Terenowego. W chwili obecnej jest w budowie nowy zakład spożywczy, który zostanie całkowicie zmechanizowany, dzięki czemu zwiększy wielokrotnie produkcję owocowo-warzywniczą tak dla kraju jak i zagranicą.

Poważną rolę gospodarczą w zakresie produkcji i usług na terenie miasta spełnia spółdzielczość pracy. Nieznana w okresie sanacyjnym ta forma produkcji rozkwitła w całej okazałości w okresie 15-lecia Polski Ludowej.

Już w lutym i marcu 1945 roku powstały: Robotnicza Spółdzielnia Konserwacyjno-Remontowa „Tęcza”, Spółdzielnia Pracy Szewców „Przyszłość”, Spółdzielnia Pracy Fryzjerów „Rozwój”. W chwili obecnej świadczy usługi i produkcję 14 spółdzielni pracy, Spółdzielnia Mleczarska oraz działy produkcyjne PSS.

Wkład drobnej wytwórczości zarówno państwowej jak i spółdzielczej w życiu gospodarczym naszego miasta jest poważny i zaspokaja w sposób coraz lepszy stale rosnące potrzeby mieszkańców.

Rewolucyjne zmiany zaszły również w okresie 15-lecia w handlu. W miejsce spekulacyjnego, urągającego elementarnym wymogom higieny i estetyki handlu prywatnego, pokryto miasto siecią nowoczesnych, higienicznie i estetycznie urządzonych sklepów i kiosków.

Wielkie osiągnięcia mamy również do zanotowania na odcinku gospodarki komunalnej i mieszkaniowej, tego działu najbliższego w życiu codziennym obywatela. Niemały trud poniosła władza ludowa, by przezwyciężyć zaniedbania burżuazyjnej władzy w tym zakresie. Aczkolwiek sytuacja mieszkaniowa daleka jest od idealnej, to z całą stanowczością podkreślić należy stałą i systematyczną troskę władz o polepszenie warunków mieszkaniowych ludności i zaspokojenie w zawrotnym tempie rosnących potrzeb w tym kierunku. Po wyzwoleniu — w ramach budownictwa państwowego, zakładowego, spółdzielczego, komunalnego i prywatnego zbudowano 225 budynków mieszkalnych o łącznej uosci 3.686 izb.

W celu szybszego zrealizowania zamówień w zakresie budownictwa mieszkaniowego zorganizowano dwie spółdzielnie mieszkaniowe, które mogą się poszczycić poważnymi osiągnięciami.

W okresie 15-lecia przybyło miastu wiele nowych dróg i ulic, doprowadzono sieć wodociągową do budujących się osiedli mieszkaniowych przy ulicy Wyszogrodzkiej i Dobrzyńskiej, znacznie zwiększono oświetlenie miasta, częściowo zmieniając dotychczas istniejące na neonowe. Urządzono place i tereny zielone, zbudowano nieprzeciętny, w skali powiatowego miasta ogrod zoologiczny. Rozpoczęto budowę w ramach czynów społecznych, bulwaru nad Wisłą, porządkując raz na zawsze ten najbardziej eksponowany odcinek miasta.

W pełni potwierdziło się dopiero w okresie władzy ludowej określenie Płocka jako miasta szkół i kultury. Proste zestawienie liczb ilustrujących uosć szkół w okresie przedwojennym i dziś świadczy wymownie o wielkim skoku ku oświatcie i kulturze. Od 15-tu lat drzwi przedszkoli i szkół stoją otworem dla młodzieży i starszych. Nikt już nie zamknie przed dzieckiem sali lekcyjnej. Nie pozostało ono i nie pozostanie poza szkolną bramą. Raz na zawsze wykreślono ze słownika codziennego użytku w Polsce Ludowej — hanbiące słowo analfabetyzm — to przekleństwo młodzieży robotniczej i chłopskiej czasów burżuazji. W krótkim okresie czasu zbudowano trzy potężne gmachy szkolne, zorganizowano wiele nowych szkół przede wszystkim zawodowych. W trójnasób zwiększono liczbę przedszkoli wielooddziałowych. Dzięki pomocy władzy ludowej, zasłużone dla kultury Płocka i Mazowsza Towarzystwo Naukowe mogło rozwinąć na szeroką skalę swoją działalność, organizując badania naukowe, sesje naukowe o zasięgu krajowym i międzynarodowym, prowadząc równocześnie działalność wydawniczą.

Stworzono normalne i wygodne warunki pracy w Archiwum, które gromadzi całość dokumentów do historii Płocka i jego 19-wiecznej przeszłości, stając się poważną placówką naukową i jednocześnie warsztatem naukowym dla pracowników nauki miasta i kraju.

Rozwija się również i Muzeum Regionalne, gromadząc eksponaty, pamiątki i zabytki świadczące o kulturze miasta i regionu.

Na niespotykaną do tej pory skalę roztoczono opiekę nad zabytkami dawnej architektury, prowadząc prace konserwatorsko-renowacyjne.

Biblioteka Miejska stanowi zasadniczą placówkę w krzewieniu czytelnictwa, prowadząc punkt biblioteczny na przedmieściu Płocka w Radziwiu. Wiele dla kultury miasta zdziałały i działają PDK, Kino „Przedwiośnie” i kina zakładowe, świetlice i zespoły artystyczne. Na specjalne podkreślenie zasługuje tu praca Zespołu Pieśni i Tańca Domu Dzieci i Młodzieży, która roznosi pieśń mazowiecką i polski taniec ludowy nie tylko po naszej Ojczyźnie ale i po szerokim świecie. Wielkie zasługi na polu kultury posiada amatorski Zespół Pieśni i Tańca przy PSS „Zgoda” i Liceum Pedagogicznym.

Dzięki opiece i poparciu władzy ludowej możliwy jest w takiej skali rozkwit oświaty i kultury. Jeszcze nigdy w historii naszego miasta na takie wyżyny nie wzniósł się poziom życia materialnego i kulturalnego społeczeństwa miasta Płocka.

Długi jest rejestr osiągnięć, ale i długa lista stale rosnących potrzeb ludności. Ciągły, systematyczny i nieprzerwany rozwój życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego był i jest możliwy jedynie w socjalizmie — ustroju sprawiedliwości społecznej.

Dzień 21 stycznia 1945 roku zapoczątkował wielki marsz w promienną przyszłość Polski, a z nią i naszego miasta. Otworzył nową na przyszłe tysiąclecie kartę historii, na której płocki lud w radości tworzenia stawia znaki szczęścia dla przyszłych pokoleń.

CZINY SPOŁECZNE

Pobieżne tylko spojrzenie na budżet naszego miasta musi nasunąć z pośród wielu problemów jeden, który pociąga za sobą szereg konsekwencji natury gospodarczej, dość ważnych w życiu zbiorowym. Bez wglębnia się i żmudnej analizy, na podstawie jedynie liczb zamykających stronę przychodów i wydatków z jednej strony i codziennych doświadczeń z drugiej, dojdziemy do nieuchronnego wniosku o zachodzącą dysproporcję między potrzebami miasta i jego mieszkańców a możliwościami ich pokrycia.

Budżet będący planem finansowym, stanowi jednocześnie pieniężny wyraz zadań gospodarczych, które będą realizowane w jego ramach. Wybór i decyzja, te dość nieodłączne czynności gospodarującego podmiotu, idą zawsze w kierunku ułożenia hierarchii potrzeb wyjętych z długiego ich rejestru. Potrzeby, odnośnie których nastąpiły: wybór i decyzja realizacji mogą być dwojakie. Jedne będą określone rozmiarami dotychczas istniejącymi, przy utrzymaniu aktualnego stanu i niezbędnymi, w tym wypadku nakładami na konserwację, drobne remonty jak również nakładami na doskonalenie obiektów i urządzeń. Wchodzić tu będą w grę nakłady na utrzymanie i konserwację ulic, zieleni, urzędów i pomieszczeń oświatowych i kulturalnych, domów mieszkalnych, obiektów służby zdrowia itp. Drugi szereg potrzeb określony zostaje rozwojem miasta. Zaliczyć tu należy inwestycje produkcyjne, inwestycje w zakresie zdrowia, oświaty i kultury, gospodarki komunalnej itp. Racjonalnym byłoby tu również wyliczenie kapitalnych remontów domów mieszkalnych, aczkolwiek z teoretycznego punktu widzenia jest to nieścisłe, jednak praktyka potwierdza fakt, że poddany remontowi budynek oprócz przywrócenia go do stanu pierwotnego zyskuje wiele urządzeń całkiem nowych, zmieniających bardzo znacznie jego strukturę użytkową.

Poza możliwościami, czyli środkami przekazanymi w budżecie miasta, na pokrycie potrzeb zamkniętych w układ hierarchiczny, jest jeszcze cała gama potrzeb, których realizacja staje się mniej lub więcej palącym zagadnieniem.

Istnieją dwie możliwości, dwa źródła czynników, mogących w sposób zasadniczy wpłynąć na realizację zamierzeń nie objętych planem gospodarczym i budżetem czyli inaczej mogących ulec przekształceniu w zadania planowe wykonywane systematycznie i gospodarnie.

Fakt ten posiada bardzo wymowne konsekwencje, gospodarcze i społeczne, prowadzące do stałego ilościowego podnoszenia i jakościowego polepszenia warunków życia zbiorowego i indywidualnego.

Możliwość ta dadzą się ująć w dwa „zadania—środki” zależne wprost od podmiotu gospodarującego (PMRN, jego wydziały i przedsiębiorstwa) z jednej strony i od społeczeństwa miasta z drugiej. Są nimi:

- 1) oszczędność
- 2) czyny społeczne

Wynaturzona w naszej codziennej praktyce idea oszczędności prowadzi do złudnych wyników opartych na niemniej złudnych podstawach nie mających ekonomicznego uzasadnienia. Tak dzieje się w gospodarce materialowej i tak dzieje się w gospodarowaniu ludzkim czasem i ludzkimi siłami. Najczęściej kierunki oszczę-

dzania dotyczą nie problemów zasadniczych ale rzeczy drobnych i nieistotnych.

Oszczędność stanowi jedną z praktycznych konsekwencji zasady gospodarności. Zasada gospodarności leży u podstaw decyzji gospodarczej, z którą wiąże się organizowanie, czyli takie kombinowanie czynników produkcji, względnie środków działania, aby osiągnąć optymalne wyniki. Oszczędzanie powinno być metodą pracy a nie nosić tylko znamion akcyjności.

Stosowana zasada oszczędności w trakcie realizacji zadań budżetowych prowadzi do stworzenia dodatkowych środków, które mogą być wykorzystane na dodatkowe przedsięwzięcia w różnych działach gospodarki miejskiej. Odnosi się to również do oszczędnego gospodarowania mieniem publicznym przez społeczeństwo miasta.

Drugim ważnym zagadnieniem, dzięki realizacji którego uda się pokryć potrzeby zbiorowe, stanowią czyny społeczne. Aczkolwiek pojęcie czynów społecznych jest stosunkowo dawne, nie ma ono sprecyzowanej definicji. Praktyka w tym wypadku wyprzedziła jakieś rozważania teoretyczne w tym zakresie. Cóż uważać za czyn społeczny? Wydaje mi się, że **czyn społeczny stanowi dobrowolny akt grupy społecznej lub jednostki, podjęty dla dobra ogółu w celu podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia zbiorowego, przez bezinteresowny udział tej grupy lub jednostki w realizacji zadań wynikających z potrzeb społeczeństwa a skoordynowanych przez jednolity organ władzy państwowej.**

Czyn społeczny powinny charakteryzować dwie cechy: dobrowolność i bezinteresowność. Czyn społeczny stanowi dodatkowy wysiłek jednostki zorganizowanej w określoną grupę społeczną, instytucję, organizację itp. bez uszczerbku dla zasadniczych opłacanych czynności tej jednostki.

Praktyka lat ostatnich przeczy tym założeniom. Zwykle się uważa, że oderwanie od pracy i załatwienie spraw społecznych w godzinach urzędowych stanowi tzw. pracę społeczną, względnie czyn społeczny. Otrzymywanie nagród i innych ekwiwalentów materialnych za wykonane akcje ogólne nie mają nic wspólnego z pojęciem ani pracy społecznej ani czynu społecznego. Nie wydaje się to być wcale założeniem idealnym. Jest ono chyba jedynie jasnym i uczciwym postawieniem sprawy pracy społecznej i czynów społecznych. Czyny społeczne można najogólniej sklasyfikować w sposób następujący:

- 1) czyny zbiorowe, tzn. realizowane przez przedsiębiorstwa, urzędy, instytucje, szkoły, organizacje polityczne i społeczne.
- 2) czyny indywidualne — wykonywane przez jednostki.

Właściwie zrozumiane i należycie realizowane czyny społeczne odgrywają podwójną rolę. Stają się środkiem wychowawczym oraz narzędziem gospodarczym, przy pomocy którego zwiększamy bogactwo ogólne, zbiorowe.

Socjalizm zmieniając bazę ekonomiczną społeczeństwa zmienił stosunek człowieka do własności w ogóle. Przewaga własności grupowej nad indywidualną musi doprowadzić do przebudowy świadomości społeczeństwa w tym zakresie. Dystans, jaki panuje między dobrem,

oczywiście w sensie ekonomicznym, a przeciętnym obywatelem jest jeszcze bardzo duży.

„Państwowe — a tym samym ogólne — to nie moje. Jeśli nie moje — to nie potrzebuję tego w specjalny sposób chronić czy oszczędzać” — Tak wygląda w sposób uproszczony rozumowanie dziecka, młodzieńca i starszego mieszkańca. Wykładnikiem tego poglądu jest stosunek do własności społecznej. Konsekwencje tego stosunku są dla budżetu miasta bardzo przykre (związując zagadnienie jedynie do płockich rozmiarów) i kosztowne.

Coroczne wydatki na odnowienie drzewostanu, krzewów i kwiatów, zniszczonych przez ludność na miejskich trawnikach i w miejscach spacerowych wynosi około 70.000,— zł. Stanowi to skromny wycinek bezproduktywnych wydatków z pominięciem innych dziedzin np. konserwacja i utrzymywanie w należytym porządku budynków i mieszkań będących w gestii Zarządu Budynków Mieszkalnych, itp. Nie miejsce tu na wyliczanie wszystkich szkód jakie przynosi gospodarce miasta negatywny względnie obojętny stosunek obywateli do społecznego mienia.

Czyny społeczne stanowią jeden ze środków wychowawczych, których działanie polega na przybliżaniu użytkownika do ogólnonarodowej własności, na emocjonalnym wiązaniu go z dobrem ogólnym, dla powstania którego przyczynił się wkładem własnej pracy. Wiązanie to odbywa się w sposób trwały i stwarza socjologiczne naśladownictwa bez zwiększania „gęstości społecznej” czyli systemu norm etycznych i prawnych, który w danym społeczeństwie i w danym czasie dyryguje z góry działalnością jednostek. Jest rzeczą niewątpliwą, że duży walor wychowawczy czynów społecznych, skracający dystans jednostki do własności ogólnej jest korzystny zarówno dla gospodarki miasta jak również i jego ludności.

Inną, również konkretną wartością czynów społecznych, jest ich gospodarczy efekt, stwarzający nowe dobra zbiorowe. Niezaprzeczalnym staje się fakt szybszego realizowania inwestycji potrzebnych miastu, nieraz nawet koniecznych z punktu widzenia ogólnych założeń gospodarczych, ale ze względu na brak środków czekających swojej kolejki. Wspaniałym przykładem może być w warunkach płockich budowa bulwaru, która stała się palącą ze względu na turystyczno-wypoczynkowe walory miasta.

Dzięki czynom społecznym intensyfikuje się urbanistyczne założenia, które bez pomocy mieszkańców długo tkwiłyby w sferze postulatów. Kapitałnym jest również i to, że dzięki pomocy społeczeństwa zwiększa się masa robót z zakresu gospodarki komunalnej. Przykłady leżą pod ręką. Uporządkowane ulice, doprowadzona sieć wodociągowa na Osiedle przy ul. Dobrzyńskiej, mogły być dokonane jedynie dzięki czynom społecznym.

Po tych ogólnikowych uwagach na temat czynów społecznych przejdźmy do konkretnej ich realizacji w naszym mieście. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej opracowało w marcu b.r. plan działania zwiększenia zadań gospodarczych w ramach planu i budżetu poprzez czyny społeczne. Wnieśli na Sesję Miejskiej Rady Rady Narodowej w dniu 20 marca 1959 projekt został przez Radę uchwalony. Zawierał on zwiększenie sumy budżetu o 3.642.000,— zł, która po uwzględnieniu czynów zamknęła się kwotą 56.704,— zł w stosunku do uchwalonej w roku 1958 kwoty 53.062.000,— zł.

Zaplanowane prace w ramach czynów przedstawiały się następująco:

1. budowa bulwaru	1.894.000.—
2. uporządkowanie terenów ziel.	150.000.—
3. roboty ziemne wodno-kanal.	52.000.—
4. roboty elewacyjne	766.000.—
5. świadczenia na budowę szkół	780.000.—
Razem	3.642.000.—

Jak z powyższego zestawienia widać plan działania stanowił przedsięwzięcie odważne i wymagające dużego wysiłku zarówno Prezydium jak i społeczeństwa.

Uchwała Sesji z 20 marca 1959 r. jest zapoczątkowaniem w naszym mieście akcji czynów na wielką skalę.

Nasilenie w realizacji czynów społecznych poszło w dwóch kierunkach: tworzeniu funduszu na budowę szkoły oraz podjęciu prac przy budowie bulwaru.

Udział społeczeństwa w akcji budowy szkoły do chwili obecnej ogranicza się jedynie do świadczeń pieniężnych. Z założonych w planie wpływów no ogólną sumę 780.000.— zł do dnia 30 września 1959 r. wpłynęło 711.694.— co stanowi 91,2% wykonania zadań w tym zakresie.

Na rzecz budowy szkół świadczy ogółem 115 zakładów pracy i instytucji, których pracownicy zadeklarowali wpłaty w wysokości od 0,5%—1% poborów brutto.

Zaznaczyć należy, że akcją tą nie objęto 9 przedsiębiorstw i instytucji znajdujących się na terenie naszego miasta, podległych Prezydium Powiatowej Rady Narodowej, kierujących osiągnięte wpływy zapewne na rzecz powiatu.

Nie świadczy również 24 instytucji i organizacji, których wielkość, jeśli chodzi o zatrudnienie, jest stosunkowo bardzo mała. Należy jednak zrobić wszystko, aby akcją budowy szkół uczynić powszechną i włączyć do niej wszystkie zbiorowe jednostki, działające na terenie miasta.

Jest rzeczą oczywistą, że świadczenia pieniężne stanowią jedynie część realizacji założeń budowy szkoły. Drugim również ważnym elementem w tej akcji będzie, oprócz pieniężnego, rzeczowy wkład mieszkańców rejonu, dla którego szkoła zostanie wybudowana, w postaci bezpośredniego udziału w robociznie.

Ogólnie oceniając wyniki prac PMRN w tym kierunku, stwierdzić należy dość poważny sukces.

Imponującym swymi rozmiarami, celowym ze względu na ubóstwo terenów zielonych w mieście, koniecznym do pełnego wykorzystania walorów turystycznych i estetyki miasta, jest budowa bulwaru nad Wisłą.

Zadanie to wymaga oprócz sprężystej organizacji, dużego wysiłku społeczeństwa. Do chwili obecnej udział pracy społecznej przejawiał się w dwu kierunkach: usługach transportowych i robociznie. Do wykonania zadań włączyło się 28 przedsiębiorstw i organizacji społecznych, dostarczając w przeważnej części środków transportowych dla przewiezienia ziemi oraz w nielicznych wypadkach uczestnicząc w robotach plantacyjnych.

Wartość czynów społecznych przy budowie bulwaru ocenia się od marca do września 1959 r. na łączną sumę 636.185.— zł w czym udział robocizny wynosi 14.340.— zł (przepracowanych zostało przez 670 osób 2868 roboczogodzin).

Niezależnie od tych poważnych zadań szereg założeń płockich przedsiębiorstw wykonało wiele zadań niemniej koniecznych, których nieodpłatność w sposób bardzo znaczny obniży wydatki na inwestycje i remonty z budżetu miasta. Zaliczyć tu należy budowę klatek dla zwierząt w ZOO, schronu wodnego na Wiśle, naprawę drogi

do cegielni w Parowie, budowę mostu na Brzeźnicy urządzenie boiska sportowego w Osiedlu ZOR, wyposażenie ogródka jordanowskiego dla powiatu Pasłęk itp.

Ogólna wartość czynów społecznych wykonanych do 30 września 1959 r. w Płocku przedstawia się następująco:

1. akcja budowy szkół	711.694.—
2. bulwar nad Wisłą	636.185.—
3. most na Brzeźnicy (wykonany przez Jednostkę Wojskową)	180.000.—
4. Schron na Wiśle (budowany przez ZHP)	70.000.—
5. Urządzenie ogródka jordanowskiego dla Pasłęka	60.000.—
6. Klatki dla zwierząt w ZOO	40.000.—
7. Boisko sportowe w Osiedlu ZOR (Komitet Dzielnicowy ZOR)	20.000.—
8. Różne prace Komitetów Blokowych w posesjach mieszkalnych	19.674.—
9. Naprawa drogi do Parowy (PZTMB i ZSP)	2.500.—
Razem	1.740.053.—

Podana powyżej kwota nie stanowi jeszcze pełnego obrazu czynów społecznych dokonywanych w bieżącym roku w Płocku. Doliczyć należy tutaj wartości nierejestrowane, jednak bardzo poważne. Są to osiągnięcia Komitetów Rodzicielskich przy płockich szkołach. Należy tu specjalnie podkreślić ruchliwą działalność Komitetu przy Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Jagiełły.

Dzięki należytej i sprężystej organizacji czynów społecznych, w sposób taniej i przemyślanej, zbudowano piękne pomieszczenia gospodarcze, świetlicę harcerską, wyłożono płytami cementowymi taras dla młodzieży, uporządkowano boisko szkolne.

Wartość wykonanych czynów społecznych przez Komitet Rodzicielski Liceum Jagiełły wynosi ca 300.000.— zł. Suma bardzo poważna i chyba jedyna

w praktyce współdziałania rodziców ze szkołą. Niezawodnie realizowane przez PMRN w Płocku czynny posiadały również wiele mankamentów natury organizacyjnej. Nie objęto akcją czynów przy bulwarze wszystkich przedsięwzięciach i instytucji, bo ze 180 istniejących zadeklarowało pracę tylko 28. W sposób niedostateczny wyzyskano młodzież w pracach w zakresie zieleńców. Sprawa ta posiada pierwszorzędny aspekt natury wychowawczej. Nie spopularyzowano indywidualnych czynów przez Komitety Blokowe w ukwiecaniu balkonów, porządku na klatkach schodowych i należytej konserwacji budynków. Zbyt mała była propaganda idei czynów społecznych w mieście. Nie wspomniano w powyższym szkicu o wynikach w zakresie robót ziemnych wodno-kanalizacyjnych i robotach elewacyjnych. Trzeba stwierdzić, że prace na tym odcinku ruszyły pełną parą, choć z małym opóźnieniem i osiągnięcia już są znaczne. Krótka, bo paromiesięczna praktyka czynów społecznych w Płocku, mimo wielu mankamentów organizacyjnych, utwierdza w przekonaniu o wielkiej roli gospodarczej, politycznej i społecznej idei czynów.

Stanowi ona najlepszy środek wiązania w całości wsiłku władzy ludowej ze społeczeństwem. W sposób praktyczny realizuje zasadę udziału mas w zarządzaniu, redukuje różnice pozostałe jeszcze w świadomości ludu z okresu kapitalizmu między rządzącymi i rządzonymi, uczy współodpowiedzialności za zbiorowy wysiłek. Rozszerzenie, pogłębienie i objęcie ideą czynów społecznych wszystkich ze specjalnym nasileniem jej popularyzacji wśród młodzieży szkolnej i pozaszkolnej, może przynieść dopiero poważne wyniki gospodarcze, polityczne i społeczne.

Czynny społeczne stanowią z jednej strony metodę wychowawczą, odmienną w swoich założeniach od innych, posiadającą specyficzne „zasady gry” pedagogiczne. Z drugiej zaś strony są środkiem ogólnych korzyści gospodarczych podwyższających poziom zbiorowego życia.

RYSZARD ZIELIŃSKI

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE W BEZKRÓLEWIACH I NA ELEKCJACH

CZĘŚĆ IV

WIWAT PIAST!

Niosąca z sobą wiele cech odrodzenia fala życia narodowego, zrodzona po „potopie”, na nieszczęście Polski rozplynęła się w strumieniach wzajemnych nienawiści, za ostatnich lat panowania Jana Kazimierza. W polityce zagranicznej ustępstwa bez zapłaty, w polityce wewnętrznej kapitulacja przed kołtuństwem — stały się udziałem ostatniego z Wazów u schyłku jego rządów.

Osią wszelkich poczyniń w zakresie odrodzenia pojmowania polskiej racji stanu i myśli o praworządności państwa był w tych latach plan osadzenia na tronie silnego, francuskiego elekta. Jednak metody wprowadzania tego planu w życie były zgoła nie praworządne... Słusznie też szlachta obawiała się francuskiej kandydatury dla swych złotych wolności, ale w imię

ich obrony najpierw pogrzebała dworski plan dokonania elekcji vivente rege, za życia Jana Kazimierza, potem przekreśliła wogóle wszelkie zamysły „francuskie” zakrojone na miarę imponującej kandydatury Kondesusa.

W Europie ówczesnej zasadniczy problem polityczny stanowiła rywalizacja francuskiego króla-słońce z Habsburgami. Przeciw Habsburgom wymierzona też była przyjaźń Francji z Turcją. Wersal zabiegał zatem o rozproszenie wzbierającej i nad Polską groźnej chmury tureckiej, chętnie bowiem widziałby Polskę we wspólnym antyhabsburskim obozie. Porozumienie Ludwika XIV ze zmęczonym Janem Kazimierzem, torującym swym ustąpieniem drogę Francuzowi, na tym porozumieniu oparta działalność polskiej, dworskiej, profrancuskiej partii magnackiej,

była naturalną konsekwencją potrzeby zajęcia przez Rzeczpospolitą zdecydowanej pozycji w jednym z dwu europejskich obozów. Dawno bowiem minęły czasy gdy Polska sama miała możliwości, przynajmniej potencjalne, tworzenia własnego obozu politycznego.

Kierowana przez dwór Jana Kazimierza „francuska frakcja” bynajmniej nie reprezentowała czystego idealizmu i nieskażonej prywatnej miłości ojczyzny. Jednak właśnie w niej tkwiły zadatki programu naprawy Rzeczypospolitej. Natomiast masy szlacheckie, dalekie od frakcji dworskiej, otrząsając się z odrazą na każde wspomnienie jakiegokolwiek cudzoziemszczyzny, wietrzące wszędzie zamachy na swą wolność — cały swój program polityczny wyrażały jedynie w jałowej, choć żywiołowej negacji.

Gdy Jan Kazimierz, monarcha najlepszej woli, przewidującego umysłu i słabego charakteru ustąpił, gdy przebrzmiały ostatnie słowa jego tragicznej i proroczej mowy abdykacyjnej — rozpętała się w kraju dramatyczna walka, dalszy ciąg śmiertelnych dla Polski zapasów spadkobierców politycznych rokoszu Lubomirskiego z „francuskim absolutyzmem”. Niestety dla państwa i jego przyszłości ten ostatni nie grzeszył ani odwagą, ani wysokim, zniewalającym poziomem etycznym swych przedstawicieli. Jego polscy reprezentanci mieli jedynie nieco szersze od mas szlacheckich horyzonty polityczne, to wszystko...

Rozpoczynające się we wrześniu 1668 r. bezkrólewie zastało w kraju układ sił, w którym kandydatura francuska obok programu maksimum (Kondeusz) dysponowała także programem mniej rzucającym przeciwników w Polsce i zagranicą, programem osadzenia na tronie Jagiellonów i Wazów ks. Wilhelma Neuburskiego. Pod sztandarem Kondeusza znalazła się większa, inteligentniejsza i bardziej oświecona, choć bynajmniej nie podobna do Katonów część magnaterii z Sobieskim i prymasem Prażmowskim na czele. Neuburczyka z początku reprezentowali głównie Radziwiłłowie i hetman polny Dymitr Wiśniowiecki, wszyscy zresztą — pobodnie jak i adherenci habsburscy propagujący kandydaturę młodego Karola Lotaryńskiego — nie zdawali sobie wystarczająco sprawy ze słabości ich wpływów wśród tłumów szlacheckich, ślepych na wszystko co bezpośrednio na kark im nie spadło, a czasem nawet i tego nie spostrzegających.

*

Gdzie, w jakim stronnictwie znalazło swe miejsce województwo płockie? Odpowiedź nie jest prosta, źródła tym razem niezmiernie skąpe. Najogólniej rzecz biorąc stwierdzić jednak można ciekawą nowość — pewne osłabienie w tym bezkrólewiu więzów ogólnomazowieckich, które jak dotąd mocno upodabniały reakcje szlachty płockiej do tendencji nurtujących województwo mazowieckie. Niestety nie zachowały

się żadne ślady działalności sejmików płockich zbierających się w Raciążu, ale ogólny wniosek w tym duchu można wysnuć śledząc zachowanie się (mało co prawda aktywnej) reprezentacji płocczan na sejmach bezkrólewia. Nieznane nam sejmiki płockie z lat 1668/69 były zapewne polem pokrywającego się współdziałania wpływów wybitnego stronnika frakcji francuskiej, biskupa płockiego Jana **Gembickiego**, oraz tradycyjnego choć powierzchownego regalizmu mazowieckiego. Natomiast na szkodę tych obydwu czynników, kształtujących polityczne oblicze Mazowsza w duchu dotychczasowej polityki dworskiej, działał jednak prąd ogólnoszlacheckiej opozycji, owo „nie” będące jedynym słowem odpowiedzi szlachty dla programów frakcji magnackich, bez względu na ich treść. Szczegółowa wypadkowa tych krzyżujących się wpływów nie jest nam niestety znana, ale z zachowania się ówczesnych posłów płockich na sejmach wynika znacznie większa uległość **sugestiom** owego „nie” w województwie płockim niż mazowieckim. Niestety nie oznaczało to bynajmniej szerszych horyzontów myślowych Mazurów, pobudki ich działania były jeszcze mniej skomplikowane niż pobudki Ploczczan.

Lauda ani instrukcje poselskie sejmiku przedkonwokacyjnego płockiego nie zachowały się. Prawdopodobnie — wzorem obu sąsiadów, ziemi dobrzyńskiej i woj. mazowieckiego — Płockie ograniczyło się do żądania pełnej wolności elekcji, wyruszenia na nią pospolitym ruszeniem, ustanowienia kapturu generalnego i zezwolenia na skromne podatki.

Warto tu dodać, że na szczycie płockiej hierarchii dygnitarzkiej po śmierci Wessla wakoowało w czasie bezkrólewia stanowisko wojewody. Kasztelan płocki Gabriel Krasinśki wzniesiony i wrosnięty w szlachtę sandomierską czysto jedynie formalnymi więzami związany był z województwem płockim, a obaj mniejsi kasztelanowie, sierpski — kłótniwy i raptowny¹⁾ Ludwik Zieliński, oraz raciażki Stanisław Kryski, absentowali się zupełnie od prac na szerszej arenie politycznej²⁾. W tych warunkach jedynym przedstawicielem województwa w senacie i jedynym jego istotnym rzecznikiem w kręgu magnackich ugrupowań stał się, wielokrotnie już wspomniany biskup. Nie byle jaki był to zresztą reprezentant. Od lat zausznik dworu, wierny jak dotąd jego planom, tkwił głęboko w polityce profrancuskiej, z nią wiążąc nadzieje swej kariery³⁾.

Z początkiem listopada 1668 sejm konwokacyjny zgromadził czujnych, rozgadanych i zdecydowanych na wiele posłów szlacheckich, przeciwstawiających się nielicznym narazie senatorom, wkrótce już spędzającym noce na gorączkowych, tajnych naradach. (Na pierwszej sesji konwokacji było ich zresztą tylko dwunastu, w tym z Mazowsza biskup płocki i kasztelan czerski⁴⁾). W pierwszym spięciu, pretekstem którego była kwestia jurysdykcji marszałkowskiej, wśród kwasów powstałych na senatorów

pisarz płocki Paweł Mostowski pozwolił sobie nawet wykrzykiwać pod ich adresem „oni bez nas nic nie mogą stanowić na nas”.⁵⁾

Biskup Gembicki wotując 10 listopada w połączonych izbach poparł oczywiście programowe i rozsądne wystąpienie prymasa Prażmowskiego, odnoszące się głównie do polityki zagranicznej i spraw obrony⁶⁾, a w cztery dni później miał możliwość rzucenia na szalę swego autorytetu u szlachty — z mizernym coprawda tym razem rezultatem. Wobec rosnącej, żywiołowej niechęci posłów do zabiegów dyplomacji francuskiej, biskup usiłował tłumaczyć w swym przemówieniu, iż alians francusko-szwedzko-brandenburski, wysuwający wówczas oficjalnie, ale ze strony francuskiej niezbyt szczerze, kandydaturę Wilhelma Neuburskiego — zwrócony jest przeciw Moskwie. Nawet Płocczanie podnieśli wówczas krzyk na niego⁷⁾.

Stanowisko województwa mazowieckiego, ze względu na słabość ekonomiczną jego szlachty łatwiej podlegającego pod czas wielkich zjazdów wpływom frakcji magnackich — wyraziło się w gwałtownym sprzeciwie Mazurów na projekt krzykliwie wnieszony przez posłów krakowskich. Chodziło krakowianom — będącym w tej chwili reprezentantami najskromniejszej opozycji szlacheckiej — o oparcie konfederacji generalnej na wzorze partykularnej konfederacji ich własnego województwa oraz o złożenie przez wszystkich uczestników konwokacji i przysięż elekcji przysięgi wykluczającej odnoszenie jakichkolwiek korzyści pieniężnych z popierania jakiegokolwiek kandydata.⁸⁾ Rzecz była mocno postawiona i uderzała głównie we francuskie stronnictwo, finansowane z Wersalu, coprawda w znacznie skromniejszych granicach niż niosła to stugębna fama. Porwali się przeciw krakowianom Mazury⁹⁾ proponując tak teraz jak i później, gdy ekskluzja zwrócona swym ostrzem przeciw kandydatowi francuskiemu była już przesądzoną, wykluczenie również Karola Lotaryńskiego, zgodnie z zasadą równych praw dla wszystkich kandydatów. Odważyli się też protestować przeciw przysiędze zabraniającej brania pieniędzy od cudzoziemców.¹⁰⁾ Były to protesty ważne i wiele mówiące, bowiem dyskusja wokół wykluczenia kandydatury Kondeusza oraz złożenia lub niezłożenia przysięgi „pieniężnej” była kluczowym zagadnieniem konwokacji...

W odróżnieniu od rdzennych Mazurów, Płocczanie w znacznie silniejszym stopniu dali się ogarnąć ogólnoszlacheckiej fali. Zarażeni nastrojami Izby w końcu nawet własnemu biskupowi oponowali, pokrzykując za wykluczeniem i za przysięgą, gdy ich arcybiskup nieostrożnie i za daleko zabrnął tłumacząc francuską dyplomację.¹¹⁾ Nieco później solidaryzowali się z rozjeżdżonymi Sandomierzanami przeciw własnemu braciom Mazurom,¹²⁾ a sędzia płocki Mateusz Przeciszewski wyraźnie już zadeklarował zgodę na iurament (przysięgę), tłumacząc się, że „bez tego Konwokacya nie dojdzie, a tego Boże

broń”¹³⁾. Mazurzy oporów swoich nie posunęli zresztą do ostatecznych granic, wykazując w tej materii o wiele mniejszą stałość niż ongiś w kwestiach wyznaniowych.

Najwybitniej jednak zaznaczyła się działalność Płocczan podczas konwokacji w krytyce posła województwa podlaskiego, niedawnego zdrajcy a obecnie agenta elektora brandenburskiego — ks. Bogusława Radziwiłła. Na tle ogólnej niechęci Izby do jakiegokolwiek cudzoziemszczyzny książę Bogusław, majoryzujący samym imieniem Radziwiłłów swoich kolegów — posłów z Podlasia, był postacią szczególnie drażniącą. W oczach Płocczan dodatkowym minusem księcia-kosmopolity było jeszcze i jego innowierstwo. Toteż właśnie oni, i to jak jeden mąż, gardłowali przeciw Radziwiłłowi najgłośniej. 8 listopada Paweł Szydłowski cześnik płocki zarzucał Podlasianom przyjęcie „protekcji” księcia, z kolei zależnego od obcego monarchy (elektora),¹⁴⁾ 15 listopada chorąży płocki Mikołaj Narzyski, przerywając czytanie projektu konfederacji generalnej, znów zaatakował Radziwiłła, powołując się na instrukcję poselską swego województwa, żądając od posłów płockich by domagali się rugów dyssydentów i ministrów obcych książąt oraz niedopuszczenia ich do udziału w konferencji generalnej.¹⁵⁾ Zamieszczenie wzmianki o „ministrach obcych monarchów” w instrukcji poselskiej dowodziłoby, że województwo płockie jeszcze przed konwokacją specjalnie wrogo traktowało niedawno z powrotem do Polski przybyłego Bogusława i miało nieco lepszą pamięć od współbraci z innych województw...

Na wystąpienie Narzyskiego podnieśli zresztą zaraz wrzawę posłowie dyssydency, a ponieważ Krakowianie i Sandomierzanie uprzednio wspierający Płocczan — spojeni w przeddzień przez ks. Bogusława — w znacznej mierze poniechali swych niechęci, książę mógł doszedłszy do głosu tłumaczyć, że przebywał u elektora — według niego nie wroga lecz wasala i przyjaciela Rzeczypospolitej — jedynie w misji od Jana Kazimierza i senatu.¹⁶⁾ Na takie dictum poderwał się pisarz płocki Paweł Mostowski wygarniając Radziwiłłowi wszystkie jego dawne i niedawne zdrady. Gdy dyssydency posłowie zakrzyknęli z kolei, że sprawy te przekreśliła amnestia, Mostowski zażądał: „niechże Książę przysięże, że nie prowadził żadnej korespondencji z Kurfirstem, nie prowadzi i żadnych jego interesów popierał nie będzie”.¹⁷⁾ Sędzia płocki Mateusz Przeciszewski dodał do tego jeszcze, że książę „miał pozwoloną rezydencją u Kurfirsta póki trwała wojna szwedzka a nie dotąd” — ponadto zaś wyraził swoje podejrzenia co do roli Radziwiłła przy niedawnym, podstępny odebraniu przez elektora Drahima.¹⁸⁾

Tyrady te niewiele Bogusławowi zaszkodziły. Temperamenty szlachty zwróciły się w innym kierunku, kierunku zwalczania wszelkich prze-

jawów konstruktywnej myśli politycznej. To też konwokacja częściowo odsłoniła frakcjom magnackim niebezpieczeństwo tkwiące w nastrojach i wrogości tłumów, tymbardziej że elekcja nieuchronnie już odbyć się miała viri-
tim, z udziałem pospolitego ruszenia... Nazna-
czywszy termin elekcji, na początek maja, wy-
znaczwszy deputatów do rewizji skarbu
(z płockiego mianowano cześnika Pawła Szy-
dłowskiego),¹⁹⁾ bardzo prowizorycznie zaspoko-
iwszy potrzeby finansowe państwa (płockie za-
deklarowało „poborów trzy cum adiuratis”) i
naznaczywszy predelekcyjne sejmiki (płocki
7 stycznia)²⁰⁾ — rozjechała się szlachta do do-
mów, unosząc w sercach gorące postanowienie
rychłego sprawienia „francuzom” łaźni, może
nawet krwawej...

I istotnie sprawiła. Takich scen jakie roze-
grały się w trakcie tej elekcji nie znała dotąd
historia polskiego parlamentaryzmu. Narazie
jednak, w pierwszych dniach maja szlachta
zbierała się spokojnie. Na polu elekcyjnym pod
Powązkami, w pobliżu obecnej ulicy Stawki,
zrazu znaczną przewagę zyskali magnaci, dys-
ponujący kilkunastu tysiącami swych wojsk
prywatnych, rozrzuconych w okolicy. Szlachec-
kie pospolite ruszenie, około 80 tysięcy ludzi,
ściągnęło dopiero z początkiem czerwca, ale też
wówczas przesądziło swą masą układ sił. Począ-
tkowo szopa senatorska otoczona była jedynie
„Kolem” niespełna dwu tysięcy posłów, później
poza wałami otaczającymi „Koło” wyrósł drugi
krąg stojącego województwami pospolitego ru-
szenia. Wówczas już podjęcie jakiegokolwiek de-
cyzji sprzecznej z wolą tłumów, było nie do po-
myślenia. Nie pomogła powódź druków i broszur,
głównie Neuburczyka zalecających, nie pomógł
nawet pomyślny dla frakcji francuskiej obiór
marszałka sejmowego w osobie podstolego ko-
ronnego Feliksa Potockiego. Zresztą jeszcze
przed wyborami, opóźniając o parę dni ich prze-
prowadzenie, wybuchła w Izbie sprawa przysię-
gi „pieniężnej”. Na konwokacji była już posta-
nowiona, ale złożenie jej udało się frakcjom od-
łożyć do czasu elekcji, nie bez cichego zastrze-
żenia iż moment ten może nigdy nie nadejść. Ma-
zurzy ogniście domagali się szybkiego obioru
marszałka, na dalszy plan odsuwając kwestię
przysięgi,²¹⁾ a nawet wręcz sprawę jej lekcewa-
żąc.²²⁾ Kłócili się o nią to z Poznaniakami, to
z Krakowianami czy Sandomierzanami, ale ich
opory sprawy przysięgi, będącej wykładnikiem
nastrojów i dążeń przytłaczającej większości,
naturalnie nie przekreśliły. Nie mniej jednak
najpierw dokonano obioru marszałka, decydują-
cą rozprawę o rozwój wypadków — w znacznej
mierze skutkiem mazurskich sprzeciwów — od-
kładając tym samym na później. Nie na długo
zresztą.

Kandydatury marszałkowskie były dwie. Fe-
liks Potocki był protegowanym zwolenników
Neuburga, ale dość cichym i mało rażącym. Jed-
nak jego kontrkandydat Jan Odrowąż-Pieniążek

znacznie bardziej odpowiadał szlachcie, był peł-
niejszym wyrazicielem jej programu negacji,
choć sympatie jego wyraźnie skłaniały się ku
Habsburgom.²³⁾ Ku nieklamanej radości frakcji
bój o łaskę marszałkowską wygrał Potocki,
stosunkiem głosów 926 do 627. Jeszcze raz za-
grał nacisk ekonomiczny możliwych na drobniej-
szą, wieszającą się pańskiej klamki szlachtę,
jeszcze zadziałały utajone kanały wpływów
i powiązań. Ale pyrrusowe to było zwycięstwo
— Potocki nie odważył się iść pod prąd, a tłu-
my zaskoczone i zaniepokojone — stały się tym
czujniejsze i drażliwsze. Przypatrzmy się jak
głosowały województwa mazowieckie:²⁴⁾

	głosów za Potockim	gł. za Pieniążkiem
woj. mazowieckie	81 (48,2 ⁰ /o)	87
„ płockie	18 (94,5 ⁰ /o)	1
„ rawskie	42 (8,57 ⁰ /o)	6

Zatem w województwie płockim wystąpiła
rzadko spotykana jednomysłność, wyraźnie
w tym wypadku odróżniająca je od bratniego
Mazowsza, podzielonego na dwa obozy zgodnie
z zaangażowaniem frakcyjnym jego senatorów.
Wydaje się, że nie będzie to hipoteza zbyt
śmiała, jeśli źródła płockiej jednomysłności
w znacznej mierze doszukiwać się będziemy
w autorytecie i wpływach płockiej stolicy bi-
skupiej w jej regionie. Tym bardziej, że z kolei
biskup Gembicki był wówczas jedynym, liczą-
cym się rzecznikiem Płocczan wśród „starszej
braci” w senacie.

Niezależnie od obioru marszałka Płocczanie
na jeszcze jeden dzień wstrzymali bieg wypad-
ków, zakorkowawszy obrady sprawą proboszcza
katedralnego płockiego z niejakim Węzykiem
z Ciechanowskiego. Rzeczą dała Izbie asumpt do
szerszych rozważań iurisprudencyjnych na te-
mat kompetencji sądów kapturowych²⁵⁾ — po-
czem szlachta przystąpiła do zwykłych na elek-
cjach sporów. Spierano się równocześnie o dwie,
aczkolwiek nie równej wagi sprawy: o obiór
deputatów do kapturu, oraz o wykonanie owej
sakramentalnej przysięgi. Posłowie mazowiec-
cy dość żywo zabierający głosy, często repre-
zentowali obie przeciwne orientacje, płoccy —
znacznie bardziej milczący, nie protestowali już
gdy 17 maja odbierano przysięgę „nie brałem
i brać nie będę”. (Podobno przywódcy frakcji
tłumaczyli swemu sumieniu, że przysięga ta nie
tyczy ich żon...). Ale upojona sukcesem szlachta
uczyniła krok następny i przeprowadziła ustawę
stanowiącą „stróżów” u boku posłów obcych,
mających za zadanie uniemożliwienie dyploma-
tom zbyt bliskich kontaktów z rodakami. Jed-
nym z takich „przystawów”, zresztą dość libe-
ralnych, został starosta wiski Jan Kossakow-
ski.²⁶⁾

25 maja przeprowadzono wybór deputatów do
exorbitancji, po dwóch z każdego województwa
— trzeciego zyskało woj. płockie w osobie swo-
jego biskupa, wyznaczonego z senatu,²⁷⁾ poczem

28-go doszło do pierwszej awantury. Na wspólnym posiedzeniu Izb posłowie wystąpili z zasadniczą a od dawna walkowaną już sprawą imiennego, oficjalnego wykluczenia kandydatury Kondeusza. Kryzys skrajnej frakcji francuskiej był zresztą wyraźny od paru dni. Wobec nastrojów szlachty nawet najzagorzalsi jego zwolennicy, zwątpiwszy o jakichkolwiek szansach powodzenia — wycofywali się. W takiej sytuacji odważył się wotować za Kondeuszem i za nieskrępowaną żadnymi wykluczeniami wolnością elekcji kasztelan warszawski.²⁸⁾ Omal go na szablach nie rozniesiono, a gromkie okrzyki przeciw niemu jeszcze przez parę dni się powtarzały. Zresztą z każdym dniem wrzenie przeciw frakcji francuskiej i wszystkim jej poczynaniom przybierało na sile. Tym bardziej, że wraz z nadejściem czerwca nazewnątr „Koła”, gromadziło się pod chorągwiami swych województw coraz więcej groźnej, pobrzękującej bronią szlachty. Mazurów sejmik generalny mazowiecki wezwał do stawienia się viritim — i choć nie wszystkie ziemie mazowieckie wezwania usłuchały — tłumy zebrały się ogromne.²⁹⁾ Ostre i burzliwe wystąpienia przeciw „francuzom”, w których parokrotnie prym wiodli posłowie województwa mazowieckiego, mnożyły się, narastała przepaść między obu Izbami. Wreszcie 6 czerwca senat musiał kapitulować. Senatorowie po kolei, według „godności i starszeństwa” musieli publicznie wyrzekać się swych francuskich sympatii. Wywijał się jak mógł biskup płocki Gembicki, oratorskie uzdolnienia były mu w tym pomocne, ale i on przyparty do muru zadeklarował „ekskluzę” Kondeusza.³⁰⁾ Przekreślił tym cały polityczny dorobek swego życia, skrzętnie ongiś gromadzony u boku królowej Marii Ludwiki. Ale przynajmniej — w tym tragicznym momencie napewno nie biskup płocki, zachował się najgorzej. Dusząc swą wściekłość wobec rozwiązania osobistych sperend, niektórzy pełni rozpaczony wobec unicestwienia wielkiego, politycznego planu — wśród wrzasku i pogróżek tłumy, wyrzekali się Kondeusza wszyscy, od prymasa po ostatniego kasztelana drażkowego...

Zachowanie się Płocczan w tym krytycznym momencie bezkrólewia, a zarazem w chwili ostatecznej klęski stworzonego przez Marię Ludwikę stronnictwa francuskiego, pokrywa milczenie diariuszy. Ale już w parę dni później wyraźnie zaznaczyła się wiele mówiąca absencja Płocczan. 13 czerwca, wobec upływu naznaczonego terminu elekcji, chorągwie wojewódzkie pospolitego ruszenia znowu z wrzaskiem wpadły do Koła i szopy senatorskiej, domagając się natychmiastowego obioru króla bowiem „prolongaty szachrajstwa umożliwiają”. Byli tam Mazurzy i Ravianie, Płocczan nie było.³¹⁾ 17 czerwca odczytany w połączonych Izbach list ks. neuburskiego, w którym mimochodem wspominało rady udzielone przez senatorów księciu — wywołał niebywały tumult. Zwabiona nim szlachta z pospolitego ruszenia wtargnęła w obręb wałów. Próbo-

wał biskup płocki tłumaczyć i uspokajać³²⁾, ale już powstała panika. „Kiedy to poczną ognia dawać, senatorowie z miejsc w nogi, między karety, pod krzesła, rozruch, tumult. Zaraz insze chorągwie (pospolitaków) skoczyły w drugą stronę piechotę potrącać, deptać, piechota w rozsypkę... Kiedy to poczęto egzorty prawić: — zdrajcy, wytniemy was!... Starszyna przecie powyjmowali każdy swoich, obróciły się chorągwie w pole, a panowie biskupowie, senatorowie powyłazili z pod krzesel, z pod karet, wpół ledwie żywi i pojechali do gospod...³³⁾ W dniu tego haniebnego zajścia, stanowiącego czarną kartę w dziejach polskiego parlamentaryzmu, Mazurzy wzięli wybitny, mało zaszczytny, za to głośny udział w burdach i strzelaninie.

W dwa dni później rozgadanym, rozanimowanym tłumom agencji księdza podkanclerza Olszowskiego, zwręcznie i w najwłaściwszym momencie, podsunęli imię „jaremowego syna” — ks. Michała Wiśniowieckiego. To była iskra jakiej bezwiednie oczekiwał tłum. Za pierwszym sandomierskim, wszystkie dalsze województwa porwały się do „Piasta”. Tego nie spodziewał się nikt, żadna frakcja, żaden obcy dyplomata, najmniej zaś sam elekt. Idea „Piasta” na tronie, powstała przed wiekiem, o wiek spóźniona, zatrumfowała teraz, w warunkach dla siebie niekorzystnych. Mazowsze całe poszło za ogólnym prądem, porwane przemagającą wszystko ogólnoszlachecką niechęcią do cudzoziemszczyzny. Samo zaś woj. mazowieckie z miejsca zapomniało o swych wewnętrznych rozbieżnościach neubursko-lotaryńskich.

Ale na polu elekcyjnym boczyli się jeszcze posłowie litewscy (byli bez pospolitego ruszenia). Lecz już ojciec tej elekcji, biskup-podkanclerzy Olszowski wraz z biskupami kujawskim i płockim Gembickim, ruszyli nakłaniać ich do zgody na „Piasta” — Wiśniowieckiego (wg innych relacji Gembicki oraz sandomierzanie: wojewoda Tarło i kasztelan Tarnowski).³⁴⁾ Arcypasterz płocki rozpoczął tym krokiem nową kartę swej kariery. Poprostu przeszedł do przeciwnego obozu: jak za Jana-Kazimierza i Marii-Ludwiki przyzwyczaił się być regalistą, tak nim pozostał i nadal, tyle że przy boku Michała-Korybuta i Olszowskiego. Ale inny to już był regalizm, najzupełniej odwrotna jego treść—ani francuska, ani polska, ale austriacka.

Pacta conventa z elektem, który „mówił ośmioma językami, ale w żadnym z nich nie miał nic ciekawego do powiedzenia”³⁵⁾ z Płocczan podpisali obok biskupa: Mateusz Cieciszewski sędzia płocki, Mikołaj Narzymski chorąży, Paweł Szydłowski cześnik, Piotr Bojanowski skarbnik, Kazimierz Kłokocki stolnik, Paweł Mostowski pisarz ziemski płocki oraz Wojciech Mostowski i Samuel Rudziński.³⁶⁾ Deputatami województwa obecnymi przy składaniu przysięgi królewskiej byli natomiast Piotr Bojanowski i Mikołaj Narzymski.³⁷⁾ Wymieniony wśród nich w Voluminach Legum

„kasztelan płocki” Jan Korczak — to oczywisty błąd drukarski, chodzi tu bowiem o Korczaka kasztelana płockiego, dobrze znanego wszelkim genealogiom tej rodziny.

7 lipca zaprzysiężono króla Michała. Radość szlachty z „Piasta” obranego wbrew wszelkim „potencjom” — nie trwała długo. Król Michał bynajmniej nie stał się jej, szlacheckim królem — jedynie możliwe do wykorzystania oparcie znalazł w Habsburgach, ich polityce i ich stronnikach w Polsce — i skwapliwie je przyjął. Szlachta zaś uraziwszy Francję, znalazła się bez żadnej możliwości uniknięcia wojny z olbrzymią potęgą turecką. W obliczu takiego niebezpieczeństwa nie zdobyła się na nic więcej, ponad zerwanie sejmiku koronacyjnego...

Płocczanie nie stanęli na sejmie koronacyjnym z czystym sumieniem. Ich sierpniowy sejmik przedkoronacyjny przechodził burzliwe koleje, niestety znane nam tylko w drobnych ułamkach. Źródeł lokalnych brak i tu najzupełniej — jedynie materiał stanowi diariusz sejmiku koronacyjnego,³⁸⁾ przy czym tylko ten jeden z pośród nielicznych zresztą diariuszy tego sejmiku, zawiera wzmianki o sprawach płockich.³⁹⁾ Dowiadujemy się z niego rzeczy następujących: sejmik przedkoronacyjny w Raciążu został zerwany⁴⁰⁾. Był on naznaczony wojewódzku płockiemu jeszcze w trakcie elekcji na dzień 20 sierpnia 1669 roku, ze szczególnym zaleceniem zajęcia się kwestią obrony państwa i odzyskania utraconych na wschodzie województw.⁴¹⁾ Zerwanie nastąpiło raczej skutkiem animozji i kłótni lokalnych aniżeli z powodów szerszej politycznej natury. Sądzić można, że chodziło tu o spór — których z pośród kandydatów wybrać posłami na koronację. Ostatecznego zerwania dokonał chorąży płocki Mikołaj Narzymski, strona przeciwna skarżyła się bowiem na niego, twierdząc, że rwanie sejmików nie jest dla niego pierwszozną.⁴²⁾

Bezpośrednio po zerwaniu jedna z przeciwnych sobie grup wysłała pisarza ziemskiego płockiego Pawła Mostowskiego do prymasa, z prośbą o wydanie powtórnego uniwersału zwołującego sejmik.⁴³⁾ Prymas istotnie uniwersał taki wydał, przy czym jako nowy termin wyznaczył dzień albo 30-go albo 31- sierpnia. Który z tych dwu dni — niewiadomo. A szkoda, bo o to wodziła się później szlachta za łby. W każdym razie grupa Mostowskiego zjechała się w Raciążu 30 sierpnia, obrała swoim marszałkiem Koziebrodzkiego i w piorunującym, jednodzielnym terminie odprawiła sejmik i dokonała wyboru posłów na sejm. Następnego dnia zebrała się grupa przeciwna, odprawiła swój sejmik i obrała swoich posłów. Na protesty przeciwników wyciągnięto szablę. Na sejm pojechali posłowie obu przeciwnych partii, tak że Izba sejmowa musiała rozstrzygać kwestię ich prawomocności.

Sejm koronacyjny wziął sprawę pod obrady 2 października. Przemawiały i uzasadniały swoje postępowanie obie frakcje płockie. Posłowie z sejmiku odprawionego pod łaską Koziebrodzkiego zawarli swoje usprawiedliwienie w sześciu punktach, w kwiecistym i zawilgłym stylu starając się dowieść, że:

- 1) chorąży Narzymski, wybrany posłem przez ich przeciwników, bezpodstawnie zerwał pierwszy sejmik 20 sierpnia,
- 2) gdy 30 sierpnia oni odprawiali swój sejmik, nikt przeciwko temu nie zgłaszał sprzeciwów,
- 3) listy od dygnitarzy państwowych skierowane do sejmiku płockiego, zostały oddane na ręce ich marszałka — co świadczy o prawomocności ich sejmiku,
- 4) ich marszałek Koziebrodzki dokonał formalnej protestacji przeciw odbywającemu się nazajutrz sejmikowi przeciwników, przy czym omal życia nie postradał,
- 5) wiele szlachty protestowało przeciw napaści na Koziebrodzkiego,
- 6) uniwersał prymasa zwoływał powtórny sejmik właśnie na dzień 30-go sierpnia⁴⁴⁾.

Druga strona dowodziła czegoś wręcz przeciwnego:

- 1) data w uniwersale prymasowskim została bezprawnie poprawiona z 31-go na 30-go. Świadczy o tym szereg listów pisanych m. in. przez podkanclerzego Olszowskiego i przez samego Mostowskiego (nie powoływano się natomiast na najłatwiejsze do uzyskania świadectwo samego prymasa),
- 2) przeciwnicy swój sejmik odprawili z niebywałym i niestychanym pośpiechem,
- 3) oni, a nie przeciwnicy, otrzymali list królewski skierowany do sejmiku płockiego,
- 4) sejmik przeciwników spotkał się z szeregiem protestów ze strony szlachty⁴⁵⁾.

Prymas jasno nie wyraził swego stanowiska, przychylił się jednak raczej do daty 31-go jako prawdziwej⁴⁶⁾. I tak jednak Izba sejmowa większością głosów zadecydowała relegowanie z sejmiku posłów obu frakcji płockich⁴⁷⁾. Taki też prawdopodobnie był ostateczny wynik sprawy, bowiem brak jakichkolwiek świadectw o późniejszej obecności płocczan na tym sejmie. Szkoda zresztą nie wielka: nawet w dobie upadających już obyczajów polskiego parlamentaryzmu, ten sejm — pierwszy zerwany sejm koronacyjny — odznaczył się niebywałym stopniem beżmyślności i ślepoty politycznej swoich uczestników.

- 1) G. i J. Zieliński, Historia rodu Świnków, Toruń 1881, t. II s. 57—58.
- 2) Wbrow spisom elektorów Borkowskiego i Wąsowicza, kasztelan Kryski zupełnie nie występuje wśród osób podpisujących tą elekcję.
- 3) Biogram A. Przybośa w Słowniku Biograficznym.
- 4) Bibl. Czart. rkp. nr 426, s. 675 (cyt. dalej Czart. 426).
- 5) j. w. s. 679.
- 6) j. w. s. 684.
- 7) j. w. s. 688.
- 8) Por. tekst konfederacji a przede wszystkim instrukcji poselskiej posłów krakowskich — Akta Sejmikowe, wyd. A. Przyboś, t. III, s. 236—7.
- 9) Czart. 426, s. 687, 690.
- 10) j. w. h. 704.
- 11) j. w. s.
- 12) j. w. s. 702.
- 13) j. w. s. 703.
- 14) j. w. s. 680.
- 15, 16, 17) j. w. s. 689.
- 18) j. w. s. 690.
- 19) Volumina Legum t. IV s. 487.
- 20) Volumina Legum t. IV s. 494.
- 21) Bibl. Czart. rkp. nr. 404 (cyt. dalej Czart. 404) s. 9 diariusz I-szy.
- 22) Czart. 404, s. 11 (diar. I), s. 175, 177 (diar. II).
- 23) A. Ch. Załuski, Epistolae Historico-familiares, Brunsberga 1709—11, t. I, s. 118.
- 24) Czart. 404, s. 183—185 (diar. II).
- 25) j. w. s. 17 (diar. I), s. 180 (diar. II).
- 26) j. w. s. 60 (diar. I).
- 27) j. w. s. 63 (diar. I).
- 28) j. w. s. 65, 68 (diar. I).
- 29) Bibl. Czart. rkp. nr. 164, s. 343 i nast.
- 30) Czart. 404, s. 103 (diar. I).
- 31) j. w. s. 122—123; por. też Zeitschrift des Westpreussischen Geschichtsvereins, zeszyt 25, s. 74—75.
- 32) Zeitschrift des Westpreuss. Geschichtsvereins, j. w.; por. też Załuski, Epistolae t. I, s. 123.
- 33) J. Ch. Pasek, Pamiętnik..., Kraków 1929, s. 447—48.
- 34) Załuski, Epistolae, t. I, s. 126.
- 35) W. Konopczyński, Dzieje Polski Nowożytnej, t. II, s.
- 36) Volumina Legum t. V, s. 20.
- 37) Volumina Legum t. V, s. 21.
- 38) Czart. 426.
- 39) Jedyne drukowane opisy sejmu koronacyjnego (Załuskiego i Zawadzkiego) nie zawierają żadnych relacji o zachowaniu się Płoczan, a rkp Czartoryskich nr 402, wbrew Konopczyńskiemu nie zawiera wogóle diariusza tego sejmu, rkp. 1661 został ostatnio zagubiony, w rękopisie Zakładu Dokumentacji Instytutu Historii (dawniej PAU) również brak odpowiedniej wzmianki.
- 40) Czart. 426, s. 781.
- 41) Volumina Legum t. V, s. 9.
- 42) Czart. 426, s. 781, punkt I.
- 43) j. w. s. 782, punkt II.
- 44) j. w. s. 781.
- 45) j. w. s. 781—82.
- 46) j. w. s. 782, jedni...
- 47) j. w. s. 782, większość...

CZESŁAW FUZ

OPOWIADANIE

Sierpniowa noc zapadła nad płockim grodem. Po dniu upalnym niewiele osłabła znojna do przeżycia gorączka. Pogodne przestworze nie zwiewało ostrzejszego podmuchu, noc wchłonęła w siebie parność słonecznego dnia.

Upał nocny stał się dolegliwy nie tylko w małych chatkach lecz i w obszernych komnatkach zamku. Dla wszystkich, dawno już minęła pora gaszenia ognia, aby strudzeni ludzie legli do codziennego snu. I chociaż wszędzie zaległa ciemność, to w wysokich okiennych otworach zamku, krwawił się blask światła. Zamek, jak zawsze bywało, czuwał.

W obszernej rycerskiej komnacie, najbardziej przez siebie lubianej, siedział Władysław Herman, monarcha Polski, dziedziczny pan ziem mazowieckiej. Cztery żywiczne łuczywa, wprawione w rogi kamiennych wnęk, rzuciły skąpe światło na liczne wyolbrzymione cienie.

Rozmieszczone na ścianach pośród oryginalnych rogów jeleni i łosi, miecze, tarcze, czubate hełmy, zdobyczne przybice i rynsztunek wojenny, wyglądały w półmroku jak duchy strzegące potomka Piastów. Król ocknął się z zamyślenia. Ręką obtarł spocone czoło, przyglądał bujną brodę i więcej na piersiach

rozczelstał tunikę. Parność nocy stała się dolegliwą a oddech zmęczonego ciała trudny.

Władysław Herman powstał z ciężkiego stołka obitego skórą i podszedł do okna. Tutaj lżej odczekał i wpatrzył się w widziany okiem, a mrokiem osłonięty horyzont. Kiedy był sam, w czasie przeznaczonym mu na odpoczynek, lubił patrzeć z okna zamku, wzniesionym na wysokim i wysuniętym z linii brzegu, cyplu. Widział przed sobą ciemne pasmo borów, Wisłę lśniąca w poświacie blasku księżyca, niosąca ku dalekiemu morzu, że śpiącym szumem swój nurt. Daleko od grodu paliło się ognisko, to flisacy nocujący przy brzegu bronili się ogniami od dokuczliwych komarów. Król pamiętał: jakby to było niedawno, jak dumny Masław na czele pospólstwa przeprawiał się przez rzekę. A kilka lat temu ambitny i obrażony na ojca, popędliwy Zbigniew, brodził Wisłę swoją drużyną, ażby uderzyć na własny rodzinny gród.

Te smutne wspomnienia, przelewające się przez dusze jak ciemne fale dzikiego żywiołu, były uśmierzone królewską wyrozumiałością wieku. Wspomnienia chociaż jeszcze żywe, już należały do przeszłości.

Były przykryte ciężarem nadpływających trosk, które musiał przemawiać i pokonywać król Polski.

Władysław Herman oderwał oczy od przestrzeni i spojrzał po ostroko obronnym, okalającym strażnicę ziem mazowieckich. Sylwetki wojowników opartych na ciężkich oszczepach stały bez ruchu, jak kamienne posągi w przyzaskowej świątyni. Z głębi dochodził dźwięczny odgłos metalu, znak, że jeszcze pracowano w królewskim warsztacie rycerskim.

— A jutro... — szepnął do siebie król, niejednokrotnie zwycięzca Prusaków... i odszedł od okna.

Pociągnął za srebrny łańcuszek, nieznacznie wiszący przy płaskorzeźbie.

Gruba kotara rozsunała się i na jej tle stanął starzec. Biała broda i szata przybrały od trzeszczącego łuczywa czerwony odcień. Król porwocił na dawne miejsce i siadł na stołku.

— Podejdz bliżej wierny i oddany Sciwoju. Zapewne jesteś zmęczony jak i ja. Czuję się jak wędrowiec widzący kres podróży, na którego widok słabnie i wolniej kroczy.

— Burze państwowe są uśmierzone, miłościwy panie. To ta ciepłota

nie daje zasłużonego odpoczynku, a noc zazwyczaj przynosi smutne myśli. Jutro nastanie wielki dzień, miłościwy panie — spokojnie i cicho odpowiedział starzec.

— Dlatego moje kroki stały się wolniejsze a serce z trudnością bije? Czy wszystko przygotowane, Sciwoju?

— Wszystko przygotowane, miłościwy panie. Książę Bolko przyjął błogosławieństwo świętobliwego biskupa i odszedł na odpoczynek. Przybyły świty z kraju, nieliczne wjechały do zamku a inne stoją obozem przy grodzie. Waleczny rycerz Żeliszaw przysłał wieść, że jutro przybędzie o rannej porze.

— A książę?

— Książę Bolko żyje jutrzejszą chwilą. Przecież to już nie młodzieniaszek a mąż zrównany Chrobrym, miłościwy panie. Zaledwie miał dwanaście wiosen, a już uczęszczał za zgodą najjaśniejszego ojca, na wyprawy przeciwko dzikim Prusakom. Od naszych najlepszych mistrzów miecza, nauczył się fechtunku. A jakie ma cięcia? W ostatnich zapasach, ledwie wytrzymał uderzenie sam mąż Scisław, po tym długo rozprawiał o odwadze młodziana. Zaprawdę, niepospolita królewska krew w nim płynie a połączona z młodością, czyni go lwem.

— Sciwoju, wielką pokładam w nim nadzieję i dlatego moje serce domaga się odpoczynku. Przyszłe losy państwa powierzę jego sile.

— Niech tak się stanie, panie — skłonił głowę starzec.

— Ucieszyłem moją duszę, Sciwoju.

— Rzekłem prawdę, jak przystało poddanemu słudze mojego króla.

— Odejdź już na spoczynek, Swiwoju, jutro nastanie dla ciebie pracowity dzień.

— Już wiele wody upłynęło, najjaśniejszy panie i strażę się zmieniły na barbarkanie i basztach.

— Wiem Sciwoju. Jeszcze pozostanę tutaj i przemyślę niektóre przeszłe wydarzenia. W obliczu ludzkich spraw jesteśmy wszyscy równi.

— Oby Bóg zesłał jaknajlepsze myśli — powiedział starzec i odszedł jak dobry duch obchodzący komnaty zamkowe.

Władysław Herman śpiesznie odychał i oparłszy głowę na rękę, zagłębił się w sobie.

— — — — —

Donośny, katedralny dzwon oznajmił nowy dla grodu, a doniosły dla rycerstwa polskiego dzień 15 sierpnia 1100 roku. Zamkowa brama otwarła się z trzaskiem i stanęli

w niej olbrzymi topornicy. Przyzamkowy lud powstał na nogi lecz nie śpieszył do codziennych zajęć. Ubrawszy się w najlepsze odzienie, podążył ku bramie zamkowej, ażeby zająć najkorzystniejsze dla siebie miejsce.

A było na co popatrzeć.

Już od wczesnego ranka ciągnęły traktem, wykładanym w niektórych miejscach drzewem, drużyny możnych panów, władyków strażniczych zamków obronnych i poczty przedniego rycerstwa z całej Polski. W przerwach między jednym a drugim honorowym wejściem do zamku, wciskały się jeszcze konie prowadzone przez pacholców, obładowane darami, świeżą w nocy upolowaną zwierzyną oraz miodem. Przez bramę starał się wejść śmiały i szczerze przywiązany do króla prosty lud, lecz straż broniła wstępu ze względu na porządek i przestrzeń zamkową. Wkraczali tylko znaczniejsi, obdarzeni rycerską odpowiedzialnością za obronność kraju, lub zaproszeni na turniej królewski.

Odswiętany dzień zaczął się upalny i piękny, a gdy cień słonecznego zegara wskazał godzinę dziesiątą, otworzyły się podwoje komnat królewskich. Zagrały rogi, uderzono w bębny, rozstawieni kusznicy stojący w niedbalej pozycji, stanęli w bezruchu, ucichły rozmowy a oczy zwróciły się w jednym kierunku.

W tej chwili, ciekawymi i tłoczącymi się lud, rozepchnął toporników i jak strumień wody wdarł się na dziedziniec. Ludzie pośpiesznie rozbiegli się po stronach i padli na kolana. Nie było już czasu na protesty, bo z podwoi wyszedł orszak królewski.

Najpierw szli duchowni niosąc złotą koronę królewską, błyszczącą kolorowym światłem w promieniach słońca. Z pośród nich, sędziwy biskup gnieźnieński Marcin, błogosławił pochylone czoła poddanych. Po chwili wyszedł Władysław Herman w długiej szacie jak patryjarcha, w płaszczu z orłem królewskim, podtrzymywanym przez dwoje książęcych pacholąt. Za nim rycerz niosący na węgłowi dwa bogato przyozdobione miecze. Dalej dowódcy królewscy, panowie z całej Polski, kobiety zacnych rodów i rycerzy ziemi mazowieckiej, chrzęszcząc melodyjnie zbroją i złotymi blachami. Pośród uzbrojonych rycerzy szedł młody książę Bolko, w powadze na obliczu i odważnym spojrzeniu.

Król zatrzymał się przed ustawionym tronem. Chwilę patrzył, jakby zbierał hołd, licznie bijących serc i przy pomocy nieodstępne Sciwoja, siadł na wzniesieniu.

Cisza opanowała przestrzeń zamkową. Tylko gdzieś w dali zarżał koń.

Rycerze podprowadzili księcia pod tron królewski.

— Podejdź bliżej młodzieńcze — powiedział król.

Bolko podszedł pod królewski tron i zgiął jedno kolano.

— Zali godny jest ten, zostać rycerzem? — zabrzmiał donośnie królewski głos.

— Odwaga w nim łwa — padł głos olbrzymiego rycerza z zamku wyszogrodzkiego.

Lud wstrzymał oddechy. Nikt nie śmiał poruszyć się, a tylko było słychać pędzące z charkotem konie.

— My, król ziemi polskiej, postanawiamy pasować cię na rycerza, obrońcę granic ojczystych. Aby twój miecz ochraniał pracowity nasz lud i przysparzał sławy Polsce. Bądź sprawiedliwy dla najsłabszych, mężny wobec wroga i mądry w porczynaniach swoich, mój synu — rzekł Władysław Herman i wzięwszy podany szczerbiec, dotknął ramienia księcia.

Bolesław pochylił głowę.

Nagle stało się coś nieoczekiwanego. Dwóch jeźdźców przedarłszy się przez bramę, wjechało na plac zamkowy. Zanim zdołano opanować przybyłych, jeźdźcy zsiedli z koni, a jeden oddawszy drugiemu cugle i nie zważając na doniosłą chwilę ruszył przed tron królewski. Padł na kolana przed królem.

— Daruj miłościwy panie. Pędziłyśmy dzień i noc, aby donieść ci, miłościwy panie, że barbarzyńscy Prusowie wtargnęli nad Noteć. zabijają nasz lud, uprowadzają dzieci i kobiety, palą sioła i rabują mienie. Ratuj ojczyznę panie..

Słychać było pomruk i metaliczny dźwięk zbroi, lecz trwało to moment.

— Królu mój i ojcze, oto los zsyła mi chwilę, aby spod twoich stóp wyruszyć w pole i dowieść pouczenia twego. Tam odbędę igrzyska, dzisiejszego dnia, pozwól mi wyruszyć panie — odezwał się Bolesław nie podnosząc się z kłęczek.

— Niech tak się stanie, mój synu. Oto twój miecz i niechaj zawsze będzie ostry — rzekł król i podał ciężki, lśniący rycerski miecz.

Bolesław ucałowałszy ojcowską rękę i miecz, podniósł się z kłęczek. Odrzucił głowę do tyłu, aż zafalowały jego ciemne włosy. Przycisnął miecz do piersi jak wiernego przyjaciela i spojrzawszy w poważną twarz Żeliszawa Beliny, uśmiechnął się. A rycerz z ognistych oczach przyjąwszy uśmiech jako nieme wezwanie, wyszeptał:

— Witaj nam panie, bohaterski łwie Płocka, z tobą pójdziemy nie na śmierć a w życie okryte rycerską chwałą.

Dzwon świątyni płockiej zadzwieczał, jakby potwierdzał słowa rycerza.

ŚLADAMI DZIAŁALNOŚCI PŁOCKIEJ ZGODY

W roku bieżącym płocka ZGODA obchodzi dziewięćdziesięciolecie swego istnienia. Gdy z perspektywy minionych lat patrzymy na spółdzielnię, zastanawia nas przede wszystkim jej żywotność. Zmieniały się czasy, zmieniały się rządy, przechodziły i niszczyły kraj wojny, nękał ludźmi kryzys i bezrobocie — a idea społecznego działania przetrwała. Długowieczność ZGODY jest zarazem wykładnikiem siły idei, którą ona reprezentuje, idei spółdzielczości.

Z okazji jubileuszu najstarszej w kraju spółdzielni, Notatki Płockie poświęcają ZGODZIE trochę wspomnień.

*

W latach, kiedy powstawała ZGODA, Płock był miastem wozowodów, miejskich studni i nafotowych lamp, ośrodkiem handlu zbożem, siedzibą urzędników, kupców, rzemieślników i ...lichwiarzy.

Nad Wisłą pogwizdywały wesoło parostatki wiozące towar i pasażerów do Warszawy, pokrzykiwali ludzie na licznych berlinkach, w samym zaś mieście budziły mieszkańców ze snu syreny dwóch konkurujących ze sobą fabryczek rolniczych.

Co wtorek i co piątek wychodził „Korespondent Płocki” pana Rościszewskiego, co targ chłopi i ziemianie ubijali interesy z arendarzami i lichwiarzami, jesienią był czterodniowy jarmark, na zimę przyjeżdżał teatr.

Miasto handlowało zbożem, owocami, octem, mydłem i krochmalem, wódką, piwem i gilzami, przywoziło berlinkami węgiel, wyroby żelazne, naftę, cukier. Na miejscu były fabryczki oleju, szuwaksu, kapeluszy, w gospodach i miodysytniach można było zawsze coś wypić.

W tym mieście pogwizdujących statków, lichwiarskich i zbożowych interesów, Towarzystwa Dobroczynności i Taniej kuchni, w mieście, gdzie służące godziły się do państwa „z wodą lub bez wody”, z inicjatywy obywateli — Gustawa Fogla i Waleriana Jędrzejewskiego powstaje w 1870 r. „Towarzystwo spożywcze i kasa pożyczkowa pod nazwą ZGODA”.

Gustaw Fogiel i Walerian Jędrzejewski jako „pierwiastkowi” założyciele ZGODY przed przystąpieniem do czynności organizacyjnych musieli w myśl obowiązujących przepisów wnieść do „kasy miejskiej” 1300 rubli.

Statut ZGODY nazywany wówczas Ustawą zatwierdzony został przez władze carskie w dniu 11 lutego 1870 r. Pierwsze organizacyjne zebranie, jeśli można tu zawrzeć informację prasową, odbyło się 25 kwietnia 1870 r., działalność handlowo-pożyczkowa ZGODY rozpoczęła się 1 lipca 1870 r.

W myśl zatwierdzonego przez władze statutu ZGODA stawiała sobie za cel „dostarczanie swoim członkom niezbędnych produktów życia w dobrym gatunku, po cenach umiarkowanych, nie wyższych nad miejscowe, targowe ceny, a także wydawanie im pieniężnych pożyczek”.

Członkiem Towarzystwa mógł zostać każdy, „osoby obu płci wszystkich stanów, które przed

przystąpieniem wniosą do zarządu wpisowe 1 rubel, wniosek — 5 rubli i sumę statutową potrzebną do utworzenia kapitału kasy pożyczkowej”, przy czym poszczególne wpłaty można było wpłacać ratałnie.

Fundusze Towarzystwa stanowiły — kapitał obrotowy, który powstawał z wpłat wniosków, z pożyczek i wkładów, ze sprzedaży marek (bony na zakup towarów, które mogła ZGODA w myśl statutu wypuszczać) i z niepobranych wkładów członkowskich; kapitał zapasowy składał się z opłat wpisowych, ze sprzedaży książeczek rachunkowych i egzemplarzy statutu, z potrąceń od odchodzących członków i z ustalonej przez ogólne zgromadzenie części czystego zysku.

Na zebraniu pierwotnych założycieli, które odbyło się w dniu 25 kwietnia 1870 roku dokonano połączenia stowarzyszenia spożywczego z kasą pożyczkową w jedną nierozdzielalną całość w ten sposób, że kapitały „zbywające od obrotów handlowych i przemysłowych stowarzyszenia spożywczego mogą być obracane na pożyczki, jak również kapitały kasy pożyczkowej mogą zasilać stowarzyszenie spożywcze”.

W 1870 roku na 20 tysięcy mieszkańców płocka ZGODA zarejestrowała 185 członków.

Pierwsze dwa lata działalności Towarzystwa uznać należy raczej za okres organizacyjny. To był okres „zabkowania”, trudnej, bodajże pionierskiej działalności i pewnych sukcesów handlowych.

Potem Towarzystwo nie zawsze wypełniało swoje obowiązki statutowe, nie zawsze dbało o interesy swych członków. Po roku 1872 założyciele Gustaw Fogiel i Walerian Jędrzejewski kierują działalność spółdzielni na właściwe tory. Spółdzielnia stawia sobie za cel dostarczanie członkom doborowych artykułów pierwszej potrzeby, po umiarkowanej cenie, należytej wadze i miarze. W latach następnych ZGODA coraz intensywniej stosuje w działalności reklamę handlową polecając w swych anonsach gazetowych kawior astrachański, sielawy augustowskie, minogi ruskie i elbląskie, ryby suszone, powidła, sery, wina francuskie, czekoladę szwajcarską, śliwki węgierskie.

ZGODA ożywia swoją działalność handlową, ZGODA przyjmuje prenumeratę pism krajowych i zagranicznych, ZGODA sprowadza książki i nuty, ZGODA wreszcie przyjmuje zamówienia na ...nagrobki.

PO PIĘCIU LATACH DZIAŁALNOŚCI

Pierwsze szersze omówienie działalności ZGODY znajdujemy w numerze 15 „Korespondenta Płockiego”. Autor notatki krytykuje zarząd, że zorganizował półroczne zebranie bez ułożonego z góry porządku, a przy zawiadomieniu nie przedłożył sprawozdań z działalności. Ponadto gazeta zarzuca zarządowi, że na zebraniach nie dopuszcza on innych wniosków, jak tylko te, które uprzednio zgłoszone zostały zarządowi i to w terminie najmniej ośmiu dni przed datą półrocznego zebrania.*)

W 1875 roku działalność ZGODY zamknięto zyskiem 622 rubli i wypłatą 3-procentowej dywidendy.

Notatka mimo krytycznych uwag technicznie pewnym optymizmem, gdy mówi, że Towarzystwo wykazało mniejsze długi niż w latach ubiegłych,

że zwiększyły się dobrowolne składki, ubolewa natomiast nad tym, że zmalała liczba członków spółdzielni i zmniejszyły się obroty.

W roku 1875 ZGODA posiadała 165 członków, w roku natomiast 1873 — było ich ponad 250.

W zakończeniu „Korespondent Płocki” wysuwa dość ciekawą sugestię. Oto twierdzi, że placówki handlowe ZGODY są niepotrzebne w Płocku, że zasoby spółdzielni należałoby obrócić na potrzeby kasy pożyczkowej.

Czyżby już po pięciu latach sklep ZGODY był groźnym konkurentem prywatnego kupiectwa? Skierowanie działalności ZGODY na tory kasy pożyczkowej otworzyłoby niewątpliwie większe możliwości zbytu prywatnym sklepom ale na to nie chcieli jakoś iść ówczesni członkowie zarządu.

PO PIĘTNASTU LATACH

Znowu zaczerpnijmy trochę informacji o działalności spółdzielni z „Korespondenta Płockiego”, pisma ogromnie cenionego, jeśli chodzi o sprawę ówczesnego życia w Płocku.

Pa piętnastu latach działalności ZGODA jest jeszcze ciągle niedomagająca i słaba. Musiała przetrwać kryzys kasowy. Po pokryciu 1200 rubli deficytu z kapitałów swoich członków wykazała aż 107 rubli czystego dochodu, zaś w drugim półroczu 17 rubli.

„Korespondent” wyjaśnia, że „cały ten sukces zgodowy przypisać należy kilku zarządzającym członkom, na publiczność najmniej częśćka za-

siąg nie spływa. Powtarzamy to, co jużśmy nieraz na tym miejscu mówili — pisze autor artykułu — z jej nierachunkowym uprzedzeniem oraz grzeszną obojętnością kilkudziesięciu pp. stowarzyszonych, którzy jakby z zasady pomijają przy zakupach sklep własny, a nieobecnością świecą na posiedzeniach, żadną miarą uporać się nie można”.

Jak widzimy trudności z biegiem lat bynajmniej nie ustępowały przeciwnie powiększały się. W roku 1888 można jeszcze znaleźć w gazecie taki zwrot — ZGODA pasuje się z krachem, a krach ze ZGODĄ. Nie wiadomo, kto kogo prze-
może.

PO DWUDZIESTU LATACH

Poraz pierwszy od chwili założenia jakieś jaśniejsze perspektywy w działalności ZGODY. Dwadzieścia lat zmagania, lichej wegetacji i uporu wydaje dopiero teraz owoce. Na 39 półrocznym zebraniu ZGODA wykazuje w stanie czynnym ponad 15 tys. rubli, w towarach sklepowych — około 14 tys. rubli. Liczba członków natomiast maleje do 84.

Jak widziano wówczas przyczyny dotychcza-

sowych niepowodzeń ZGODY. Przede wszystkim w zbyt małej ilości członków, nieregularności wpłat składek członkowskich, w bardzo słabej potrzebie zrzeszania się w stowarzyszenia spółdzielcze. Na skutek tych właśnie niedomagań „ZGODA odczuwała brak kapitału obrotowego, ograniczyć się musiała do skromnej działalności handlowej i jeszcze skromniejszej działalności kasy pożyczkowej.”

W OKRESIE I WOJNY

Psychoza wojenna wytworzyła w mieście klimat dla wszelkiego rodzaju kombinacji i wyciągania nadmiernych zysków z handlu. W tym klimacie nerwowego podniecenia i wzrastających

apetytów na szybkie z bogaceniem się, sklepy ZGODY były pewnego rodzaju hamulcem dla dorobkiewiczowskich zapędów nieuczciwych kupców i gwarancją uczciwego handlu. Pozycja ZGODY stawała się w tym czasie coraz silniejsza. W ZGODZIE sprzedawano najuczciwiej, wagi chodziły normalnie, a miara nie była naciągana.

Lata I wojny to okres wielkich trudności w dziedzinie zaopatrzenia miasta. Płock w latach 1914—1918 nie posiadał połączeń kolejowych. Najbliższa stacja kolejowa znajdowała się w od-

*) Zgodnie z § 14 zatwierdzonego statutu „przedstawienie członka wtedy tylko może być rozbiegane na ogólnym zebraniu, jeśli podpisaniem zostanie przez pięć innych członków i objawieniem Zarządowi na dni 8 przed zebraniem. Przy czym członek osobiście zainteresowany w rozbieganej sprawie, udziału w sądownictwie takiej mieć nie może”.

ległym Kutnie. Dla celów zaopatrzeniowych jedyną i stosunkowo najtańszą arterią komunikacyjną była Wisła. Niestety, już na początku działań wojennych statki porekwirowano. Pozostało więc Kutno, ale nie na długo, bo z chwilą zniszczenia mostu pontonowego i z tego miasta trzeba było zrezygnować. Po towar z konieczności jeżdżono do Modlina lub Mławy.

W sytuacji, kiedy transport coraz bardziej szwankował i uniemożliwiał sprowadzanie towarów dla Płocka jedynie furmankami z odległych miast, stan aprowizacji coraz bardziej się pogarszał. Do bram miasta zaczął pukać głód. Brak było mąki i chleba.

Komitet Obywatelski zorganizował wprowadzić tabor konny, którym usiłowano dowieść do mia-

sta 10 wozów najpotrzebniejszych towarów, ale była to akcja doraźna, a jeśli trzeba było codziennie.

Sprowadzony końmi towar otrzymała do sprzedaży również płocka ZGODA.

W 1917 roku dużo kłopotów sprowadzają do miasta Niemcy. Szaleje drożyzna, sklepy w dalszym ciągu odczuwają brak towarów. Jest to okres dla handlu bardzo trudny, tak że i ZGODA nie zawsze może sprzedawać to, czego od niej mieszkańcy żądają.

Trudny ten okres wpłynął na większe zainteresowanie się społeczeństwa płockiego spółdzielczymi placówkami ZGODY. Wzrastała ilość członków. W roku 1900 było ich 367, w czasie I wojny liczba ta wzrosła do tysiąca.

LATA 1918—1939

Zgodnie z ustawą spółdzielczą, przy ZGODZIE utworzono po I wojnie światowej wydziały: gospodarczy, rewizyjny i kulturalno-oświatowy. Ten ostatni szerzył ideę spółdzielczości na Mazowszu Płockim i zjednywał spółdzielni nowych członków.

W pierwszych latach powojennych niewiele zmieniło się w dziedzinie zaopatrzenia. Jest to okres szczególnie trudny dla miejskiego proletariatu. Kraj odczuwa bowiem niedobór zbóż chlebowych. I w Płocku ludność coraz dotkliwiej zaczęła odczuwać brak chleba. Sytuację pogarszał jeszcze fakt, że piekarnie płockie w stosunku do potrzeb ludności są już za małe. Za pieczywem formują się ogonki.

ZGODA pragnąc przyjąć z pomocą ludności otwiera nową piekarnię spółdzielczą wyposażoną w najnowsze urządzenia techniczne.

Ożywienie działalności ZGODY obserwujemy po roku 1926 (po drugiej stabilizacji walutowej). W tym czasie ZGODA przejmuje szereg słabszych spółdzielni, między innymi i spółdzielnię urzędników państwowych. W 1928 r. ZGODA prowadzi już 10 sklepów, w tym 6 spożywczych.

Spółdzielnia pragnie pozyskać odbiorców ze wsi. Placówki ZGODY sprzedają rolnikom nawozy sztuczne, cement. ZGODA przybierać zaczyna charakter spółdzielni rolniczo-miejskiej.

Nadchodzą lata kryzysu. Podcinają one byt słabszym spółdzielniom. Z braku środków finansowych upadać zaczął w tym czasie i Płocki Okręgowy Związek Stowarzyszeń Spółdzielczych. ZGODA przejmuje związek poprawiając przez to strukturę swego bilansu.

W atmosferze upadku i likwidowania spółdzielni płockich i ZGODA zaczyna odczuwać skutki gospodarczego kryzysu. Mimo jednak tych niesprzyjających warunków, spółdzielnia nie zawodzi zaufania swych członków i pracuje dalej.

Lepsza koniunktura gospodarcza zarysowuje się dla ZGODY w roku 1936. Wzrastać zaczyna liczba członków, w 1938 roku jest ich już 1.605, w roku następnym 1.643.

Przed wybuchem II wojny światowej Okręgowa Spółdzielnia ZGODA prowadzi 7 sklepów spożywczych, jeden bławatny, dwa składy nawozów sztucznych i sklep w Małej Wsi.

PO WOJNIE...

Okres okupacji hitlerowskiej przerwał w sposób brutalny długoletnią działalność spółdzielni. Placówki ZGODY poszły na żer łakomych na zyski kupców niemieckich. Cały majątek przejęli okupanci. W obozie koncentracyjnym ginie długoletni prezes spółdzielni Wojciech Litewski.

Po uwolnieniu Płocka przez Armię Radziecką w 1945 r. dawny personel ZGODY chroni jej mienie, nie pozwala na rabunek. Oddane kierownictwo, zdyscyplinowani pracownicy, a przede wszystkim przywiązanie do spółdzielczego warsztatu pracy sprawiły, że ZGODA już w pierw-

szych dniach niepodległości, w 1945 r. mogła rozpocząć działalność.

Rozpoczyna skromnie ale z ogromnym zapałem i wiarą w niespożyte siły wspólnego działania, spółdzielczości. Dzięki pomocy i poparciu władzy terenowej w szybkim tempie okrzepła i rozrosła się, ogarniając swym zasięgiem całe miasto.

Swój bujny okres rozwoju, niespotykany w minionym okresie, ZGODA zawdzięcza Ludowemu Państwu.

O POCHODZENIU KSIĘŻAKÓW

Kukułeczka kuka... płyną fale popularnej piosenki, zataczają kręgi szerokie, szersze i coraz to na miarę skali światowej szersze. Migają w tańcu rozwiązane wstążki, barwne kiecki, i zapaski, portki łowickie. Właśnie łowickie, Geneza folkloru tej grupy ludowego Mazowsza, propagowana przez Państwowy Zespół Pieśni i Tańca Mazowsza, ma bardzo dawne i ciekawe tradycje historyczne. Opowiem wam skąd wzięli się księżacy a będzie to historia stara, częściowo zapomniana, godna jednak odgrzebania z kurzu, który w ciągu wieków narasta nie tylko na pergaminach ksiąg. Zaczęło się od Konrada Mazowieckiego. I chociaż Łowicz już w 1136 r.¹⁾ występuje jako własność arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, na szerszą polityczno-gospodarczą arenę wpływa jednak dzięki wypadkom jakie rozegrały się sto lat potem. Na zachowanym wizerunku pieczęci widnieją postać rycerska, dumna, sroga. Właśnie takim był Conradus dominus et heres totius Masovie.

Historia, którą niestety nie jest tylko historią jego żywota ale także historią narodu, potwierdza nam dzieje nieopatrnego polityka, co to sprowadził Krzyżaków do Polski, niefortunnego wodza, który dobijając się zwierzchności nad państwem i opieki nad małoletnim Bolesławem Wstydliwym, miecz swój zwracał przeciw swoim. Historycy²⁾ najgorszym z czynów gwałtownego księcia mieniają zabójstwo Krystyna z Gozdowa, w nim dopatrują się przyczyny późniejszych skutków. Krystyn z Gozdowa, opiekun, powiernik i doradca Konrada, przez straż książęcą w majątku swoim Kowalewie został pojmany poczem wyłupiono mu oczy i wtrącono do więzienia w Płocku, gdzie wkrótce umarł. Działo się to roku pańskiego 1217, stało się jakoby za poduszczeniem Jana Czapli scholastyka płockiego, późniejszego kanclerza.

Zwykła sprawa średniowiecza równocześnie niebezpieczny precedens likwidowania długów wdzięczności. Za czym bowiem poparciem otrzymał pełnoprawne władanie nad ziemią Mazowiecką, Kujawską, Dobrzyńską i Chełmińską małoletni w 1207 r., podczas zjazdu w Łęczycy, Konrad.³⁾

Gdy zabrakło tego, który powagą swego imienia, siłą ręki powstrzymał Prusów, napady ich stały się tak dokuczliwe, że sam książę z rodziną opuszczał Płock, chroniąc się za Wisłę. W 1221 r. przebywał w Trojanowie, w 1222 r. w Wiskotkach.⁴⁾ W roku 1224 uchodzić musiał aż do dalekiej wsi Warszawa.⁵⁾ Nie pomogła ogłoszona w 1222 r. za poparciem papieża Honoriusza III i Innocentego III krucjata przeciw Prusom. Liczne rycerstwo, pod wodzą niepomnych krzywd i uraz Henryka Pobożnego i Lesz-

ka Białego, nie utwierdziło granicy pruskiej. W 1226 r. Konrad sprowadził Krzyżaków do Polski. Lecz nie o tem dzisiaj gawędzić będziemy.

W starych rocznikach pod datą 1239 roku czytamy: „Item anno predicto dux Lancicie Conradus, magistrum Johannem scholasticum Plocensem comprehendit, et plagis affectum suspensum eculeo intermit quem iterum sic mortuum, ad ecclesie Plocensis fecit suspendi”.⁶⁾

Tę najobszerniejszą wzmiankę Rocznika Wielkopolskiego potwierdzają dwa inne. Rocznik Sędziwoja i Rocznik Krótkiego Dopelnienia.⁷⁾

Brzydka rzecz powieszonoego wieszać poraz wtóry i to jeszcze niedaleko kościoła katedralnego, tembardziej, że wisielca był osoba duchowną. Sprawa nie była blaha. Jak doszło do takowego skandalu historycznego, do samosądu książęcego, boć za sprawą Henryka Kietlicza duchowieństwo już od 1219 r., sądom świeckim nie podlegało. Marcin Kromer uważa śmierć Jana Czapli za słuszną, należną za intrygi ongiś przeciw szlachetnemu Krystynowi popełnione, karę Bożą. Późniejszy historyk⁸⁾ tłumaczy fakt zabójstwa bardzo swoiście, że za sprawą księżnej Agafii, która jako cudzoziemka nie przestrzegała praw kraju małżonka, że na skutek podmywy nieprzyjaciół, sam Konrad w akcie z 1239 r. usprawiedliwiał się w ten sposób, wreszcie, że duchowieństwo podówczas różne bywało. Przyczyną zabójstwa, przyjętą zgodnie przez wszystkich historyków, miała być jakowaś obawa księcia przed intrygami Jana Czapli. Właśnie roku onego 1239 żenił Konrad syna swego Kazimierza z Kunegundą, córką Henryka Pobożnego. Kazimierz, zajęty miłością młodej małżonki, za długo w domu swiekra przebywał, przywoływał go ojciec przez posły, listy, on jednak posłuszeństwa rozkazom ojcowym zwłóczył. Książę mając podejrzenia, jakoby J. Cz. scholastyk płocki, ochmistrz Kazimierza, takiego nieposłuszeństwa dozwalał mu i obawiając się aby Henryk, pomny uwięzienia niedys przez Konrada ojca swego, państwu jego przykrości jakowej nie wyrządził, rzeczonego Czaple, zapewniwszy mu wszelakie bezpieczeństwo, do Płocka wezwał.⁹⁾ Osobliwie też dotrzymał książęcego słowa: „Diabolico vexatus instinctu” rozkazał uwięzić, storturować i w tempie przyspieszonym, bez sądu, powiesić nieśczęsnego winowajcę. Mało tego: Agasia ducissa furia plena... altera Jezabel” dla większego pohańbienia wisielca zdjąć i poraz wtóry na specjalnie niedaleko kościoła wybudowanej szubienicy powiesić kazała.¹⁰⁾

Konsekwencje nie dały długo na siebie czekać.

Dziewiętnasty z kolei arcybiskup gnieźnieński, Fulko czyli Pełka rzucił kłatkę. Wykonaw-

ca wyroku: „Andreas episcopus plocensis eum et uxorem eum publice excommunicavit”.

Potęę klątwy znali moiżni űwiata tego.

Dzięki niej ongiű opuűcić musiał Polskę i koronę Bolesław Śmiały. Konrad, chcąc zachować księstwo, władzę i dziedzictwo, szuka porozumienia z kościołem, kaja się i... otrzymuje rozgrzeszenie. Za cenę zwolnienia od interdyktu nadaje na zjeździe w Łęczycy, (wieś Łowicz¹¹⁾), miejsce dawnych łowów książęcych łowisko, arcybiskupom gnieźnińskim. Od tego czasu arcybiskupi gnieźnińscy stawali się kanonikami plockimi, ponieważ przy zapisie Łowicza taki im warunek postawiono. Książęta Mazowieccy pozostawali panami dziedzicznymi Łowicza (dominium feudi), którym arcybiskupi corocznie daninę w postaci jednej grzywny składać musieli. I tak zaczyna się kariera Łowicza.

Mnogie były powinności i daniny uciskające wolnych i niewolnych mieszkańców zwanych w dokumentach: nomines, villani, inhabitatores, incolae bądź servi, ascriptici, emptici.

Do najbardziej znanych należały:

1. Służba wojskowa na księcia zawołanie.
2. Podwozy i konie lub przykadanie się do ich nabycia.
3. Wożenie pism.
4. Chwytywanie przestępców i odstawianie ich do więzień.
5. Budowa i poprawa: dróg, mostów, zamków.
6. Pilnowanie i karmienie bobrów i sokołów.
7. Goszczenie księcia i jego urzędników, łowczych, psiarków, sokolników.

Poza tem szły wszelakie daniny z tytułu użytkowania ziemi a więc sep, annona, obraz moneta, narzas, pobor, sron, godne, psarskie, bobrowe, stróża, porieczne, podworowe, podymne, poradłne i wiele innych.

Oprócz podatków bezpośrednich istniały inne opłaty składane w okolicznościach wyjątkowych: swadziebne — w razie małżeństwa dzieci książęcych, wykup rodziny książęcej z niewoli, wykup utraconej przez książąt ziemi lub nabycie nowej. No i oczywiście wszelakie kary sądowe, cła, myta, targowe.

Janko z Czarnkowa pisze, że dobra łowickie składające się prawie z lasów, puszczy, wód, bagien i zarośli w chwili objęcia przez kościół załedwie 8 grzywien rocznego dochodu dawały. Pierwszym krokiem na drodze rozwoju gospodarczego było zwolnienie się od ciężarów prawa książęcego. Łowicz otrzymał takowe prawdopodobnie z aktem nadania. W dokumencie papieża Grzegorza IX z 1240 r. czytamy¹²⁾, że Konrad zwolniony od klątwy: „in satisfactione” obdarzył największą swobodą ludzi podległych kościołowi. We wcześniejszym z 1239 roku, dla kościoła plockiego wydanym akcie¹³⁾ mamy wyszczególnienie owych swobód. Wolnych i niewolnych zwie się ludźmi kościoła i zwalnia się od: sądów książęcych, wszelakich usług na

rzecz księcia oraz od służby wojskowej, za wyjątkiem zbierania się wojsk dla ziem własnych obrony.

Następnym konsekwentnym krokiem gospodarki arcybiskupów były strania o zaludnienie posiadanych terenów oraz przeniesienia wsi istniejących z dawnego prawa polskiego na niemieckie czyli teutońskie zwane także w niektórych dyplomach megedeburskim lub średzkiem¹⁴⁾.

Średniowiecze Mazowsza to okres zmniejszania się książęcego stanu posiadania oraz władzy książęcej na rzecz kościoła. W czasach „króla chłopów” dobra łowickie nosiły charakter klucza dóbr i przynosiły dochodu 800 grzywien rocznie a rządził nimi mądry, zwany „wielkim budowniczym” arcybiskup Jarosław Bogoria Skotnicki”. Mnóstwo on lasów wykarczował, wysuszył bagien, grobel usypał, kanałów pobił, kilkadziesiąt wsi nowych założył i kilkadziesiąt młynów wystawił i tyleż stawów wykopał, niezliczone budynki wieśniacze dźwignął, wielkie gromady bydła hodował, handel z zagranicą prowadził”.¹⁵⁾

Książd Korytkowski pisząc o ówczesnej świetności gospodarczej powołuje się na niedostępne nam Libri Inwentarium Archiepiscopus Gnesn., dowodzi, że wsie arcybiskupie miały uregulowane daniny i sądownictwo, ustanowione wójtostwa i że zabezpieczone były od ucisku starostów oraz dzierżawców kościelnych. Panem lepszym był zawsze wielki pan. Kościół, skupiający w swoim ręku klucz łowicki, z panów mazowieckich był najbogatszym. Pominawszy tendencyjny panegiryzm ówczesnych kronik, przyjąć możemy, że arc. gn. gospodarzyli lepiej od kogokolwiek w Państwie Polskim. Oczywiście z dzisiejszego punktu widzenia „wielki arcybiskup” nie był postacią tak świetlaną, jaką chce go widzieć ówczesna historia. Dobroczynca ludu, według Janka z Czarnkowa, dzielący dochody z beneficjów na trzy równe części: dla pomnożenia chwały Bożej, dla ubogich i dla własnego użytku, umiał dbać o własne interesy. W 1352 roku powagą swoją nakłonił króla do naprawienia krzywdy duchowieństwu wyrządzonej. Kazimierz, bez uprzedniego porozumienia z biskupami, wydał zarządzenie aby dziesięcin z pól swoich nie zwozili kmiecie do gumien duchownych, lecz każdy z nich dziesięciny sam pociągami swoimi zwozić miał. Arcybiskup oparł się temu i dokazał, że król przywilejem nadanym w Krakowie rzezczone rozporządzenie za niebyłe ogłosił¹⁶⁾.

Nie jest to jedyna niedyskrecja historyczna świadcząca przeciw Jarosławowi, chociaż wszelkie inne, przekazane potomności czyny, były zawsze chwalebne i podziwu godne.

Dla Łowicza jednym z ważniejszych był zawarty w Poznaniu¹⁷⁾ układ ustanowienie jednolitego wymiaru dziesięcin oraz przeniesienie wsi, które na dawnym prawie polskim przetrwały, na prawo średzkie czyli niemieckie, za-

często pobierać z nich zamiast dawnych dzieściń tylko po 6 miar wszelakiego zboża oraz po 6 groszy praskich rocznie z włóki.

W 1350 r. pozwał Ziemowit Mazowiecki Jarosława przed sąd królewski. Zazdrośnym okiem patrząc na wzorową administrację dóbr łowickich, kwitnące tam nowe osady, osuszone bagna, żyzne pola, bujne łąki, domagać się począł pewnych służebności. Arcybiskup dowiódł niesłuszności roszczeń i wyrokiem raz na zawsze, od jakichkolwiek względem księcia obowiązków zwolnionym został.

Nic dziwnego, ten który nakłaniał umierającego Łokietka by opiece i miłości panów powierzył synaczką, wielce przez króla szanowany, był powiernikiem i doradcą Kazimierza Wielkiego, biegły statysta i polityk, współtwórca statutów, decydował o sprawach nie tylko jednej dzielnicy.

W jednym z dokumentów¹⁹⁾ Król nazywa Bogorję „Princeps noster dilectus”. Na podstawie tego faktu miłośniczka i badaczka folkloru łowickiego Aniela Chmieleńska błędnie interpretuje genezę „księżyaków”, gdyż nieprawdą jest jakoby począwszy od arc. Jarosława, metropolici polscy przyjęli tytuł księcia i pierwszego po królu pana. Właściwego aktu prawnego nie nadano, Kazimierz użył zwrotu grzecznościowego, Jarosław tytułu nie używał. Nie używali go także następcy „wielkiego budowniczego” aż do Jakóba Uchańskiego. Ten rzeczywiście czuł się pierwszym po królu. Metropolita, prymas, przyjmujący w czasie bezkrólewia atrybucje władzy królewskiej interrex, począł nazywać się księciem i tak już w ciągu wieków pozostało. Arcybiskup używając tytułu i włodarząc na dobrach łowickich stworzyli niepisane prawo dla ludu. Księżacy z dumą podkreślali swoje pochodzenie.

PRZYPISY

- 1) K. D. K. 54.
- 2) „Janko z Czarnkowa” Marcin Kroemer.
- 3) K. D. K. 167.
- 4) Idem 211.
- 5) Idem 234.
- 6) Mon. Pol. Hist. t. III str. 8.
- 7) Idem t. II str. 803, 877.
- 8) Kozłowski „Dzieje Mazowsza”.
- 9) K. D. K. 836.
- 10) Idem.
- 11) K. D. K. 459 „Conradus dux Masovie casrum Łowicz

cum suo districtu ecclesie Gnesnensis in satisfactionem neis Johanneis Czapla scholastici Plocensis donasse dinoscitur.

- 12) K. D. K. 404.
- 13) K. L. 13.
- 14) K. D. W. 1404. Zatwierdzenie przywilejów lokacyjnych dla wsi arc. Gn. leżących na terenie łowickim.
- 15) Ks. Korytkowski, arcybiskupi Gnieźnieńscy.
- 16) Kod. Dyp. Krakowski t. I 248, 249.
- 17) K. D. W. t. III 146.
- 18) K. D. W. t. III 109.
- 19) K. D. W. t. III 128.

BIBLIOGRAFIA

1. Codex Diplomaticus et commentariorum Masoviae Generalis. Wyd. J. Kochanowski.
2. Kodeks Dyplomatyczny Księstwa Mazowieckiego. Wyd. J. T. Lubomirski.
3. Kodeks Dyplomatyczny Wielkopolski. Wyd. J. Zakrzewski.
4. Wizytacje Dóbr Arcybiskupa Gnieźnieńskiego. Wyd. B. Ulanowski.
5. Monumenta Poloniae Historica. Wyd. Akademii Umiejętności.
6. Źródła Dziejowe T. V. Mazowsze. Wyd. A. Pański.
7. Baranowski. Materiały do dziejów wsi polskiej.
8. A. Chmieleńska. Księżacy i ich strój.
9. Dunin. K. Dawne Mazowieckie Prawo.
10. Ks. J. Korytkowski. Arcybiskupi Gnieźnieńscy.
11. Kozłowski F. Dzieje Mazowsza.

KAZIMIERZ CIARKA

ZAGADNIENIA LAICYZACJI W SZKOŁACH

W końcu 1956 roku zostały w naszym kraju unormowane stosunki między państwem a kościołem na zasadach poszanowania wolności sumienia, tolerancji religijnej i uznania przez kościół praw Polski Ludowej.

Stworzona została atmosfera pełnej swobody życia religijnego. M. in. zgodzono się na wprowadzenie do szkół nauczanie religii jako przedmiotu nadobowiązkowego, wszędzie tam, gdzie sobie tego życzyła większość rodziców. Spełniono wiele postulatów ludzi wierzących i stworzono warunki gwarantujące całkowitą swobodę wierzeń i praktyk religijnych.

Polska jest krajem, w którym dla wielu ludzi wiara, tradycyjne obrzędy religijne odgrywają znaczną rolę. Często silnie jest jeszcze zakorzeniony fanatyzm religijny.

W sytuacji, kiedy socjalizm budują zarówno ludzie wierzący jak i niewierzący, niezmiennie ważnym jest

konsekwentne przestrzeganie zasad polityki Partii i Rządu, polityki odpowiadającej każdemu rozsądnie myślącemu człowiekowi.

Zasadą tej polityki jest m. in. nie różnicowanie społeczeństwa na ludzi wierzących i niewierzących. Socjalizm budujemy wszyscy i fakt wiary czy niewiary nie może i nie powinien mieć znaczenia dla rzetelnego wysiłku nad ciągłą zmianą naszej sytuacji ekonomicznej, politycznej i kulturalnej.

Sam fakt unormowania stosunków między państwem a kościołem oraz określenie stosunku partii i państwa do kościoła, do religii w ogóle nie rozwiązuje wielu nabrańnych, niezmiennie ważnych i aktualnych problemów moralno-wychowawczych. Problemy te wynikają nie tylko z faktu silnie zakorzenionych wierzeń. Wiąże się z tym wiele innych zagadnień.

Okres, w którym żyjemy, przejdzie do historii jako okres gwałtownych przemian w każdej dziedzinie życia. Każda nowa sytuacja stawia człowieka wobec coraz to nowych, trudnych do rozwiązania problemów. Gwałtowny rozwój nauki i techniki postawił przed całym narodem problemy moralne, jakie nigdy dotąd przed nim nie stawały. Dawna klasyczna moralność normująca stosunki między jednostkami już nie wystarcza. Dziś główne problemy moralne występują między jednostką i społeczeństwem. Toteż potrzebne jest wychowanie moralne wynikające z dokładnego zrozumienia miejsca i roli człowieka w narodzie i miejsca narodu w świecie, wychowanie oparte na określonych warunkach historycznych życia narodu i na jego perspektywach rozwojowych — a nie wychowanie oparte na „niewzruszonych prawach pozaziemskich”. Rozwiązywanie trudnych problemów wychowania moralnego powinno być dokonywane na drodze wytyczonej przez socjalistyczną myśl i praktykę społeczną.

Głównym celem Partii kierującej się naukami marksizmu-leninizmu jest zbudowanie społeczeństwa socjalistycznego. Osiągnięcie tego wymaga rozwijanie socjalistycznej ekonomiki i socjalistycznego wychowania społeczeństwa. Zarówno jedno jak i drugie wymaga walki z zacofaniem, zabobonem, ciemnotą i tym wszystkim co ciągnie wstecz. Walka z zacofaniem i wychowanie świadomych budowniczych nowego społeczeństwa może być dokonywane na gruncie światopoglądu racjonalistycznego.

Racjonalizm — to znaczy przekonanie, że rozumieć świat, który nas otacza i znaleźć drogę przekształcenia go, zdolny jest tylko ludzki rozum, ludzkie myśli i ludzkie czyny.

Takim racjonalizmem jest marksizm, który uczy, że źródłem idei i ludzkich poczynąń zmieniających życie jest żywe społeczeństwo! Racjonalizm nie polega tylko na zrozumieniu praw rządzących światem i społeczeństwem. Chodzi również o zaangażowanie się po stronie prawdy, w wielką sprawę przekształcania życia społecznego, aby kształtować coraz lepsze warunki ludzkiego życia, w którym każdy człowiek znajdzie możliwość wszechstronnego rozwoju.

Z tego wypływają zadania, do rozwiązania których trzeba przygotować przede wszystkim młode pokolenie. Obowiązek realizowania tych zadań ciąży w pierwszym rzędzie na szkole, ale nie tylko. Wszystkie nasze poczynania powinny wpływać i być podporządkowane tym ogólnym założeniom.

Wiadomo powszechnie, że wprowadzenie w początkach 1957 r. do szkół nauczania religii jako przedmiotu nadobowiązkowego, spotęgowało wiele trudności w dziedzinie wychowania moralnego. Trudności te spotęgowane zostały nie tylko przez sam fakt wprowadzenia religii do szkół. W niektórych szkołach miały miejsce przykłady nietolerancji religijnej, nie przestrzegania przez przedstawicieli kościoła umów określających zasady nauczania religii w szkołach, zwłaszcza w czasie, gdy sieć szkół bez nauczania religii była bardzo znikoma.

W takiej sytuacji, w imię realizacji odpowiedzialnych zadań wychowania młodego pokolenia na zasadach wynikających z naszej ideologii, zrodził się ruch społeczny, którego konsekwencją stała się organizacja Towarzystwa Szkoły Świeckiej.

W miesiącu styczniu br. minęły 3 lata od powstania Towarzystwa Szkoły Świeckiej. W pierwszych dniach marca minęły 3 lata od powstania pierwszego koła TSS w Płocku. Warto więc przy tej okazji przypomnieć so-

bie ogólne założenia Towarzystwa, rolę jaką ono spełnia, zwłaszcza, że cele TSS nie są jeszcze bliżej znane szerszemu ogółowi.

U wielu ludzi utarło się przekonanie jakoby TSS było organizacją zrzeszającą niewierzących, zwalczającą religię. Jest to mniemanie z gruntu niesłuszne wynikające z nieznamośności założeń i celów Towarzystwa. To jest niewątpliwie przyczyną, że niektóre środowiska, zwłaszcza inteligentkie odnoszą się z rezerwą do TSS, a niektóre osoby otwarcie negują słusność i potrzebę organizowania kół TSS i rozwijania działalności wynikającej z założeń programowych Towarzystwa. Członkami Towarzystwa są nie tylko osoby niewierzące, ale również osoby wierzące uzahające nauczanie i wychowanie świeckie, przestrzeganie konstytucyjnych zasad wolności sumienia oraz przeciwstawianie się nietolerancji religijnej i fanatyzmowi. Jest to więc organizacja zrzeszająca tych, którzy pragną, aby młode pokolenie wychowywane było w oparciu o naukowe zasady wolne od wpływów irracjonalnych. Jest przecież celem nie tylko niewierzących wychowanie człowieka aktywnie uczestniczącego w socjalistycznej przebudowie społecznej na zasadach humanizmu, poszanowania godności człowieka, w duchu patriotyzmu i solidarności z walką o sprawiedliwość, postęp i pokój.

Nie osiągniemy tego celu nie walcząc z obskurantyzmem i zacofaniem i nie nawiązując do historycznych tradycji postępowej myśli polskiej, która dźwignię rozwoju kulturalnego i moralnego widziała w szkole.

Aby realizować te cele potrzebna jest szkole odpowiednia atmosfera wychowawcza. Jednym z jej składników jest wolność sumienia i wyrugowanie wszelkiego fanatyzmu.

W Deklaracji Ideowej Towarzystwa Szkoły Świeckiej czytamy: „Towarzystwo zamierza przyczynić się do realizacji tych celów wychowawczych przez spełnienie następujących zadań:

- współdziałanie w świeckim wychowaniu dzieci i młodzieży zgodnie z ideami postępu,
- troskę o przestrzeganie w pełni świeckiego charakteru szkoły polskiej,
- przeciwdziałanie poniżaniu i prześladowaniu ludzi z powodów wyznaniowych oraz zwalczanie wszelkich form i przejawów przymusu religijnego, szczególnie na terenie szkoły,
- niedopuszczanie do wykorzystywania wierzeń religijnych dla działalności wymierzonej przeciw interesom mas pracujących i socjalistycznego państwa”.

Do realizacji tych zadań Towarzystwo skupia rodziców, nauczycieli i młodzież, propaguje idee szkoły bez nauczania religii, współdziała z tymi, którzy pragną organizować takie szkoły wszędzie tam, gdzie jest zapotrzebowanie społeczne, współpracuje z wszystkimi instytucjami i osobami uznającymi racjonalistyczny kierunek nauczania i wychowania.

Pogłębiając w społeczeństwie zrozumienie idei świeckiego wychowania moralnego TSS dąży do wytworzenia szerokiej opinii społecznej sprzyjającej ugruntowaniu w naszym kraju postępowej, świeckiej myśli i praktyki nauczania i wychowania.

Takie są ogólne założenia TSS, założenia, które nie powinny dzielić, lecz zspalać ludzi wierzących i niewierzących.

W realizacji programu nakreślonego przez Towarzystwo Szkoły Świeckiej ważną rolę odgrywa szeroko rozwijana praca propagandowo-wyjaśniająca. Stałą

troską powstałego przed trzema laty oddziału TSS w Płocku jest prowadzenie takiej pracy przy pomocy instancji partyjnej i w oparciu o podstawowe organizacje partyjne działające niemal we wszystkich zakładach, instytucjach i szkołach na terenie miasta. Głównym celem tej pracy jest wyjaśnienie polityki Partii i Rządu w stosunku do kościoła i religii, wyjaśnienie istoty programu zmierzającego do nauczania i wychowywania opartego na gruncie racjonalistycznego światopoglądu oraz otwarte przeciwstawienie się próbom rozniesienia waśni religijnych, próbom dzielenia ludzi na wierzących i niewierzących. Praca ta zmierza jednocześnie do wyrabiania w społeczeństwie postawy tolerancji i angażowania szerokiego ogółu do współpracy w realizacji zadań w dziedzinie wychowania moralnego.

W parze z pracą propagandową podjęte zostały wysiłki w celu organizowania szkół bez nauczania religii zgodnie z żądaniem setek osób przede wszystkim rodziców.

Jaka jest obecnie na tym odcinku sytuacja?

W roku 1957 nauczanie religii prowadzone było we wszystkich płockich szkołach średnich i podstawowych.

Obecnie, dzięki postawie znacznej części rodziców i nauczycieli, sytuacja jest już inna.

Oto niektóre dane:

W bieżącym roku szkolnym w szkolnictwie podstawowym i średnim uczy się ogółem — 9725 dzieci i młodzieży,

z tego w szkołach podstawowych — 7241

z tego w szkołach średnich (wszystkich typów — 2484

W szkołach i klasach, w których prowadzona jest nauka religii, uczy się ogółem — 5885 dzieci i młodzieży;

z tego w szkołach podstawowych — 5792

w szkołach średnich — 93

W szkołach i klasach, w których nie jest prowadzona nauka religii, uczy się ogółem — 3840 dzieci i młodzieży;

z tego w podstawowych — 1449

w średnich — 2391

Tak więc obecnie religia nie jest prowadzona w 3 szkołach podstawowych oraz w całym szkolnictwie średnim (z wyjątkiem kilku klas w Zasadniczej Szkole Odzieżowej).

W ten sposób spełnione zostały postulaty zwolenników szkół bez uczenia religii a w pierwszym rzędzie

w poważnym stopniu rozwiązano problem tym rodzicom, którzy życzyli sobie, aby ich dzieci uczęszczały do szkół bez religii.

W tej sprawie podkreślić należy właściwą postawę pewnej części nauczycieli, którzy słowem i czynem przyczynili się do osiągnięcia przytoczonych wyników. Wielu nauczycieli jest aktywnymi członkami TSS, zarówno na terenie szkoły jak i miasta. W chwili obecnej działa 9 kół szkolnych TSS.

Płocki Oddział Towarzystwa Szkoły Świeckiej nie przestaje na dotychczasowych wynikach. W roku bieżącym organizowane będą odczyty dla nauczycieli i rodziców. Towarzystwo zamierza przystąpić do tworzenia kół w zakładach pracy i instytucjach. Organizowane będą imprezy o charakterze wychowawczym i świeckim dla młodzieży, zwłaszcza w okresie ferii letnich, w dalszym ciągu zacieśniana będzie — dająca już obecnie dobre wyniki — współpraca z władzami i instytucjami oświatowymi i związkowymi. Wszystko to oraz wiele innych zamierzeń przyczyniać się będzie do dalszej, konsekwentnej realizacji programu świeckiego wychowywania młodzieży, właściwego układania stosunków, zrozumienia między wierzącymi i niewierzącymi. Działalność ta przyczyni się również do izolowania tych, którym świadomie zależy na wytwarzaniu zamętu i psychochozy o rzekomym zwalczaniu religii.

Pożyteczną rolę w tej dziedzinie, a zwłaszcza w dziedzinie popularyzacji i wyjaśnienia światopoglądu racjonalistycznego spełnia również działający w Płocku Oddział Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli, skupiający coraz więcej osób.

Dalsze konsekwentne przestrzeganie zasad polityki Partii i Rządu w stosunku do religii i kościoła przyczyni się niewątpliwie do głębszego zrozumienia tej polityki i realizacji zadań składających się na zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa.

Od samego początku powstania Polski Ludowej władza ludowa stwarza sprzyjające warunki dla rozwijania i krzewienia postępowej idei społecznej. Dążenia te staną się rzeczywistością, jeśli coraz szerzej rozwijać będzie się działalność ludzi, ich przekonanie i nieustraszona praca ideowa. Jednym z siewców tego przekonania i organizatorem tej pracy jest Towarzystwo Szkoły Świeckiej zdobywające sobie coraz głębszą sympatię i czynne poparcie.

WOJCIECH SZYMAŃSKI

INWENTARYZACJA GRODZISK REGIONU PŁOCKIEGO

W latach 1958—1959 ekipa archeologiczna Pracowni Polskiego Atlasu Archeologicznego Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN kontynuowała inwentaryzację i weryfikację grodzisk na obszarze Mazowsza¹⁾. W akcji tej poczesne miejsce zajmował obszar historycznej ziemi płockiej i wyszogrodzkiej, czyli w przybliżeniu obecne powiaty: płocki, płoński, sierpecki, a częściowo również mławski i żuromiński. Objęte nią zostało 30 punktów, przyczym bezsporny fakt istnienia grodziska stwierdzono w 16 wypadkach, natomiast 14 obiektów uznano za wątpliwe i skreślono je z rejestru grodzisk. Ministerstwo Obrony Narodowej posta-

wiło do dyspozycji archeologów znakomity wóz terenowy, co znacznie przyspieszyło przebieg badań. W roku 1959 z pomocą przyszły również wojska lotnicze używając helikopteru, dzięki któremu możliwe było wykonanie zdjęć lotniczych szeregów grodzisk z obszaru Mazowsza, wśród nich kilkunastu również z regionu płockiego.

Badania roku 1959 kończą w zasadzie inwentaryzację grodzisk na terenie Mazowsza Płockiego. Pozostaje jedynie dokonanie niezbędnych korektur i powtórne spektrowanie miejsc wątpliwych, zanim opis grodzisk Mazowsza Płockiego ujrzy światło dzienne w ramach większej publikacji pt. „Katalog grodzisk województwa warszawskiego”. Na końcu niniejszego artykułu przed-

1) Zob. W. Szymański, „Notatki Płockie” nr. 7 1958 str. 6—9.

stawiam pełny spis zarejestrowanych w kartotece Pracowni Polskiego Atlasu Archeologicznego istniejących obecnie grodzisk ziemi płockiej i wyszogrodzkiej. Ponieważ zdaje sobie sprawę, że spis ten może być niepełny bądź nieścisły, uprzejmie dziękuję z góry za wszystkie informacje i poprawki, przesłane przez zainteresowanych czytelników na adres:

Pracownia Polskiego Atlasu Archeologicznego, Warszawa, Al. K. Świerczewskiego 79.

Grodziska inwentaryzowane w roku 1958—1959.

POW. PŁOCK.

D r w a ł y. Opisywane przez W. H. Gawareckiego w „Bibliotece Warszawskiej” I, 1852 grodzisko leży na samej krawędzi wysokiego prawego brzegu Wisły około 2,5 km na zachód od Wyszogrodu. Wały grodziska o planie owalnym, zwężające się od zachodu, od strony łądu są dobrze zachowane, miejscami do 3 m wysokości, natomiast od strony skarpy wiślanej — po większej części uległy zniszczeniu. Rozmiary grodziska około 120×70 m. Od strony łądu odcina grodzisko głęboki i szeroki jar. Grodzisko należy do największych i najciekawszych zabytków tego typu znanych z obszaru Mazowsza Płockiego.

W y s z o g r ó d. Tak zwana „Góra Zamkowa” znajduje się w pobliżu mostu wiślanego. Jest to wzgórze stożkowate o stromych ścianach wysokości kilkunastu metrów, o płaskiej platformie średnicy ok. 28×38 m, położone na krawędzi doliny Wisły. Od reszty wzniesień prawego brzegu doliny Wisły odcinają je głębokie i szerokie jary, którymi obecnie biegają ulice.

POW. PŁOŃSK.

B i e l e k. Sochocina. Grodzisko zwane „Napoleońskie Góry”, leży pośród pól uprawnych na samej prawej krawędzi doliny Wkry, około 1,5 km od Sochocina. Świetnie zachowany wał porośnięty trawą, o planie czworokątnym z zaokrąglonymi rogami, wysokości mierząc od podnóża od strony wewnętrznej ok. 4 m. Średnica środkowego zagłębienia majdanu ok. 20×24 m. W licznych kretowiskach na majdanie występuje intensywnie ciemna ziemia z węgielkami drzewnymi i drobnymi grudkami polepy.

P i e ś c i d ł a. Niewielkie grodzisko pierścieniowate (ok. 34 m średnicy), otoczone fosą, znajduje się w lesie między Pieścidłami a Karnkowem. Jest ono trudno dostępne zwłaszcza w porze deszczów ze względu na położenie pośród niewielkiego obniżenia w terenie podmokłym. Niewysoki wał porastają krzaki i drzewa. Ludność miejscowa nazywa je „Okopem”.

POW. PŁOŃSK.

P ł o Ń s k. Grodzisko znajduje się na wschodnim skraju miasta przy drodze do N. Miasta. Jest ono bardzo silnie zniszczone i jego pierwotnego rozplanowania nie sposób dokładnie zrekonstruować. Obecnie ma ono w przybliżeniu kształt niewysokiego okrągłego wzgórka o nierównej platformie średnicy około 80 m. Na powierzchni występują duże ilości ceramiki wczesnośredniowiecznej z wieku XII—XIII oraz późniejszej.

R a d z i k o w o. Dobrze znane archeologom grodzisko zwane „Gaik”, leżące na północ od wsi, to ścisty stożek usypany na naturalnym wzgórzu, oddzielonym

głębokim parowem od płaskowzgórza. Górna platforma płaska. Znajdująca się od strony południowej żwirowania naruszyła częściowo stożek grodziska, odkrywając na przestrzeni kilku metrów warstwę ziemi ciemnobrunatnej o niewielkiej zawartości węgla drzewnych. Znalaziono w niej fragment ceramiki z XI—XII w.

R a d z y m i n. Niewielkie stożkowate grodzisko z zagłębieniem pośrodku znajduje się w płaskim podmokłym terenie na południo-wchód od wsi. Jego średnica u podstawy wynosi zaledwie 25 m. Otacza je fosa kilkumetrowej szerokości napełniona stale wodą.

POW. SIERPC.

R a c i ą ż. Nikle szczątki grodziska zwanego „Wodną Górą” znajdują się na zachód od kościoła, pośród podmokłych łąk doliny Raciążnicy. Jego kształt pierwotny trudny jest obecnie do odtworzenia, najprawdopodobniej był to jednak owal z przewężeniem w pń.-zachodnim końcu, o średnicy 50×100 m. Większa część grodziska jest obecnie rozwieszona niemal do podstawy, skopana i zryta. Na powierzchni znaleziono fragmenty ceramiki z XI—XII w.

POW. MŁAWA.

R a d z a n ó w. Na lewym brzegu Działdówki w najbliższym sąsiedztwie osady, od pń.-zachodu znajduje się grodzisko zwane „Zamkiem”. Czworokątne, poza zniszczeniem w partii północno-wschodniej, dobrze zachowane wały (wysokości do 2,7 m) są usadowione na kępie między głównym nurtem rzeki a jej odgałęzieniem. Środkowa część — majdan grodziska mierzący 43×50 m, użytkuje obecnie ludność miejscowa jako miejsca niedzielnych zabaw.

U n i e r z y ż. O Unierzyżu czytamy w akcie z r. 1233 „cum castellum de mazovia nomine **uniezir** hēdificaretur vir illustris nomine Otto...” Prawdopodobne ślady zamku w postaci dwóch fragmentów wału kilkunastumetrowej długości, wysokości do 3 m, znajdują się na niewielkiej wyspie, między głównym nurtem Działdówki a jej odgałęzieniem tuż koło młyna. Przed laty sześćdziesięciu wały zamczyska w Unierzyżu miały jeszcze kształt regularnego prostokąta. Obecnie nikłe resztki zamczyska ulegają od lat kilkudziesięciu rozwożeniu na budowę wszelkiego rodzaju nasypów. W obrywach wału, tuż pod darnią widoczny jest bruk kamienny, przepalone fragmenty dużych belek oraz fragmenty średniowiecznej ceramiki.

POW. NOWY DWÓR MAZOWIECKI.

Z a k r o c z y m. Grodzisko zwane „Czubajka” położone jest na krawędzi wysokiego prawego brzegu Wisły, na północnym skraju miasta. Grodzisko posadowione na wąskim cyplu ma kształt kopca lekko owalnego o wymiarach nierównej platformy górnej 28×30 m, odciętego od reszty wzniesienia rowem. Od strony Wisły, w licznych obrywach i zmywach, widoczna jest gruba warstwa kulturowa, w której występują fragmenty naczyń, a miejscami kamienie. Grodzisko było już dwukrotnie przedmiotem krótkich badań archeologicznych.

Alfabetyczny spis istniejących grodzisk ziemi płockiej i wyszogrodzkiej

L.p.	Miejscowość	Powiat
1.	Biała	Płock
2.	Biele	Płońsk
3.	Brudzeń	Płock
4.	Bulkowo	"
5.	Drwały	"
6.	Goślice-Dźwierzno	"
7.	Grodnia	"
8.	Karwosiaki	"
9.	Mokrzek	"
10.	Miszewo Murowane	"
11.	Orszymowo	"
12.	Pieścidla	Płońsk

Lp.	Miejscowość	Powiat
13.	Płock	Płock
14.	Płońsk	Płońsk
15.	Proboszczowice	Płock
16.	Radzanów	Płońsk
17.	Radzikowo	"
18.	Raciąż	Sierpc
19.	Radzymin	Płońsk
20.	Robertowo-Żerniki	Płock
21.	Słupno (Cehanowo-Ośnica)	"
22.	Szeligi	"
23.	Unierzyż	Płońsk
24.	Wilkanowo	Płock
25.	Wyszogród	"
26.	Zakroczym	Nowy Dwór M.

IRENA GÓRSKA, JERZY PYRGAŁA
ŁUCJA DIULICZ, WOJCIECH SZYMAŃSKI

WYNIKI BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH PRZEPROWADZONYCH NA TERENIE MAZOWSZA W ROKU 1959 PRZECZ PRACOWNIĘ POLSKIEGO ATLASU ARCHEOLOGICZNEGO IHKM PAN

P o ś w i ę t n e, pow. Płońsk. Mgr Jerzy Pyrgała przeprowadził systematyczne badania wykopaliskowe na terenie osady z późnego okresu lateńskiego i okresu wpływu rzymskich oraz z okresu wczesnośredniowiecznego w miejscowości Poświętne, pow. Płońsk, na terenie Rolniczego Zespołu Doświadczalnego.

Osada Poświętne położona jest na lewym brzegu doliny rzeki Płonki na tarasie nadzalewowym. Taras wchodzi w dolinę rzeki dwoma cyplami szerokimi na ca 50 m. Krawędzie tarasu nadzalewowego są w tym miejscu wyraźnie podcięte, lecz nie wysokie (ok. 0,5 m). Na dalszych odcinkach taras nadzalewowy łagodnie przechodzi w dolinę rzeczny.

W czasie przeprowadzonych w kwietniu 1959 r. badań powierzchniowych zebrano duże ilości materiału ceramicznego z okresu wpływów rzymskich. Przeprowadzone systematycznie badania w rb. objęły płaszczyznę od górnej platformy wzniesienia ku dolinie rzeki wzdłuż wschodniego cypla tarasu. Badania wykazały, że pod warstwą ziemi ornej występuje jednolita warstwa kulturowa o miąższości 20—30 cm silnie przemieszana z polepą, zawierająca znaczne ilości ceramiki wczesnośredniowiecznej oraz ceramiki z okresu wpływów rzymskich. Twarda, zwarta konsystencja warstwy kulturowej nie wykazała żadnych śladów zarysów. Dopiero odsłonięcie większej przestrzeni oraz przekopanie górnej części warstwy kulturowej odsłoniło pierwsze zarysy obiektów. Były to przede wszystkim jamy bardzo dobrze rysujące się w płaszczyznym podłożu calcowym o głębokości nieprzekraczającej 1 m.

Część z nich pochodzi z okresu wczesnośredniowiecznego, a część z rzymskiego. Jako podstawa do takiej chronologii służy znaleziona w nich ceramika. Odsłonięto także nieokreślony w chwili obecnej zarys o dość regularnych kształtach, o wymiarach 2×2,5 m, w którym licznie występowała ceramika wczesnośrednio-

wieczna. Poza tym odsłonięto szereg zarysów z rzymską ceramiką zasobową. Wyżej wymienione obiekty wymagają prac wykończeniowych w przyszłym roku. W pobliżu kulminacji wzniesienia, tuż pod ziemią orną, odsłonięto część owalnego zarysu, który stanowiła zwarta masa przepalanej gliny i duże kamienie. W profilu okazało się, że jest to wkop jamowy o głębokości 1,80 m i szerokości 1,40 m, obramowany kamieniami. Górną warstwę tego obiektu stanowił rumosz gliniany, w którym znaleziono ślady wyciętej w kształcie półokrągłych otworów polepy. Pochodzą one prawdopodobnie z rusztu. Dolną część jamy stanowiły warstwy gliny, białej masy przypominającej jakby wapno, oraz wypalonego na mialko węgla drzewnego. W warstwie białej masy oraz gliny znaleziono fragmenty naczyń z okresu wpływów rzymskich, które sprawiały wrażenie, że zostały celowo potłuczone i skorupami wyłożono część wypełniska jamy. Obiekt ten, którym być może jest piec garncarski, należy zbadać do końca w roku przyszłym.

Ciekawe zabytki ruchome, to znaleziony na powierzchni brązowy kabłączek skroniowy, srebrny, pusty kabłączek skroniowy typu pomorskiego znaleziony tuż pod powierzchnią ziemi ornej, gliniane przeszłiki z okresu wczesnośredniowiecznego i rzymskiego, żelazny nóż ze śladami drewnianych okładzin na rękojeści, szydło, kamienna osetka, obrobione rogi zwierzęce.

Ceramika wczesnośredniowieczna ze śladami obtaczania charakteryzuje się silnie wywiniętymi krawędziami naczyń, ornamentem falistym i pasowym. Jest dobrze wypalona, na kilku dnach występują znaki garncarskie. Występuje tu także ceramika ręcznie lepiąca o cechach charakterystycznych dla ceramiki okresu późnolateńskiego i rzymskiego. Uderza tu duża różnorodność form naczyń, występują fragmenty naczyń dwustożkowych, mis, kubków, jak też naczyń zasobowych.

Przyszłoroczne badania pozwolą na dokładniejsze zbadanie występujących tu zjawisk osadniczych. Ustali się przeznaczenie odsłoniętej jamy oraz zarysów i, być może, określony zostanie zasięg osady. Na podstawie wydobytych zabytków hipotetyczne datowanie osady w Poświętnym, pow. Płońsk, można określić na I wiek p.n.e. — IV wiek n.e. oraz XII wiek n.e.

D r o z d o w o, pow. Płońsk. Mgr Jerzy Pyrgała przeprowadził badania wykopaliskowe na cmentarzysku z okresu wpływów rzymskich w Drozdowie, pow. Płońsk. Cmentarzysko znajduje się około 250 m na południowy zachód od zabudowań wsi Drozdowo-Byczki, na rozległej wydmy, i zajmuje jej wschodnią część. Prawie cała wydma jest zalesiona młodym, pięcio-sześcioletnim lasem sosnowym. Jednakże na wschodnich krańcach wydmy las jest karłowaty i tworzą się polany zupełnie nie zalesione, bądź w nieznacznym tylko stopniu porośnięte sosenkami. Na tych obszarach znajdowano na powierzchni wydmy fragmenty naczyń często przepalonych oraz spalone kości ludzkie.

Pierwsza wzmianka o cmentarzysku płora W. Bernata ukazała się w „Wiadomościach Archeologicznych”¹⁾. Dalszy materiał zabytkowy z powierzchni wydmy zebrano w kwietniu 1959 r. Planowe badania w r.b. objęły te tereny wydmy, gdzie według wzmianki W. Bernata, na podstawie znalezisk na powierzchni wydmy oraz relacji miejscowej ludności, znajdowano groby ciałopalne. W pierwszej kolejności zaczęto prace na nie zalesionych odcinkach wydmy, a następnie na odcinkach słabiej zalesionych. W sumie przebadano systematycznie około 15 arów cmentarzyska oraz przeprowadzono szereg sondażów na terenie gęsto już zalesionym, wykorzystując występujące przerwy w zwartej ścianie lasu. W trakcie tych badań odsłonięto 26 grobów ciałopalnych, jamowych. Każdy z tych grobów przedstawiał pewien procent zniszczenia. Przeciętnie zniszczenie sięgało 50—90% badanego zespołu. Na podstawie zawartości mniej zniszczonych grobów można stwierdzić, że były to groby wyłącznie jamowe; część, to groby obsypane resztkami stosu ciałopalnego. Inwentarz grobowy jest bardzo ubogi. Tylko w kilku grobach występują fragmenty ceramiki, z których odtworzyć będzie można naczynie. W większości wypadków groby są zupełnie pozbawione wyposażenia ruchomego, bądź występują tylko drobne ułamki naczyń. Prócz tej niewielkiej ilości ceramiki znaleziono także trzy fragmenty fibul, kilka ułamków naczyń szklanych i sprzączkę do pasa. W sondażach w głębi lasu natrafiono na rozwleczone ułamki naczyń i spalonych kości ludzkich.

Na podstawie wszystkich tych znalezisk można hipotetycznie datować cmentarzysko na II—III wiek n.e.

Na podstawie przebadanego obszaru wydmy można stwierdzić, że pierwotnie cmentarzysko zajmowało obszar 25—30 arów wschodniej części wydmy. Z chwilą przystąpienia do badań cmentarzysko było w poważnym stopniu zniszczone przez działanie wiatru, sadzenie lasu oraz przez miejscową ludność. W chwili obecnej można spodziewać się, że jakieś mniej zniszczone fragmenty cmentarzyska mogą istnieć tylko pod lasem, gdzie przeprowadzenie badań było prawie nie do wykonania.

T u c h l i n, pow. Wyszaków. Mgr Łucja Okulicz przeprowadziła badania wykopaliskowe cmentarzyska

z okresu wpływów rzymskich. Cmentarzysko to znajduje się na wydmy piaszczystej, położonej na krańcu wsi w widłach Bugu i Tuchelki. Wydma dość rozległa, rozciągnięta przez wiatry, w głównej mierze zajęta pod budynki gospodarcze, dostępna była do badań jedynie w swej partii północnej. Już w okresie międzywojennym na wydmy znajdowano szereg przedmiotów, ceramikę i spalone kości. W ostatnich latach przy wydobywaniu piasku znaleziono grób popielnicowy, który, przekazany władzom konserwatorskim, zasygnalizował konieczność przeprowadzenia tam systematycznych badań wykopaliskowych. W czasie prac odkryto 19 grobów w głównej mierze zniszczonych. Groby wystąpiły tuż pod powierzchnią; w miejscu, gdzie przechodziła droga, zdołano uchwycić jedynie dolne partie jam grobowych. Przede wszystkim były to ciałopalne groby jamowe bez resztek stosu. Do wykopanej jamy wsypano przepalone kości ludzkie i dary grobowe, w dwóch wypadkach nakrywając całość misą glinianą. Cztery z odsłoniętych grobów były popielnicowymi. Dary grobowe wkładano między kości lub na dno jamy. Ceramika pochodząca z grobów, bardzo nieliczna, przedstawia formy typowe dla okresu wpływów rzymskich. Przedmioty znalezione w grobach, to przęśliki, grzebienie, noże, grot oszczepu, okucia i klucze żelazne, paciorki brązowe, fibule i sprzączki. Na szczególną uwagę zasługuje fragment paciorka melonowatego i górna część złotego wisiorka zdobionego. Jamy grobowe były niewielkie, o średnicy około 60 cm i głębokości różnej w zależności od stopnia zniszczenia grobu.

Zarówno ceramika, jak i znalezione przedmioty, złożone do grobów, wskazują na to, że cmentarzysko użytkowane było w II—III w. n.e. Groby znajdowały się blisko siebie i były raczej bogato wyposażone. O wielkości cmentarzyska, niestety, nic pewnego powiedzieć nie można. Jak zaznaczono już, większa część wydmy zajęta jest pod zabudowania gospodarcze, w partii wschodniej znajdowało się stanowisko artylerii przeciwlotniczej, na skutek czego ta część cmentarzyska zniszczona jest absolutnie. Ponadto według relacji właścicieli gruntów, wydma była dawniej porośnięta lasem (nazwa miejscowa wydmy „lasek”), niewątpliwie więc część grobów zniszczono w czasie jego karczowania.

Wobec ogromnego zniszczenia badanego stanowiska, prace na nim zostały zakończone. Niemniej wartość przeprowadzonych badań jest bardzo duża, gdyż dostarczyły one bogatych materiałów do poznania kultury Mazowsza w II—III wieku.

S z e l i g i, pow. Płock. Mgr Wojciech Szymański przeprowadził badania wykopaliskowe grodziska wczesnośredniowiecznego w Szeligach, położonego na wyniosłym prawym brzegu doliny strugi Słupianki. Jest to naturalny cypel wysokości ponad 30 m, o płaskiej platformie górnej, około 70 m długości i największej średnicy około 30 m, opadający łagodnie w stronę strugi. Cypel odcina u nasady od reszty wzniesień brzegu doliny niski, kilkumetrowej szerokości rozpięty wał i słabo widoczna fosa.

Pierwsza naukowa wzmianka o grodzisku, płora R. Jakimowicza²⁾, ukazała się w r. 1921, natomiast pierwszy materiał zabytkowy z powierzchni w postaci ceramiki i kości zebrano w 1957 roku.³⁾ W trakcie upra-

1) W. Bernat: „Cmentarzysko ciałopalne z okresu rzymskiego we wsi Drozdowo, pow. Płońsk” *Wiad. Archeol.* t. XXII z. 3 s. 212—214.

2) O grodzisku w Szeligach zob. R. Jakimowicz, „*Wiad. Archeol.*” t. VI, str. 148—149.

3) W. Szymański, Inwentaryzacja grodzisk w pow. płockim, „*Notatki Płockie*” nr. 7 r. 1958 str. 8. Tegoz: *Notatka w „Z otchłani wieków”* r. XXII, 1967 z. 6 str. 379.

wy wzgórze i robót ziemnych właściciel gruntu Adam Stańczyk znalazł i przekazał archeologom Pracowni Atlasu Archeologicznego szereg zabytków, m. in. topór żelazny oraz brązową zawieszkę.

Planowe badania podjęte w rb. objęły górną platformę oraz część zboczy cypla, poczynając od jego zakończenia i posuwając się w stronę nasady. Wykazały one znaczne zniszczenie śladów osadnictwa na płn.-wschodniej krawędzi cypla. Warstwa kulturowa wystąpiła tu miejscami w przemieszaniu z ziemią orną, miejscami od 10 do 20 cm pod jej powierzchnią. Na płd.-zach. zboczu cypla warstwa kulturowa zachowała się lepiej, przykryta grubym płaszczem ziemi narzuconej.

W trakcie badań odsłonięto w płn.-wsch. i płd.-zach. części cypla warstwę kulturową miąższości 10–30 cm, tworzącą zsuwający się na zbocza pas o średnicy 3–6 m. Odkryto w niej szereg palenisk kamiennych, usadowionych wzdłuż samych krawędzi cypla na przestrzeni około 40 m z każdej jego strony. Na skutek orki oraz obsuwania się stromych zboczy uległy one rozwłoczeniu i nie tworzą obecnie regularnych skupisk. W warstwie nad nimi i na ich powierzchni znaleziono fragmenty ceramiki, kości zwierzęcych, węgla drzewnych, polepy oraz kilkanaście przedmiotów metalowych. Rząd palenisk na zboczu płn.-wsch. rozdzielało jedno duże (ok 15×16 m) i jedno mniejsze (ok. 3×2 m) rozsypisko spalonej konstrukcji drewnianej w postaci spoczywających na zboczu równolegle do dłuższej osi cypla kilkunastu różnej średnicy pni drzewnych z zachowaną po części korą i resztkami gałęzi. W pobliżu rozsypiska odkryto pozostałości po dwóch parzystych palach, oddległych od siebie o około 4 m. Są to najprawdopodobniej resztki spalonej prymitywnej konstrukcji obronnej — płotu w postaci pni ułożonych jeden na drugim między dwoma palami. Na obu krawędziach odkryto w całości kilkanaście niewielkich, nieregularnie rozrzuconych jam o średnicy do 60 cm, głębokości do 80 cm. Kilka z nich zawierało pewne ilości ziaren zbóż, przede wszystkim pszenicy. Na środku platformy cypla nie stwierdzono prawie żadnych śladów działalności ludzkiej. Natomiast na samym końcu platformy od strony płd.-zach. natrafiono na owalny dół średnicy około 5×6 m, głębokości około 2 m, wypełniony zsuniętą ze zboczy gliną i wyłożony na dnie kamieniami, pomiędzy którymi wystąpiły fragmenty kilku naczyń oraz dłuuto żelazne.

Z ciekawszych zabytków na pierwszym planie wymienić należy brązową fibulę palczastą, srebrną pełną bransoletę z trąbkowatymi końcami, fragment romboidalnej zawieszki z blachy brązowej zdobionej wytłaczanymi punktami, fragment żelaznego wędzidła, kamienną formę odlewniczą, wisiorki kapeluszkowate z brązu, brązową pincetę, uszkodzony wysmukły grot oszczepu i żelazny grot strzały z zadziornami.

Ogromna większość ceramiki z Szeligów została wykonana ręcznie, a po części — górą obtaczana. Są to głównie naczynia jajowate o niewielkiej wydętości brzusca i przeważnie minimalnie wychylonej krawędzi, zdobione ogromnie rzadko, głównie różnymi kombinacjami linii falistych. Bardzo interesujące są fragmenty kilku dużych naczyń obtaczanych jasnoceglastej barwy o silnie wychylonej krawędzi, zdobionych głównie kombinacją pojedynczych linii falistych i prostych równoległych. Jedno z nich zdobione jest na krawędzi ukośnymi nacięciami.

Przyszłoroczne badania pozwolą, być może, na dokładniejsze określenie zjawisk osadniczych, z jakimi

mamy do czynienia na tym niezmiernie ciekawym stanowisku, jedynym tego rodzaju obiekcie na terenie Mazowsza i jednym z niewielu w Polsce. W roku bieżącym nie udało się np. stwierdzić wyraźnych bezpośrednich śladów zabudowy mieszkalnej w postaci zarysów chat. W każdym razie w świetle przytoczonych wyżej źródeł archeologicznych uzasadnione wydaje się hipotetyczne określenie stanowiska w Szeligach jako osady obronnej o krótkim okresie użytkowania, opuszczonej nagle przez mieszkańców. Również prawdopodobne na podstawie przytoczonego zespołu zabytków wydaje się jej datowanie na koniec VI bądź początki VII wieku.

S y p n i e w o, pow. Maków Mazowiecki, Mgr Irene Gorska przeprowadziła badania wykopaliskowe na terenie szkieletowego cmentarzyska z okresu wczesnego średniowiecza w miejscowości Sypniewo, pow. Maków Mazowiecki. Miejscowość ta położona jest na południowym krańcu Równiny Kurpiowskiej.

Cmentarzysko znajduje się na płd.-zachód od zabudowań wsi Sypniewo na niewielkim piaszczystym wzniesieniu, leżącym w szerokiej i zabagnionej dolinie rzeczki Ruż.

Już pierwszy etap badań pozwolił nam określić typ cmentarzyska. Jest to cmentarzysko płaskie, rzędowe, dwuwarstwowe. Od znanych dotąd we wczesnym średniowieczu cmentarzysk Mazowsza Północnego różni się tym, że jego groby nie są obstawione kamieniami, ani nie przykrywają je warstwy bruku kamiennego. Należy więc ono do nielicznych tego rodzaju zabytków na Mazowszu Północnym.

W ciągu tegorocznych prac wykopaliskowych przekopany został teren o powierzchni 100 m², na którym odkryto 99 grobów. Szkielety ułożone były na wznak w pozycji wyprostowanej, zorientowane w kierunku wschód-zachód, głową ułożone na zachód. W czasie badań znalezione zostały liczne przedmioty, stanowiące wyposażenie grobowe zmarłych. Z przedmiotów żelaznych są to najczęściej noże, grot strzał i krzesiwa. Ozdoby licznie reprezentowane są przez będące w powszechnym użyciu w tym czasie kabłączki skroniowe z drutu brązowego oraz szereg pustych brązowych kabłączków skroniowych typu pomorskiego o bogato ornamentowanej powierzchni. Znalezione również paciorki szklane, amulety z kości zwierzęcych i jeden brązowy krzyżyk.

Na podstawie dotychczasowego materiału zabytkowego cmentarzysko to datować można na XII–XIII wiek. Cmentarzysko zajmuje prawdopodobnie obszar kilkunastu arów, zniszczone jest w dużym stopniu przez współczesne doły gospodarcze. W obrębie zbadanej części cmentarzyska odkryto również jamę o charakterze gospodarczym. Znaleziony w niej materiał ceramiczny jest starszy aniżeli materiał zabytkowy cmentarzyska. Jamę tę wiązać należy z pobliską osadą, datowaną na podstawie badań powierzchniowych na wiek XI.

W odległości kilkudziesięciu metrów od obu wymienionych już stanowisk znajduje się dobrze zachowane grodzisko. W odległości zaś około 200 m na południe od wyżej wymienionego zespołu znajduje się jeszcze jedna osada, datowana na podstawie badań powierzchniowych na wiek XII.

Podjęte badania na cmentarzysku w Sypniewie będą kontynuowane. Badaniami objęta zostanie również znajdująca się w jego najbliższym sąsiedztwie osada datowana na XI wiek.

Z uwagi na niewielki stopień zbadania cmentarzysk Mazowska we wczesnym średniowieczu prace te stanowić mogą przyczynek uzupełniający ich problematykę badawczą.

*

Poza systematycznymi badaniami wykopaliskowymi Pracownia Atlasu Archeologicznego zakończyła w roku bieżącym trwającą od kilku lat akcję inwentaryzacji i weryfikacji grodzisk na terenie województwa warszawskiego. Akcja ta ma na celu w ostatecznym efekcie wydanie już w najbliższym czasie I tomu katalogu grodzisk polskich. Po raz pierwszy w roku bieżącym do tradycyjnie używanego dla celów inwentaryzacji przez Ministerstwo Obrony Narodowej samochodu terenowego doszedł nowy środek lokomocji — helikopter. Dzięki

zastosowaniu helikoptera możliwe było wykonanie zdjęć z lotu ptaka około 50 mazowieckich grodzisk.

Archeologowie z Pracowni Atlasu Archeologicznego w poszukiwaniu nowych obiektów zabytkowych przeprowadzili również dokładne zwiadowcze badania powierzchniowe w okolicach Różan oraz na terenie powiatów Płońsk, Sierpc i Żuromin. W ich wyniku odkryto około 80 nowych stanowisk z rozmaitych okresów. Wyniki tegorocznych badań Pracowni Atlasu na terenie Mazowska przyniosły wiele cennych materiałów, uzupełniających już w pewnym stopniu luki w znajomości najstarszych dziejów tej dzielnicy. Pracownia ma zamiar kontynuować swe badania, których uwieńczeniem będzie opracowanie kartograficzne przebiegu procesów osadniczych na Mazowszu od czasów najdawniejszych po wczesne średniowiecze.

NOTY — INFORMACJE

JERZY ANTONIEWICZ

THE MYSTERIOUS SUDOVIAN PEOPLE „ARCHEOLOGY”

(Columbia — Missouri — USA) nr 3/1958/ str. 158—161, 9 ilustr. i 1 mapka

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn. ukazał się artykuł kustosza Państwowego Muzeum Archeologicznego w Warszawie i kierownika kompleksowej „Ekspedycji Jaćwieskiej” na Suwalszczyźnie mgr J. Antoniewicza. W artykule tym autor zaznajamia czytelnika amerykańskiego z problematyką archeologiczną i historyczną Jaćwieży, oraz źródłami pisanymi dotyczącymi tego ludu. Następnie zastanawia się nad źródłami siły militarnej ludu, który w średniowieczu nie uległ Polsce, ani Rusi, oraz tak dzielnie potrafił oprzeć się Zakonowi Krzyżowemu.

W celu rozwiązania tego zagadnienia należy cofnąć się do okresu rzymskiego i ustalić kierunki i prawidłowości rozwoju społeczno-ekonomicznego i politycznego Jadźwingów od początku naszej ery do wczesnego średniowiecza włącznie. Poznanie tego rozwoju będzie możliwe jedynie na drodze zakrojonych na wielką skalę, systematycznych badań archeologicznych. Autor informuje czytelnika amerykańskiego, że takie badania zostały podjęte w Polsce, przy współpracy archeologów litewskich. Nawiązanie tej współpracy było głównym celem jego podróży naukowej na radziecką Litwę podjętej w 1957 r.

W dalszej kolejności autor omawia dotychczasowe wyniki badań uzyskane w latach 1955—1957 na cmentarzyskach kurhanowych położonych na północ od miasta Suwałki, oraz wysuwa swe hipotezy robocze odnośnie ekonomiki i charakteru osadnictwa jaćwieskiego w tym rejonie. Przypuszcza, że główną bazą rozwoju ekonomicznego plemienia Jadźwingów była hodowla, a zwłaszcza hodowla owiec, która na nieurodzajnych terenach Suwalszczyzny znajdowała odpowiednie warunki rozwoju. Twierdzenie to opiera autor na znajdujących w grobach męskich i składanych w charakterze darów

grobowych szczękach owiec, których znalezienie należy wiązać z bliżej nieznanymi praktykami kultowymi. Praktyki te były zapewne wynikiem tradycji gospodarki półpasterskiej nawiązujących do starszych okresów chronologicznych. W dalszym ciągu autor opisuje bogaty grób „książęcy” z IV wieku odkryty na cmentarzysku kurhanowym w miejscowości Szwajcaria pod Suwałkami i podkreśla jego znaczenie dla rekonstrukcji stosunków społecznych panujących u Jadźwingów pod koniec okresu rzymskiego. W zakończeniu podkreśla, że to co zrobiono dotychczas w zakresie badań archeologicznych należy uważać za prace wstępne. Kompleksowe badania wykopaliskowe, jak również historyczna analiza źródeł pisanych wyjaśniają przyczyny siły i zwartości, oraz poczucia niezależności i odrębności u średniowiecznych Jaćwingów. Na tej podstawie stanie się zrozumiała bohaterska walka tego ludu z lepiej uzbrojonym rycerstwem zachodniej Europy walczącym pod sztandarami Zakonu Krzyżowego.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na doskonały materiał ilustracyjny pomieszczony w tej publikacji, oraz zamieszczenie mapki Polski w obecnych granicach państwowych mające w środowisku amerykańskim pewien wydźwięk o znaczeniu także politycznym. Na podkreślenie zasługuje również fakt, że artykuł ten został pomieszczony przez redakcję kwartalnika „Archaeology” na poczesnym miejscu jako drugi w kolejności zeszytu, oraz zaopatrzony fascynującym tytułem, co na pewno skłoni niejednego czytelnika amerykańskiego do uważnego jego przeczytania. W sumie ukazanie się tego artykułu ma duże znaczenie dla popularyzacji archeologii polskiej za granicą, zwłaszcza w środowiskach politycznie nam niechętnych.

O SZCZERBCU KORONACYJNYM

22 czerwca 1959 r. prof. Marian Gumowski wygłosił w Polskim Towarzystwie Historycznym w Krakowie odczyt poświęcony dziejom słynnego miecza koronacyjnego królów polskich, odzyskanego niedawno z Kanady Szcherbca. Jak wiadomo miecz pochodzi z XIII wieku. a do legendy wiążącej go z wyprawą kijowską Chrobrego przyczynił się zdobiący go, a nie kompletny dziś napis, zawierający imię „Bolesław”. Według przekonywująco udokumentowanej hipotezy prof. Gumowskiego napis ten odnosi się do Bolesława, syna ks. Konrada Mazowieckiego, dla którego miecz miał zostać sporządzony. Jednym z zasadniczych argumentów potwierdzających

tę tezę jest podobieństwo ornamentacji i pisma zdobiącego Szcherbiec, do tych samych elementów występujących na słynnym gotyckim kielichu i patenie katedry plockiej, fundowanym przez Konrada Mazowieckiego. Szczególnie analiza pisma pokrywającego oba bezcenne zabytki, identyczne błędy jednego jak i drugiego tekstu, skłoniły prof. Gumowskiego, znakomitego znawcę przedmiotu, do przyjęcia tezy uznającej pochodzenia zarówno Szcherbca jak i kielicha z tej samej pracowni. Zatem narodziny Szcherbca wiążą się prawdopodobnie ściśle z Płockiem.

R. Z.

RECENZJE

BRONISŁAW SYZDEK

O NARODZINACH PROGRAMU P.P.R.

Uboga jeszcze dotychczas literatura historyczna dotycząca dziejów polskiego ruchu robotniczego w okresie okupacji hitlerowskiej i pierwszych lat Polski Ludowej została wzbogacona o nowe cenne pozycje.

Jedną najważniejszą z nich jest opracowany przez zespół pracowników naukowych Zakładu Historii Polski — wybór materiałów i dokumentów p. t. „Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej” w latach 1942—1945 wydanych w ubiegłym roku przez „Książkę i wiedzę”.

Większość dokumentów jakie zawiera ten wybór jest po raz pierwszy publikowany. Są to deklaracje, rezolucje, uchwały, listy, odezwy, artykuły oraz przemówienia i fragmenty referatów wygłoszonych przez czołowych działaczy P.P.R. na posiedzeniach plenarnych KC. PPR. I i zjeździe Polskiej Partii Robotniczej w grudniu 1945 r. Ciekawymi pozycjami są również dokumenty innych organizacji i instytucji państwowych zamieszczonych w aneksie.

Materiały i dokumenty znajdujące się w tym zbiorze odzwierciedlają kształtowanie się ideologiczno-programowych założeń Polskiej Partii Robotniczej, jej strategii i taktyki w trudnym i przełomowym okresie w życiu narodu polskiego i polskiego ruchu robotniczego w latach hitlerowskiej okupacji i budowy podstaw państwa ludowego.

Program Polskiej Partii Robotniczej kształtował się stopniowo. Nie było rzeczą łatwą wypracować program, który by uwzględnił jak najszersze zadania ogólnonarodowe, nie tracąc równocześnie głównego celu partii marksistowskiej, jakim jest walka o socjalizm. P.P.R. działając w nowych historycznych warunkach musiała przewartościować wiele sformułowań i ocen swoich poprzedników, przezwyciężyć wśród działaczy wiele sektaryskich poglądów — wynikających z niezrozumienia nowej sytuacji. Partia musiała również czuć nad tym, by w tej nowej trudnej sytuacji nie zejść na pozycję oportunistu i nacjonalizmu, by nie rozpląnąć się w szerokim froncie narodowym co byłoby zatraceniem jej rewolucyjnego i klasowego oblicza.

Program P.P.R. kształtował się w szerokiej dyskusjach ideologicznych wśród organizatorów i działaczy PPR.

Duży wkład w wypracowanie programowych założeń PPR wniosły rewolucyjne organizacje działające w kraju w pierwszych latach hitlerowskiej okupacji: „Związek Walki Wyzwoleńczej”, „Młot i Sierp”, „Stowarzyszenie Przyjaciół ZSSR” i inne. Poważny był udział w kształtowaniu programu PPR komunistów polskich na czele z Alfredem Lampe przebywających w ZSRR. Główną jednak rolę w wypracowaniu programu odegrały organizacje PPR, działające w kraju oraz kierowniczy trzon partii z Marcelim Nowotko, Pawłem Finderem i Władysławem Gomułą na czele, którzy w bezpośredniej walce, w określonej sytuacji wykuwali polityczną linię działania partii.

Dokumentami, które odegrały decydującą rolę w ukształtowaniu programu PPR i jej założeń strategicznych, były przede wszystkim: pierwsza odezwa proklamująca powstanie partii ze stycznia 1942 roku, uchwały plenum KC z 1943 r., deklaracja programowa „O co walczymy” ogłoszone w listopadzie 1943 r., a po wyzwoleniu kraju rezolucja KC PPR z września 1944 r. i uchwały I Zjazdu z grudnia 1945 roku.

PPR w pierwszej odezwie jako główne zadanie wysunęła sprawę o zjednoczenie całego narodu do walki z hitlerowskim okupantem, utworzenie szerokiego frontu narodowego do walki o wolną i niepodległą Polskę. Odezwa ta wskazywała, że PPR idzie z każdym kto staje do walki z hitlerowskim okupantem, a jednocześnie wypowiada zdecydowaną walkę wszelkim zdrajcom narodu rozbijającym jedność narodu w walce z okupantem.¹⁾

Realizując te założenia PPR przystąpiła wiosną 1942 roku do tworzenia Gwardii Ludowej zbrojnych oddziałów partii, które podjęły walkę zbrojną z okupantem. PPR była pierwszą partią, która podjęła konsekwentną walkę z okupantem hitlerowskim. PPR dążyła do skupienia całego narodu we wspólnym froncie z hitleryzmem. Kilkakrotnie zwracała się ona do Delegatury Rządu Emigracyjnego w Londynie, proponując podjęcie wspólnej walki z okupantem... „Wyciągliśmy i wyciągamy rękę — głosiło pismo KC PPR do Delegatury — do partii politycznych Polski podziemnej dla współpracy, o wspólne organizowanie walki całego narodu polskiego z okupantem hitlerowskim.

(...) Porzućcie szkodliwe hasło: „jeszcze nie czas”²⁾. Rzecz oczywista, że propozycje PPR zostały odrzucone. Obóz londyński nie licząc się z tragedią, jaką przeżywał naród polski, kontynuował swoją politykę „stania z bronią u nogi”.

Ruch walki zbrojnej zapoczątkowany przez GL z każdym dniem rozszerzał się. PPR podsumowując swoją roczną działalność na plenum KC w styczniu 1943 roku wskazała na duży wkład partii i Gwardii Ludowej w ogólny front walki z hitleryzmem. W uchwale tej PPR wezwała wszystkie partie polityczne i cały naród do zerwania z biernością i organizowanie szerokiego ruchu partyzanckiego.

Wiosną 1943 roku zachodzi wyraźna zmiana w sytuacji. Hitlerowcy ponoszą coraz większe klęski na froncie wschodnim. Armia radziecka zbliża się do granic Polski. W tej sytuacji do walki zbrojnej o wyzwolenie ojczyzny wysuwa się również problem, jaka będzie przyszła Polska.

W związku z tym, że partie związane z emigracyjnym rządem londyńskim wysuwały różnorodne demagogiczne programy, PPR musiała w tej sytuacji określić wyraźne stanowisko o jaką Polskę walczy. Stanowisko to zostało wyrażone już w deklaracji PPR w marcu 1943 r. a szerzej rozwinęła w Deklaracji Programowej „O co walczymy” ogłoszonej w listopadzie 1943 roku.³⁾

W deklaracji tej wyraźnie stwierdzono, że PPR walczy o Polskę demokratyczną, o Polskę „która będzie ojczyzną i matką dla ludzi pracy. Deklaracja w przeciwieństwie do programów partii obozu londyńskiego, wyraźnie oświadczyła, że przyszła Polska musi oprzeć swoją politykę zagraniczną o ścisły sojusz ze Związkiem Radzieckim. PPR w deklaracji tej zajęła niepojednane stanowisko wobec hitleryzmu, wysuwając na czoło walkę o rozwinięcie jak najszerszej walki zbrojnej z okupantem, równocześnie wysunęła żądanie zwrotu Polsce zagrabionych przez Niemcy ziem zachodnich. W deklaracji tej PPR wysunęła szeroki program reform społecznych (reforma rolna, nacjonalizacja podstawowych gałęzi gospodarki) i swobód obywatelskich. PPR określiła już wówczas formy przyszłej władzy, podkreślając, że głównym zadaniem po wyzwoleniu kraju, będzie utworzenie Rządu Tymczasowego, który przystąpi od razu do wprowadzenia w życie rewolucyjnego programu przeobrażeń społecznych.

W ogłoszonej deklaracji programowej PPR poddała merytorycznej krytyce pseudo-demokratyczne programy partii obozu londyńskiego, ukazujące wobec mas ich prawdziwe oblicze.

Po ogłoszeniu tej deklaracji programowej PPR obok jej popularyzacji, przystąpiła do tworzenia politycznej reprezentacji narodu i ludowej armii, które by były zdolne urzeczywistnić założenia programowe zawarte

w tej deklaracji. PPR prowadziła rozmowy z różnymi lewicowymi ugrupowaniami. Niektóre dokumenty rozmów z RPPS i SL znajdują się w omawianym zbiorze.

W wyniku tych rozmów udało się PPR w noc Sylwestrową 1943 r. utworzyć szeroką reprezentację polityczną narodu — Krajową Radę Narodową i Armię Ludową. KRN po wyzwoleniu wschodnich terenów kraju w lipcu 1944 r. wyłoniła pierwszy w historii narodu polskiego rząd Ludowy — Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego. Rząd ten przystąpił do realizacji wysnutych założeń programowych PPR, założeń spełniających odwieczne marzenie polskiego narodu.

Po utworzeniu PKWN pod PPR jaką awangardą klasy robotniczej, spoczęła główna odpowiedzialność za kształtowanie przyszłych losów narodu. W ogłoszonej „Rezolucji politycznej i zadaniach partii” wyraźnie określono główne zadanie partii. W rezolucji tej wskazywano, że naczelne zadanie to: „...wyzwolenie ostateczne kraju; utrwalenie niepodległości, stworzenie silnej demokratycznej armii, demokratycznego aparatu państwowego; wielkie reformy społeczne, w pierwszym rządzie przebudowa ustroju rolnego; objęcie pod tymczasowy zarząd państwowy przez państwo polskie obiektów gospodarczych zagrabionych przez najeźdźcę i uruchomienie ich; wielkie dzieło rewindykacji na zachodzie, obejmujące odzyskanie i zespolenie z polskim organizmem państwowym ziem nad Odrą i Bałtykiem...”⁴⁾

W uchwale twierdzi się, że warunkiem realizacji tych zadań jest stałe rozszerzenie frontu narodowego, wyrazu solidarnej współpracy wszystkich podstawowych warstw narodu i wszystkich demokratycznych stronnictw. PPR swoją walką o niepodległość i odrodzenie demokratycznego państwa polskiego zdobyła sobie przodujące miejsce w tym zjednoczeniu narodu.

Linia politycznego działania PPR była dalej rozwijana w różnych uchwałach KC PPR. Szczególną rolę w kształtowaniu programu odegrał I Zjazd PPR odbyty w grudniu 1945 roku. Zjazd dokonał podsumowania teoretycznego i praktycznego dorobku PPR i nakreślił wytyczne dla dalszej działalności w walce o dalsze umocnienie władzy ludowej.

Nie sposób w krótkim artykule omówić całego bogactwa myśli i faktów zawartych w tym zbiorze dokumentów. Wydawnictwo to stanowi dużą pomoc w poznaniu drogi rozwoju PPR i kształtowaniu się jej programu, partii która była czołową siłą w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne w latach okupacji i odegrała decydującą rolę w budowie Polski Ludowej.

Publikacja ta powinna stać się lekturą nie tylko historyków zajmujących się historią ruchu robotniczego, nauczycieli, publicystów ale również lekturą dla szerokiego aktywu partyjnego i społecznego.

PR Z Y P I S Y

1) „Do Robotników, Chłopów i Inteligencji! Do wszystkich Patriotów Polskich”.

„Kształtowanie się podstaw programowych Polskiej Partii Robotniczej” Książka i Wiedza 1959 — str. 12, 43.

2) List otwarty do Delegatury Krajowej Rządu Gen. Sikorskiego. Tamże str. 87.

3) Tamże str. 140.

4) Tamże str. 279.

KSIAŻKA O RADACH NARODOWYCH NA MAZOWSZU

Prezydium Wojewódzkiej Warszawskiej Rady Narodowej wspólnie z Referatem Historii Partii Wojewódzkiego Komitetu Warszawskiego wydało pożyteczną broszurę o kształtowaniu się i rozwoju rad narodowych od zarania aż do 1959 r.

Broszura została wydana w 15-tą rocznicę powstania rad narodowych na terenie Mazowsza. Treść jej jest bardzo ciekawa i bogata, a fakty w niej zawarte zostały poraz pierwszy zebrane i wydane.

Powstanie Krajowej Rady Narodowej na przełomie 1943/44, było przełomowym wydarzeniem w życiu narodu i zapoczątkowało proces konsolidacji sił postępowych i szczerze demokratycznych.

KRN pozostała jako podziemna władza mas robotniczo-chłopskich pod przewodnictwem PPR i reprezentacji postępowych sił ludowych.

KRN wokół swego programu, który głosił utworzenie rządu ludowego i reformy społeczne, skupiła szerokie masy ludowe.

„Piętnaście lat Rad Narodowych województwa warszawskiego”, to cenna pozycja wydawnicza, która w przystępny sposób na konkretnych faktach pokazuje, krystalizuje rozwój rad.

Województwo Warszawskie należało do czołowych województw jeśli chodzi o tworzenie zrębów władzy ludowej. W całym kraju powstało ponad sto rad miejskich i powiatowych, w tym 30 w województwie warszawskim. W kraju powstało także około 300 rad gminnych, z tego ponad 100 w województwie warszawskim.

Z cyfr tych widzimy, iż władza ludowa na ziemi mazowieckiej powstała jeszcze na długo przed wyzwoleniem i krystalizowała się w walce z okupantem.

Z książki dowiadujemy się, iż jeszcze na długo przed ukonstytuowaniem się KRN na Mazowszu, PPR organizowała pierwotnie władzy robotniczo-chłopskiej. Jeszcze przed powstaniem KRN powstały powiatowe rady narodowe w Pruszkowie i Mińsku Maz.

Tuż po powstaniu KRN całe Mazowsze pokrywa się siecią rad narodowych. Jedne z pierwszych powstają rady w Kolbieli, Rembertowie, w Rykach, w Nowym Dworze i innych miejscowościach. W niektórych miejscach rady konstituowały się już przy odgłosach nadciągającego frontu, jak to miało miejsce w Pułtusk.

Książka traktuje o stosunkowo niedawnych latach, ale pokazuje nam niesłychanie ważne wydarzenia, które już dzisiaj należą do historii.

Dzisiaj już niewiele wie, że początkowo powstały dwie wojewódzkie rady, które jednak ściśle ze sobą współpracowały i tylko ze względów na niemożliwość ogarnięcia całości w warunkach okrutnej okupacji. Zaraz po wyzwoleniu obydwie rady wojewódzkie połączyły się w jedną Wojewódzką Radę Narodową.

Dnia 12 marca 1944 roku odbyło się uroczyste posiedzenie Wojewódzkiej Rady Narodowej dla terenów włączonych do Generalnej Gubernii.

Na posiedzeniu tym uchwalono rezolucję, w której m. in. czytamy:

„My Rada Narodowa Województwa Warszawskiego w zrozumieniu odpowiedzialności, jaka ciąży na nas, za przyszłość Państwa Polskiego przed masami ludu pracującego miast i wsi, przed całym narodem Polski, przyrzekamy organizować walkę i walczyć czynnie z oku-

pantem hitlerowskim, aż do ostatecznego zwycięstwa, otoczyć należytą opieką wszystkie oddziały walczące Armii Ludowej, skupiać pod Sztandarem Niepodległej Polski Ludowej jak najszerze masy chłopów, robotników i inteligencji pracującej, przeciwstawiać się wszędzie czynnie wszelkim zakusom rodzimej reakcji skierowanym do opanowania życia politycznego”. (s.12)

Dla północnego Mazowsza Wojewódzka Rada Narodowa powstała kilka miesięcy później. Były to tereny włączone do Rzeszy Niemieckiej, dlatego też terror był tu szczególnie silny.

Wcześniej, zanim ukonstytuowała się Wojewódzka Rada, powstały powiatowe rady w Sierpcu i Rypinie i cały szereg gminnych rad narodowych.

Dnia 9 lipca 1944 roku w Teodorowie, pow. Płock w stodole M. Zawadzkiej zebrali się przedstawiciele partii i grup politycznych i utworzono na tym zebraniu Wojewódzką Radę Narodową dla północnego Mazowsza (dzisiaj miejsce to upamiętnione jest tablicą pamiątkową).

W lipcową noc, w ścisłej konspiracji przyszli do historycznej dziś stodoły: Michał Gwiazdowicz — nestor postępowego ruchu ludowego, wybitny działacz chłopskiego ruchu zaraniarskiego, Niezależnej Partii Chłopskiej Zjednoczonej Lewicy Chłopskiej Samopomoc i SL „Woli Ludu!”, Kazimierz German — sekretarz Komitetu Okręgowego Płockiego PPR; Mieczysław Bodalski — działacz PPR; Jan Ptasieński — jeden z dowódców GL; Władysław Marchoń „Mazur” — dowódca GL okręgu płockiego; przedstawicielka KC PPR — Marta Ludwińska i wielu innych.

Zebranie to powołało radę, podjęło rezolucje i dokonało wyboru Wojewódzkiej Rady Narodowej dla północnego Mazowsza.

Przewodniczącym Konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej dla północnego Mazowsza został — Michał Gwiazdowicz. Przewodniczącym Konspiracyjnej Wojewódzkiej Rady Narodowej dla terenów tzw. GG — został wybrany działacz ruchu robotniczego — Henryk Szafranski.

Autorzy broszury pokazują nam także tych, którzy z narażeniem własnego życia budowali i bronili zrębów władzy ludowej obok nazwisk Henryka Szafranskiego i Michała Gwiazdowicza przeplatają się nazwiska takich aktywistów i działaczy jak: Antoniego Korzyckiego, Marcina Zyrka, Józefa Kalinowskiego, Aleksandra Nowaka, Jakuba Krajewskiego, Jana Ptasieńskiego i wielu innych.

Szkoda tylko, iż wzmianki o tych ludziach są bardzo skąpe.

Książka jest poświęcona radom narodowym w województwie warszawskim. Na podkreślenie zasługuje szeroki wachlarz lat.

Znajdujemy w niej wiadomości o przygotowaniach do objęcia władzy, o pierwszych dniach wolności na prawobrzeżnym Mazowszu, a później w całym województwie warszawskim.

Z kart książki przemawiają cyfry zniszczeń wojennych i pierwsze rezultaty odbudowy.

W jednym z rozdziałów dowiadujemy się o obecnych i drodze jaką przeszły rady narodowe województwa warszawskiego w ciągu piętnastolecia swej działalności.

Bez pompacyjnych słów jasno przemawiają fakty, cyfry, dokumenty i zdarzenia.

Na końcu książki pokazano czytelnikowi kierunki rozwoju województwa do 1965 r., a więc broszura ta dotyczy nie tylko przeszłości ale i perspektyw przyszłości pięknej ziemi mazowieckiej.

Broszura jest dotychczas jedyną publikacją traktującą o radach narodowych na Mazowszu. Waga jej jest tym większa, iż zawiera cenne fakty, które nie znalazły odbicia w żadnym dokumencie, a jednym źródłem są ci, co historię tę tworzyli.

Dobrze, że autorzy czerpali pełną garścią ze wspomnień i relacji działaczy.

Broszura jest wydawnictwem propagandowym i rocznikowym, ale solidnie udokumentowanym faktami, dlatego też jej wartość poznawcza jest duża.

Przy czytaniu, czytelnikowi rzuca się w oczy brak nazwisk autorów tej pożytecznej książki. Autorem części historycznej, omawiającej konspiracyjne rady narodowe jest Bronisław Syzdek, a części omawiającej

działalność rad narodowych w Polsce Ludowej — Józef Pinkowski. Wydaje się, że przy tego rodzaju broszurach, które są wynikiem żmudnych badań nie należy pomijać nazwisk autorów, choćby dla korzyści czytającego.

Na podkreślenie zasługują także historyczne zdjęcia działaczy i miejsc związanych z powstaniem rad.

Książka ma i swoje braki. Jest jeszcze za mało dopracowana. Nasuwa się brak wspomnień, które możnaby przytoczyć chociażby w aneksie.

Wspomnienia z pewnością znacznie by uplastyczyły atmosferę tamtych dni.

Możnaby także pokusić się o zamieszczenie kilku dokumentów, które z pewnością możnaby znaleźć w archiwach.

Usterki te nie umniejszają pozytywnej wartości książki, która powinna znaleźć szerokie grono czytelników zwłaszcza wśród nauczycieli.

Czytelnik z Mazowsza Płockiego, dowie się także sporo o radach narodowych na swoim terenie.

B. SYZDEK

O PEŁNĄ PRAWDĘ HISTORYCZNĄ

Dotychczas brak jest szerszych opracowań, które oświetlały w sposób prawdziwy zagadnienie polskie z okresu drugiej wojny światowej.

Próbę wypełnienia tej luki podjęła się Maria Turlejska w opublikowanej ostatnio książce pt. „O wojnie i podziemiu”. Książka ta stanowi zbiór polemicznych artykułów i essei omawiających niektóre zagadnienia polskie w drugiej wojnie światowej, jak: źródła klęski wrześniowej, stosunki polsko-radzieckie w latach 1941—1943, początki walki partyzanckiej, rozmowy PPR z Delegaturą Rządu Emigracyjnego, metody walki obozu reakcji z PPR, ocena AK i inne.

Na wstępie autorka szeroko omawia źródła klęski wrześniowej i poddaje ostrej krytyce próby usprawiedliwienia przez niektórych publicystów sprawców klęski wrześniowej i rehabilitacji i ich linii politycznej. Obala ona równocześnie legendy i mity tworzone wokół takich postaci jak: Józef Beck, Edward Śmigły-Rydz, Ignacy Mościcki, Anders i wreszcie Bór-Komorowski.

Cenną część książki stanowi rozdział omawiający stosunki polsko-radzieckie w latach 1941—1942.... M. Turlejska polemizując z publicystami polskiej emigracji, wybielającymi polski rząd emigracyjny, a obciążającymi za zerwanie stosunków polsko-radzieckich, rząd radziecki daje w oparciu o szeroki zasób dokumentów, prawdziwy obraz tych stosunków nieznanych dotychczas społeczeństwu polskiemu. Autorka w rozdziale tym demaskuje szkodliwą dla Polski antyradziecką politykę rządu emigracyjnego w Londynie.

Wiele miejsca autorka poświęca polemice z fałszywymi poglądami, usiłującymi pomniejszyć wkład PPR, GL i AL w walce z hitlerowskim okupantem o wyzwolenie ojczyzny. Autorka zbija te poglądy przy pomocy niezliczonych faktów obrazujących szeroki zasięg walki jaką prowadziły oddziały GL z hitlerowskim okupantem. Podkreśla ona zasługi PPR w tej walce... „Polska Partia Robotnicza — pisze autorka — powstała najpóźniej ja-

ko organizacja opólnokrajowa (...) ale ona pierwsza podjęła walkę zbrojną, partyzantkę...”¹⁾

M. Turlejska pisze, że kilkakrotnie występowała do Delegatury Rządu z propozycjami podjęcia wspólnej walki z okupantem. Otrzymywała zawsze odpowiedź odmowną. Rząd emigracyjny wyżej stawiał wąskie klasowe interesy burżuazji, ponad interesy całego narodu. PPR była tą siłą, która dźwigała główny ciężar walki z okupantem.

Polska Partia Robotnicza zmuszona była walczyć nie tylko z hitlerowskim okupantem, ale również z rodzimą reakcją. Autorka przytacza wiele dokumentów pokazujących działalność specjalnych komórek powołanych przy Delegaturze Rządu do zwalczania PPR i wszelkiego ruchu lewicowego. Szpilowano i denuncjowano członków PPR, mordowano gwardzistów nie mówiąc już o tym, że listy proskrypcyjne peperowców i innych działaczy rewolucyjnych sporządzone przez te komórki, często trafiały do gestapo. Walka z PPR prowadzona przez obóz reakcji już podczas okupacji zaczęła się przekształcać w wojnę domową i rozrosła się w zbrodniczą działalność band reakcyjnych przeciwko władzy ludowej w latach 1945—1946.

Słusznie wskazuje M. Turlejska, że antykomunizm obozu londyńskiego niezależnie od tego czy chcieli jego wyznawcy czy nie, był na rękę okupantom hitlerowskim. Był on głównym hamulcem w budowie szerokiego frontu narodowego czynnej walki z hitlerowskim ciemieżcą.

Ostatni rozdział poświęcony jest problemom Armii Krajowej. W rozdziale tym zatytułowanym „Spór o AK” autorka polemizuje z podejmowanymi przez niektórych publicystów próbami zamazania właściwego oblicza AK. Autorka słusznie podkreśla, że nikt nie może dzisiaj

¹⁾ Maria Turlejska „O wojnie i podziemiu” — Dyskusje i polemiki”. „Książka i wiedza” Warszawa 1959 r.

odmówić bohaterstwa, poświęcenia tym żołnierzom i oficerom AK, którzy z bronią w ręku walczyli przeciwko okupantowi hitlerowskiemu, ale to uznanie nie może oznaczać politycznej rehabilitacji reakcyjnych polityków obozu londyńskiego i Komendy Głównej AK. Linie polityczne AK i jej kurs antyradziecki, kurs na odbudowę władzy, która zbankrutowała we wrześniu,

skazywał naród na jeszcze jedną klęskę. Ta linia polityczna jak pisze autorka została zdyskredytowana przez samo życie.

Omawiany zbiór artykułów M. Turlejskiej jest bardzo cenną i potrzebną publikacją. Dostarcza ona czytelnikowi wiele rzetelnej wiedzy o latach drugiej wojny światowej.

KRONIKA

■ Staraniem Wojewódzkiego Frontu Jedności Narodu oraz Zarządu Stołecznego i Wojewódzkiego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie odbyła się konferencja poświęcona problematyce Tysiąclecia w dniu 31 stycznia 1960 r. w Pałacu Kultury i Nauki. Wygłoszono trzy referaty. Prof. dr Aleksander Gieysztor wygłosił referat o Zagadnieniach spornych początków Państwa Polskiego, doc. dr Stanisław Pazyra Stan i potrzeby badawcze dziejów Mazowsza i mgr Wiesław Mysiek Informacja o klerikalnym planie Millenium. Szczególnie ożywiona była dyskusja po referacie doc. Pazyry, w szczególności wniósł do dyskusji wiele głos mgra Russockiego. Przedstawiciele Płocka poinformowali obecnych o materiałach dotyczących Mazowsza Płockiego w Bibliotece im. Zielińskich i innych miejscowych zbiorach.

■ W okresie wakacji z Płocka wyruszyło w różne strony kraju 6 obozów wędrownych.

Dwa spośród nich, a mianowicie z Liceum im. Małachowskiego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej wybrały sobie za trasę wędrowki dawny szlak piastowski Poznań—Gniezno—Biskupin—Kruszwica.

Młodzież zwiedziła pamiątki Poznania, Gniezna, Biskupina, Kruszwicy.

Największe zaciekawienie u młodzieży wzbudził starodawny gród biskupiński, liczący sobie dwa i pół tysiąca lat.

Po obejrzeniu wykopalisk zapoznano się z ciekawą wystawą archeologiczną: „Biskupin i jego okolica — 10.000 lat historii”.

W dniach 10 i 11 października ubiegłego roku odbyła się wycieczka nauczycieli krajoznawców dookoła Mazowsza. Trasa wycieczki prowadziła z Płocka poprzez Płońsk—Nasielsk—Pułtusk—Ciechanów—Mławę do Grunwaldu. W wycieczce wzięło udział około 50 nauczycieli z miasta Płocka.

■ W dniach 4 i 5 grudnia 1959 roku zasłużone dla nauki polskiej Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemyśle obchodziło 50-lecie swego istnienia. Z okazji Jubileuszu zorganizowano Sesję naukową, na którą przybyli przedstawiciele świata nauki w Polsce, przedstawiciele towarzystw naukowych, przedstawiciele władz państwowych i partyjnych, członkowie TPN oraz liczni goście. Z ramienia Towarzystwa Naukowego Płockiego

w obchodach przemysłowych udział wzięli: v-prezes Franciszek Dorobek i dyr. biblioteki Czesław Gutry.

W imieniu Zarządu TNP na Sesji przemawiał v-prezes Fr. Dorobek wskazując na podobny charakter obu placówek naukowych, działających na prowincji z dala od ośrodków uniwersyteckich. Uwydatnił wielki wkład pracy w dziedzinie nauki, czego przykładem są wspiane „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle” oraz wskazał na ściśle powiązanie działalności TPN w Przemyśle z problemami współczesności, czego wykładnikiem jest współpraca z radami narodowymi regionu przemysłowego.

Przebieg Sesji cechowała powaga i pracowitość. Atmosfera serdeczności i skupienia panowała od chwili rozpoczęcia obrad do ich zakończenia.

Na Sesji, która odbywała się w sali obrad Miejskiej Rady Narodowej wygłoszono następujące referaty:

Dr Franciszek Persowski — Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle — „50 lat działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle”.

Doc. dr Adam Fastnacht (Ossolineum — Wrocław) — „Osadnictwo Ziemi Sanockiej do r. 1650”.

Prof. dr Leon Babiński — Prezes Szczecińskiego Towarzystwa Naukowego — „Z aspektów prawnych wojny o sukcesję szczecińską (memoriał pomorski do króla polskiego 1469/1470).”

Prof. dr Wojciech Hejnosz (Toruń) — „Udział Ziemi Przemyskiej w życiu parlamentarnym Polski przedrobowej”.

Doc. dr Maurycy Horn (Opole) — „Zaburzenia wiejskie w starostwie lubaczowskim w połowie XVII wieku”.

Dr Aleksy Gilewicz (TPN—Przemyśl) — „Materiały źródłowe do początków ruchu robotniczego w Przemyśle”.

Mgr Józef Szczepaniec — „Książka przemyska w drugiej połowie XVIII wieku”.

Z powodu wyjazdu za granicę prof. dr Tadeusz Lewicki nie wygłosił przewidzianego programem referatu.

W pierwszym dniu obrad w salach Muzeum w Przemyśle otwarto wystawę obrazującą historię i dorobek 50-letniej działalności Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyśle. Uczestnicy Sesji wzięli udział w wyciecz-

ce autokarem w okolicy Przemysła oraz w przedstawieniu teatralnym.

Oceniając zarówno ogólnie jak i w szczegółach obchód przemyski, należy podkreślić precyzyjną, bezbłędną organizację Sesji, jak również ogromną serdeczność przyjęcia.

Uroczystości przemyskie pozostaną długo we wdzięcznej pamięci ich uczestników i staną się wzorem wielkiego umiłowania regionu, żmudnej i trudnej pracy naukowej dla swojej ziemi, której służy Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Przemysłu.

■ Rok 1960 będzie dla Płocka okresem o wyjątkowym nasileniu robót inwestycyjnych. Przed przedsiębiorstwami budowlanymi stoi bardzo poważne zadanie realizacji dość ambitnych planów. Wymagało to będzie dużego wysiłku organizacyjnego, aby sprostać nakreślonym przedsięwzięciom i dotrzymać terminy. Przede wszystkim zostaną zakończone inwestycje rozpoczęte w latach ubiegłych. I tak, w zakresie budownictwa mieszkaniowego, oddane zostaną do użytku 4 budynki ODBOR na Osiedlu „Dobrzyńskim” budowane dla Rafinerii, 1 budynek Spółdzielni Mieszkaniowej Nr 1, 1 budynek Płockich Zakładów Mięśnych i 1 budynek Narodowego Banku Polskiego.

Rozpoczęta zostanie budowa 5 budynków mieszkalnych ODBOR oraz budynki Spółdzielni Mieszkaniowej Nr 1 i Nr 2.

W zakresie budownictwa przemysłowego w bieżącym roku zostaną oddane do użytku: Rozdzielnia „Trafo-stacja” Centrala automatyczna (telefony) oraz magazyny dla PZGS.

Kontynuowane będą budowy Zakładów Stolarstwa Budowlanej, przetwórci i budynku administracyjnego Płockich Zakładów Mięśnych oraz Domu Wycieczkowego PTTK.

Rozpocznie się budowę szkoły 1000-lecia w Radziwiu oraz rozpoczęte zostaną prace przy rozbudowie Liceum Jagielly.

Duże prace będą wykonywane w związku z budową Fabryki Przetworów Owocowych. Przewiduje się w bieżącym roku oddanie do użytku kotłowni, garaży oraz wykonanie w stanie surowym budynku produkcyjnego, ponadto częściowe wykonanie dróg, kanalizacji oraz niwelację terenów.

Rozpocznie się budowę magazynu centralnego dla Fabryki Maszyn Żniwnych oraz magazynów, garaży,

warsztaty i kotłowni dla Płockiego Przedsiębiorstwa Robót Mostowych.

— X —

W dniu 28 marca 1960 roku w sali Sądu Powiatowego w Płocku odbyło się Walne Zgromadzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Referat sprawozdawczy z rocznej działalności Zarządu wygłosił mgr Franciszek Dorobek wiceprezes Towarzystwa Naukowego.

Zarówno w referatu jak i dyskusji nad sprawozdaniem wynikało niezbicie, iż Towarzystwo Naukowe Płockie może poszczycić się poważnymi osiągnięciami w zakresie popularyzacji wiedzy i badań naukowych nad przeszłością Płocka, zwłaszcza jeśli idzie o prace archeologiczne, którymi kieruje doc. dr Wł. Szafranski z I.H.K.M. w Warszawie.

Po udzieleniu zarządowi absolutorium odbyły się wybory uzupełniające na miejsce pięciu członków, którzy złożyli rezygnację z pracy w zarządzie. Obecny skład Zarządu przedstawia się następująco: Tadeusz Gierzyński, Franciszek Dorobek, K. Askanas, M. Sobociński, Z. Michnicki, J. Chojnacki, J. Rytter, K. Jakubowski, S. Przedpeński, A. Pęczek, Jan Wańkiewicz, K. Radomyski.

Prezes Zarządu poseł Tadeusz Gierzyński zapoznał obecnych z projektem planu na najbliższy okres.

— X —

W dniu 8 kwietnia Płock gościł u siebie ambasadora CSR Karela Vojaczka. Drogiemu gościowi towarzyszył sekretarz ambasady Wacław Wanek, attaché wojskowy generał Erwin Hlad oraz ze strony polskiej sekr. WKW tow. Edward Adamiak i sekretarze KM PZPR w Płocku tow. tow. W. Michalak, K. Ciarka. Goście zwiedzili Płock interesując się żywo jego przeszłością, a następnie po zwiedzeniu Stoczni Rzecznych w Płocku odbyło się spotkanie ambasadora z robotnikami z załogą. Spotkanie to upłynęło w serdecznej i przyjaznej atmosferze. Ambasador K. Wojacek odpowiadał na szereg pytań ze strony robotników Stoczni.

— X —

Z okazji 15-tej Roczniczy Wyzwolenia Węgier odbyła się w Płocku w dniu 10.IV.1960 r. w sali Kina „Przedwiośnie” uroczysta akademicka, na którą przybył ambasador Węgierskiej Republiki Ludowej Janos Katona.

TREŚĆ NUMERU

1945 — 1960	1
FR. DOROBK — Czyny społeczne	4
R. ZIELIŃSKI — Województwo Płockie w bezkrólewicach i na elekcjach	6
CZESŁAW FUZ — Opowiadanie	12
STANISŁAW CHRZANOWSKI — Śladami działalności płockiej Zgody	14
MARIA KRZEWSKA — O pochodzeniu Książaków	17
KAZIMIERZ CIARKA — Zagadnienia laicyzacji w szko- łach	19
WOJCIECH SZYMAŃSKI — Inwentaryzacja grodzisk regionu płockiego	21
IRENA GÓRSKA, JERZY PYRGAŁA, ŁUCJA OK KULICZ, WOJCIECH SZYMAŃSKI — Wyniki badań arche- ologicznych przeprowadzonych na terenie Mazowsza w r. 1959 przez pracownię Polskiego Atlasu Arche- ologicznego IHKMPAN	23
JERZY ANTONIEWICZ — The Mysterious Sudovian People „Archeology”	26
R. Z. — O Szczerbcu koronacyjnym	27
BRONISŁAW SYZDEK — O narodzinach programu PPR	27
B. DYMEK — Książka o radach narodowych na Ma- zowszu	29
B. SYZDEK — O pełną prawdę historyczną	30
KRONIKA	31

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 2/16

KWIECIEŃ – CZERWIEC

1960



TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

PŁOCK

2/16

1960

REDAGUJE KOLEGIUM

Na okładce:

Herb b. województwa płockiego, czarny orzeł na czerwonym tle
ze złożoną literą „P” na piersiach

Cena numeru 6.— zł

Nakład 1000+100 egz. Objętość 32 str. Format A4

Papier druk. sat. kl. V 60 g.

Płocka Drukarnia Akcydensowa. Zam. nr 840-60.

C-30

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 2/16

KWIECIEŃ – CZERWIEC

1960

SYLWESTER PIEGAT

Wspomnienie

Od pierwszych chwil ujawnienia prawdziwego oblicza państwa burżuazyjnego lat 1918-39 płocka klasa robotnicza solidaryzując się z masami pracującymi całego kraju, aktywnie wyrażała swe rozczarowanie i swój protest.

Już od roku 1919 urządzano demonstracje, które były wyrazem naszej walki o prawa polityczne, o pracę i chleb. Przykładem solidarnej i bojowej postawy mieszkańców miasta i najbliższej okolicy była demonstracja pierwszomajowa w 1919 roku. Wypadła imponująco, staraliśmy się przekonać wszystkich, że walczymy o sprawę słuszną, że jesteśmy siłą, z którą należy się liczyć.

W przeddzień święta zarząd Klubu Robotniczego im. Tadeusza Rechniewskiego porozumiał się z przedstawicielami PPS i Radą Delegatów Robotniczych i uzgodniono zorganizować wspólny pochód.

Ranek majowy i później cały dzień był wyjątkowo piękny, słoneczny. Ulicami sunęły grupy odświętnie ubranych ludzi pracy.

Członkowie KPRP sprzed lokalu Klubu Tadeusza Rechniewskiego udali się do lokalu Rady Delegatów Robotniczych, skąd miał ruszyć pochód. Chorążym sztandaru KPRP został mianowany tow. Władysław Ćwik, towarzyszyli mu Jan Zatorski i Czesław Kallicki oraz członkowie Milicji Ludowej: Stefan Pakulski i Władysław Kamiński.

Pochód szedł zwartymi szeregami 8-osobowymi. Za sztandarami orkiestry, przedstawiciele partii politycznych i cały aktyw robotniczy.

Szli pracownicy zatrudnieni przy robotach publicznych, pracownicy Portu w Radziwiu, przybyli towarzysze z cukrowni w Borowiczkach i Małej Wsi.

Wyrazem sojuszu z chłopstwem było uczestnictwo służby folwarcznej z Bodzanowa i okolicy, którzy przyjechali ze swym nauczycielem Antonim Krzyżanowskim i jego żoną Henryką.

Od publiczności sunącej trotuarem pochód oddzielał łańcuch towarzyszy trzymających się za ręce. Nad szeregami białe tablice z czerwonymi napisami:

„Precz z wojną zaborczą”,

„Precz z rządami burżuazji”,

„Niech żyją Rady Delegatów Robotniczych”.

Ulicami Kolegialną i Tumską doszliśmy do Magistratu na Starym Rynku, plac wypełnił się szczelnie masą ludzi. Sztandary wleśiono na balkon i zaczęły się przemowy. Najpierw głos zabrał Niedziałkowski, charakter jego wypowiedzi był wyraźnie ugodowy, typowo ostrożny.

Po nim głos zabrał były przewodniczący Rady Delegatów Robotniczych tow. Klonowski, jego słowa były słowami, które nurtowały w nas wszystkich, był to głos domagający się naszych praw, domagający się obalenia rządów burżuazji i klerykałów.

Trzecim mówcą był tow. J. Suchanowski pseudonim „Pawlak”, „Jerzyk”. Ten były żołnierz potępił przede wszystkim wojnę burżuazyjną, niebezpieczeństwa której, trud, nędzę i głód znosić musieliśmy głównie my. Za to — wołał — domagamy się teraz odszkodowania, walczyć będziemy o dyktaturę proletariatu.

Wyraźnie widocznym było, że śmiałe i bojowe wypowiedzi tego mówcy budziły niepokój pośta Niedziałkowskiego.

Po wysłuchaniu przemówień pochód ruszył ulicą Dobrzyńską, obeszlśmy Magistrat i udaliśmy się na plac przed kościół garnizonowy, gdzie z wystawionego podwyższenia przemawiali jeszcze przedstawiciele KPRP i PPS.

W czasie pochodu śpiewano pieśni robotnicze i wznoszono okrzyki np.: „Precz z wojną zaborczą!”, „Precz z rządami burżuazji!”, „Niech żyją Rady Delegatów Robotniczych!” itp. Na ulicach zbierano składki na potrzeby RDR — ofiarność ludzi była bardzo wymowna.

Stosunek sfer kupieckich i rzemieślniczych do naszego święta był raczej obojętny, w „Kurjerze Płockim” dali notatkę, że pracownikom swym nie będą stawiać przeszkód w wzięciu udziału w pochodzie, sami pozostaną jednak w otwartych w tym dniu swych warsztatach i sklepach.

Ciekawsze było natomiast i znamienne zachowanie się władz wojskowych, komendant p. Dunin-Wąsowicz ogłosił na słupach, że opierając się o obowiązujące go takie a takie paragrafy (zastraszająca ich ilość) sądem doraźnym karać będzie wszelkie „wykroczenia przeciw życiu i mieniu obywateli”, a żołnierze ostentacyjnie przez miasto przeciągnęli kilka karabinów maszynowych.

Zdawaliśmy sobie dobrze sprawę, że burżuazja chętnie chciałaby sprowokować nas, lecz równowaga nasza, jedność klasy robotniczej nie dopuściły do wywołania zamętu.

Jednak coraz bardziej utrudniano nam naszą pracę polityczną, przykładem tego mogą być wypadki w 1920 r. W przeddzień święta majowego przeprowadzono wprost masowe rewizje w mieszkaniach towarzyszy należących do KPRP. Aresztowano około 20 osób, zatrzymano np. towarzyszy: S. Piegata, Wł. Falkowskiego, Wł. Ćwika, Cz. Kalickiego, St. Szczęsnego, St. Załęskiego, kilku Żydów i wielu jeszcze innych kolegów znanych z aktywności. Gdy tow. Załęski zapytał przybyłego do nas naczelnika policji Z. Tolpychę, dokąd myślą nas trzymać? — przecież jesteśmy głodni i chcemy wziąć udział w pochodzie — otrzymał bardzo uprzejmą odpowiedź: „Ja do panów politycznych nie mam żadnego prawa, by ich aresztować czy zwalniać, to należy do władz wojskowych”. Przybyli następnie oficerowie, długo spisywali różne zeznania i wypuszczono nas dopiero po pochodzie majowym.

Wyraźną szykaną władz było aresztowanie zaraz w następnym dniu tzn. 2 maja, chorążego sztandaru tow. Marszałka Franciszka, którego osadzono w więzieniu, a Sąd Okręgowy w Płocku w październiku 1920 r. skazał go na dwa lata ciężkiego więzienia.

Z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc zwalczano naszą działalność. Członkowie partii i młodzież komunistyczna wszelkie prace przygotowujące jakieś wystąpienie, akcje, musieli czynić w ścisłej konspiracji.

Jednak czyniono to ofiarnie i z entuzjazmem, konsekwentnie walcząc z burżuazją i wierząc w ostateczne zwycięstwo naszej słusznej robotniczej idei.

WALKA O WPROWADZENIE JĘZYKA POLSKIEGO DO SZKOŁY W ROKU 1905 W ZIEMI GOSTYŃIŃSKIEJ

Ziemia Gostynińska jako jedna z pierwszych w Królestwie Polskim przystąpiła do walki w okresie rewolucji 1905 roku o wprowadzenie języka polskiego do szkoły. Już 15 lutego 1905 roku grupa kobiet licząca 50 osób, ze wsi Szkarady i Sannik przybyła do sannickiej szkoły, aby przedstawić swoje żądania nauczycielowi.

Jedna z uczestniczek Maria Durmaj przeczytała w obecności nauczyciela Michalika odezwę do dzieci, po czym kobiety zażądały stanowczo od nauczyciela nauczania dzieci wyłącznie w języku polskim. I dopiero, o ile ten postulat zostanie przez niego spełniony, będą przysyłać swoje dzieci do szkoły. Po tej rozmowie z nauczycielem, znajdujące się w szkole dzieci w liczbie 56, zabraly do domu¹.

Jak się później okazało, inicjatorką pójścia do szkoły i przedstawienia żądań nauczycielowi była mieszkanka wsi Szkarady, Elżbieta Kowalczyk. Ona to już na kilka dni przedtem namawiała swoje sąsiadki i znajome do najścia na szkołę. Należy jeszcze dodać, że w czasie pobytu w szkole kobiety rzuciły na ziemię portret Mikołaja II, a następnie go podeptały, za co Elżbieta Kowalczyk jako organizatorka najścia została aresztowana i siedziała kilka dni w więzieniu. Jedną z najpiękniejszych kart historii ziemi gostynińskiej w walce o wprowadzenie języka polskiego do szkół stanowi strajk uczniów początkującej szkoły w Gąbinie.

10 maja 1905 roku uczniowie powyższej szkoły zebrali się o godzinie ósmej rano w klasie. Po krótkim w niej pobycie, klasę opuścili, po czym, jak podaje policyjne doniesienie, klasę tak sprytnie zamknęli, że musiano później poprosić do szkoły ślusarza, aby ten ją otworzył. Za przykładem strajkującej klasy, do strajku przystąpiła i następna. Uczniowie obu klas udali się grupą przed dom jednego z nauczycieli — Zylińskiego.

Na zapytanie Zylińskiego, dlaczego strajkują, jedenastoletni Adam Stefański w imieniu wszystkich odpowiedział „że nie chcą się dalej uczyć języka rosyjskiego”².

Dopiero po przybyciu do szkoły burmistrza miasta Gąbina, ławnika i strażnika ziemskiego, młodzież na prośbę burmistrza przystąpiła ponownie do zajęć szkolnych.

Strajk młodzieży gąbińskiej był zapewne przedtem przygotowany przez rodziców, podobnie jak inne strajki mające miejsce na tym terenie.

Było to ostatnie wystąpienie dzieci szkolnych na terenie ziemi gostynińskiej przed okresem wakacyjnym 1905 roku. Po ich zakończeniu

walka o wprowadzenie języka polskiego jeszcze bardziej się wzmoże w okresie jesiennym.

Gluchą natomiast na wszelkie wezwania do rozpoczęcia strajku szkolnego była młodzież szkół początkujących w Gostyninie.

Już bowiem 13 lutego na drzwiach cztero-klasowej szkoły miejskiej w Gostyninie był przybity egzemplarz wezwania w języku polskim do uczniów Polaków, żeby żądali wprowadzenia języka polskiego do nauczania szkolnego, a w razie odmowy, żeby opuścili szkołę³.

Młodzież tej szkoły nie stanęła do strajku, pomimo ponownego wezwania w dniu 16 lutego. Wezwanie to zaczynało się tymi słowy: „Uczniowie, Polacy, dlaczego nie zaczynacie ze swoją szkołą” (strajku szkolnego — przyp. autora), a w zakończeniu „bierzcie się do pracy, żeby ukochana Polska i Ojczyzna nasza powstała i prawa nasze powróciły”⁴).

Mimo tak gorących wezwań do strajku, w źródłach brak wiadomości o jakimkolwiek ruchu młodzieży, gostynińskiej w tym czasie, a co więcej prasa plocka podawała, że młodzież gostynińska zajęć nie przerwała. Z braku jakichkolwiek źródeł trudno jest powiedzieć co było tego przyczyną. Zapewne obawa rodziców jak i samych dzieci przed konsekwencjami ze strony licznej zgrai strażników gostynińskich i stacjonującego tam wojska odstraszała zarówno pierwszych jak i drugich do zorganizowania strajku.

Dopiero w okresie największego wzniesienia fali rewolucyjnej w Królestwie Polskim, a mianowicie w listopadzie 1905 roku, młodzież szkół ludowych w Gostyninie strajkowała przez kilka dni⁵.

W czasie trwania strajku, przedstawiciele społeczeństwa gostynińskiego udali się do burmistrza miasta i zażądali od niego podpisania ułożonego przez nich telegramu do Prezesa Rady Ministrów, hr. Wittego.

Telegram domagał się od władz carskich wydania pozwolenia na prowadzenie lekcji w języku polskim⁶.

Podpisania powyższego telegramu, jak podają źródła archiwalne burmistrz miasta odmówił, co w jego imieniu uczynił ławnik magistratu T. Wojtaszewski⁷). Telegram, podpisany przez Wojtaszewskiego, wysłano do Petersburga.

W czasie rozmowy w magistracie pomiędzy burmistrzem a zebraniem społeczeństwem miasta Gostynina, spośród zebranych odzywały się często głosy domagające się od burmistrza przerwania rozmów po rosyjsku i mówienia po polsku⁸).

W tym samym czasie w Gąbinie poza żądaniem wprowadzenia języka polskiego do miejscowych szkół, społeczeństwo tego miasta domagało się wydalenia nauczycielki Marii Szepeliny, jako Rosjanki i podawania wiadomości w języku polskim „nie tylko katolikom (to jest Polakom — przyp. autora), ale Niemcom i Żydom”⁹⁾.

Podobne żądania wysuwało społeczeństwo polskie w ziemi gostynińskiej jeszcze w kilku innych miejscowościach, a między innymi w gromadzie Zdwórz, koło Gąbina¹⁰⁾.

Pod wpływem zjazdu nauczycieli szkół ludowych w Pilaszkowie koło Łowicza, a następnie po licznych zjazdach i zebraniach nauczycieli szkół początkujących powiatu gostynińskiego już w połowie grudnia 1905 roku prawie we wszystkich szkołach ludowych na terenie wspomnianego powiatu prowadzono lekcje wyłączenie w języku polskim¹¹⁾.

Organizatorami licznych zjazdów nauczycieli w okresie jesieni na terenie Ziemi Gostynińskiej byli: Ks. Mantulani, proboszcz ze Szczawina Kościelnego, Stefan Zakrzewski, aktywny działacz narodowej demokracji i właściciel folwarku w Stawie, oraz Zygmunt Sobociński, czynny działacz organizacji SDKPiL w Gostyninie i nauczyciel w Szczawinie Kościelnym¹²⁾.

Wszyscy trzej na zebraniach nauczycieli prowadzili aktywną propagandę za wprowadzeniem języka polskiego do szkół ludowych.

Należy podkreślić, że nauczycielstwo Ziemi Gostynińskiej, pomimo represji i szykan ze strony władz carskich, samo wprowadzało język polski do szkół.

Za działalność antyrządową 13 nauczycieli było aresztowanych. Niektórzy z nich jak np. Kamiński ze Zdworza koło Gąbina zostali zesłani w głąb Rosji. (Wg. relacji p. Sobocińskiego z Gostynina). Władze carskie bardzo ostro rozprawiały się z wszelkimi objawami walki narodowo-wyzwoleńczej. W dniu 25 grudnia 1905 roku 10 rota 192 pułku wawerskiego, sta-

cjonująca w Gąbinie przy pomocy ognia karabinowego rozpendziła manifestantów, idących do miasta od strony Łacka. W wyniku oddanych strzałów jedna osoba została zabita, a trzy inne ranne¹³⁾.

Walka narodowo-wyzwoleńcza prowadzona przez cały naród polski w okresie rewolucji 1905 roku zmusiła rząd carski do pewnych ustępstw na rzecz narodu polskiego.

Między innymi władze carskie pozwoliły na utworzenie Polskiej Macierzy Szkolnej, zajmującej się szerzeniem oświaty wśród ludu.

Na terenie Ziemi Gostynińskiej koła Polskiej Macierzy Szkolnej istniały w Kiernozi, w Sannikach, Słubicach, Szczawinie Kościelnym, Gostyninie i Radziwiu¹⁴⁾.

Pośród wszystkich Kół Macierzy Szkolnej istniejących na terenie powiatu gostynińskiego, na szczególną uwagę zasługują dwa Koła, a mianowicie w Sannikach i Radziwiu¹⁵⁾.

Koło w Sannikach zostało założone w końcu października 1906 roku. Prezesem Koła był zasłużony lekarz tamtejszy dr Witold Piasecki, zastępcą Józef Kowalczyk, sekretarzem Stanisław Nadolski, skarbnikiem Stanisław Stańczak. Już w listopadzie wspomnianego roku Koło PMS w Sannikach założyło czytelnię i bibliotekę a także zorganizowało kursy dla analfabetów dorosłych i nieletnich we wsiach: Czyżew, Szkarada, Aleksandrów. Koło to oprócz kursów dla analfabetów organizowało odczyty przeważnie o tematyce rolniczej i głośnie czytanie najciekawszych powieści, aby tym sposobem rozwijać wśród chłopów patriotyzm.

Koło Polskiej Macierzy Szkolnej w Radziwiu zorganizowało nauczanie w domach prywatnych, z braku stałego budynku szkolnego dla 80 dzieci.

Poza tym prowadziło zbiórkę pieniędzy na budowę szkoły¹⁶⁾. Natomiast Koło w Gostyninie robiło usilne starania u władz, aby te pozwoliły na otwarcie gimnazjum w tym mieście.

P R Z Y P I S Y

1. AGAD, KGGW I—2 103727, k. 93 (karta 93)
2. AGAD, KGGW I—2 103728, k. 70—71
3. AGAD, KGGW I—2 102727, k. 88
4. AGAD, KGGW I—2 103727, k. 95—96
5. AGAD, KGGW I—2 103731, k. 243
6. AGAD, KGGW I—2 103731, k. 242
7. op. cit.
8. op. cit.
9. AGAD, KGGW I—2 103732, k. 86—87
10. AGAD, KGGW I—2 103732, k. 243
11. AGAD, KGGW I—2 103732, k. 86
12. AGAD, KGGW I—2 103732, k. 86—87

13. AGAD, KGGW I—2 103732, k. 338—339
14. Kurier Warszawski, Nr. 712/12.III.1907 r.
15. Radziwie do roku 1925 wchodziło w skład powiatu gostynińskiego. [przyp. aut. — M. Ch.].
16. Płocczanin, Nr. 15/13.IV.1907 r.

Wyjaśnienie skrótów:

AGAD — Archiwum Główna Akt Dawnych (Warszawa)

KGGW — Kancelaria Generala Gubernatora Warszawskiego.

WISŁA PŁYNIE PRZES PŁOCK

W polskiej historii gospodarczej, Wisła odgrywała przodującą rolę jako droga wodna. W wiekowym rozwoju naszego kraju, zawsze było doceniane jej wielkie znaczenie, jako potężny szlak handlowy a powiedziawszy mocniej, jako kompleks dróg handlowych, ponieważ nie tylko koryto wiślane było i jest spławne lecz i silnie rozwinięty nurt dorzecza, wrzynający się w głąb różnych kierunków Polski.

Odkąd zaczął się ruch żeglugowy na Wiśle, z każdym wiekiem osiągał wyższy stopień swojego rozwoju. Towary spławiano w dół i holowano ścieżką holowniczą w górę rzeki. Żeglowność Wisły przyczyniała się do rozkwitu miast, budowanych nad jej malowniczymi brzegami. Wiślane wody zasilają płodną ziemię ojczyzny, kiedyś nazwaną śpichrzem Europy.

Ażeby powyższe znaczenie głębiej zrozumieć, należy sięgnąć po karty historycznych etapów rozwoju żeglugi wiślanej, prowadzącej swój szlak przez ziemię mazowiecką.

Wisła zawsze była główną, wewnętrzną linią komunikacyjną, przy której w górnym biegu leżały czynne wówczas kopalnie soli w Wieliczce i rozwijała się nowa stolica Polski, Kraków. Niżej formowały się miasta z rzemieślniczą wytwórczością, ważne dla gospodarki kraju jak Sandomierz, Warszawa, Płock, Włocławek, Toruń i Gdańsk. W czasie, w którym nie było wytorowanych dróg i zmechanizowanej drogi żelaznej, żegluga w swym zaraniu i w późniejszym rozwoju, była ważniejszym aniżeli dzisiaj środkiem przewozu.

Wisłą spławiano krajowe towary, bogactwo naturalne jak i płody rolne do portu morskiego w Gdańsku. W górę rzeki, pod żaglami lub ręcznym holunkiem w pasach ciszy, wieziono zamorskie towary z różnych krajów. Głównym odbiorcą towarów, przeważnie z zachodniej Europy był Gdańsk, o dostępnej redzie i bezpiecznej osłonie przed burzliwymi sztormami Bałtyku.

Leżący tuż przy ujściu Elbląg, nigdy nie doszedł do świetności portowych miast, jego poważnym konkurentem w tamtych wiekach był silny Gdańsk. Ale i Gdańsk nie oparł się potężnym wpływom kościoła, bo około 1100 roku stolicę biskupią przeniesiono z Kruszwicy do Włocławka a w 48 lat później Gdańsk przyłączono do diecezji włocławskiej.

W 1298—1299 r. oraz w 1306 r. Gdańsk gościł w swych murach jako prawowitego monarchę króla polskiego Władysława Łokietka. Niedługo po tej wizycie, bo w 1308 r. Krzyżacy wymordowali Słowian i polskie rycerskie placówki rozstawiły po wybrzeżu. Lecz już w 1454 r. Polacy wraz z gdańszczanami wyrzucili z miasta Krzyżaków, zburzyli ich zamek jako punkt agresji, będący hamulcem polskiego handlu prowadzonego Wisłą do morza.

Murowane śpichrze wznoszone przy miastach, nad brzegami Wisły przez Kazimierza Wielkiego, potwierdzają w tych czasach historyczne znaczenie komunikacji rzecznej. Dalszy rozwój następuje po zwycięstwie Władysława Jagiełły nad ówczesną potęgą krzyżacką. Handel zamorski poprzez Gdańsk stał się powszechny. Opłaty celne na komorze włocławskiej były znikome. Towary spławiane Wisłą w porównaniu do rzek niemieckich, mogły uchodzić jako wolne od opłat.

Szczegółne zainteresowanie państwa polskiego drogami wodnymi, nastąpiło za Kazimierza Jagiellończyka. Wydany Statut Piotrkowski w 1447 r. nakazuje uwzględnić potrzeby żeglugowo-spławne, wznosić na rzekach budowle gospodarcze oraz usuwać ze szlaku rzecznoego przeszkody nurtowe.

Następuje dalszy postęp w dziedzinie komunikacji wodnej. Król Aleksander z rodu Jagiellonów, doskonale zrozumiał znaczenie ujścia Wisły do morza, będącej kluczem handlowym z innymi krajami. W 1505 r. nadał przywilej, zezwalający polskim kupcom na wolny od opłat transport towarów do Gdańska. Kroniki notują, że dzięki rozumnemu postanowieniu króla polskiego, podczas jednej z wiosen, przybyło do portu gdańskiego 5000 galarów załadowanych zbożem.

Zabezpieczenie Wisły zalewającej niziny, też miało swój oddźwięk. Rozpoczęto obwałowanie terenów leżących w ujściu rzeki. W pierwszej połowie XIV wieku, pomorska Wisła miała już pewien system wałowy lecz wały o charakterze powodziowym uszko w XVIII stuleciu.

W 1525 roku król Zygmunt I, polecił kasztelanowi gdańskiemu zbadać projektowanego przekopu przy wejściu Wisły w zagłębienie ujścia. I od tego czasu aż do zaboru pruskiego w 1772 r., regulację Wisły pomorskiej prowadzili Polacy na koszt skarbu państwa.

Z krótkiego zarysu historycznego widać gospodarcze wykorzystanie drogi wodnej przede wszystkim dla celów handlowych. Rozwój żeglugi przez rozumne zwolnienie od opłat środków transportu wodnego, który w państwach zachodnich był wysoko opodatkowany. Wreszcie co jest niezwykle ważne, władza królewska starała się porządkować Wisłę i ważniejsze dopływy dla celu żeglugi, według ówczesnych pojęć techniki.

W okresie zaborczym Austria i Rosja zawarły konwencję w 1864 r. w sprawie przeprowadzenia robót regulacyjnych na górnej Wiśle. Każde z tych państw po swojej stronie, wzięło obowiązek uregulowania rzeki granicznej, na przestrzeni 185 km od Niepołomic aż do ujścia Sanu.

Natomiast trzeci okupant Niemcy, w związku z uprzemysłowieniem własnego kraju, przystąpiły do regulacji dolnej Wisły przed 1850 r. przy czym zabezpieczono rzekę pomorską przed powodzią. Od 1915 r. odcinek dolnej Wisły wraz z ujściem, uważany jest za uregulowany. Wysokie wały zabezpieczyły niziny a dla żeglugi, otworzyły się korzystne warunki, ponieważ głębokość tranzytowa znacznie wzrosła przy średniej różnicy 20 cm, pomiędzy Wisłą pomorską a płocką.

Na odcinku środkowej Wisły, przepływającej przez ziemię mazowiecką w polaci kraju zwanego w czasie zaboru rosyjskiego Królestwem Polskim, mniej zrobiono aniżeli w pozostałych okupacjach. Poprzestano na projektach i do-rzanych robotach.

W 1875—1880 r. opracowany projekt regulacyjny od Zawichostu do Czerwonego Krzyża, został w 1880 r. zbadany przez międzynarodową komisję, składającą się z inżynierów niemieckich, austriackich i rosyjskich. Systematyczna regulacja rzeki miała być zaczęta od zaborczej granicy rosyjsko-pruskiej i posuwać się w górę rzeki. Jednak nie trzymano się planu. Roboty rozpoczęto dopiero w 1889 r. pod Warszawą, na przestrzeni 11,7 km i tylko w celu zabezpieczenia poboru wody dla nowego wodociągu w Warszawie. Większe roboty wykonano w 1894 r. pomiędzy Nieszawą a Czerwonym Krzyżem, na długości 17 km i na tym pozostało.

Wiekowe zaniedbanie regulacji Wisły przed pierwszą wojną światową na nizinie mazowieckiej, było powodem klęsk powodziowych, przynoszących olbrzymie straty materialne rolnictwu i ludności.

Polska uzyskawszy pierwszą niepodległość, odziedziczyła smutną na rzekach spuściznę. Nie tylko nizinne tereny były kongresówki pozostały otwarte dla wodnego żywiołu ale i zapiaśzczony szlak nie wpływał na rozwój zacofanej wobec innych państw żeglugi.

Powojenna regulacja raczej w koniecznych wypadkach broniła brzegi przed gwałtowną erozją, aniżeli poprawiała warunki żeglugi. Największą inwestycją było rozpoczęcie budowy plockiego portu, największego w tym czasie na drogach śródlądowych.

Port miał być stolicą wodną Mazowsza i portem Łodzi. Właśnie Płock był kolebką myśli budującej fundamenty wielkiego miasta i przyszłej świetności Łodzi. Z matczyną tkliwością Płock, snił o zrębach wielkiego przemysłu, oddał potężną moc rozwoju innym po to, aby lśniącej panoramy w czerwieni zachodu pieszczącej oko widza nie przysłoniły wysokie i dymiące kominy fabryk.

Płock leży na trasie wielkiej wiślanej wody, wchłaniającej w siebie dopływ Bugonarwi i Bzury. Posiada o wiele lepsze warunki i możliwości żeglugi aniżeli Wisła powyżej Modlina i Warszawy. Tutaj nigdy nie było przerwy na-

wigacyjnej, a jeśli był przymusowy postój żeglugi, to z powodu tamtej strefy wodnej.

Rozpoczęcie budowy portu, aczkolwiek na początku miało zapewnić pracę bezrobotnym, z czasem plan przeistoczył się w cel utworzenia bazy przeładunkowej dla przemysłowej Łodzi. Dosłowna realizacja zamierzeń, nie została w zupełności ziszczona. Port budowano dłużej aniżeli Gdynię lub inne przemysłowe miasto bez widoku zakończenia.

Po oddaniu części portu do użytku publicznego, kosztem katorżniczej pracy robotników wywożących jak zwierzęta juczne wywrotkami z wykopów ziemi, cisza zaległa w jego basenach. Nie trajkotały wymarzone dźwigi portowe. Nieliczne barki wchodziły w baseny, zabierały zboże zwożone furmankami i szły na linię. Tylko stukot młotów w prywatnych szutkni-czych warsztatach radziwian, pracujących w swoim zawodzie od 150 lat mówił o prymitywnym dziele ludzi budujących łodzie ciężarowe i krypy.

Dopiero w latach Wyzwolenia, regulacja Wisły, zabezpieczenie jej brzegów przed rozlewiskiem, rozwój bardziej nowoczesnej żeglugi i rozkwit portu plockiego, jest urzeczywistnieniem wspomnianych okresów a tworem nowych czasów.

Od 1945 r. regulacja Wisły postępuje w trybie nieprzerwanym naprzód oraz zostały zagospodarowane wiślane brzegi przez krzewienie kulturalnych plantacji wiklinowych. Budowa wałów i spychanie wody na planową trasę zabezpiecza lądy od splukiwania gleby i od katastrof powodziowych, dotąd przynoszące poważne straty. Z każdym rokiem żegluga ma zapewnioną trwalszą głębokość tranzytową i przyjdzie czas, w którym statki o pokaźnej wyporności będą szły obładowane ku portom śródlądzia.

W porcie plockim również zaszły poważne zmiany. Ostatecznie wybagnowane baseny zostały oddane do eksploatacji handlowej. Pochylnie rozbrzmiewają hukami młotów i poświętem maszyn, zatrudnionych przy remontach i budowie nowych pływających jednostek. To stocznia plocka, przekształcona z prymitywnych niegdyś warsztatów szutkni-czych, stała na równie technicznej z innymi gigantami przemysłu okrętowego. Nowopobudowana pogłębiarka „P-250” nosząca nazwę „Płocka”, jest nie tylko tworem najbardziej współczesnego postępu, lecz i pomnikiem początkującego etapu budownictwa dla potrzeb dróg wodnych.

Ażeby uwydatnić osiągnięcia regulacyjne wód wewnętrznych w dobie ustroju socjalistycznego, należy jeszcze raz wspomnieć dawną i teraźniejszą przeszłość.

W Gdańskim Wydziale Wodnomelioracyjnym, wisi stara mapa z 1300 r. Wtedy Wisła płynęła wąskim korytem ujścia z odchyleniem zachodnim ku Gdańskowi, natomiast główny nurt zlewała w zalew bałtycki. Wokół ujścia rozciągał się obszar bagnisty, dzisiejszych Żuław.

Nie ma w Europie oprócz Holandii gruntów uprawnych, położonych dwa a nawet trzy metry niżej poziomu Bałtyku i normalnych wód Wisły.

Ta ziemia jest rozkwitła i wzorowo urodzajna. Wisła wiekami niosła splukiwaną sandomierską i mazurską glebę, mającą najpożyteczniejsze składniki mineralne, osiadające w bagnistym dorzeczu.

Gdy dorastał głód ziemi, skierowano wysiłki po żuławskie błoto sposobami najbardziej prostymi, bo dopiero pod koniec XVIII wieku, zdolano zmienić krajobraz ujścia. Lecz siła żywiołu zniszczyła trwającą wiekami ludzką pracę.

W nocy 31 stycznia na 1 lutego 1840 r. uformował się olbrzymi zator na gdańskiej Wiśle. Spiętrzona woda przerwała nadmorskie wydmy i utworowała rzece nowe ujście do morza. Dalsza powódź z 1845 r. i 1888 r. pogłębiła zaistniałą katastrofę. Jednak prusacy przy pomocy holenderskich inżynierów, zdołali ujarzmić dziką naturę wód i w 1895 r. Żuławy ostatecznie zostały zmeliorowane.

W 1945 r. wycofujące się wojska hitlerowskie zniszczyły wały, kanały i urządzenia pomp

i służ. Obszar Żuław stał się takim, jakim przedstawia go mapa z 1300 r.

Wyzwolona Polska stanęła po raz drugi wobec faktu przedstawiającego ruinę gospodarki wodnej. Niemcy wierzyli w swoje dzieło zniszczenia, lecz nie wierzyli w odbudowę urządzeń i osuszenie Żuław.

Od 1946—1949 r. a więc cztery lata trwało zmaganie się z pofolgowaną naturą bez pomocy holenderskich specjalistów. Doczekaliśmy się pierwszej orki pługów zruszających urodzajną ziemię.

Historia Żuław silniej przemawia, aniżeli pomnik o potęgę twórczej woli ludzi w dobie socjalizmu. Na naszej ziemi dzieła budowane wiekami, zaczęto pokoleniami, które nigdy nie widziało wyników swej pracy, odtworzone obecnie są owocem i dumą ludzi, którzy je wznosili.

Dlatego musimy wierzyć, że napewno nadejdzie czas, w którym Wisła zamieni się w magistralę wodną a Płock, stojący na wyżynie tumskiej, będzie widział motorowe tranzyty śpieszące ku Warszawie.

BOLESŁAW WITKOWSKI

PIĘTNAŚCIE LAT ROZWOJU PŁOCKICH STOCZNI RZECZNYCH

21 stycznia 1960 r. obchodziliśmy w Płocku 15 rocznicę wyzwolenia naszego miasta.

Każda taka uroczystość stanowi okazję do wspomnień, które łączą się z jakimś ważnym wydarzeniem i z osobistymi przeżyciami.

Mamy za sobą piętnaście lat ciężkiej pracy zawodowej, lat kłopotów, radości, wszystkiego, co zawiera tak długi okres życia człowieka. W okresie tym dokonywały się głębokie przemiany we wszystkich dziedzinach życia politycznego, społecznego i gospodarczego.

Rocznica piętnastolecia jest również odpowiednim momentem, w którym powinniśmy dokonać bilansu osiągnięć w naszym mieście, przeprowadzić ogólną charakterystykę minionych lat i postawić prognozę dla okresu przyszłego. Mając to na uwadze chcę podać w dużym skrócie rozwój Płockich Stoczni Rzecznych należących do największych przedsiębiorstw przemysłowych w Płocku. Rozpocznę od narysowania krótkiego rysu historycznego naszego przedsiębiorstwa.

W okresie międzywojennym większość stoczni rzecznych należała do Państwowych Zarządów a największa stocznia w Modlinie do Państwowych Zakładów Inżynieryjnych. Pozostałe stocznie stanowiły własność prywatnych przedsiębiorstw żeglugowych jak „Wisłula” i „Lloyd Bydgoski” oraz szeregu prywatnych właścicieli zatrudniających od kilku do kilkudziesięciu osób w bardzo skromnych warunkach. Poza stocznia

rzeczną w Modlinie wszystkie pozostałe stocznie były raczej warsztatami pracującymi sposobem rzemieślniczym a nie przemysłowym.

Przed wojną istniała w Płocku tylko stocznia rzeczna Państwowego Zarządu Wodnego w pobliżu starego portu, która zatrudniała zaledwie kilkudziesięciu pracowników. W czasie okupacji zlikwidowano stocznię w Modlinie przenosząc część jej urządzeń do Płocka. Drugą stocznia wybudowano podczas wojny w zachodniej części basenu portu handlowego.

Po zakończeniu działań wojennych posiadaliśmy więc w Płocku dwie stocznie rzeczne a mianowicie stocznia Nr 1 położoną tuż przy wejściu do portu handlowego i stocznia Nr 2 położoną we schodniej części portu handlowego obok starego portu. W 1945 r. Państwowy Zarząd Wodny zatrzymał stocznia Nr 2 a stocznia Nr 1 przekazano Państwowej Żegludze na Wiśle.

Stocznia Nr 1 odbudowywała i remontowała statki pasażerskie holowniki i barki dla potrzeb żeglugi śródlądowej a stocznia Nr 2 wykonywała przeważnie remonty taboru pływającego dla administracji dróg wodnych, budowała stalowe baty 20-tonowe oraz zbudowała holownik motorowy „Panna Wodna”. Plan po zakończeniu działań wojennych przed stoczniami był prosty. Należało odbudować i uruchomić to, co niegdyś istniało.

Zadania nałożone na obie uruchomione stocznie choć wielkie i trudne w owym czasie jednak w założeniu nie były skomplikowane.

Należało wyremontować bądź odbudować zniszczony i zatopiony tabor żeglugowy i techniczny. Obie stocznie zatrudniały zaledwie po stukilkudziesięciu pracowników, a rozwój ich w pierwszych latach powojennych był raczej żywiołowy i dość przypadkowy. Brak kompleksowego planu perspektywnego rozwoju, brak bilansu potrzeb armatorów i bilansu mocy produkcyjnej, nieprzemysłowe zasady prowadzenia tych zakładów, trudności w zabezpieczeniu równomiernego obciążenia w ciągu całego roku a przede wszystkim istnienie obok siebie dwóch stoczní w gestii różnych instytucji zmusiły do wprowadzenia zmian organizacyjnych w przemyśle Stoczní rzecznych. W 1950 r. powołane zostało przedsiębiorstwo „Stocznie Rzeczne” obejmujące wszystkie większe stocznie śródlądowe. Miało ono charakter obecnie tworzonych Zjednoczeń i prowadziło planową politykę rozwojową stoczní rzecznych oraz koncentrację sił fachowych, maszyn i urządzeń w 10 zakładach tak zwanych stoczní głównych. W Płocku obie stocznie zostały połączone i tworzyły Stoczní Główną Płock. W roku 1951 powstaje Centralny Zarząd Żeglugi Śródlądowej i Stoczní Rzecznych, któremu podlega 10 dawnych stoczní głównych a w tym Płockie Stocznie Rzeczne. W tym okresie obie stocznie w Płocku zatrudniają łącznie około 400 pracowników. Również w tym okresie dobiega do końca odbudowa zniszczonego w okresie wojennym taboru pływającego. Już w połowie 1951 roku obok remontów rozpoczęto nową produkcję na potrzeby krajowe. Produkcja nowa wywarła poważny wpływ na profil produkcyjny i związany z nim rozwój Płockich Stoczní Rzecznych. Następuje stopniowy wzrost zatrudnienia, które do roku 1954 osiąga wysokość tysiąca pracowników wysuwające nasz zakład na pierwsze miejsce wśród stoczní śródlądowych w kraju.

Drogą niezbyt wielkich w stosunku do potrzeb środków inwestycyjnych otrzymanych na maszyny i urządzenia techniczne oraz przez zwiększenie zatrudnienia osiągnięto poważny wzrost potencjału produkcyjnego. Zaczęto stosować nowe metody pracy. Powstała konieczność zdobycia przez wielu pracowników umiejętności wykonywania produkcji na podstawie rysunków warsztatowych, trzeba było stosować nową technologię procesów produkcyjnych.

Dawniej budowano tabor pływający wyłącznie jako nitowany montując na pochylni szkielet z pojedynczych elementów, po czym nakładano poszycie. W okresie rozwoju naszego zakładu zanika nitowanie. Zaczęto stosować u nas konstrukcje nitowo-spawane. Tym sposobem wykonaliśmy morskie barki drobnicowe. Konstrukcja nitowano-spawana ustąpiła miejsca konstrukcji całkowicie spawanej, która znalazła zastosowanie przy szalandach dennokłapowych i przy kadłubie pogłębiarki „Płocka”.

Obecnie jako podstawową metodę budowy kadłubów rozpracowuje się system budowy sekcji przestrzennych montowanych przez spawanie na styk na pochylni. Takim systemem wykonaliśmy w 1959 roku już dzioby i rufy tunelowe dla barek motorowych o nośności 500 ton i mocy 240 KM, których produkcję prowadzimy w 1960 r.

Do budowy małych jednostek z cienkich blach wprowadzamy również w bieżącym roku zgrzewanie

cienkich blach poszycia, co stanowi dalszy krok w realizacji postępu technicznego.

Dnia 6 października 1959 r. przekazaliśmy do eksploatacji pierwszą polską pogłębiarkę zaprojektowaną i wykonaną w kraju. Jest ona całkowicie zelektryfikowana o wydajności 250 m³ gruntu na godzinę. Nowoczesna maszynownia wyposażona w trzy główne zespoły spalinowo-elektryczne o mocy po 150 kilowatów napędza wszystkie maszyny i urządzenia prądem stałym, które są zdalnie sterowane. Kierowanie pracą kopania jest również scentralizowane.

Tak wysoki stopień mechanizacji i obfitość wyposażenia stawia pogłębiarkę „Płocką” w rzędzie nawskroś nowoczesnych jednostek technicznych.

Naszą pogłębiarkę „Płocką” uważamy jako swój obiekt XV-lecia odzwierciedlający wyniki dorobku naszego zakładu w okresie minionych piętnastu lat.

Przed nakreśleniem perspektywy rozwoju Płockich Stoczní Rzecznych na tle planu pięcioletniego 1961—1965 oraz hipotezy rozwoju dróg wodnych, żeglugi śródlądowej i stoczní rzecznych w latach 1960—1975 podam poniżej krótką charakterystykę techniczno-organizacyjną naszego przedsiębiorstwa.

Poszczególne gałęzie przemysłu różnią się od siebie pewnymi swoistymi cechami. W przemyśle stoczníowym występuje stosunkowo najwięcej cech specyficznych niż we wszystkich pozostałych gałęziach.

Jednak w sprawach organizacji produkcji i planowania pracy stoczní obowiązują te same zasady, które są stosowane w innych zakładach przemysłowych. Wykorzystuje się w szerokim zakresie doświadczenie nagromadzone w pozostałych gałęziach przemysłu, a przede wszystkim w przemyśle maszynowym. Nowoczesny zakład stoczníowy przedstawia skomplikowany zespół różnorodnej produkcji. Obejmuje on poważne środki materialne i kadry kwalifikowanego personelu różnych specjalności. Podstawowe wydziały stoczníowe tworzą dość duże jednostki produkcyjne. Są to wydziały kadłubowe i wyposażeniowe. Obok nich występują wydziały produkcji pomocniczej obsługujące wydziały produkcji podstawowej oraz obsługujące się nawzajem.

Płockie Stocznie Rzeczne obejmują dwie stocznie często określane przez pracowników numerami, a mianowicie Nr 1 i Nr 2. Położone one są na przeciwnych krańcach portu handlowego w Radziwiu. Obie stocznie są wyposażone w pochylnie z wyciągami zmechanizowanymi, na których można wyciągać i wodować jednostki pływające o ciężarze do 400 ton i długości kadłuba do 70 metrów.

Największym potencjałem produkcyjnym dysponuje stocznia Nr 1 położona w zachodniej części basenu portu handlowego obok wejścia portowego. Zabudowania produkcyjne są rozmieszczone wzdłuż basenu w kierunku drogi do Popłacina na długości około 300 metrów. Obejmują one halę kadłubową, halę mechaniczną, transformatorownię i sprężarnię, które stanowią budynki murowane. Natomiast pozostałe zabudowania mają charakter drewniany i przewidziane są do rozbioru w okresie rozbudowy stoczní. Również w okresie modernizacji stoczní planuje się

budowę centralnego wyciągu rozrządowego na pochylni, która obecnie uzbrojona jest tylko na długość 120 metrów.

Stocznia Nr 1 specjalizuje się w wykonywaniu nowej produkcji branżowej oraz w ramach luzów wykonywuje ciężką produkcję pozabranżową jak konstrukcje stalowe budowlane, zbiorniki i rury o dużych średnicach z uwagi na dobre wyposażenie w urządzenia dźwigowe.

Natomiast stocznia Nr 2 zajmuje się przede wszystkim remontami kapitalnymi, średnimi, bieżącymi i awaryjnymi taboru pływającego przedsiębiorstw żeglugowych, eksploatacji kruszywa i Rejonów Dróg Wodnych. Współpracuje również w ramach kooperacji międzystoczniowej ze stocznia Nr 1 przy budowie nowego taboru pływającego, a w luzach wykonuje niewielkie ilości produkcji pozabranżowej. Stocznia Nr 2 posiada cztery budynki murowane, a mianowicie halę produkcyjną obejmującą warsztat obróbki skrawanej, ślusarnię, kuźnię, spawalnię i oddział kadłubowy, budynek sprężarni i hamowni silników, budynek magazynowy i transformatorownię. Pozostałe zabudowania są drewniane i przewidziane wkrótce do rozbiórki.

Przechodząc do nakreślenia perspektywy rozwoju Płockich Stoczni Rzecznych chciałbym uprzednio wyjaśnić, że wiąże się ona ściśle z jedną z dziedzin gospodarki narodowej — żegluga śródlądowa, która do niedawna nie była dostatecznie uwzględniana w planach gospodarczych. Nowego taboru pływającego dla żeglugi niewiele zbudowano po wojnie w Polsce, a również przed XII Plenum KC PZPR nie było żadnych poważniejszych planów budowy. Dlatego w okresie ubiegłego 15-lecia żegluga śródlądowa nie zajęła należnego jej miejsca w gospodarce narodowej. Na ten stan rzeczy złożyło się szereg obiektywnych czynników. Transportu wodnego jako jednego z ogniw transportu lądowego na ogół nie doceniano w Polsce. Tym środkiem transportu przewozi się zaledwie 1,5% całej masy przewozowej w kraju. Główne przyczyny — to przede wszystkim słaby stan dróg wodnych, które poza systemem Odry, Dolnej Warty i Noteci oraz Dolnej Wisły nie reprezentują dla żeglugi towarowej większej klasy przewozowej. Ponadto stosowane do tej pory zaniżone taryfy nie stanowią bodźca do rozwijania żeglugi rzecznej. Nową ocenę rozwoju żeglugi śródlądowej i nowy program dla tej ważnej dziedziny życia gospodarczego podano w hipotezie rozwoju dróg wodnych, żeglugi śródlądowej i stoczni rzecznych w latach 1960—1975. Zagospodarowanie w wysokim stopniu Wisły poprzez budowę progów wodnych na Wiśle, Bugu, Narwi oraz wykańczanie zabudowywania Odry przyczyni się do poprawienia warunków nawigacyjnych i transport wodny będzie przybierał na sile.

W tych nowych warunkach powstała konieczność szybkiej rozbudowy naszej floty rzecznej i zapotrzebowanie dla polskich stoczni rzecznych na produkcję nowych jednostek żeglugi towarowej i pasażerskiej. Już w roku 1959 rozpoczęto na stoczniach rzecznych we Wrocławiu, Gdańsku i Płocku budowę nowego taboru pływającego dla rzeki Odry, rejonu Bydgoszczy i Warszawy.

W latach 1960—1965 planuje się wykonanie 200 barek motorowych o łącznym tonażu 100 tys. ton, 24 zestawów pchanych o tonażu 12 tys. ton oraz 30 statków pasażerskich na 6.300 miejsc, które będą kursować na najbardziej malowniczych szlakach wodnych Polski.

Z tych nowych typów taboru pływającego plan pięcioletni 1961—1965 przewiduje wykonanie w Płockich Stoczniach Rzecznych co najmniej 65 barek motorowych 500 tonowych i 3 zestawy pchane o mocy pchacza 300 KM.

Prototyp barki motorowej BM-500 wykonaliśmy w grudniu 1959 r., w roku 1960 plan produkcji towarowej przewiduje 6 barek a w 1961 już 12 barek. Krótka charakterystyka tych barek jest następująca: nosność 500 ton, napęd dwoma krajowymi silnikami wysokopiętnymi Puck B-120 o mocy po 120 KM na dwie śruby, kształt tunelowy z dyszami Korta. Budowane obecnie w dużych ilościach barki motorowe mają osiągnąć lepsze efekty ekonomiczne i sprawność techniczną od naszych tradycyjnych pociągów holowniczych. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat szybkość pociągów holowniczych nie uległa zwiększeniu. Dlatego wiele cenniejszych ładunków przeszło z wody na kolej lub samochody ciężarowe. To podstawowe niedomaganie żeglugi śródlądowej utrudnia jej współzawodnictwo z koleją i samochodami ciężarowymi przy przewozach ładunków wymagających przewozu pośpiesznego, a może je pokonać tylko barka o własnym napędzie. Szybki rozwój motoryzacji i udoskonalenie w ostatnim okresie silników spalinowych przyczyniły się do powstania nowego środka przewozowego w żegludze, jaki stanowią barki motorowe.

Zarówno barki motorowe, pchacze i remonty jednostek pływających nie wyczerpią całkowicie naszej mocy produkcyjnej w planie pięcioletnim. Przykładowo w bieżącym roku z produkcji pozabranżowej wykonujemy eksportowe konstrukcje stalowe hal produkcyjnych wytwórni betonów komórkowych dla ČSR, a od 1961 roku będziemy produkować konstrukcje stalowe budowlane, zbiorniki i rurociągi dla Mazowieckich Zakładów Petrochemicznych w Płocku.

Wyczerpując ten krótki zarys rozwoju naszego przedsiębiorstwa sądzę, że można ocenić bilans ostatniego piętnastolecia Płockich Stoczni Rzecznych z pewnością jako dodatni.

Wystarczy tylko porównać go z tym, co stanowiło punkt wyjścia naszej drogi rozwojowej w 1945 roku.

Wypracowaliśmy środki i metody pracy, kompletujemy i kształcimy ludzi do ich skutecznego wykorzystania w działalności przedsiębiorstwa.

Zdajemy sobie także sprawę z naszych jeszcze braków i niedociągnięć oraz z zadań, jakie stoją przed nami.

Realizując ambitne i trudne założenia przyszłego okresu chcielibyśmy nie tylko zdobyć dobre imię dla naszej załogi ale również przyczynić się do rozwoju naszego miasta.

PRZYJAŹŃ IZET-BEY'A z GUSTAWEM ZIELIŃSKIM

Józef Feliks Zieliński (1808—1878), działacz demokratyczny Wielkiej Emigracji, poeta i publicysta, znany pod pseudonimem Izet-Bey, był od lat dziecięcych związany głęboką przyjaźnią ze swym młodszym o rok kuzynem Gustawem.

..., (Z Gustawem) chowałem się za młodu i zamki na lodzie nieraz razem stawialiśmy... Kochałem go zawsze od lat młodych, choć nas los tak rozdzielił"..., („Dziennik”, 1850, s. 49).

Od 7—8 roku życia mieszkali z rodzicami w Warszawie w tym samym domu. Naukę pobierali w szkołach pijarskich: Józef w Konwiktie żoliborskim, Gustaw w Szkole Wojewódzkiej. Kolegami Józefa, a zapewne również Gustawa byli późniejsi emisariusze — Artur Zawisza i Michał Wołłowicz.

Wspólne działanie w Noc Listopadową, przemilczane przez ich biografów, miało wyjątkową wartość dla ich przyjaźni, wzmocnionej przeżyciami patriotycznymi. Z wypowiedzi pamiętnikarskich Izet-Bey'a i jego korespondencji wynika, że owej pamiętnej nocy obaj z Gustawem razem z Erazmem Wróblewskim i Janem Turowskim byli czynni w pewnej akcji, mającej związek z wypadkami rewolucyjnymi w okolicy Łazienek i Arsenału.

„W noc listopada ja, Gustaw, Wróblewski (Erazm) i Jan Turowski ruszyliśmy razem ku Łazienkom i następnie do Arsenału” („Pamiętki” B, k. 168).

„Jan Turowski (student w r. 1830) 29 listopada był ze mną razem i z Wróblewskim Erazmem i Gustawem Zielińskim, mym krewnym, przy Ujazdowie, w Arsenale i na Starym Mieście” (Notatka Zielińskiego na liście Jana Turowskiego, zbiór płocki).

Powyższe dane znalazły także odbicie w liście Jana Turowskiego do Józefa (Bourges, 30. XI. 1832 r.): „Wczoraj skończyły się dwa lata, gdyśmy obydwaj, pamiętasz, robili kurs ku Belwederowi i napowrót dorożką do Arsenału”.

Dalsze losy Gustawa i Józefa potoczyły się odmienną koleją. Gustaw pełniąc służbę powstającą w artylerii pod dowództwem kpt. Koźuchowskiego, po upadku Warszawy z korpusem Rybińskiego wkroczył do Prus, skąd na życzenie ojca powrócił w strony rodzinne.

Józef bił się z nieprzyjacielem pod sztandarem 17 p.p.l., sformowanego na Mazowszu płockim głównie z celnych strzelców kurpiowskich; po przyłączeniu go do korpusu Ramoriny przeszedł razem z nim do Galicji, a następnie emigrował do Francji.

Na emigracji dzieląc powszechną wiarę w możliwość rychłego powrotu do kraju z bronią w rękę — zapisał się w szeregi węglarstwa i Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Wierzył, że wyzwolenie Polski dokona się za sprawą poświęconych demokratów, którzy nio-

sąc ludowi prawa wolności i własności przy współdziałaniu patriotycznej szlachty krajowej poprowadzą zjednoczony naród do walki z zaborcą. W przemówieniach na obchodach 29 listopada, w pismach ulotnych i bojowej poezji patriotycznej oraz przez organizację składek na cele partyzanckie wzywał do zespolenia tułactwa pod hasłem nowej walki wyzwolenczej. W tej namiętnej kampanii rewolucyjnej, zwłaszcza na przełomie lat 30-tych i 40-tych, ze szczególną ostrością zwalczał obóz Czartoryskiego za pośrednictwem satyr ogłaszanych na łamach „Pszonki”.

W tym czasie Gustaw swe krótkie zetknięcie się z emisariuszem Arturem Zawiszą przypłacił 8-letnim zesłaniem na Sybir. Józef wstrząśnięty do głębi tą stratą, a zarazem oburzony biernością ofiar, które bezwzględnie dały się uprowadzać w drogę prawie bez powrotu, w r. 1840 poświęcił bratu wiersz „Sybir”, przepojony wzruszającym żalem zesłańca, którego cierpienia winny zapalić rodaków do walki na śmierć i życie.

Po powrocie z Sybiru Gustaw w liście do Józefa z dn. 14. VIII. 1843 zaapelował do jego serdecznych uczuć braterskich, pozdrawiając zarazem wspólnego przyjaciela Erazma. Uszczęśliwiony tą wiadomością Józef wyznał w odpowiedzi, z października t. r., że rozpamiętywanie w gronie przyjaciół wspomnień z lat młodości było dla niego największą pociechą w smutkach tułaczyc. Sądził, że jego wędrowny tryb życia, uwarunkowany w tym czasie jak wiadomo jego pracą zarobkową w charakterze fotografa — dagerotypisty, zaprowadzi go w dalszą podróż: do Afryki, Azji lub Ameryki. W przeciwieństwie do siebie, skazanego jakby na wieczne tułactwo, w Gustawie wróconym krajowi pragnął widzieć pełnego zalet obywatela i przyszłego patriarchy rodziny, z którym łączyłaby go nadal serdeczna więź wzajemnych uczuć. Przy okazji swego planowanego wypadu w Poznańskie spodziewał się ujrzeć go niebawem osobiście, a narazie polecał jego opiece swą samotną matkę. Jeszcze 1 list Józefa do Gustawa, zachowany w postaci brulionu bez daty, zapewne z lat 50-tych, jest bolesną skargą zmęczonego walką z przeciwnościami losu i niedostatkiem emigranta, który traci nadzieję doczekania owoców swych poświęceń.

Mimo chwilowych załamań Izet-Bey bronił sprawy polskiej w r. 1848, 1855 i 1863. Jako naoczny świadek wypadków powstania poznańskiego w czasie Wiosny Ludów — w swej broszurze politycznej p.t. „La vérité” wystąpił przeciwko oszczercom relacjom posła francuskiego w Berlinie, Circourta. Przebywając w l. 1850—1855 w Hiszpanii, zbliżywszy się do postępowej partii progresistów, po jej zwycię-

stwie w rewolucji 1854 r. został nagrodzony urzędem attaché rządu hiszpańskiego w Stambule, gdzie przy końcu wojny krymskiej działał na rzecz Polski. W dobie powstania styczniowego w swej pracy politycznej p.t. „*Quelques erreurs de la politique russe*” starał się przekonać opinię europejską o konieczności odbudowania niepodległej Polski.

Józef, ciesząc się na emigracji względna swobodą patriotycznych wypowiedzi, długo zachował prężność rewolucyjną. Autor „*Kirgiza*” w Polsce musiał milczeć. Przetawiał się całkowicie na pracę organiczną.

Na schyłku życia obaj przyjaciele znów się spotkali. W r. 1873 Józef powrócił do Polski i zamieszkał u Gustawa w Skępem, gdzie zajął się porządkowaniem jego cennej biblioteki. Własny księgozbiór emigranta i większość jego spuścizny rękopiśmiennej zostały przekazane przez wnuka Gustawa Towarzystwu Naukowemu w Toruniu; część korespondencji i prac literackich, wśród nich również przekład „*Kirgiza*” na język francuski prozą przeszła ze zbiorami skępskimi do Biblioteki Towarzystwa Naukowego Płockiego.

SYBIR

Gustawowi Zielińskiemu — hołd węzłom krwi — przywiązaniu z lat młodych. 31 marca 1840.

Cierpieć i tęsknić — długo — bez końca
Na tej pustyni — wśród śniegów,
Gdzie wątlły promień nie grzeje słońca,
Nie widać zielonych brzegów.

Gdzie mi nie kwitną rodzinne sady,
Nie mgłą się ojczyście góry,
Kędy z dniem każdym ściera me ślady
Śnieg biały — równy — ponury.

Cierpieć bez winy — żyć wśród pogrzebu,
Utracić wszystko na ziemi
I nie złorzeczyć ludziom i Niebu?
Nie płakać łzami gorzkiemi?

O! daj mi siły Panie nad Pany,
By unieść to ciężkie brzemie
O daj — bym godnie, Polak wygnany
Przecierpiał za własną ziemię.

Tam za górami — tam na zachodzie
Zastana leży płaszczyna;
Tam żyłem niegdyś w cichej zagrodzie,
Tam była moja Ojczyzna.

Lud w niej gościnny — chaty ubogie,
A niwy bogate w zboże.
Podróżny — w nocną, daleką drogę
Bezpiecznie puszczać się może.

Tam strzecha moja w dół pochylona:
W niej szczęście — miłość — dostatek —
I moja młoda — kochana żona —
I dwoje maleńkich dzieci.

O! jakże często w drobnem ich gronie
Przy ojców moich ognisku
Pieszcząc me dzieci — żonę na łonie
Tonąłem w rąk ich uścisku.

Raz w noc pochmurną — wśród nawałnicy,
Gdy strugą lały się deszcze,
W wierzbowej nagle z traktu ulicy
Zabrząkły dzwonki*) złowieszczel...

I gdzież się całe szczęście podziato?...
Gdzie dom mój — moja rodzina?...
Czyjeż to ramie z rąk mi porwało
Matłonkę — córkę i syna?

Ach! już lat tyle — tyle boleści
Od owej chwili przetrwałem,
Że o nich marzę jak o powieści,
Którą gdzieś — kiedyś słyszałem!

Mysleć już teraz prawie nie umiem
I kochać nie najdę siły!...
Ojczyściej mowy słów nie rozumiem,
Co dawniej tak piękne były!

A moje biedne — małe sieroty?
Kto im o Polskę tam powie?...
Kto je nauczy wiary i cnoty,
By żyć — jak żyli przodkowie?...

Kto im Ojczyznę, z nędzą jej całą,
I wszystkie Ojczyzny dzieci,
Choćby z błędami, co Niebo dało,
Nad wszystko kochać poleci?...

Kto krwi niewinnej mej mścicielowi,
Gdy dojdzie wieku i siły,
Ojczyznę — ojca — braci — opowie
Czyje to ręce zabiły?...

O! biedne dzieci! — próżno wam Matka
Pociechę w czczych słowach rzuci,
Łudząc się sama i do ostatka
Wierząc, że ojciec wróci!

Wróci? — Kto? kiedy? — których z Polaków,
Których car w otchłań tę rzucił,
Z tych niw bez zboża — z tych pól bez szlaków
Do własnej Ojczyzny wróci?

I my tak zginiem, jak poginęli
Przodkowie nasi w tych lodach;
I my — jak oni — równieśmy śmieli
Marzyć o Polski swobodach!

I my — jak oni — wam zostawiamy
Osierociałą puściznę!
Skalaną jarzmem — oblaną łzami
I rozszarpaną Ojczyznę!

Łzy i krew nasza — i nasze kości
Niech służą wam do budowy
Wielkiej, potężnej polskiej całości,
Wielkiej dziedziny Lechowej!

Do broni dzieci! — na Polski zbójców!
Bo lepsza śmierć wśród szeregów,
Niż iść na Sybir, przykładem ojców
Konać wśród stepów i śniegów!

Do broni bracia! bo lepiej zginąć
Na własnej bronionej ziemi,
Jak żebrać — czekać — a nawet słynąć
Niedolą między obcemi!

*) „Znane dzwonki feldjegrów, zabierających obywateli na Sybir. Dlaczego tak łatwo brać się dają te nieszczęsne ofiary tyrana — niechby każdy feldjegra przyjął wystrzałem z pistoletu, toby musieli Moskale całe szwadrony wysyłać na chwyty i mniej by wywożono”.

Do broni bracia! — bo co marzeniem
Dla przodków było od młodu,
To z waszym musi dziś pokoleniem
Przez czyn — być życiem narodu!

List Gustawa Zielińskiego do kuzyna, Józefa Feliksa, 14. VIII. 1843. (Załącznik do k. 168 „Pamiętek z czasów tułactwa” z uwagą: „Pierwszy list — jaki od Gustawa Zielińskiego w Emigracji po jego 10-letnim wygnaniu na Syberii odebrałem”).

Kochany Józefie!

Lata upłynęły nim o tobie pierwszą powziąłem wiadomość, bo i ja lat dziewięć pod innym słońcem, w innej części świata przeżyłem, nim się do domowej strzechy dostałem. — Przed dwoma tygodniami widziałem i Ojca twojego i Matkę twoją, oboje są zdrowi, ciągle o tobie wspominają. U Matki twojej widziałem twój portret i patrząc nań przypominałem sobie wiele chwil dzieciennego naszego wieku, razem spędzonych. Wierzaj mi, że najmilsze są to wspomnienia po tylu scenach burzliwego życia. — Pozostaje jedno życzenie, obyśmy kiedyś uściśnić się mogli. — Bliższych szczegółów o mnie dowiesz się od oddawcy tego biletu. Kończę serdecznym uściśnieniem i ciebie i Erazma, z którym podobno ciągle jesteście, a którego przyjaźń jest mi zawsze droga. — Bądźcie zdrowi, życzę Wam wszystkiego najlepszego

Gustaw

Józef Feliks Zieliński do Gustawa, Nantes, październik 1843. (Odpis listu na k. 168 „Pamiętek z czasów tułactwa”).

Kochany bracie!

Dziękuję Ci niewymownie za słów kilka, które mi całą naszą tak różnaitą przeszłość na pamięć przywiodły, dziękuję Ci za nie dlatego zwłaszcza, że są mi dowodem Twojej nieobojętności. Nieraz z Erazmem Wróblewskim obwinialiśmy Cię o niepamięć, a później dowiedziawszy się co się stało, żalowałśmy serdecznie naszej popędliwości w sądzie i Twojej ciężkiej niedoli. Jak rozmaitemi drogami podobało się Opatrzności nas prowadzić od chwili rozstania!*) Ty zapędzony na koniec świata — z nas tu obecnych Jaś Turowski w kwiecie wieku zmarły, Erazm od lat dwóch żonaty i ojciec rodziny. Ja zaś dotąd prowadzący błędne życie wędrowca. Przychylnie i niezmiennione serce tylko nasze w tej burzy się ochroniło i wierzaj mi, bogdaj nie codzień jesteś myśli lub rozmowom naszym obecny. Matka moja dała Ci zapewne wiadomość o moim położeniu. Dziś więcej jak kiedykolwiek jestem przeznaczony przenosić się z miejsca na miejsce. Spółób życia jaki przyjąłem wymaga tej ciągłej zmiany pobytu, a stan podobny dość się zgadza z usposobieniem moim dzisiejszym, gdyż sama różnaitość miejsc, osób i przedmiotów

dopomaga do zapomnienia choć na chwilę o tem, co nas boli. — Tak więc co do mnie — lat kilka zapewne jeszcze podróżować będę, a jeżeli się to zgodzi z wolą moich rodziców, zwiedzę południowe kraje, a może i część Afryki lub Azji. Ty powrócony nareszcie domowemu ognisku, bogdajbyś znalazł jeżeli nie szczęście, to spokojność przynajmniej w obrębie wiejskiego życia. Po tak wielu przeciwnościach najgorętszym pragnieniem moim by było widzieć Cię ożenionym i ojcem dzieci, gdyż wśród niezastężonego upadku rodziny naszej na Was polegałoby obowiązek przekazać pocziwe imię potomkom. Kiedyś, może po powrocie moim z Indii lub Ameryki, obiecuję sobie uściśnić moich przyszłych bratanków w dawnej siedzibie imienia naszego. — Jestem przekonany, że wszelkie potrzebne przymioty posiadasz, aby być dobrym małżonkiem i ojcem, przeczornym i światłym gospodarzem domu i naczelnikiem rodziny. Niepewnym będąc, czy pismo obecne wprost Cię dojdzie, w krótkich zawieram słowach wszystkie uczucia, jakimi dla Ciebie serce moje zawsze jest przepełnione. Kochaj mnie tyle, ile ja Ciebie i bądź pewnym, że ani wiek, ani miejsce, ani okoliczności zmienić mnie nie mogą. Takim, jakim mnie z młodu znałeś, jakim byłem w dzień naszego rozstania (podkreśl. J.Z.), takim mnie da Bóg obaczysz jeszcze. Przy zdarzonej sposobności nie zapominaj nam o sobie dać wiadomości, bo jest ona dla nas nieoceniona — w wieku, do którego doszliśmy, nie zawiera się nowych a ścisłych przyjaźni. — Nas łączy węzeł pokrewieństwa, wspólność wspomnień i pojęć, tożsamość nieledwie przebytych kolei i nieugiętość myśli. Drogi ten skarb nietkniętym trzeba na zawsze przechować. Wiele i obszernie bym Ci miał do napisania — ale nie po temu pora. — Może być, że na rok przyszły będę w okolicy dawnej posiadłości mego ojca, to stamtąd się czas znajdzie obszerniej o domowych i rodzinnych rzeczach pomówić. Teraz pozostaje mi jedna prośba, to jest abyś, ile razy Ci sposobność pozwoli, pocieszył moją osierociałą Matkę. Oddalonej ode mnie przykro czas upływa, a mogąc z Tobą o mnie pomówić, już wiele znajdzie pociechy. — Pocziwe serce Twoje łatwo pojmie, ile mi drogą będzie każda grzeczność, jaką mej kochanej Matce okażesz. Maza Z. serdecznie pozdrów i zapewnij o mej niezmiennionej przychylności. Stryja Józefa, lubo nie mam przyjemności znać osobiście, już przez to samo szczerze szanuję i kocham, że Tobie jest drogim i tego mu tylko zazdroścę, że ma Cię pod bokiem i może Ci więcej jak słowem okazać swoją życzliwość. Siostry swoje pozdrów ode mnie, a sam bądź mi zdrow, spokojny i nie przestawaj nas kochać.

Józef

Inne tytuły tego wiersza z pewnymi odmianami tekstu: Wygnaniec Sybirski, Wygnaniec na Sybirze. Uwagi autora: „Na pamiętkę G. Z. niegdyś napisany. Myśl do tych zwrotek wzięta została z pisemka pod tytułem *Dziennik we Lwowie przez A. F. wydanego*”.

*) „W Noc Listopada ja, Gustaw, Wróblewski i Jan Turowski ruszyliśmy razem ku Łazienkom i następnie do Arsenалу”.

Z PRZESZŁOŚCI SKĘPEGO

(Z nie drukowanego rękopisu Gustawa Zielińskiego wybrał i opracował Stanisław Kostanecki)

W Bibliotece im. Zielińskich TNP znajdują się rękopisy G. Zielińskiego. Niektóre z nich nie były dotąd drukowane. Należy do nich m. innymi rękopis bez tytułu, zawierający pracę o Skępe, liczący 16 kart dużego formatu. Obejmuje on 2 redakcje tekstu, przy czym jedna z nich jest czystopisem; całość — niedokończona; zarówno brulion jak i czystopis. Praca zawiera materiały o charakterze topograficznym i historycznym, a ponadto genealogiczne wywody o rodzinie Kościeleckich, pierwszych właścicieli Skępego w XV i XVI w.; wywody te zostały w niniejszym szkicu opuszczone.

*

„W powiecie lipnowskim, dawnej Ziemi Dobrzyńskiej, leży miasteczko Skępe, w odległości półtorej mili od Lipna, trzech od Rypina a czterech od Dobrzyńa nad Wisłą, miast, które wiele wcześniej od Skępego założone zostały. — Jest to niejako środkowy a zarazem najwyższy punkt całego powiatu, bowiem przypatrując się jego formie, widzimy iż ma kształt do trójkąta zbliżony, którego bok północny stanowi rzeka Drwęca i do niej wpadająca Pissa; bok zachodnio-południowy rzeka Wisła, nareszcie rzeczka Skrwa, u krańca powiatu wypływająca i wpadająca do Wisły, bok jego wschodni stanowi. Od każdej z tych rzek Skępe w równym prawie jest oddaleniu i wody z skępskiej majątności, jedno, wypływające z jezior miejscowych, formują rzeczkę Mień i wpadają do Wisły pod Nieszawą, inne przez Strugę Czernicę do Skrwy odpływają, inne nareszcie biorą nachylenie ku rzeczce Rużec, i z nią wpadają do Drwęcy w okolicy Golubia. — Miejscowość Skępego jest piaszczysta, licznymi jeziorami i obszernymi bagniskami przerznięta, rozległymi lasami otoczona. Temu też położeniu Skępe winno swoje nazwisko, zbudowane na wyniesionym wąskim piaszczystym przesmyku, pomiędzy jeziorami Wielkim i Świętym, mające w bliskości z trzeciej strony jezioro Mielno, które przez obszerne bagniska, nim wody zostały opuszczone, mogły swymi wodami z jednym i drugim łączyć się jeziorem; to nadawało miejscu, na którym osadę założono, pozór Kępy pośród jezior, i stąd Skępe, a przez zamianę głóski Skape, Skompe i Skempe w pismach nazywane.

W okolicy Skępego dochowały się dotąd dwa starożytne okopy, które lud nazywa szwedzkimi, a które odleglejszej, być może nawet przedchrześcijańskiej sięgają epoki. Dwa te szzańce jeden przy jeziorze Wielkim, drugi przy jeziorze Czermno wzniesione, w odległości zaledwie pół mili od siebie, służyć mogą za dowód, jak miejscowość Skępego, kiedyś przed laty ze swego stanowiska obronnego wysoko ceniona być musiała. — Porównyując te pomniki do innych, które po drugich miejscach tejże okolicy spostrzegać się dają, nabieramy przekonania, że mogą być sobie współczesne ale kto je za-

łożył? i kiedy to miało miejsce, to noc historyczna zakryła. Trzy z takowych okopów, jeden na gruncie wsi Proboszczewice (znany archeologom przez wykopalisko Trzebuńskie) o 3 mile od Plocka, drugi w majątności Skępskiej nad jeziorem Czermno, o 4 mile od Proboszczewic, trzeci nareszcie na gruncie Piotrkowo o milę od Drwęcy, a o 4 od Skępego odległy, w prostej linii od Plocka w kierunku północnym sypane, formą i obraniem miejscowości do siebie zbliżone, naprowadzają na myśl, że mogły to być wojenne stanowiska jakiegoś ludu północnego, który dla łupów przedsięwziął dalsze wojenne ku południowi wyprawy. — Każdy z tych okopów zbudowany jest nad brzegiem jeziora w miejscu, o ile być może, niedostępnym, fossa naokół lub też nieprzebyte trzęsawice, obok wysokiego wału, a może i częstokolu, stanowiły warownie nieobszerne, ale prawie niezdobyte, z jednej tylko strony, i to po długiej grobli lub przesmyku można się było do nich przybliżyć. — Wewnątrz tych okopów żadnych śladów murów nie znaleziono, a pomieszczenie w nich najwyżej dla pięciuset osady, dostateczne. — Okopy na Proboszczewicach i na Skępem przy jeziorze Czermno, są czworoboczne, zupełnie do siebie podobne, jakby je jedna myśl i jedna ręka stworzyła. Że były wzniesione w epoce wynalezienia prochu poprzedzającej, dowodzi to, iż przy ich sypaniu, nie miano względu na pozycję, która by nad okolicą górowała. Owszem, najczęściej widzimy te okopy w miejscach zapadłych, jak na Skępem przy jeziorze Wielkim i na Piotrkowie, gdzie otaczające wzgórza panują nad tymi okopami, pokazuje się więc, że głównie wzgląd miano na wodę i miejscowość, o ile być może, z natury obronna. — Że te okopy sięgać mogą epoki przedchrześcijańskiej, za wskazówkę służyć może wykopalisko Trzebuńskie, z którego monety okazały się być anglosaxońskie, niemieckie, czeskie, węgierskie, bizantyńskie, poprzedzające czasy polskich Bolesławów... Podług jego domysłu są to najstarsze pomniki na ziemi naszej dotąd dochowane, stanowiska wojenne jakiegoś ludu, który wyruszył od północy za łupem i zdobyczą w okolicę południowe więcej osiadłe i zamożniejsze; na drodze swojego przechodu sypał okopy i w nich nieliczne zostawiał załogi dla strzeżenia łupów w pochodzie zabranych, którymi się nie chciał w dalszej wędrówce obciążać. — Stanowiska te nieliczną opatrzoną załogą, z bogatym łupem, dobytkiem a może i jeńcami potrzeba było niedostępnością miejsca i silnym obwarowaniem zabezpieczyć, albo od innych drużyn zbrojnych, w tym samym celu i kierunku ciągnących, albo też od miejscowych mieszkańców, którzy, pokrywszy się po bagnach i lasach przed nieprzyjacielem, mogli ochłonać z bojaźni, i zebrawszy się w gromadę, odbić swoją własność zagrabioną. — Zresztą w kraju dzikim, bezdrożnym wśród rozległych puszczy i bagnisk, mogły te okopy

być wskazówką wojennej drogi w pochodzie, a punktami oporu przy odwróceniu. — Dotąd są to domysły, które upadną, jeśli kiedyś wynajdziemy klucz do odczytania przedwiekowych hieroglifów.

Od niepamiętnych czasów majętność Skepska była własnością prywatną, i lubo nasze wiadomości wcześniej nad wiek XV nie sięgają, i nie możemy wiedzieć kto był pierwiastkowym jej dziedzicem, zdaje się już przed tą epoką w długim była posiadaniu rodziny Kościeleckich herbu Ogończyk. Jeden z tej rodziny Mikołaj, chorąży inowrocławski w r. 1445 „chcąc przyprowadzić do lepszych użytków dziedzictwo swoje około Jeziora zwanego Święte, za przyzwoleniem Najjaśniejszego Króla, Nowe Miasto, na nowym siedlisku ustanowił i założył”. Kościelecki, zapatrzywszy się na przywilej w r. 1422 sąsiadniemu miastu Lipnu przez Władysława Jagiełłę udzielony, takż sam, z mało znaczącymi tylko zmianami zakładającemu się miastu swemu udzielił.* — Nadał mu sześćdziesiąt włók ziemi (mansos) prawem wieczystym, uwalniając przez pierwsze lat dwadzieścia od wszelkich czynszów i opłat tak w mieście jak i za obrębem tegoż mieszkających; zastrzegłszy, że po upływie lat wolnych każdy będzie w obowiązku płacenia według zwyczaju miasta Lipna alias Lipińskiego, od każdego morgu; nadto zastrzegł sobie opłatę od ogrodów po sześć groszy, a od każdego domu czy w mieście czy poza miastem będącego po groszu jednym. — Włoka zaś wójtoska wraz z domem i ogrodem („jako jaśniej w jego piśmie okaże się” — słowa przywileju), miała być wolną od wszelkich opłat na zawsze. Każdy z mieszkańców odbierający jedną włokę, obowiązany był w przeciągu roku jeden morg wyrobić a to pod karą groszy 20, w razie niewyrobienia połowa tej kary dziedzicowi, druga połowa miastu wraz z wójtem dostać się miała. Uwalniając przez ciąg lat wolnych od wszelkich bądź danin, pod jakim by nie były nazwiskiem... zastrzegł sobie, że po upływie tego czasu, mieszczanie według zwyczaju miast innych, rzetelnie płacę, wyprawę wojenną i ławnikom, na polepszanie rzeczonoego miasteczka uiszczają będą. — Dozwolone było ławnikom od wszystkich chałupników tak w mieście, jak za miastem mieszkających pewną opłatę na korzyść miasta pobierać, nadto część własną z kar sądowych, to jest dwa solidy, tymże ławnikom przyznał, a trzeci pieniąż wójtowi swoją powagą nadał. Udzielił dalej mieszczanom wolność warzenia piwa na swój użytek, rzemieślników zaś na lat sześć od wszelkich opłat uwolnił — po upływie tego czasu, miało być jatek rzeźniczych dwanaście, z których z każdej corocznie po dwa kamienie łożu oddawać dziedzicowi byli powinni, ośm — szewckich, za opłatą roczną dziesięciu groszy, dwie garbarskie — za tąż co i szewckie opłatą, nareszcie — piekarskie, które na prośbę mieszkańców od opłat uwolnił, wyjawszy jakby kto na zapas chleb miał wypiekać, takowy po upływie lat wolnych po ośm trzciaków opłacać był winien. Nadto uwolnił mieszkańców od wszelkich podwód na przy-

szłość i dozwolił im połowu ryb na jeziorach małymi siatkami jak zabrodnia... Przywilej ten udzielając na prawie chełmińskim, zastrzegł sobie kary gardłowe i wszelkie prawa sobie jako dziedzicowi służące.

Przywilej ten spisany był w rzeczonym Nowym Mieście, w niedzielę przewodnią 1445 roku opatrzony pieczęcią nadającego, w przytomności Jana z Kościelca, Mikołaja z Czarnego, Adama z Kuczborka, Jana z Ligowa, Mikołaja z Ossówki i innych wielu świadków przy tym będących.

Z tego przywileju widzimy, że okolice miasta Skepego były podówczas dzikie i lasami zarosłe, które trzeba było dopiero zdobywać i na grunt orny zamieniać i robota nie musiała być łatwa, kiedy dziedzic zastrzegł sobie, że każdy, włokę jedną gruntu otrzymujący, przynajmniej morg jeden w ciągu roku na użyteczną rolę obowiązany był przysposobić.

Z tej epoki pierwszą i jedyną wzmiankę o Skepem u naszych kronikarzy znajdujemy, to jest z czasu wojen z Krzyżakami, pod r. 1461... Krzyżacy przez nieopatrność Mikołaja Kościeleckiego wojewody brzeskiego (dziedzica i założyciela Skepego) dostali miasto Brodnicę i zamek byliby wzięli gdyby nie Dunin, który przebiwszy się przez wojsko nieprzyjacielskie, załogę zamku w żywność opatrzył, atoli w roku następnym i zamek nie mogąc wytrwać dłużej poddał się Krzyżakom tym więcej, że się tam ze wszystkich zamków Wielkiego Mistrza zbierał lud orężny, który nie dopuścił zamkowi odsieczy, i wypadając w Ziemię Dobrzyńską, w tejże, jak się wyraża Bielski, drapieżyli w tym samym czasie Ulryk Czerwonka, Czech, starosta golubski, przy pomocy Polaków odzyskawszy miasto Golub, bo zamku dawniej obrońcą, czuwał nad poruszeniami Krzyżaków, i w roku 1463 trzystu kirkowników, wysłanych z Brodnicy na pustoszenie Ziemi Dobrzyńskiej, doścignawszy u Skepego osin, dziesięciu wziął w niewolę, resztę trupem położył...

Na tej jednej wzmiance kończą się historyczne wspomnienia, zostają tylko prywatne co do samego miejsca i rodzin, w których było posiadaniu”.

Praca o Skepem, napisana przez Zielińskiego sto lat temu, nie straciła i dzisiaj swej wartości. Ujęta krytycznie opiera się na dokumentach historycznych i stawia uzasadnione hipotezy, jak np. w sprawie wyjaśnienia nazwy Skepego. Domysły Zielińskiego dotyczące t. zw. okopów szewczyckich nauka współczesna poprawiła: w powiecie płockim ocalało kilkanaście tego rodzaju wznieścień (najlepiej zachowane znajduje się w Proboszczewicach): są to dawne grody, wzniezione przez ludność miejscową w okresie VI—XII wieku n. e.

Szkic Zielińskiego nie został doprowadzony do końca: nieznane nam bliżej okoliczności nie pozwoliły mu tej pracy skończyć, jednak dochowany obszerny jej fragment stanowi wartościowy materiał historyczny, a jednocześnie jest interesującym przykładem naukowej pracy regionalnej.

*) Tekst przywileju Zieliński podał wg odpisu z archiwum rodzinnego w Skepem.

OPOWIADANIE

Starego Piskulę poznałem latem 54 czy też 55 roku. Od dawna intrygował mnie ten chyba sześćdziesięcioletni starzec — tak inny — przez swój sposób bycia — od mieszkańców tej mazowieckiej wioski. Nie pamiętam, bym widział go kiedyś w miejscowej gospodzie przy kieliszku wódki, a i do kościoła też nie chodził, jak to było w ogólnym zwyczaju. Ludzie niechętnie o nim mówili.

Przebąkiwano wprawdzie o jakiejś tragedii, jaka go dotknęła dawno temu, ale co to było, nie chcieli czy też może nie umieli nic mi o tym powiedzieć.

Postać Piskuli wydawała mi się przez to jeszcze bardziej tajemnicza, tymbardziej, że starzec był mruklivy, jakiś taki zamknięty w sobie. Przesiadywał całymi dniami nad brzegiem Wisły, tępo wpatrzony w wodę i tylko od czasu do czasu pokrzykiwał na pasące się opodal krowy — własność jakiegoś dalekiego krewnego. Za tę pracę otrzymywał kąt i trochę byle jakiej strawy z bogatego stołu krewniaka. Wprawdzie krewniak nieraz w gospodzie, przy kielichu wygrażał, że puści starego w świat z torbami, bo to i spi u nich, a pożytku żadnego z niego nie ma. Trzymali go jednak, bo kto by pasał krowy. Jeden syn w mieście uczy się na technika, a córka — dorosła już prawie panna, pomaga matce w gospodarstwie. Zresztą po cichu zadowoleni byli z niego. Krowy przychodziły najeżone, nie było obawy, by je Piskula wygnał na mokrą koniczynę, czy też poddawał, jak to lubiły robić wiejskie podrostki.

Życie na wsi płynęło swoim utartym, jednostajnym korytem, bez wstrząsów i sensacji. Ludzie jak zwykle walili do kościoła, po części po to, że nie mieli co robić w niedzielę, a po części, że zawsze po mszy była okazja do wypicia w gospodzie i pogadania o polityce, czy też o marnie zapowiadających się zbiorach ziemniaków. A poza tym bufetowa panna Jadzia lubiła czasem zażartować, dając się nawet podszczypywać co ładniejszym i bogatszym kawalerom.

Pewnego jednak dnia, wieś została dosłownie zalektryzowana niebywałym wydarzeniem.

Nikt o niczym innym nie rozprawiał, tylko o wyratowaniu tonącego w Wiśle chłopca przez "starego Piskulę.

Wiejskie kumoszki nadziwić się nie mogły, że „to przecie taki stary chłop i nie bał się skoczyć do wody i dzieciaka za włosy wyciągnąć”. Gospodarze patrzyli od tej pory na niego z szacunkiem, zapraszali nawet na wódkę, ale Piskula nie skorzystał z darmowej ćwiartki, wykręcając się tym, że oddawna już nie pije i odwykł. Matka uratowanego wciskała staremu sto złotych do ręki jako nagrodę, ale nie wziął. Kobięcina długo jeszcze potem rozpowiadała o odmowie czym jeszcze bardziej ugruntowała mniemanie wsi, że Piskula to zdziwaczały staruch.

Pewnej niedzieli, kiedy leniwie pływałem po Wiśle, kajakiem, nadstawiając spoconą twarz pod lekkie, chłodnawy wiaterek, ktoś zawołał na mnie, po nazwisku.

Na wysokim, pełnym krzaków wikliny brzegu stał Piskula. Podpłynąłem szybko, dziwiąc się w duchu, co za interes może mieć do mnie ten człowiek, którego przecieć osobiście nie znałem, nigdy z nim nawet nie zamieniłem ani słowa. Okazało się jednak, że prosi o zapalki, gdyż nie ma czym przypalić. Z kieszeni wyciągnąłem starą, własnej widocznie roboty fajeczkę, do której usłużnie podałem mu ogień, myśląc jednocześnie, że oto nadarza się okazja do rozmowy. Siadłem obok, zapaliłem „żeglarza”, a stary jak gdyby zapominając o mnie, patrzył beznamiętnie w wodę.

Przyjrzałem mu się dokładnie. Twarz pomarszczona jak jabłko, spalona słońcem, wychudła, z cętkami po przebytej kiedyś widocznie ospie, pokryta była rzadkim, siwowym zarostem. Ubranie wisiało na nim, jak na strachu na wróble, podarte, gdzie niedługo polatane niezgrabnie. Smutny obraz krewniackiej opieki i zapłaty.

— Słyszałem, że pan wyratował chłopca — powiedziałem, by przerwać przedłużające się milczenie. Piskula odwrócił głowę, popatrzył na mnie starczymi, zalawionymi oczami.

— Ano tak, wyratowałem — westnął. Bo widzi pan każdego bym wyciągnął, tylko wiek już nie pozwala — dokończył szeptem.

Milczałem, słusznie sądząc, że nie poprzestanie na tych kilku słowach. Poczęstowałem go papierosem. Wziął, podziękował i głęboko zaciągając się dymem zaczął powoli jakby z przymusem mówić.

— Było to w drugim roku ostatniej wojny. Mieszkałem wtedy w kieleckim. Porządną miałem gospodarkę. Dwa konie, krowy, świnię, szesnaście mórg ziemi. W polu pomagał mi syn — Kazik mu było. Żona była gospodarną, uczciwą kobietą. Miałem i córkę, Zochę. Ot, taką — pokazał ręką — sześć latek.

Głos starego załamał się. Zamilkł wycierając ukradkiem oczy. Po chwili ciągnął dalej.

— Syna mi wkrótce Niemcy wywieźli gdzieś na roboty i już nie wrócił. Nie wiem czy żyje, czy nie. Żona potem zaczęła chorować na serce widać z żalości. Wozilem ją po lekarzach, ale nic nie pomogli. Po paru miesiącach pochowałem ją na cmentarzu. Rozpiłem się wtedy. Gospodarka zaczęła podupadać. Sprzedałem konia, dwie krowy. Poszły na wódkę, na tę piekielną wódkę — powiedział z pasją.

Po chwili, w czasie której poczęstowałem go znów papierosem, spokojniejszym już tonem ciągnął dalej opowieść.

— W końcu przyszło opamiętanie. Została mi przecieć Zochna, dla której musiałem jakoś po ludzku zacząć żyć. Myślałem, że się trzeba będzie kiedyś ożenić, żeby córka miała matkę. Odkupiłem konia, jedną krowę. Powoli ból przycichał. I wtedy nadszedł ten dzień, ten przeklęty dzień. Był dwudziesty piąty lipiec, pamiętam jak dziś. Upał był od rana. Wyciągnąłem z kredensu flaszkę, nalałem sobie do kubka

trochę wódki, przegryzłem chlebem. Jakoś mi nawet nie bardzo smakowało. Wtedy nadszedł Józek Rębiś nijako było chować przed sąsiadem butelkę. Wypiliśmy raz i drugi. Kiedy miałem już trochę w czubie, Józek powiedział: „Ty byś chyba teraz Wisły nie przepłynął, co? Woda duża przybiorka”. Dotknął mnie. Wiedział, gdzie mnie dotknąć, przeklęty — rzucił z pasją. Założyliśmy się o litra. Zochna zaczęła plakać. „Tatusiu — ryczy — nie idź, utopisz się, tatusiu”. A ja głupi, odepchnąłem córkę i poszliśmy. Zochna biegła za nami ciągnąc mnie za rękę i prze-

rażliwie płacząc. Na brzegu rozebrałem się, wlałem na łódkę. — Mówił teraz wolno, z wysiłkiem. — Zochna czepiając się moich nóg i coś krzycząc weszła za mną. Łódka była wąska, chybotała od podwodnych wirów. I wtedy — głos Piskuli przeszedł w jakiś okropny, rozdzierający szloch.

Dalej nie mógł mówić. Zakrył twarz rękami, spod których płynęły łzy i kapały na ziemię. Patrzałem wstrząśnięty na tego starego, zrozpaczonego człowieka, któremu pamięć tamtego dnia stała się garbem życia.

SYLWETKI

BRONISŁAW SYZDEK

PŁOCCZANIN PREMIEREM TURKMENII

Wśród nazwisk wielu wybitnych działaczy rewolucyjnych i postępowych, którzy wyrosli z Płocka, nieznane jest dotychczas nazwisko Władysława Figielskiego.

O Władysławie Figielskim, wybitnym rewolucjonście uczestniku Wielkiej Rewolucji Październikowej, pierwszym premierze Socjalistycznej Republiki Radzieckiej Turkmenii, dotychczas niewiele wiemy.

Władysław Figielski od najmłodszych lat wykazywał duże zainteresowanie do wiedzy. Po ukończeniu Gimnazjum w Płocku, wyjeżdża na studia do Paryża. W Paryżu studiuje na Uniwersytecie Sorbony. Tutaj poraz pierwszy styka się z wybitnymi działaczami rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Tu poznaje między innymi Lenina.

Po ukończeniu studiów na Wydziale matematycznym Sorbony Władysław Figielski wraca do kraju. Tu rozpoczyna działalność rewolucyjną. Działalność jego została przerwana aresztowaniem w 1913 roku. W tymże roku Władysław Figielski zostaje zesłany do Samarkandy w Środkowej Azji. W 1915 roku zostaje zmobilizowany do carskiej armii.

Władysław Figielski swoją postawą, stosunkiem do ludzi, zdobywa sobie szybko dużą popularność wśród żołnierzy. Jeden z jego kolegów z wojska tak oto wspomina Władysława Figielskiego: „... Był to człowiek bardzo prosty niezastąpiony kolega. Nawet najbliżsi jego przyjaciele nie wiedzieli, że ma on ukończony uniwersytet na Zachodzie...”.

Carskie władze wojskowe szybko poznały poglądy Władysława Figielskiego i jako człowieka „niebezpiecznego” pod pretekstem niezdolności do służby wojskowej zwolniły go z armii.

Po zwolnieniu z wojska Władysław Figielski zamieszkuje w Samarkandzie. Wykorzystując swoją wiedzę zdobytą w paryskiej uczelni, obejmuje stanowisko nauczyciela matematyki w Gimnazjum w Samarkandzie. Obok pracy w szkole, Władysław Figielski rozwija działal-

ność rewolucyjną. Tu styka się z wybitnymi rewolucjonistami z Woskresieńskim i Bielajewem.

Nadchodzi rok 1917. Władysław Figielski jest jednym z organizatorów strajku szkolnego, który wybuchł w 1917 i aktywnie uczestniczy w Rewolucji Październikowej.

Po zwycięstwie Rewolucji Październikowej Władysław Figielski przystępuje do organizowania władzy radzieckiej na swoim terenie. Pod koniec 1917 roku Komitet Wykonawczy Rady Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich wybrał Figielskiego komisarzem ludowej oświaty Samarkandzkiego Okręgu, a w lutym 1918 roku przewodniczącym tego Okręgu.

Popularność Władysława Figielskiego, nieustraszonego bojownika o zwycięstwo Rewolucji Socjalistycznej rosła z każdym dniem wśród ludu pracy. W październiku 1918 roku zostaje on wybrany delegatem na Krajowy Zjazd Rad. Na pierwszym posiedzeniu Rady został wybrany Przewodniczącym Rady Komisarzy Ludowych Turkiestanu.

Stanowisko to objął Władysław Figielski w niezwykle trudnej sytuacji zarówno politycznej, wojskowej jak i gospodarczej. Latem 1918 roku wtargnęli na teren Rosji imperialistyczni interwenci, którzy postanowili krwawo rozprawić się z młodą władzą radziecką. Na teren zakaukaski wkroczyły wojska angielskie. Ośmieliło to i wzmocniło miejscowe siły kontrrewolucyjne. Rozpoczęli oni masowe mordy. Zdradziecko został zamordowany komisarz Republiki Turkmieńskiej Pultoracki, na stacji w Aman rozstrzelano 9 komisarzy, a w Azejbardżanie zamordowano 24 komisarzy Baku, w Aima-ata wybuchł bunt kozaków. Kraj duży się w pierścieniu zbrojnej blokady.

W takich warunkach przyszło pracować Władysławowi Figielskiemu na stanowisku przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Turkiestanu. Pracował on niemalże przez całe

doby. Jeden z jego najbliższych współtowarzyszy pisał o Władysławie Figielskim: „....W dzień pracował, wieczorem brał udział w posiedzeniach, a w nocy łączył się bezpośrednio z frontami albo też konno objeżdżał posterunki całego miasta...” *) Władysław Figielski poświęcił wszystkie siły i energię w walce z kontrrewolucją, w obronie władzy radzieckiej, budowie pierwszej w historii władzy robotników i chłopów.

*) Cytuję za Trybuną Ludu Nr 301 z dn. 28.V.58 r.

ANNA LUTYŃSKA

FRANCISZEK TARCZYŃSKI 1833 – 1900

Prace i osiągnięcia w dziedzinie badań archeologicznych w Płocku skierowały myśl naszą w przeszłość i nasuwają pytania, czy były na Mazowszu robione poszukiwania archeologiczne i kto się nimi zajmował. W pierwszej połowie XIX wieku wykopaliskami interesowało się Towarzystwo Naukowe Płockie — były to jednak odkrycia sporadyczne, raczej przypadkowe. W gruzach zamku Książąt Mazowieckich w 1824 roku odstonięta została dawna studnia, w której znaleziono pieniądze z epoki Zygmunta Augusta i Stefana Batorego. W grodzisku proboszczewickim włościanie odkopali blisko 1000 sztuk monet między którymi znajdowały się angielskie i duńskie z X wieku.

Towarzystwo Naukowe w osobie prof. Borowicza zajęło się opisem i odrysowaniem tych zabytków i sam fakt podało do wiadomości ogółu. Kurier Warszawski z roku 1825 wydrukował w tej materii swoje komentarze.

Ze sprawozdań Towarzystwa Naukowego z roku 1825 dowiadujemy się, że wykopaliska z rozmaitych stron ziemi Płockiej posyłało Lelewelowi do oceny.

Po roku 1831 nie było możliwości, ani odpowiedniego „klimatu” do badań archeologicznych. Dopiero w II-giej połowie XIX wieku został zebrany poważny materiał wykopaliskowy przez Franciszka Tarczyńskiego, archeologa z zamiłowania, samouka, który położył duże zasługi na polu badań przeszłości Ziemi Płockiej.

Franciszek Tarczyński urodzony w roku 1833, długoletni nauczyciel rysunków i kaligrafii w Gimnazjum Żeńskim w Płocku był człowiekiem o wszechstronnych zamiłowaniach artystycznych i naukowych, choć praca pedagogiczna zabierała mu wiele czasu i wymagała dużego wysiłku. Jako 40-letni, dojrzały człowiek zaczął rozczytywać się w wydawnictwach naukowych z dziedziny archeologii, zapalił się do tej nauki, pracował nad sobą wiele, a na-

Ta pełna napięcia i poświęcenia działalność Władysława Figielskiego została przerwana. W nocy z 18 na 19 stycznia 1919 roku został on bestialsko zamordowany przez kontrrewolucjonistów.

Władysław Figielski był jednym z wielu rewolucjonistów Polski, którzy odegrali poważną rolę podczas Rewolucji Październikowej i wnieśli duży wkład w budowie pierwszego państwa socjalistycznego.

Ta piękna postać, niestrudzonego i wybitnego bojownika — rewolucjonisty powinna na zawsze pozostać w naszej pamięci.

stopnie zaczął robić samodzielne poszukiwania. Rozkopywał kurhany, cmentarzyska, wydobywał urny, strzałki, przeglądał starożytności po dworach, a potem badał, rysował, sklejał, opisywał i gromadził zdobyte w wielkim trudzie, z niebywałą wytrwałością — przy swych skromnych środkach materialnych — wydarte ziemi dla nauki, pamiątki przeszłości, świadectwa życia na pobrzeżu Wisty i w znacznej części dawnej Guberni Płockiej. Materiał zebrany systematyzował, opracowywał i ogłaszał swoje spostrzeżenia w zapiskach archeologicznych Krakowskiej Akademii Umiejętności, w Tygodniku Ilustrowanym, w Wędrowcu, Światowidzie, a przede wszystkim w ówczesnej prasie płockiej, najpierw w „Korespondencie” a potem w „Echach Płockich i Łomżyńskich” pod ogólnym tytułem „Notatki do mapy archeologicznej guberni Płockiej”.

W styczniu w roku 1900 Kasa Mianowskiego przyznała Tarczyńskiemu pomoc pieniężną jako nagrodę za wykonaną pracę i zasiłek na przyszłość.

Po skończonym roku szkolnym Tarczyński z zapałem przygotowywał się do nowych prac z ulubionej mu dziedziny, bo jak pisze Adam Grabowski, redaktor Ech Płockich i Łomżyńskich: „Samotne jego (Tarczyńskiego) serce przyłgnęło do kurhanów starożytnych, do urn, do monet starych, do tego co było pamiątką...” Tym razem Tarczyński przedsięwziął poszukiwania w sierpeckim we wsi Ramotowie i stamtąd już do umiłowanego Płocka nie wrócił. Zmarł nagle w trakcie swej mozolnej, a pożytecznej pracy. Pochowany został na pobliskim cmentarzu w Kurowie.

Wartościowe zbiory archeologiczne zostały uprzednio aktem rejentalnym przekazane kanonikowi T. Kowalewskiemu, który z pietyzmem je przechowywał w Muzeum Katedralnym. Znaczący oceniają tę spuściznę jako bardzo cenną.

Pisząc o zasłużonym dla Mazowsza Franciszku Tarczyńskim, należy wspomnieć o ojcu

jego Kazimierzu, muzyku, fabrykancie fortepianów, który zapewne wywarł wpływ na umysłowość syna. Kazimierz Tarczyński (zmarł 1873 roku) kochał sztukę i naukę, grał biegle na fortepianie i organach — w młodości zetknął się z Chopinem, który skomponował dla Tarczyńskiego dwa utwory. W częstych wy-cieczkach po kraju, które przedsięwziął z racji swego zawodu, zajmował się zbieraniem numizmatów, przygotował materiały do historii dzwonów w Polsce, dając opis dzwonów z 53

kościółów, w tem 25 z diecezji płockiej, dołą-czając 29 tablic-kopii i napisów lub dat i ry-sunków.

Obaj Tarczyńscy ojciec i syn zbieracze-ama-torzy poparli swę zamięłowania poważnym samouctwem przyczynili się wydawnie do od-tworzenia przeszłości Mazowsza Płockiego.

Bibliografia: zob. Materiały do Słownika bibliogra-ficznego i katalog przedmiotowy Mazowsza, kartote-ka osoby, hasło: Tarczyński Franciszek. Tarczyński Kazimierz (w Bibliotece im. Zielińskich TNP).

RECENZJE

BENON DYMEK

KSIAŻKA O ŻYCIU I WALCE ŻYRARDOWSKICH ROBOTNIKÓW

Na półkach księgarskich ukazała się pożyteczna książka „Z Walk Robotników Żyrardowa”, która jest poważnym osiągnięciem w poznaniu najnowszej his-torii Mazowsza, a w szczególności walki proletariatu Żyrardowa — pierwszego jednolite — proletariackie-go ośrodka na ziemi mazowieckiej. Z góry chciałbym powiedzieć, że uważam tę książkę za starannie opra-cowaną, trochę mniej staranniej wydaną, ale to cał-kowicie rekompensuje ciekawy i nowy, dotychczas nieznany a zarazem wszechstronny materiał w niej zawarty.

Na podkreślenie (bo rzuca się to od razu w oczy) zasługuje niebanalna, prosta a zarazem tak trafnie symboliczna okładka tytułowa, której autorem jest Janusz Szymczak.

Wydawnictwo zostało opracowane przez Kolegium redakcyjne w składzie: Józef Kazimierski, Bronisław Syzdek, Krzysztof Zwoliński, a wydane przez Miejski Komitet Frontu Jedności Narodu i Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Żyrardowie.

Zawiera ona opracowanie niektórych wydarzeń re-wolucyjnych na przestrzeni lat 1883—1919 w Żyrar-dowie¹⁾. Książkę otwiera „Wstęp”, który przedstawia dzieje Zakładów Żyrardowskich.

W pierwszym rozdziale znajdujemy artykuł prof. dr Żanny Kormanowej pt. „Pierwszy strajk powszech-ny na ziemiach polskich”. Drugą pozycję stanowi re-ferat Stanisława Biernackiego, „Przebieg wypadków w 1905 roku w Żyrardowie”, który był wygłoszony, tak jak i następny na sesji 40-lecia KPP w Żyrar-dowie.

Ludwik Smosarski i Krzysztof Zwoliński opra-co-wali wyczerpujący artykuł „Żyrardowska Rada Dele-gotów Robotniczych”. Książkę zamykają, po raz pierw-szy opublikowane „Przepisy porządkowe fabryki w Ży-rardowie w 1873 roku”.

Żyrardów był dawniej ewenementem na wybitnie rolniczym Mazowszu.

Założycielem jego był Filip de Girard, który w do-brach Lubieńskich zwanych Guzów, przy pomocy

kapitałów Banku Polskiego założył fabrykę wyrobów lnianych „na machinach podług wynalazku pana Fi-lipa de Girard”.

W 1833 roku została uruchomiona fabryka, wokół której wzniesiono osiedle, a która później rozrosła się do największych zakładów tego typu w Europie.

Ze wstępu, skrupulatnie opracowanego dowiaduje-my się o losach fabryki. Nasuwa się jednak brak — są pokazane rozwój i upadki fabryki, nawet od stro-ny statystycznej, ale brakuje szerszego omówienia traktującego o tym z kogo się rekrutował i jak żył proletariatu zakładów Żyrardowskich. Ogólnie wiado-mo, że robotnicy rekrutowali się głównie z pobliskich wsi zresztą to stwierdza również wstęp, a szerzej analizuje artykuł prof. Ż. Kormanowej, wiadomo także, iż do zbadania tego zjawiska prowadzą trudne i żmudne badania, ale nasuwa się pytanie czy już dzisiaj nie możnaby więcej o tym napisać i głębiej zanalizować.

Z rąk spółki przeszła fabryka w posiadanie Banku Polskiego, który w 1857 roku sprzedał Zakłady Hiel-le'mu i Viettrich'owi, którzy ogromnie rozbudowali fabrykę. W ciągu 23 lat np. sam dział przedziałni roz-rósł się pięciokrotnie. W 1857 roku było około 2 tys. robotników, a w 1882 r. — 7.300 robotników.

I tutaj znowu nasuwa się wątpliwość — brakuje elementów o życiu robotników, których wyzyskiwana praca pomnażała dobra zagranicznych fabrykantów, a fabrykant tylko ułamek swoich zysków przeznaczal na budownictwo, za które zresztą słono sobie kazał płacić, na szkoły, w których uczono wg. wskazań fa-brykanta. Tak było ze sklepami i innymi „udogodnie-niami”, zresztą zamieszczone „przepisy porządkowe” z 1873 roku bez ogródek mówią o warunkach pracy robotników a z fotografii robotników patrzą na nas dziecięce twarze robotnic z oddziału pończoszarni z 1903 r.

Artykuł prof. Ż. Kormanowej o strajku tkaczy ży-rardowskich z 1883 roku, oparty na nowych archiwa-liach, wydobywa dotychczas nieznane fakty, świad-czące o rozwiniętej świadomości klasowej żyrar-dowskich tkaczy.

1) Z walk Robotników Żyrardowa 1883—1919. Żyrardów styczeń 1960 r. s. 86, cena 6.— zł.

O strajku tym autorka pisze: „Był to właściwie pierwszy u nas strajk powszechny, objął całą osadę żyrardowską, największe skupisko włókiennicze, jakie istniało wówczas na ziemiach polskich.”

Artykuł nie tylko przedstawia dzieje strajku, ale omawia położenie i rozwój klasy robotniczej w Królestwie Polskim, a w szczególności w Żyrardowie.

Strajk wybuchł 23.IV.1883 r. i trwał do 28.IV.1883, a więc 50 lat po założeniu fabryki i w rok po powstaniu I Proletariatu.

Zbieżność tej ostatniej daty nie jest formalna, z badań prof. Z. Kormanowej wynika, iż „Proletariat” miał duży wpływ na strajk, choć był jeszcze wtedy partią młodą. Tak omawiany artykuł, jak i zamieszczone w kwartalniku „Z pola walki” dokumenty władz carskich o strajku żyrardowskim²⁾ wskazują, iż strajku tego zlekka się burżuazja i władze carskie.

Strajk ten był przełomowym wydarzeniem w życiu polskiego proletariatu i zapoczątkował walkę tkaczy żyrardowskich, którzy już niedługo, bo w sierpniu 1884 roku, w czerwcu i październiku 1885 znowu strajkowali.

Artykuł mgr St. Biernackiego o wypadkach rewolucyjnych 1905 roku w Żyrardowie opiera się na dokumentach archiwalnych z Archiwum Głównego Akt Dawnych i przedstawia narastanie walk klasowych oraz same wypadki, kiedy to strajki powtarzały się nieustannie. Na czele strajkujących robotników stała SDKPiL i PPS.

Mgr Biernacki słusznie wydobywa także sprawę walki o polskość, a głównie o język polski.

Szkoda, że autor swoje ciekawe badania ograniczył tylko do 1905 roku, a nie pokazał dwóch następnych lat. Za mało także zostały podkreślone sylwetki trybunów robotniczych, którzy wyrosli wśród tych zmagających.

Ostatni rozdział dotyczy najnowszych wydarzeń, ale tak jak w poprzednich tak i tu jest żyrardowska klasa robotnicza.

Na szerokim tle mgr mgr Ludwik Smosarski i Krzysztof Zwoliński przedstawiają działalność żyrardowskiej RDR. Inicjatorem i założycielem RDR w Żyrardowie była klasa robotnicza RDR powstała 19.XI. 1918 r., a więc 8 dni po powstaniu RDR w Warszawie.

Na czele rady, jako przewodniczący, stanął Władysław Choiński z PPS, zastępcami przewodniczącego zostali Franciszek Biedrzycki i Andrzej Malinowski — obaj z SDKPiL, sekretarzem Aleksander Albrecht z PPS.

Zebranie konstytucyjne żyrardowskiej RDR — tak opisuje we wspomnieniach Franciszek Biedrzycki: „Następnie podjęto uchwałę, że jedynie Rada Delegatów Robotniczych, jako wyrazicielka olbrzymiej większości mieszkańców Żyrardowa, może sprawować rząd w tym mieście...”³⁾

Rada rozwinęła szeroką działalność, co nie było łatwe w zniszczonym i opuszczonym mieście.

2) Z pola walki „Strajk żyrardowski w dokumentach władz carskich” oprac. Jerzy Holzer, Krystyna Kawecka, Anna Zarnowska pod kierunkiem prof. Zanny Kormanowej.

3) Franciszek Biedrzycki — Narodziny partii str. 26. Wspomnienie w zbiorze „Kartki z dziejów KPP” Książka i Wiedza” 1958 r.

Rozpoczęły energiczną pracę Komisje „biedoty”, „do spraw zatrudnienia”, „oświaty” i inne.

RDR domaga się uruchomienia i przejęcia przez państwo fabryki. Słusznie także podkreślają autorzy artykułu rolę KPRP, która miała większość w RDR i stała na czele mas robotniczych wyrażając ich interesy.

Zbrojnym ramieniem RDR była Milicja Ludowa, ona to podjęła uchwałę, iż jest organem RDR.

Milicja Ludowa w styczniu 1919 roku została otoczona przeważającymi siłami wojska i zmuszona do kapitulacji.

Mnożą się ataki na RDR. Klasa robotnicza broni swej władzy, wyrazem tego były manifestacje, w wyniku których uprzednio aresztowani działacze RDR zostali zwolnieni.

Dzięki zabiegom RDR w styczniu 1919 roku, rząd przejął Zakłady pod przymusowy zarząd państwowo-wo 4).

Ataki na RDR, próby rozbicia i zdławienia nie odnoszą skutku a Żyrardowska RDR przetrwała aż do października 1919 r., a więc o kilka miesięcy dłużej aniżeli inne rady. To co powiedzieli autorzy artykułu o RDR w Żyrardowie, jest nowym i nieznany, a wydobyte fakty są niezwykle ciekawe. Na podkreślenie zasługuje również obszerny aparat naukowy w postaci przypisów do tekstu.

W tekście zdarzyły się w kilku miejscach pomyłki (może drukarskie) i nieścisłości. Np. cyfra 80 rad działających na ziemiach polskich podawana za książkę Henryka Bicza, według obecnego stanu badań jest już o wiele większa, bo sięga liczby 100 rad. Książkę zamykają przepisy porządkowe z 1873 r. jakie obowiązywały w fabryce „płócien i wyrobów pończoszniczych w Żyrardowie”, a dzisiaj są one rzadkością.

Na podkreślenie zasługują reprodukcje z oryginalnych zdjęć hal produkcyjnych z początków XX w. i zdjęcia robotników. Jednak niewłaściwie zostały rozłożone wyłącznie w końcowej partii książki, choć tematycznie dotyczą, lat o wiele wcześniejszych.

Za mało zostały także pokazane sylwetki działaczy robotniczych, brakuje nieraz podstawowych objaśnień. Książka została adresowana do jaknajszerszego grona czytelników, jest dostępna, zrozumiała, ale nieobeznany czytelnik może mieć trudności w zrozumieniu niektórych zjawisk.

Żyrardowska klasa robotnicza wychowała śmiałych przywódców proletariatu. Za udział w strajku 1883 r. pierwsi zostali skuci w kazamaty Cytadeli Franciszek Bonner i Wojciech Kozbieł. Oni zapoczątkowali honorowy szereg żyrardowskich robotników, którzy życie swe oddali sprawie klasy robotniczej.

W rewolucji 1905 roku przewodzili robotnikom Żyrardowa Janina Krasuska (ps. „Babka”), Władysław Majchrzak — oboje członkowie SDKPiL.

W SDKPiL, a później i w KPP działali tacy wychowankowie żyrardowskiego proletariatu jak: Seroka, Szelągowski, Skibiński, Andrzej Malinowski, Jan Rosół. W okresie dwudziestolecia międzywojennego na czele proletariatu żyrardowskiego stali z KPP: Stani-

4) Franciszek Biedrzycki — Narodziny partii str. 28 pisze: „Na... plenum Rady Robotniczej postanowiono wysłać delegacje do władz centralnych w żądaniu upaństwowienia zakładów”.

ślaw Strzelecki, rodzina Majchrzaków — Edmund, Józef, Florian, Franciszek Biedrzycki, Karol Doczkał, Marian Rajner, Julian Kubiak, Borzalek Broniśława „Wanda”, Barzencowa, Stanisława Biedrzycka. W KZMP działali: Merward, Pawlak, Stypuła i inni.

W PPS Lewicy (a później w KPP): Bartnik, Salomon, Kurowscy, Łachnik, Wiktor Zieliński, Lewandowski „Łapka”. W PPS-Frakcji: Kruk, Krupiński, Kwiatkowski.

Nazwiska te są związane na zawsze z walką klasy robotniczej w Żyrardowie, dlatego też po przeczytaniu książki chciałoby się więcej wiedzieć o trybunach robotniczego Żyrardowa.

Szkoda także (ale to już nie jest dezyderat pod adresem wydawnictwa), że dotychczas nie zostały opracowane dalsze walki robotników Żyrardowa.

Oto niektóre z nich: Zwycięstwo bloku komunistycznego „Związku Proletariatu Miast i Wsi” w wyborach w r. 1922 do Rady Miejskiej, w których to „ZPMiW” uzyskała 7 mandatów a przewodniczącym Rady Miejskiej został stary komunistą Andrzej Malinowski. W dniu 1 maja na Magistracie powieszono po raz pierwszy czerwony sztandar, którego przeleciała się burżuazja.

Klasa robotnicza Żyrardowa zaraz po przewrocie z maja 1926 r. zastrajkowała i opowiedziała się przeciwko dyktaturze Piłsudskiego.

Oto inna zwycięska batalia robotników żyrardowskich. Po masowych aresztowaniach komunistów, prawica rozpięła w 1927 r. wybory do Kasy Chorych w Żyrardowie. W wyborach tych zwyciężyła lista „Jedności Robotniczej”, uzyskując 13 na 24 mandaty.

To żyrardowscy robotnicy walczyli przeciwko lozautom i demonstrowali niejednokrotnie swą siłę. Przecież w Żyrardowie w latach 30-tych miał miejsce niejeden strajk, demonstracje głodnych i bezrobotnych.

Wydobycie tych pięknych kart z historii proletariackiej Żyrardowa należy do zadań historyków.

Książka tutaj omówiona jest pierwszym stopniem w tym szlachetnym dziele, wskazuje tylko na niektóre wydarzenia, dlatego też dezyderat ten należy do przyszłości.

Na zakończenie chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na drobne usterki. W książce zdarzają się jeszcze błędy drukarskie, pomimo, że ogólnie jest wydana dość starannie. Brakuje skorowidza nazwisk, stosowano niejednolitą metodę w stosunku do wydawanych materiałów, np. w jednym artykule przypisy są zgrupowane na końcu książki, w innym na dole każdej strony.

Szkoda także, że wstęp się kończy na roku 1905, podczas gdy książka omawia i dalsze lata. Materiałów tutaj nie braknie, sporo o zakładach jest w archiwach krajowych, część w Czechosłowacji i w innych państwach. Można było we wstępie pokazać tzw. „aferę żyrardowską”, kiedy to min. Kucharski za bezcen sprzedał Zakłady Boussac’owi, a później już w latach 30-tych częściowe upaństwowienie, które się odbyło pod presją robotników.

Tę szarą książkę winni przeczytać żyrardowanie, bo do nich jest adresowana, ale również i wszyscy ci, co interesują się Mazowszem, a którym tradycja mazowieckiego ludu jest droga.

DOKUMENTY WALKI

Bohaterska walka naszego narodu w latach drugiej wojny światowej z hitlerowskim okupantem nie znalazła jeszcze dotychczas szerszego odbicia w naszej publicystyce i literaturze naukowej. Jedną z pozycji wzbogacających naszą wiedzę o tym trudnym a zarazem pełnym bohaterstwa okresie jest wydany ostatnio zbiór dokumentów pt. „Komunikaty Dowództwa Głównego Gwardii Ludowej i Armii Ludowej” opublikowanej przez wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w 1959 r.

W zbiorze tym opublikowano 5 komunikatów, rozkazów i innych dokumentów G. L. i A. L. zaopatrzonych wyjaśnieniami i przypisami. Dokumenty te obrazują szeroki zakres walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem prowadzonej przez G. L. i A. L.

W ogłaszanych na łamach „Trybuny Wolności” i „Gwardziście” komunikatach, dowództwo G. L. systematycznie informowało o zniszczeniu przez oddziały G. L., transportów wroga zdążających na front, zniszczeniu łączności i urzędów gminnych, walkach z oddziałami policji i żandarmerii, akcjach antykontygentowych, uwalnianiu więźniów, likwidacji gestapowców i różnego rodzaju zdrajców narodu i innych akcjach.

W komunikatach tych znalazła odzwierciedlenie również działalność krajowa Gwardii Ludowej na terenie województwa warszawskiego. W komunikatach są wymienione akcje przeprowadzone przez od-

działy „Wilka” w grójeckim, „Waśki” w mińskim, „Ganie” (Stanisława Ganie) w sochaczewskim, i grójeckim, „Piotrze” (Pietrowie) w siedleckim, „Jastrzębie” w garwolińskim, „Pepi” w okolicach podwarszawskich i wiele innych. Zostało uwzględnionych również szereg akcji przeprowadzonych przez oddziały G. L. na północnym Mazowszu; akcja na młyn niemiecki we wsi Joniec w sierpniu 1943 r., wysadzenie pociągu na linii Sierpc — Płońsk w styczniu 1944 r., i inne.

W komunikatach tych nie zostały uwzględnione wszystkie akcje przeprowadzone przez oddziały G. L. Nie o wszystkich akcjach nadchodziły meldunki. Ale już te, które zostały wymienione w tym zbiorze wskazują jak szeroki był zasięg walki zbrojnej prowadzonej przez G. L. i A. L.

Zbiór „Komunikatów Dowództwa Głównego G. L. i A. L.” jest jednym z wielu dokumentów patriotyzmu i bohaterstwa naszego narodu a szczególnie jego przodującej — klasy robotniczej. Najśmielsze akcje bojowe, w których rezultacie okupant ponosił wielkie straty, przeprowadzali synowie ludu pracującego. Oni to byli dowódcami i żołnierzami oddziałów G. L. i A. L., oni to przede wszystkim byli inicjatorami i pełnymi poświęcenia wykonawcami operacji partyzanckich.

B. S-k

SPRAWOZDANIE Z BADAŃ ANTROPOLOGICZNYCH

Szósta z kolei seria badań antropologicznych regionu płockiego zorganizowanych przez Komisję Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka Towarzystwa Naukowego Płockiego miała na celu uzupełnienie materiałów naukowych dotyczących ludności powiatu gostynińskiego, gdzie zaplanowano dodatkowe zbadanie 600 osób.

W czasie prowadzonych prac zbadano ogółem 613 osób z czego 81 pochodziło spoza terenu powiatu gostynińskiego. Liczba ogólna osób zbadanych dotychczas na terenie tego powiatu wynosi 989.

Stan ilościowy osób zbadanych na terenie poszczególnych G.R.N. ilustruje dokładnie załączony poniżej wykaz. Na marginesie tego wykazu warto zaznaczyć, że G.R.N. podane poniżej oparte są na ostatnim podziale administracyjnym. Wydaje się, że dawne gminy odzwierciedlają lepiej przypuszczalne okręgi „izolacyjne”. Stary podział administracyjny przyjęty za podstawę przy badaniu pow. płockiego okazał się bardziej użyteczny i racjonalny.

Nawiązując więc do dawnego podziału pow. gostynińskiego, połączyliśmy pewne G.R.N. razem. Oczywiście podział ten traktujemy jako chwilowe prowidzium, tj. do czasu uzyskania pewnych ścisłych danych. Dlatego też dawne gminy (por. wykaz) są podkreślone, a G.R.N. włączone do nich podane są po gminach dawnych. Wydaje się nam, że w niektórych miejscowościach trzeba będzie jeszcze zbadać pewną niewielką ilość osób, gdyż z niektórych części powiatu brak jest danych (np. Lipianki, Remki, Skrzyszewy, Wiądzemin i in.).

Gostynin	79	Czermno	14
Duninów	33	Topólno	3 17
Lipianki	1 76	Wiądzemin	—
Sanniki	45	Łąck	64
Soczewka	42	Bolesławów	11

Gąbin	113	Dobrzyków	48
Osmolin	3 49	Ciechomice	6
Lwówek	1	Grabie	6 134
Pacyna	75	Borki	4
Remki	—	Skrzany	18
Skrzeszewy	8	Sierakówek	15 45
Suserz	4	Trębki	12
Ślubice	38	Kozice Rataje	34
Łaziska	4 43	Sokołów	19 68
Piotrkówek	1	Białotarsk	15
Szczawin	80	Lucień	99
Kunki	—	Biała	13 119
Osowia	— 84	Krzywie	7
Kamień Nw	4		

W zebranych w tym sezonie materiałach antropologicznych najciekawszym jest stwierdzenie dużej ilości typu *czuchońskiego* (OQ) w Soczewce. Przypuszczać można, że mamy tutaj do czynienia z resztkami starej ludności neolitycznej lub wczesnośredniowiecznej.

Należy podkreślić, że na tego rodzaju fakty antropologiczne pierwszy zwrócił uwagę I. Michalski.

Ciekawie przedstawia się również ludność gminy Sanniki, gdzie występuje stosunkowo duża ilość *komponenty kromanioidalnej* równej niemal *armenoidalnej*. Prawdopodobnie mamy tutaj do czynienia z resztkami ludności wczesnośredniowiecznej (*komponenta kromanioidalna*), na którą nawarstwiła się ludność nowożytna (*przymieszki armenoidalne*). Szczególną uwagę zwróciła zbadana na terenie G.R.N. Ciechomice kobieta, która wyglądem swoim przypomina Chinę, a która należała prawdopodobnie do typu *kuantunskiego* (LQ). Oczywiście podane powyżej fakty wymagają dalszych szczegółowych badań. Kończąc pragnę podziękować Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka za troskliwą opiekę i pomoc w trakcie prowadzonych prac.

SESJA POŚWIĘCONA HISTORII NIEZALEŻNEJ PARTII CHŁOPIEJSKIEJ NA MAZOWSZU

Dnia 2 marca 1960 roku w Warszawie odbyła się sesja popularno-naukowa poświęcona działalności NPCh — rewolucyjnej partii chłopskiej z lat 1924—1927, która również na ziemi mazowieckiej miała licznych zwolenników. Sesję zorganizował Warszawski Komitet Wojewódzki PZPR i Wojewódzki Komitet ZSL w Warszawie.

Na sesję przybyli byli działacze NPCh, przedstawiciele WKW PZPR, KW ZSL i sekretarze komitetów Powiatowych PZPR i ZSL. Na sesji uczestniczyli również pracownicy naukowcy Zakładów Historii Partii

przy KC PZPR, Zakładu Historii Ruchu Ludowego przy NK ZSL i innych instytucji historycznych oraz redakcji pism.

Sesji przewodniczył członek Prezydium NK ZSL Antoni Korzycki, który również był działaczem NPCh na Mazowszu, a głównie w powiecie rawskim.

W prezydium sesji zasiadli: sekretarz WKW PZPR Czesław Szczepański, prezes WK ZSL pos. Tadeusz Makowski — byli przewodniczący KC NPCh dr Alfred Fiderkiewicz, Feliks Hołowacz — były poseł NPCh, członek NK ZSL — Bolesław Gałęza b. redak-

tor naczelny pisma „Orka” wydawanego przez Stowarzyszenie Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej, która ściśle współdziałała z NPCh, były działacz NPCh z pow. Ciechanów Michał Gwiazdowicz, b. działacz NPCh z pow. Mińsk Maz. Aleksander Stelmarczyk, b. działacz NPCh z pow. Sochaczew Szymon Pietrzak, b. działacz z pow. Rawa Maz. Szymon Siwiec.

Otwierając sesję Antoni Korzycki m. in. powiedział, że tradycje walk ludu na Mazowszu sięgają oległych czasów. Wskazał na fakt, że radykalny ruch ludowy na Mazowszu miał silne oparcie, dlatego też NPCh szeroko mogła rozwinąć tu swoją działalność. Wskazał również na rewolucyjny charakter tej partii i jej znaczenie w historii ruchu chłopskiego, a w szczególności w walce o ziemię obszarniczą bez odszkodowania i rząd robotniczo-chłopski.

Następnie mgr Bronisław Syzdek wygłosił referat p. t. „Podstawowe założenia programowe NPCh”, w którym szeroko omówił zasady programowe NPCh, które zasadniczo różniły się od programów innych stronnictw ludowych, ponieważ NPCh wysuwała hasła sojuszu robotniczo-chłopskiego i obalenia ustroju kapitalistycznego.

Pokazał również jaki był program NPCh w różnych dziedzinach m. in. w dziedzinie swobód demokratycznych, oświaty i szkolnictwa oraz stosunku do rządów burżuazyjnych.

W następnym referacie mgr Benon Dymek przedstawił działalność NPCh na Mazowszu i Podlasiu w oparciu o zachowane dokumenty archiwalne i wspomnienia członków NPCh. Omówił powstanie i rozwój NPCh na Mazowszu. Według obecnego stanu badań na wsiach Mazowsza było ponad 200 kół NPCh, które skupiały ponad 2000 członków, nie licząc rzesz sympatyków. Zreferował sposoby działania i przedstawił warunki działalności. Pokazał również sylwetki działaczy

czy NPCh, którzy wyrosli na wsi mazowieckiej na przywódców chłopskich jak: Władysław Kowalski, Antoni Obórko, Wacław Bednarski i wielu innych.

Po referatach wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos:

Antoni Orzechowski z pow. ostrołęckiego, mówił o życiu i walce chłopów na Kurpiowszczyźnie. Dr Alfred podkreślił w swym przemówieniu cechy jakie charakteryzowały ruch enpachowski i jego wpływ na wsi.

Jan Piotrowski z łowickiego mówił o działalności NPCh w tym powiecie.

Bolesław Gałęza omówił pracę Stowarzyszenia Akademickiej Niezależnej Młodzieży Ludowej, która na Mazowszu miała licznych zwolenników i czytelników pisma „Orka”.

Aleksander Stelmarczyk — były nauczyciel z pow. Mińsko-Mazowieckiego, Władysław Ratyński z Tarczyna, Michał Gwiazdowicz i inni mówili o pracy NPCh na wsiach, gdzie działali.

Zabierał również głos były poseł NPCh — Feliks Hołowacz. W dyskusji nie zabrakło głosu historyków.

Mgr Jarecka mówiła o niektórych problemach powstania NPCh, a mgr Ludwik Hass wyczerpująco omówił sytuację ekonomiczną w okresie działania NPCh.

Sesję zamknął i omówił dyskusję Antoni Korzycki, wskazując na jej duży wkład w poznanie dziejów NPCh na Mazowszu.

Zarazem wskazał, iż tradycje NPCh pomagają w pracy na wsi, gdzie przetrwały do dzisiaj, a wielu NPCh-owców pomimo podeszłego wieku aktywnie pracują na wsi.

Materiały z sesji będą wydane po opracowaniu drukiem.

N.

FRANCISZEK WYBULT

DZIESIĘCIOLECIE BUDOWNICTWA TERENOWEGO NA MAZOWSZU PŁOCKIM

Budownictwo stało się w Polsce Ludowej jednym z najważniejszych problemów. Od chwili wyzwolenia rozpoczęła się intensywna odbudowa zniszczonego działaniami wojennymi kraju, a przede wszystkim Warszawy. Zaczął powstawać i rozwijać się przemysł, przystąpiono do budowy szkół i organizowania spółdzielni produkcyjnych i wylaniać się zaczęły w terenie coraz liczniejsze potrzeby w zakresie budownictwa. Centralne przedsiębiorstwa budowlane nie były w stanie sprostać wszystkim tym zadaniom, toteż Ministerstwo Budownictwa i Administracji Publicznej wydało dnia 30 stycznia 1950 r. zarządzenie o powołaniu do życia Budowlanych Przedsiębiorstw Powiatowych. Tegoż roku dnia 15 lutego przedsiębiorstwo takie powstało w Płocku.

Organizatorem jego i dyrektorem został znany działacz ludowy, Jerzy Bezdziek, który był przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej. Kieruje przedsiębiorstwem do dnia dzisiejszego i za wybitne osiągnięcia został odznaczony srebrną odznaką przodownika pracy, brązowym, srebrnym i złotym Krzyżem Zasługi.

Trudne były początki, gdyż przedsiębiorstwo nie posiadało własnych maszyn i narzędzi, odczuwał się również wówczas dotkliwy brak rzemieślników budowlanych. Trzeba było sięgać po rezerwy ludzkie ze wsi i werbować bezrolnych i małorolnych do pracy na budowach sąsiadujących z ich miejscem zamieszkania.

Podstawowym trzonem początkowej załogi było kilku murarzy jak: Bednarski, Gołębiow-

ski i Reszczyński, cieśle — Wiśniewski, Falkowski, Kaflański i kilku innych. Kierownikiem technicznym był Dionizy Kowalski, finansowym — Sabin Stańczak, starszą księgową Czesława Bogumił, referentami Jan Borkowski (planowanie), Lucjan Bartold (zaopatrzenie) i Jan Tyburski (sprawy socjalne).

Wiele było w pierwszym roku działalności przedsiębiorstwa trudności, do tego doszło niespodziewane podwyższenie planu produkcyjnego, gdyż zamiast ustalonych początkowo dziesięciu budów, trzeba było prowadzić 29. Budowano m. in. szkoły w Ciachcinie, Rogotwórsku i Łętowie, warsztaty, magazyny i domy mieszkalne w Państwowych Ośrodkach Maszynowych w Niegłosach i Drobinnie, budynki gospodacze w spółdzielniach produkcyjnych w Białej Nowej i Boryszewie oraz w kilku PGR-ach.

Plan został wykonany w 224%. Ponadto załoga przedsiębiorstwa na apel dyrekcji wybudowała nadprogramowo pod koniec pierwszego roku magazyn o kubaturze 1825 m³. Praca ta zasługuje na szczególne wyróżnienie, gdyż załoga przystąpiła do współzawodnictwa i wykazała dużą ofiarność. Kredyty na budowę magazynu przyznane zostały w październiku pod warunkiem, że wykorzystane będą do końca 1950 r. Czasu było niewiele, warunki atmosferyczne niezbyt sprzyjające, nastąpiły wkrótce mrozy, magazyn jednak został w terminie wybudowany.

Zapoczątkowane przy budowie magazynu współzawodnictwo rozwijało się w latach następnych, co usprawniało i zwiększało wydajność pracy.

Przez pierwsze trzy lata Budowlane Przedsiębiorstwo Powiatowe obejmowało działalnością swą tylko powiat płocki. Z dniem 1 stycznia 1953 r. do przedsiębiorstwa płockiego przydzielone zostało BPP w Sierpcu. W poprzednim roku wybudowana była już i uruchomiona w Płocku betoniarnia, stolarnia i kuźnia. Przedsiębiorstwo miało już poważne osiągnięcia, wybudowało m. in. szkoły w Wyszogrodzie i Starożrebach, budynki administracyjne Rejonu Lasów Państwowych w Płocku, kotłownię w cukrowni „Borowiczki” oraz nadprogramowo duży magazyn zbożowy w Koziebrodach. Robotę tę mimo wyznaczonego bardzo krótkiego terminu, załoga wykonała chlubnie w ciągu dwóch miesięcy, za co przedsiębiorstwo otrzymało uznanie od Rządu i Partii.

Stan zatrudnienia wynoszący w pierwszym roku działalności 180 osób wzrósł do 448 w 1953 r.

We współzawodnictwie „o najlepsze BPP w Polsce” przedsiębiorstwo płockie w 1954 r. zajmuje pierwsze miejsce w województwie warszawskim i trzecie w skali krajowej. W dowód uznania za poważne osiągnięcia w produkcji i we współzawodnictwie na uroczystość pięciolecia przedsiębiorstwa przybył do Płocka aktyw budowlany całego województwa

z przedstawicielami wojewódzkich władz państwowych i partyjnych oraz związkowych. 25 pracowników z dyrektorem Jerzym Bezdzikiem na czele, oznaczonych zostało na uroczystości tej dyplomem uznania.

W roku 1955 przedsiębiorstwo prowadzi prace na 90 obiektach. Wybudowana została wtedy m. in. Gospoda Turystyczna w Żelazowej Woli. Budowa ta należy do poważniejszych osiągnięć przedsiębiorstwa. Miała być wykonana w bardzo krótkim terminie, zaledwie dwumiesięcznym. Oddanie jej do użytku nastąpiło przed rozpoczęciem Festiwalu Chopinowskiego, na który wśród wielu gości przybyła królowa-matka belgijska.

Przedsiębiorstwo zadanie to wzorowo wykonało, mimo znacznej odległości od swej siedziby, wynoszącej 74 km. Na podkreślenie zasługuje, że mimo wielu przedsiębiorstw, znajdujących się na tamtejszym terenie, władze nadzędne powierzyły budowę płockiemu przedsiębiorstwu w pełnym zaufaniu, że sprostą temu trudnemu zadaniu.

Po utworzeniu Wojewódzkiego Zjednoczenia Budownictwa Wiejskiego utworzony został z dniem 1 stycznia 1956 r. Zarząd Budowlany w Płocku, do którego włączono działalność byłych Budowlanych Przedsiębiorstw Powiatowych w Gostyninie i Sochaczewie. Zatrudnionych było 650 pracowników.

Budowano m. in. szkoły w Łaziskach, Łącku, Swojęcinie, Gąbinie, Brzozowie, Budach Milewskich i Boryszewie, świetlicę w Młodzieszynie, stację obsługi w Sochaczewie, 6 domków mieszkalnych dla Fabryki Maszyn Żniwnych w Płocku i mleczarnię w Giżycach.

Po pięciu kwartałach Wojewódzkie Zjednoczenie Budownictwa Wiejskiego zostało rozwiązane i z dniem 1 kwietnia 1957 r. powołano jako jednostkę samodzielnie gospodarczą — Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Płocku.

Działalnością swą objęło ono powiaty: płocki, gostyniński i sierpecki.

Poza tym kontynuowane były roboty budowlane na terenie powiatu sochaczewskiego. Przedsiębiorstwo zdołało już wybudować sobie odpowiednie zaplecze, jak magazyn, garaże, ciesielnię centralną.

Następnie została przebudowana i udoskonalona betoniarnia wraz z naparzalnią o znacznie większej zdolności produkcyjnej. Udoskonalila się mechanizacja przedsiębiorstwa i w 1958 r. przedsiębiorstwo posiadało 61 maszyn budowlanych wartości 966.900 zł.

Dla rozwinięcia akcji wynalazczości i postępu technicznego została powołana do życia w 1957 r. komórka wynalazczości pracowniczej — Klub Techniki i Racjonalizacji.

W następnym roku zorganizowany został konkurs na najaktywniejszego racjonalizatora produkcji. Pierwszą nagrodę otrzymał Jan Za-

remba za projekt racjonalizatorski urządzenia rolkowego do transportu belek D. M. S., druga — zespół inżynierski za opracowanie projektów typowych domków jednorodzinnych z elementów prefabrykowanych, trzecią — Jan Zych za projekt zmechanizowanego sortownika do przesiewu żużlu.

Osiągnięciem przedsiębiorstwa w 1957 r. na miarę krajową w oddanych do użytku obiektach typu przemysłowego było wybudowanie zakładu przetwórczego owocowo-warzywniczego w Wyszogrodzie.

Dzięki świadomej postawie inwestora, który dał przedsiębiorstwu wolną rękę na wprowadzenie nowatorskich, zrationalizowanych elementów, budowa całego obiektu ukończona została w ciągu trzech miesięcy zamiast planowanych dwunastu.

W roku produkcyjnym 1958/59 przekazane zostały do użytku m. in. domy mieszkalne dla RDW w Płocku na 26 rodzin, szkoła w Dobrzykowie, szkoły mechanizacji rolnictwa w Sierpcu i Gąbinie i wyłęgarnia drobiu w Sierpcu.

W Płocku wybudowane zostały dwa domy mieszkalne dla pracowników przedsiębiorstwa.

W 1959 r. zamiast planowanych 26 przekazano do użytku 32 obiekty m. in. szkoły w Płocku, Poliku, Podlesiu, Dreglinie, Miszewie Murowanym i Sikorzu. Stan zatrudnienia podniósł się na 723 pracowników.

W ciągu dziesięciolecia swego istnienia Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego w Płocku przekazało do użytku 358 obiektów, w tym 54 budynki mieszkalne liczące 1590 izb, 42 szkoły i 262 innych, m. in. 16 zakładów produkcyjnych, 12 dużych magazynów itd.

Dnia 14 maja 1960 r. odbyła się w Płocku uroczystość dziesięciolecia wszystkich Przedsiębiorstw Budownictwa Terenowego województwa warszawskiego.

W czasie obchodu podsumowano m. in. wyniki dotychczasowej działalności oraz wymieniono poglądy na temat nowych metod pracy, postępu technicznego i stosowania materiałów zastępczych, jak również usprawnienia organizacyjnego poszczególnych przedsiębiorstw.

RYSZARD ZIELIŃSKI

SENATOROWIE PŁOCCY

(dokończenie)

Spisy urzędników dawnej Rzeczypospolitej mają dość bogatą literaturę — niestety jednak przeważnie przestarzałą. Szkoda, bowiem spisy takie stanowią znakomitą pomoc w pracy historyka, szczególnie edytora źródeł, niemal z reguły operujących nazwami urzędów nie zaś nazwiskami osób. Doniosłe znaczenie mają również dla badań wewnętrznej struktury i rozwarstwienia społeczeństwa szlacheckiego, służąc do wyodrębnienia z mas szlacheckich klasy, sprawującej władzę poprzez swój majątek i wpływy. Datujący się od paru lat renesans nauk pomocniczych historii w pełni dowiódł praktyczną przydatność tego rodzaju opracowań. M. in. w n-rze 8 Notatek Płockich opublikowana została lista wojewodów i kasztelanów płockich. Obecnie — by wyczerpać materiał i zamknąć kompletną już listę świeckich senatorów płockich — publikujemy spisy kasztelanów raciążskich i sierpskich, od momentu wejścia Mazowsza Płockiego w skład Rzeczypospolitej aż do jej rozbiorów, oraz uzupełnienia i poprawki listy wojewodów i kasztelanów płockich.

Kasztelanie raciążka i sierpska zaliczane były do kategorii „drażkowych”, a tym samym piastunowie ich należeli do najniższej grupy senatorów. W ślad za tem udział ich w wielkiej polityce nie był znaczny, co z kolei po-

woduje duże trudności w odtworzeniu ich chronologii, mimo pierwszoplanowej ich roli w dziejach lokalnych Mazowsza Płockiego. Ogólnie biorąc największe ubóstwo źródeł dających się wykorzystać w interesującym nas wypadku, odnosi się do wieku XVII, znacznie lepiej rzecz się przedstawia dla wieków XVI i XVIII. Toteż właśnie dla wieku XVII, zbyt niestety często, odwoływać się musimy do herbarzy — oczywiście w ostatecznym tylko wypadku i dającym Bonieckiemu pierwszeństwo przed Uruskim.

Przy opracowywaniu listy wojewodów i kasztelanów płockich, istniejące spisy senatorów mogły stanowić pewną podstawę do nowego opracowania. Wykaz opublikowany w n-rze 8 Notatek Płockich był jedynie korekturą spisów dotychczas istniejących. W wypadku kasztelanów sierpskich i raciążskich rzecz ma się inaczej. Kasztelanowie ci, podobnie jak wszyscy kasztelanowie drażkowi, potraktowani zostali przez dawne spisy tak bałamutnie i z takimi lukami względnie fantazją — że przy nowym opracowywaniu dawne spisy nie mogą służyć żadną pomocą. Niniejsze zestawienie jest zatem z gruntu nowym, choć zapewne nie doskonałym. Ale to już los nieunikniony prac tego typu.

h. — herbu,
m. — mianowany,
zm. — zmarł,
kaszt. — kasztelan, kasztelania,
woj. — wojewoda, województwo,
rkp. — rękopis.

Pozycje bibliograficzne podane w tekście w skróconej formie:

Akta gr. i ziemskie — Akta Grodzkie i ziemskie z Archiwum benedyktyńskiego, wyd. K. Liske i A. Prochaska, Lwów 1884—1906.
Bibl. Czart. — Biblioteka Czartoryskich w Krakowie.
Bieszczynski wzgl. Spis Bieszczynskiego — J. Bieszczynskiego, Spis senatorów i dygnitarzy koronnych z XVIII wieku, w: S. K. Kossakowski, Monografia hist. — genealogiczne W-wa 1872, t. III.
Boniecki — A. Boniecki, Herbarz Polski. W-wa 1899—1914, t. I—XVI.
C. J. P. — Corpus iuris Polonici, wyd. O. Balzer, 1906—10, t. III—IV.
Elektorowie królów — J. Dunin-Borkowski i M. Dunin-Wasowicz, Elektorowie królów Władysława IV, Michała Korybuta, Stanisława Leszczyńskiego... Rocznik Heraldyczny, I, 1910.
Gierowski — J. Gierowski, Sejmik generalny księstwa Mazowieckiego... Wrocław 1948.
Kubala — L. Kubala, Wojny duńskie i pokój Oliwski Lwów 1922.
Lauda Płockie — Lauda Płockie rkp. w Tekach Pańskiego, w Zakładzie Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie.

MRPS — Matricularum Regni Poloniae Summaria, ed. T. Wierzbowski, W-wa 1905—1919.

Niesiecki-Bobrowicz — Niesiecki, Herbarz Polski wyd. Bobrowicz, Lipsk 1839—45, t. I—X.

Orzelski — Świętosława Orzelskiego Bezkrólewia ksiąg ośmiro, wyd. E. Kunze, Scriptorum Rerum Polonicarum, Kraków 1917, t. XXII.

Paprocki — B. Paprocki, Herby rycerstwa polskiego, wyd. K. Turowski, Kraków 1858.

Pawiński — A. Pawiński, Sejmiki ziemskie 1374—1505. W-wa 1895.

Reg. Thel. — Regestra thelonie aquatici Vladislavien-sis, wyd. St. Kutrzeba i F. Duda, Kraków 1915.

Radziwiłł — Albrychta Stanisława Radziwiła pamiętniki, wyd. E. Raczyński, Poznań 1839.

Sienkiewicz — K. Sienkiewicz, Skarbiec Historii Polski, Paryż 1839.

Uruski — S. Uruski, Rodzina Herbarz Polski, 1904—1917, t. I—XV.

Uchańsciana — T. Wierzbowski, Uchańsciana, W-wa 1895, t. I—V.

Vol. Legum — Volumina Legum, wyd. Komisji Prawniczej A. U. w Krakowie, t. I—X.

Zielińscy — G. i J. Zielińscy, Monografia rodu Świnków i pochodzącej od niego rodziny Zielińskich herbu Świnka, Toruń 1881, t. I—III.

Zychliński — T. Zychliński, Złota księga szlachty polskiej, Poznań 1879—1908, t. I—XXXI.

KASZTELANOWIE RACIĄZCY

JAKUB z KONRADZIC (Łaszewski) h. Prawdzic m. z podkomorzego płockiego po Zawiszy z Konradzic (Jamissio de Curadecz) przed majem 1499 r. Zm. przed 6. VI. 1518 r.

(MRPS II nr 1390, IV nr 496, Vol. Legum I s. 128, Boniecki, t. XV s. 228).

ANDRZEJ OŚNICKI m. ze stolnika płockiego 6. VI. 1518 r. Zm. między 6. VI. 1537 a 12. III. 1538 r.

(MRPS IV nr 11717, IV nr 19068, Reg. Thel. s. 7).

STANISŁAW NISZCZYCKI h. Prawdzic h. z chorążego płockiego 12. III. 1538 r. Postąpił na woj. płockiego po 19. IX. 1554 r. a przed 1. VIII 1555 r.

(MRPS IV nr 19068, Reg. Thel. s. 53, data śmierci poprzedniego woj. płockiego — 19. IX. 1554 r.)

STANISŁAW WOLSKI h. Półkozic m. przed 1. VIII. 1555 r. Postąpił na kaszt. sochaczewską przed 29. IV. 1557 r.

(Reg. Thel. s. 53, 116, 467. Por. datę nominacji poprzednika na woj. płockie).

ARNULF UCHAŃSKI h. Radwan m. z kaszt. zakroczymskiego między 13. I. a 29. IV. 1557 r. Postąpił na woj. płockie między 11. XI. 1561 a styczniem 1562 r.

(MRPS V nr 1958 r, Reg. Thel. s. 467, por. z listą wojewodów płockich).

ADAM DRZEWICKI m. między początkiem a 30. XI. 1562 r. Postąpił na kaszt. inowrocławską przed 22. XI. 1563 r.

(Działyński — Źródłopisma t. II s. 18, por.

z Chronologią sejmów polskich Konopczyńskiego).

JAKÓB ROKOSSOWSKI pełnił urząd między 1563 a 1569 r.

(Uchańsciana t. I, s. 167 — wspomniany post factum. Vide poprzednik i następcę).

STANISŁAW KRYSKI h. Prawdzic m. przed marcem 1569 r. Postąpił na woj. mazowieckie 12. V. 1576 r.

(Akta Unii, wyd. St. Kutrzeba wg. ind., Orzelski s. 678).

ADAM ROŚCISZEWSKI h. Junosza m. 12. V. 1576 r. Zm. po 1597 r.

(Orzelski s. 682, Lauda Płockie 1594, Uruski t. XV s. 249).

..... dla lat 1598—1606 brak danych.

KRZYSZTOF NISZCZYCKI h. Prawdzic m. po 1606 r. Postąpił wyżej na przełomie lat 1612—13, w 1615 był woj. bełskim.

(Lauda Płockie 1606, występuje jeszcze nie jako kasztelan).

WOJCIECH KRYSKI h. Prawdzic m. z kaszt. sierpskiego z początkiem 1613 r. Postąpił na kaszt. płocką z końcem 1613 r.

(Bonieckii t. XII s. 385, Uruski VIII s. 109).

JAN PODOSKI h. Junosza m. z końcem 1613 r. Zm. między sierpniem 1628 a 1630 r.

(Uruski t. XIV s. 155, Vol. Legum III s. 138 [dopiero w 1616 r.] Ostatnie wzmianki: Lauda Płockie 1628, Akta Grodzkie i Ziemskie t. XX s. 241).

JAN NOWODWORSKI h. Nałęcz m. z podkomorzego nurskiego w 1630 r. Zm. przed 1638 r.

- (Uruski t. XII s. 192, Elektorowie królów [dopiero w 1632 r.]. Lauda Płockie 1638).
- JAKUB NARZYMSKI h. Dołęga m. przed 1638 rokiem. Zm. przed 1640 r. (Lauda Płockie 1638).
- STANISŁAW KRYSKI h. Prawdzic m. z podkomorzego płockiego po 1. VI. 1640. Zm. przed 1664 r.
(Lauda Płockie 1640, Boniecki t. XII s. 385, Uruski VIII s. 110).
- GABRIEL KARNKOWSKI h. Junosza m. w 1664 r. Zm. przed 1667 r. (Boniecki t. XI s. 271, Uruski VI s. 213, Żychliński XVIII s. 78, Sygillaty konclerskie ks. 10 f. 43).
- STANISŁAW KRYSKI h. Prawdzic m. w 1667 roku. Zm. w 1691 r. przed 6. IV. (Boniecki XII s. 385, Uruski VIII s. 190, Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35).
- MIKOŁAJ KĘPSKI h. Jastrzębiec m. z chorążego płockiego 6. IV. 1691 r. Zm. w 1725 r. przed 9. IX.
- STANISŁAW NISZCZYCKI h. Prawdzic m. 9. IX. 1725 r. Zm. w 1740 lub 1741 r.
(Bibl. Czart. rkp. nr 1131 f. 35. Por. ze spisem Bleszczyńskiego).
- BOGDAN MOSTOWSKI h. Dołęga m. z kaszt. sierpskiego 21. V. 1742 r. Postąpił na kaszt. płocką w 1746 r. przed 3. XI.
(Bibl. Czart. rkp. 1135 f. 35. Por. listę kaszt. płocokich).
- WALENTY NISZCZYCKI h. Prawdzic m. z podkomorzego płockiego 3. XI. 1746 r. Zrezygnował w 1760 r. przed 20. VIII.
(Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35, Spis Bleszczyńskiego, Uruski t. XII s. 157).
- JAKUB ZIELIŃSKI h. Świnka m. podczaszego płockiego 20. VIII. 1760 r. Zm. przed 1772 r.
(Bibl. Czart. rkp. 1131, f. 35, G. i J. Zielińscy, Ród Świnków, t. II, s. 39, 40).
- JAN KRAJEWSKI h. Trzaska m. z instygatora koronnego 20. IV. 1772 r. Postąpił na kaszt. płocką 1. VIII. 1777 r.
(Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 53, Spis Bleszczyńskiego).
- FRANCISZEK ZBOIŃSKI h. Ogończyk m. 1. VIII. 1777 r. postąpił na kaszt. płocką 29. XI. 1790 r.
(Spis Bleszczyńskiego).
- TADEUSZ MOSTOWSKI h. Dołęga m. z podstolego wyszogrodzkiego 29. XI. 1790 r.
(Spis Bleszczyńskiego).

KASZTELANOWIE SIERPSCY

- JAN „LACH de KINIKI” (względnie de Kynnykj). Występuje dwukrotnie: 14. IV oraz 1. XII. 1505 r.
(MRPS III nr 2018; Pawiński, Sejmiki ziemskie, dodatek s. XLVII).
- PIOTR KRYSKI h. Prawdzic m. 16. V. 1519 r. Postąpił na kaszt. płocką 16. V. 1519 r.
(MRPS IV anr 12180; Boniecki XII s. 384, Uruski VIII s. 109).
- JAN WIECZWIŃSKI h. Prus m. 16. V. 1519 r., równocześnie wojski płocki (urzędy połączone). Postąpił na kaszt. płocką 23. I. 1521 r.
(MRPS IV nr 3593, 12189).
- MIKOŁAJ NISZCZYCKI h. Prawdzic m. w 1521 roku po 23. I. Postąpił na woj. bełskie 12. III. 1538 r.
(MRPS IV nr 19064; Acta Tomiciana XV s. 466).
- MIKOŁAJ KOSSOBUCKI h. Pobóg m. z pisarza ziemsk. płocokiego 12. III. 1538 r. Zm. po 1545 r.
(MRPS IV nr 19065; herbarze).
- JAN STRZAŁKOWSKI h. Prawdzic m. Zm. przed 14. VI. 1553 r.
(MRPS V nr 1639).
- PAWEŁ GARWASKI h. Grzymała m. z cześnika płockiego 14. VI. 1553 r. Zm. w 1560 r.
(MRPS V nr 1639; Boniecki V s. 378).
- JERZY KUCIŃSKI h. Ogończyk M. i zm. w 1560 r.
(Reg. Thel. wymieniają kasztelanową sierpską Annę Kucińską, prawdopodobnie wdowę, 27. III. 1561 r. Boniecki XIII s. 91 twierdzi, że został mianowany i zmarł w 1560 r.)
- ANDRZEJ DEMBOWSKI h. Jelita m. przed 24. VI. 1561 r. Zm. między 23. X 1561 a 1564 rokiem.
(Reg. Thel. s. 190, 191 — pierwsze i ostatnie wystąpienie, por. następcę).
- MIKOŁAJ NARZYMSKI h. Dołęga m. w 1564 roku. Zm. w 1570 r.
(Paprocki, Herby Rycerstwa s. 251; Uruski XII s. 48; Niesiecki-Bobrowicz VI s. 527).
- WOJCIECH KRASIŃSKI h. Ślepowron m. z chorążego ciechanowskiego przed VII. 1572 r. Zm. w 1590 r.
(Lauda Płockie 1572; Boniecki XII s. 186).
- STANISŁAW KRASIŃSKI h. Ślepowron m. z kaszt. ciechanowskiego w 1590 r. Postąpił na kaszt. podlaską w 1593 r. (Następnie woj. płocki).
(Boniecki XII s. 192; Uruski VIII s. 25. W trakcie urzędowania Lauda Płockie 1591).
- WALENTY GOŚLICKI h. Grzymała m. z podstolego płockiego po 1593 r. Zm. w 1596 r.
(Boniecki VI s. 319, Uruski IV s. 304. U Bonieckiego pomyłka co do płyty nagrobkowej — chodzi o nagrobek biskupa, stryja kasztelana, vide Ł. Paprocki „Łaski cudowne przy kościele sierpskim...” Warszawa 1652 s. 56).
- STANISŁAW RADZANOWSKI h. Prawdzic m. z chorążego płockiego po 1596 r. Zm. przed IV. 1609 r.
(Lauda Płockie 1600, Vol. Legum III s. 44; U Uruskiego błędna — w świetle Laudów Płocokich — data nominacji).

- WOJCIECH KRYSKI h. Prawdzic m. w 1609 r. przed 29. IV. Postąpił na kaszt. raciąską z początkiem 1613 r. (Vol. Legum III s. 44; Boniecki XII s. 385, Uruski VIII s. 109).
- PAWEŁ GARWASKI h. Grzymała m. z pisarza ziemsk. płockiego w 1613 r. przed 2. IV. Postąpił na kaszt. płocką w 1616 r. (Vol. Legum III s. 92; Boniecki V s. 378, Uruski IV s. 103; Polski Słownik Biogr., biogram Stanisława Garwaskiego przez K. Lepszego).
- PAWEŁ NISZCZYCKI h. Prawdzic m. w 1617 r. Zm. w 1631 r. po omarcu. (Uruski XII s. 157, Vol. Legum III s. 322, Lauda Płockie 1629).
- STANISŁAW KUCZBORSKI h. Ogończyk m. z chorążego płockiego w 1631 r. po marcu. Zm. na przełomie 1640—41 r. (Boniecki XIII s. 96, Uruski VIII s. 161. W Laudach Płockich wyst. dwukrotnie: 1634 i 1638. Kasztelania sierpska nie została wymieniona wśród wakujących w 1640 r. przez A. Radziwiłła w Pamiętnikach t. II s. 9. W 1641 r. znamy już następcę).
- STANISŁAW KRASIŃSKI h. Ślepowron m. z podkomorzego ciechanowskiego w 1641 r. Postąpił na kaszt. płocką na przełomie 1648—49 r. (Vol. Legum IV s. 7; 107 Gierowski — Sejmik gen.: Boniecki XII s. 186, Uruski VIII s. 26; Elektorowie królów).
- MACIEJ KUCZBORSKI h. Ogończyk, pełnił urząd między 1649 a 1658 r. (Niesiecki—Bobrowicz V s. 435. Niesiecki znał bliżej obu kasztelanów Kuczborskich—ojca Stanisława i syna Macieja — jako jezuickich dobrodziej).
- LUDWIK ZIELIŃSKI, h. Świnka m. przed 10 VII 1653 r. Zamordowany w 1678 r. (Vol. Legum IV s. 240; Zielińscy, Ród Świnków t. II, s. 58).
- N. N. ŻALIŃSKI, h. Poraj pełnił urząd między 1678 a 1685 r. (Niesiecki—Bobrowicz t. X, s. 46. Niesiecki znał bliżej syna kasztelana, jezuity Mikołaja. Uwaga: co do bezzasadności twierdzenia K. Sienkiewicza i Morawskiego o Władysławie Zielińskim jako kaszt. sierpskim w tym czasie por. Zielińscy, Ród Świnków II, s. 131).
- PAWEŁ SZYDŁOWSKI, h. Lubicz m. przed 1685 r. Zm. przed XI 1686 r. (Lauda Płockie 1685).
- WOJCIECH DĄBSKI, h. Godziemba m. 20 IX 1686 r. Stracił urząd jako „civiliter mortuus” przed VIII 1696 r. (Broniecki IV, s. 178; Uruski III, s. 120; wszystkie spisy).
- ANDRZEJ KOWALEWSKI, h. Junosza m. z podstolego płockiego przed 10 VIII 1696. Zm. przed 1699 r. (Vol. Legum V s. 412, 413; Boneicki XII, s. 8, Uruski VII, s. 343. Jako kasztelan na konwokacji mianowany być musiał przed początkiem bezkrólewia).
- PAWEŁ NISZCZYCKI, h. Prawdzic z chorążego płockiego przed 1699 r. Postąpił na kaszt. płocką 3. IV. 1699 r. (Bibl. Czart. rkp. 1131 r. 35; Uruski XII, s. 157).
- KAZIMIERZ NIEBORSKI, h. Lubicz m. 3. IV. 1699 r. Zm. przed 12. IV. 1706 r. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35).
- PIOTR SZYDŁOWSKI, h. Lubicz m. z łowczego płockiego 12. IV. 1706 r. Zrezygnował w 1722 r. (Spis Błeszczyńskiego).
- BOGDAN MOSTOWSKI, h. Dołęga m. ze stolnika płockiego 27. XI. 1722 r. Postąpił na kaszt. raciąską 21. V. 1742 r. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35; Spis Błeszczyńskiego).
- ANTONI CIECHOLEWSKI, h. Paprzyca m. z sędziego ziemskiego tczewskiego 20. V. 1742 r. Pod zarzutem nieosiadłości od 1744 r. Zm. w 17448 r. przed 12. VI. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35; Lauda Płockie 1744; Spis Błeszczyńskiego, Uruski II, s. 298).
- WALERIAN WESSEL, h. Rogala m. z sędziego ziemsk. zakroczymskiego 12. VI. 1748 r. Zm. 1762 r. przed 27. IV. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35, 178; Spis Błeszczyńskiego).
- JÓZEF POPIEL, h. Sulima m. ze stolnika nowogrodzkiego 27. IV. 1762 r. Postąpił na kaszt. lwowską przed VI. 1777 r. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 35, por. też f. 633; Spis Błeszczyńskiego, Uruski XIV, s. 233).
- TADEUSZ PODOLSKI, h. Junosza m. z podkomorzego dobrzyńskiego i zm. w czerwcu 1777 r. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 65, Spis Błeszczyńskiego, Uruski XIV, s. 154).
- FRANCISZEK ROŚCISZEWSKI, h. Junosza m. z sędziego ziemsk. płockiego 16. VII. 1777 r. Zm. w 1782 r. przed 16. V. (Bibl. Czart. rkp. 1131 f. 171, Spis Błeszczyńskiego, Uruski XV, s. 250).
- ANTONI STRZĘBOSZ, h. Jastrzębiec m. z chorążego raciąskiego 16. V. 1782 r. przed 5. IV. (Vol. Legum IX, s. 3; Spis Błeszczyńskiego).
- KAJETAN MLICKI, h. Dołęga m. z podstolego płockiego 5. IV. 1788 r. (AGAD Sygillaty kanclerskie ks. 37 f. 29. Uruski błędnie podaje, że m. z cześnika płockiego).

D O D A T E K

Ze względu na liczne niedokładności powstałe zarówno skutkiem błędów drukarskich, korekty, oraz z winy samego autora, powtarzam na tym miejscu w sposób skrócony wy-

kaz wojewodów i kasztelanów płockich, przypisy źródłowe dając jednak jedynie tam, gdzie uległy one zmianie w stosunku do listy opublikowanej w numerze 8 Notatek Płockich.

WOJEWODOWIE PŁOCKI

NINO GNIEW KRYSKI, h. Prawdzic, m. z kaszt. wiskiego po Mikołaju z Kępy¹⁾ po 1496 r. a przed 3. X. 1501 r. Zm. w 1507 r. przed 16. X.

STANISŁAW SZREŃSKI, h. Dołęga m. z kaszt. wiskiego 16. VIII. 1507 r. Zmarł w 1510 r. między 27. II. a 4. VII.

WOJCIECH SIERPSKI (OBORNICKI), h. Habdank z Gaju, m. z podkomorzego dobrzyńskiego 4. VII. 1510 r. Zm. w 1512 r. przed 17. III.

ANDRZEJ RADZIEJOWSKI, h. Junosza m. z kaszt. sochaczewskiego 17. III. 1512 r. Zm. między 26. X. 1515 a 10. III. 1517 r.

ANDRZEJ NISZCZYCKI, h. Prawdzic m. z kaszt. wiskiego 0. III. 1515 r. Zm. przed 11. II. 1532 r.

FELIKS SRZEŃSKI z Sokołowa m. z kaszt. dobrzyńskiego 11. II. 1532 r. Zm. 19. IX. 1554 r.

ALEKSANDER IŁOWSKI, h. Prawdzic m. z kaszt. zakroczymskiego²⁾ między 22. VI. 1556 r. a 23. VI. 1557 r.³⁾ Zm. w 1561 r.

ARNULF UCHAŃSKI, h. Radwan m. z kaszt. raciańskiego między 11. XI. 1561 a styczniem 1562 r. Zm. między IX. 1572 r. III. 1575 r.

PIOTR POTULICKI, h. Grzymała m. z kaszt. przemęckiego 12. V. 1576 r. Postąpił na woj. brzesko-kujawskie przed październikiem 1582 r. Następnie by łwoj. kaliskim.

GRZEGORZ ZIELIŃSKI, h. Świnka m. z kaszt. płockiego w X. 1582 r. Zm. w 1599 r.

STANISŁAW KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. z kaszt. płockiego 1. II. 1600 r. Zm. 1. II. 1617 r.⁴⁾

JAN STANISŁAW KARNKOWSKI, h. Junosza m. z podkomorzego płockiego w 1617 r. Zm. w 1647 r.

JAN KAZIMIERZ KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. z kaszt. płockiego w 1648 r. między 17. XI. a końcem roku. Posłupił na podskarbiostwo w. koronne w 1658 r. przed 13. XI.⁵⁾

STANISŁAW LASKOWSKI, h. Dąbrowa m. z woj. podlaskiego między 25. VII. a 30. VIII. 1658 r.⁶⁾ Zm. przed 20. II. 1662 r.

JAN WESSEL, h. Rogala m. przed 20. II. 1662 r. Zm. po 18. IV. 1667 r. Równocześnie cześnik w. koronny od 1661 r.

SAMUEL JERZY PRAŻMOWSKI, h. Bełina m. z podstolego płockiego między 16. IV. 1669 r. a 12. XII. 1670. Zm. przed 1. XI. 1688 r. Równocześnie chorąży w. koronny od 1662 r.

JAN BONAWENTURA KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. z referendarza koronnego 11. III. 1660 r.⁷⁾ Zm. na przełomie 1716/17 r.

FRANCISZEK ZAŁUSKI, h. Junosza m. z woj. czernichowskiego przed 1719 r.⁸⁾ Zm. 17. XI. 1735 r.

MIKOŁAJ PODOSKI, h. Junosza m. z kaszt. płockiego 7. I. 1736 r. Rezygnował w 1761 r. przed październikiem.

JÓZEF PODOSKI, h. Junosza m. z kuchmistra w. litewskiego 9. X. 1761 r. Zmarł w 1778 r.

TEODOR SZYDŁOWSKI, h. Lubicz m. z kaszt. mazowieckiego 22. II. 1779 r. Zrezygnował w 1791 r. przed 11. IV.

IGNACY ZBOIŃSKI, h. Ogończyk m. z kaszt. płockiego 11. IV. 1791 r.

P R Z Y P I S Y

1) MRPS II nr 609; V. L. I s. 128; R. Zieliński, Dzieje Mazowsza Płockiego w XVI i XVII w. maszynopis.

2) MRPS IV nr 23073.

3) Reg. Thel. s. 91, 125; Herbarze Bonieckiego, Uruskiego.

4) Gawarecki, Pamiętnik Historyczny Płocki, 1828, s. 114 (płyta nagrobkowa).

5) Korespondencja publikowana przez Kubalę, Wojny Duńskie s. 585.

6) Jako woj. podlaski występował jeszcze 25. VII. (Kubala j. w., s. 454) a już przed końcem sejmku 30. VII. wymieniony jest jako woj. płocki (V. L. IV, s. 240).

7) Zielińscy, Historia rodu Świnków, t. II, s. 62 (cytat z Metryki Koronnej).

8) Jarochoński Teki Podolskiego I, s. 319.

KASZTELANOWIE PŁOCKY

- ZAWISZA DŁUŻNIEWSKI z Konradźca m. po Mikołaju Dobrzykowskim z Krośnia¹⁾ z chorążego płockiego między 1496 r. a 12. VIII. 1497 r.²⁾ Zrezygnował w 1504 r. przed 21. II.
- TOMASZ Z BARTNIK NARZYMSKI m. z chorążego płockiego 21. II. 1504 r. Zm. między 28. II. a 16. V. 1519 r.
- PIOTR KRYSKI, h. Prawdzie m. z kaszt. sierpskiego 16. V. 1519 r. Zm. przed 21. I. 1521 r.
- JAN WIECZWIŃSKI, h. Prus m. z kaszt. sierpskiego i równocześnie wojskiego płockiego (urzędy połączone) 23. I. 1521 r.³⁾ Zm. w 1535 r. przed 3. IV.
- JAN ZAWISZA DŁUŻNIEWSKI z Konradźca m. z kaszt. dobrzyńskiego 3. IV. 1535 r. Zm. w 1536 r. przed 11. IV.
- JAKUB NARZYMSKI, h. Dołęga, m. z kaszt. dobrzyńskiego 11. IV. 1536 r. Zm. między 14. X. 1537 r. a 7. X. 1539 r.⁴⁾
- ANDRZEJ SIERPSKI z Golczewa, h. Prawdzie m. z kaszt. dobrzyńskiego 7. X. 1539 r. Postąpił na woj. rawskie 20. XII. 1542 r.
- JAN SZYMANOWSKI, h. Ślepowron, m. z kaszt. sachoczewskiego 20. XII. 1542 r. Zm. przed 11. V. 1556 r.⁵⁾
- ADAM WILKANOWSKI, h. Lis m. z kaszt. wiskiego między 23. III. 1555 r. a 11. V. 1556 r.⁶⁾ Zm. między 1. I. 1563 a 29. IV. 1564 r.
(Nie przyjął woj. płockiego po Hłowskim).
- ANZELM GOSTOMSKI, h. Nałęcz m. z kaszt. wyszogrodzkiego między 4. I. 1563 r. a 29. IV. 1564 r. Postąpił na woj. rawskie przed VII. 1572 r.⁷⁾
- TOMASZ NARZYMSKI, h. Dołęga m. z cześnika płockiego między lutym a czerwcem 1574 r. Zm. przed 8. IV. 1576 r.⁸⁾
- GRZEGORZ ZIELIŃSKI, h. Świnka m. z sędziego płockiego 11. V. 1576 r. Postąpił na woj. płockie w X. 1582 r.
- WOJCIECH WILKANOWSKI, h. Lis m. z podkomorzego płockiego po X. 1582 r. Postąpił na woj. rawskie po IX. 1595 r.
- PAWEŁ ŁOŚ, h. Dąbrowa m. z chorążego ciechanowskiego w 1595 r. Zm. z końcem 1596 lub na początku 1597 r.
- STANISŁAW KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. z kaszt. podlaskiego na przełomie 1596/97 r. Postąpił na woj. płockie 1. II. 1600 r.
- STANISŁAW GARWASKI, h. Grzymała b. sekretarz królewski m. w 1600 r. po 1. II. Zm. między 1609 a 1613 r.
- WOJCIECH KRYSKI, h. Prawdzie m. z kaszt. raciązkiego z końcem 1613 r. Zmarł w 1616 r.
- PAWEŁ GARWASKI, h. Grzymała m. z kaszt. sierpskiego w 1616 r. Zm. w 1618 r.
- WALENTY ZIELIŃSKI, h. Świnka m. z chorążego ciechanowskiego w 1618 r. Zmarł w 1646 r.
- JAN KAZIMIERZ KRASIŃSKI, h. Ślepowron z kaszt. warszawskiego w 1646 r. Postąpił na woj. płockie w 1648 r. między 17 listopada a końcem roku.
- STANISŁAW KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. z kaszt. sierpskiego po 1648 r. Zmarł w 1654 r.
- GABRIEL KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. w 1654 r. Zm. w sierpniu 1676 r.
- STEFAN GEMBICKI, h. Nałęcz m. z kaszt. rogozińskiego w 1676 r. po lutym.⁹⁾ Zm. w 1695 r.
- FRANCISZEK BOGUSŁAW DENHOFF, h. własnego m. w 1695. Postąpił 4. IV. 1699 r. na kaszt. sieradzką.
- PAWEŁ NISZCZYCKI, h. Prawdzie m. z kaszt. sierpskiego 3. IV. 1699 r. Zmł po 1703 r.
- STANISŁAW BONIFACY KRASIŃSKI, h. Ślepowron m. 18. IV 1712 r. Zm. w 1716 r.
- MIKOŁAJ PODOSKI, h. Junosza m. z cześnika ciechanowskiego 19. VI. 1717 r. Postąpił na woj. płockie 12. I. 1736 r.
- MICHAŁ NIEBORSKI, h. Lubicz m. z podkomorzego ciechanowskiego 12. I. 1736 r. Zmł 10. X. 1746 r.¹⁰⁾
- BOGDAN MOSTOWSKI, h. Dołęga m. z kaszt. raciązkiego 3. XI. 1746 r. Zm. 26. XII. 1755 r.¹¹⁾
- IGNACY ZBOIŃSKI, h. Ogończyk m. z chorążego dobrzyńskiego 7. XII. 1756 r. Zrezygnował w pierwszej połowie 1777 r. W 1791 r. z nowej nominacji wojewoda płocki.
- JAN KRAJEWSKI, h. Trzaska m. z kaszt. raciązkiego 1. VIII. 1777 r. Zm. w 1781 r. przed majem. Kandydat na woj. płockie w 1778 r.
- MAKSYMILIAN SIERAKOWSKI, h. Ogończyk m. z podkomorzego płockiego 5. V. 1781 r. Zrezygnował w 1790 r. przed 29. XI.
- FRANCISZEK ZBOIŃSKI, h. Ogończyk m. z kaszt. raciązkiego 29. XI. 1790 r.

1) Mies. Historyczny Lasocki, r. XI, s. 8; Vol. Legum t. I, s. 128.

2) MRPS II nr 816; Vol. Legum I, s. 128.

3) MRPS IV nr 3593. Wobec tego przekazu za mylną należy przyjąć wzmiankę o Wieczwińskim jako kaszt. plockim już na sejmie 1520 roku (Corpus Juris Pol. I., s. 602).

4) Reg. Thel., s. 9 oraz nominacja następcy.

5) Prócz aktu nominacyjnego Metryka Koronna raz tylko jeszcze go wymienia w 1545 r. (MRPS IV

nr 21908). Natomiast następca został mianowany przed 11. V. 1556 r.

6) Reg. Thel., s. 37, 88.

7) W bezkrólewiu wyst. jako woj. rawski (Reg. Thel., s. 276, parokrotnie w Orzelskim) zatem musiał być mian. przed śmiercią króla.

8) Reg. Thel., s. 359.

9) Polski Słownik Biogr., biogram Stefana Gembińskiego przez A. Przybosia.

10) Bibl. Czartoryskich rkp. nr 1131, f. 22.

11) Bibl. Czartoryskich, rkp. nr 1131, f. 22.

KRONIKA

Działalność Zarządu Miejskiego w Płocku TPPR ożywia się z każdym dniem.

W dniu 13 kwietnia odbyła się narada instruktazowa dla przewodniczących kół TPPR w zakładach pracy i instytucjach. Redaktor Trybuny Ludu W. Iwanicki opowiedział zebranym o swej podróży na Syberii i wielkim rozmachu budownictwa przemysłowego, jakie tam się odbywa.

O różnego rodzaju pracy atrakcyjnej w kołach TPPR mówił członek Zarządu Wojewódzkiego TPPR tow. Cz. Tarczyński.

W dniach 9 i 10 kwietnia br. w Płocku odbyły się uroczystości jubileuszowe z okazji 90-lecia działalności Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Zgoda”. Przemawiającym dokumentem istnienia tej najstarszej w Polsce Spółdzielni była wspaniała wystawa zorganizowana przy pomocy Towarzystwa Naukowego Plockiego.

Miejscowy Zarząd Polskiego Towarzystwa Historycznego zorganizował w miesiącu lutym i marcu br. dwa odczyty poświęcone problematyce historycznej.

Plk. M. Sobczak mówił o działaniach wojennych podczas drugiej wojny światowej na Mazowszu Płockim.

Dr Stanisław Herbst profesor Uniwersytetu warszawskiego omawiał zagadnienia sporne dotyczące wielkiej wyprawy grunwaldzkiej 1410 roku.

Oba odczyty cieszyły się poważną frekwencją.

W dniu 30 marca br. Komitet Miejski PZPR w Płocku odbył kolejne plenarne posiedzenie poświęcone sprawom kultury w naszym mieście. Referat zasadniczy wygłosił tow. Kazimierz Ciarka — sekretarz Komitetu Miejskiego.

W wyniku dyskusji, w której wziął udział sekretarz WKW tow. Edward Adamiak — uznano za słuszną powołać do życia komisję koordynacyjną, która opracuje wspólny plan działania w zakresie kultury.

*

W dniach 23—24 kwietnia br. odbył się w Płocku I Wojewódzki Zlot Delegatów Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych. W Zlocie, którego obrady odbywały się w Sali Aktowej Liceum im. Małachowskiego wzięło udział około 200 uczestników z 32 powiatów woj. warszawskiego.

W sobotę, 23 kwietnia o godz. 10, nastąpiło otwarcie obrad przez przewodniczącą Miejskiego Ośrodka Szkolnych Kół Krajoznawczo-Turystycznych prof. Ostromęcką Marię. Po czym zostały wygłoszone dwa referaty.

Prof. Gustaw Wuttke wygłosił referat na temat „Wartości wychowawcze i poznawcze krajoznawstwa”, zaś mgr Leszek Klima mówił o udziale szkolnych kół krajoznawczych w uczczeniu 1000-lecia. Pierwszy dzień obrad zamknęła wieczornica krajoznawcza w sali Domu Kultury Dzieci i Młodzieży.

W niedzielę, w godzinach rannych uczestnicy Zlotu zwiedzili Płock pod przewodnictwem młodzieży SKKT z Liceum Małachowskiego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej.

Przy okazji warto dodać, że szkolne koła krajoznawcze w Płocku mają w swej działalności poważny dorobek, zwłaszcza w organizowaniu obozów wędrownych w okresie wakacji.

*

W ramach Dni Leninowskich Towarzystwo Naukowe Płockie urządziło w dniu 28 kwietnia br. odczyt na temat: Idea Lenina a kraje zacofane pod względem gospodarczym. Autorem odczytu był prelegent Zarządu Wojewódzkiego TPPR mgr J. Kajdy.

Z okazji przypadającego tygodnia Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich TNP zorganizowało dwie prelekcje na temat zagadnień związanych z problematyką niemiecką.

Z. Michnicki — Przewodniczący Płockiego Oddziału ZBOWID mówił o Problemie niemieckim a sprawa polskiej.

Fr. Dorobek — v-prezes TNP omówił Ekspansję gospodarczą Niemieckiej Republiki Federalnej.

*

W dniu 27 maja r.b. na zaproszenie TNP przybył z wizytą do Płocka Sekretarz Generalny Niemieckiego Związku Kultury Niemieckiej Republiki Demokratycznej, tow. Karl Heinz Schulmeister, który podzielił się osiągnięciami NRD w zakresie szkolnictwa, oświaty, muzealnictwa i życia kulturalnego.

*

W maju br. odbyła się w sali posiedzeń Miejskiej Rady Narodowej narada gospodarcza regionu płockiego. Organizatorami tej narady, której temat związany był z perspektywą Płocka z rozbudową miasta i okolic w związku z budową Zakładów Petrochemicznych byli: Rada Naukowa PWWRN i TNP. Referat na temat założeń planów gospodarczych w najbliższej pięcioletce w Płocku wygłosił mgr Józef Rytter, przewodniczący KFJN oraz prof. dr Stanisław Berezowski — Koncepcja regionu geograficznego. W naradzie uczestniczyli — Przewodniczący WWRN inż. Antoni Mierzwiński, sekretarz WKW tow. H. Szafrński, I sekretarz KMPZPR w Płocku tow. A. Czaplicki, przewodniczący PMRN tow. J. Chlebicki, przew. PPRN w Płocku J. Cieślak oraz członkowie Rady Naukowej naukowcy pracownicy instytutów naukowych i wyższych uczelni.

*

W drugiej połowie maja odbyła się konferencja płockiego oddziału Towarzystwa Szkoły Świeckiej. Na konferencji której przewodniczył I sekretarz KM PZPR tow. A. Czaplicki, omówiono szereg problemów dotyczących wychowania młodzieży. Redaktor naczelny dwutygodnika „Wychowanie” tow. Magdalena Arska apelowała do zebranych o aktywny udział w szeregach TSŚ.

*

Posłowie Ziemi Płockiej odbyli w maju spotkanie z nauczycielami szkół z Płocka i powiatu płockiego. Na liczne pytania udzielali odpowiedzi, minister oświaty poseł Wacław Tułodziecki i poseł Tadeusz Gierzyński.

W dniu 5 czerwca Komitet Frontu Jedności Narodu i Rzemiosła Województwa Warszawskiego z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego i Tysiąclecia Płocka urządzili uroczysty obchód, którego finałem była wspaniała impreza p. n. Mówią Wieki. Ulicami Płocka przemaszerował pochód w którym oglądano po-

staci związane z czasami legendarnymi i historycznymi Polski i Płocka. Autorem tego barwnego scenariusza był Wacław Milke.

Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego zorganizowało w Płocku w dniach 10—12 czerwca uroczyste Dni Młodzieży.

Inauguracją Dni było otwarcie bogatej wystawy w gmachu Zasadniczej Szkoły Metalowej. (dyr(szkoły jest J. Olbrych), która obrazowała wyniki i osiągnięcia poszczególnych szkół zawodowych w województwie warszawskim. Honorowym gościem uroczystych Dni Młodzieży był Kurator ob. I. Klimaszewski.

W dniu następnym młodzież złożyła uroczyste ślubowanie a Kurator Ignacy Klimaszewski dokonał aktu erekcyjnego pod budowę Szkoły Tysiąclecia w Radziwiu.

*

W dniu 9 czerwca w Płocku odbyła się narada poświęcona objęciu przez Związek Młodzieży Socjalistycznej patronatu w budowie Kombinatu Petrochemicznego. Naradzie przewodniczył I sekretarz KC ZMS tow. Marian Renke. Zasadniczy referat na naradzie wygłosił minister przemysłu chemicznego inż. Radliński.

*

Sprawom kultury w Płocku i powiecie poświęcona była narada czterech Komisji Koordynacyjnych: Centralnej, Wojewódzkiej, Miejskiej i Powiatowej. Obecny na naradzie wiceminister kultury i sztuki Z. Garstecki postulował o podjęcie jak najszybciej kroków w celu zaktywizowania życia kulturalnego w Płocku.

*

Dzień 23 czerwca był dniem uroczystości zakończenia roku szkolnego w Płocku. W szkołach odbywały się akademie na których uczniowie otrzymywali świadectwa szkolne.

Podniosła uroczystość odbyła się w Zasadniczej Szkole Odzieżowej w Płocku z okazji 15-lecia otwarcia popularnych „Igiełek”.

*

Komitet Miejski PZPR w Płocku z Komisją Oświaty przy KM PZPR zorganizował naradę w dniu 25 czerwca poświęconą problemom związanym z rozwojem szkolnictwa w Płocku i przygotowaniem kadr do budowy Rafinerii. Naradzie przewodniczył sekretarz KM PZPR tow. Kazimierz Ciarka. W naradzie udział wzięli przedstawiciele Rafinerii i Petrobudowy, dyrektorzy płockich szkół oraz aktywni oświatowy miasta.

Szczegółowo omówił szereg spraw związanych z budownictwem szkół na terenie miasta naczelnik wydziału zawodowego Kuratorium tow. Pękala.

*

W Płocku powołany został przy Komitecie Frontu Jedności Narodu SPOŁECZNY KOMITET BUDOWY TYSIĄCLECIA. Skład Komitetu, któremu przewod-

nicy inż. A. Gaweł przedstawia się następująco: St. Staszewski, K. Janeczko, Sobociński, Misiak, K. Burzyński, K. Modliński, Kirylenko, Mizeradzki, J. Wańkiewicz.

Obok wymienionego prezydium Komitet liczy 29 członków.

Po odbyciu dwu posiedzeń prezydium Komitetu ustaliło, iż formą pomnika winien być rodzaj obelisku, który by charakteryzował postępowe momenty w tysiącletniej przeszłości miasta.

Co do lokalizacji pomnika, jego ostatecznej formy i treści prezydium komitetu postanowiło odwołać się do opinii społeczeństwa planując rozpisanie ankiety na ten temat. Ostatnio Komitet Miejski PZPR akceptował przedstawiony plan SKBPT obiecując wydatną pomoc w tym zakresie.

W drugiej połowie czerwca br. zakończony został rok szkolny w Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu w Płocku.

Roczna działalność tej najmłodszej placówki naukowej w pełni zdała egzamin. Na istniejące dwa wydziały jak: Wydział Ekonomiczny i Historyczno-Filozoficzny uczęszczało około 150 słuchaczy. Wysoki poziom reprezentowany przez pracowników naukowych warszawskich wyższych uczelni, którzy prowadzili zajęcia w WUML w Płocku jak również poważne traktowanie wykładów przez uczestników WUML-u sprawiły, iż wyniki egzaminacyjne należy ocenić bardzo dobrze. Na uwagę zasługują między innymi wykłady na Wydziale Historyczno-Filozoficznym, które prowadził tow. Józef Grudzień pracownik naukowy Instytutu Filozoficznego PAN w Warszawie.

W roku szkolnym 1960—1961 obok istniejących wydziałów powstanie dodatkowo Wydział Rolny oraz Wydział Filozoficzno-Pedagogiczny w miejsce dotychczasowego Wydziału Hist.-Fil. Na Wydziale tym obok pedagogiki prowadzone będą wykłady z zakresu religioznawstwa. Zapisy na nowy rok szkolny trwają do dnia 1 września br.

W czerwcu br. odbyło się w Komitecie Wojewódzkim PZPR zebranie Komisji Kultury i Oświaty przy WKW PZPR poświęcone sprawom działalności i ukazujących się pism społeczno-kulturalnych wychodzących na terenie województwa warszawskiego jak: Ziemia Mazowiecka, Notatki Płockie, Pięć Rzek oraz Iskry — dodatek Trybuny Mazowieckiej. Naradzie przewodniczył sekretarz WKW PZPR tow. E. Adamiak. Z Płocka w naradzie udział wzięli — tow. K. Ciarka, sekretarz KM PZPR i Jan Wańkiewicz — członek zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego.

W dniu 29 czerwca br. w sali Powszechnej Spółdzielni Spożywców „ZGODA” w Płocku odbyła się Sesja Miejskiej Rady Narodowej poświęcona zagadnieniom wychowania młodzieży na terenie Płocka. Radni z całą znajomością sprawy w dyskusji wskazywali na niedociągnięcia na tym odcinku. Omówione wnioski na Sesji winny przyczynić się w przyszłości do bardziej doskonałej pracy w tym zakresie.

Na kolejnym posiedzeniu zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego prezes TNP poseł Tadeusz Gierzyński omówił plan pracy TNP na podstawie przedstawionych materiałów poszczególnych sekcji. Przewiduje się w najbliższym czasie zorganizowanie dwu sesji poświęconych problematyce gospodarczej.

Jednocześnie Zarząd TNP powziął decyzję o przygotowaniu do druku Rocznika TNP, który winien ukazać się pod koniec bieżącego roku. Powołano również kolegium redakcyjne Rocznika w składzie:

Czesław Gutry, Dyrektor Biblioteki Zielińskich, dyr. Franciszek Dorobek i Stanisław Kostanecki.

W Płocku ekipa filmowców dokonywała zdjęć do filmu opartego o powieść K. Makuszyńskiego „Szatan z siódmej klasy”.

Zdjęcia robione były w pobliżu Placu Narutowicza i ulicy Mostowej.

W okresie Dni Morza w instytucjach związanych z żegluga i przemysłem żeglugowym jak Rejon Dróg Wodnych i Płockie Stocznie Rzeczne odbyły się skromne uroczystości jak akademie i masówki dla pracowników tych instytucji.

W Płocku pomyślnie rowija swą działalność od początku tego roku Oddział Płocki Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyslicieli. Oddział skupia ponad 50 członków rekrutujących się spośród nauczycieli, urzędników, pracowników fizycznych.

Duże zasługi na tym odcinku zwłaszcza w okresie kiedy SAIW w Płocku poczyniło się organizować, położył prof. Marian Milczarek, kierownik WUML-u w Płocku, będący jednocześnie przewodniczącym Oddziału Płockiego SAIW. Formą pracy, którą posługuje się Oddział jest cykliczne organizowanie odczytów.

Odczyty te obsługiwane przez wybitnych znawców tych zagadnień cieszą się poważną frekwencją. Oprócz odczytów otwartych organizuje się odczyty w szkołach dla klas starszych.

Oddział Płocki SAIW boryka się z trudnościami w zakresie braku lokalu. Należałoby pomóc w tej sprawie ze wszech miar tak potrzebnej organizacji na terenie Płocka.

Rejon Dróg Wodnych w Płocku znany jest nie tylko ze swej podstawowej działalności rzecznej. Rejon jest poważnym producentem faszyny budowlanej, specjalnej odmiany kultur wiklinowych i tzw. kija przemysłowego, który eksportowany jest za granicę do Holandii, Niemiec i Anglii.

Płockie Zakłady Mięsne zorganizowały w czerwcu br. w Łącku specjalny turnus społeczno-wypoczynkowy dla młodzieży ZMS pracującej w Zakładach Mięsnych. Młodzież podczas dwutygodniowego pobytu nie wchodzącego w ramy urlopu obok wypoczynku zdobywała również wiadomości teoretyczne z zakresu praktyki zawodowej.

W roku bieżącym podobnie jak w latach ubiegłych rozpoczną się badania archeologiczne prowadzone pod kierunkiem doc. Dr Wł. Szafrąńskiego pracownika IIHKM Polskiej Akademii Nauk.

W lipcu przewiduje się otwarcie nowego punktu bibliotecznego Biblioteki Miejskiej przy ulicy Grodzkiej. W odremontowanej stylowej kamieniczce znajdzie młodzież dla siebie miejsce kulturalnego spędzenia czasu.

W sali konferencyjnej KM PZPR w Płocku odbyła się narada dla aktywu Komitetu Miejskiego i Komitetu Powiatowego na temat problemów V Plenum KC PZPR. W naradzie uczestniczył tow. Jakub Krajewski „Kuba” Dyrektor Departamentu Ministerstwa Rolnictwa — lektor KC PZPR, który wygłosił niezmiernie ciekawy odczyt na temat ostatniego Plenarnego posiedzenia KC PZPR.

TREŚĆ NUMERU

	str.
SYLWESTER PIEGAT — Wspomnienie	1
MARIAN CHUDZYŃSKI — Walka o wprowadzenie języka polskiego do szkoły w roku 1905 w ziemi gostyński	3
JÓZEF TOMASZEWSKI — Wisła płynie przez Płock .	5
BOLESŁAW WITKOWSKI — Piętnaście lat rozwoju Stocz- ni Rzecznych	7
ELWIRA WRÓBLEWSKA — Przyjaźń Izet-Bey'a z Gusta- wem Zielińskim	10
STANISŁAW KOSTANECKI — Z przeszłości Skepego .	13
CZESŁAW MICHAŁOWSKI — Opowiadanie	15
BRONISŁAW SYZDEK — Płocczanin Premierem Turkmenii	16
ANNA LUTYŃSKA — Franciszek Tarczyński	17
BENON DYMEK — Książka o życiu i walce żyrdowskich robotników	18
Dokumenty Walki (B. S-k)	20
ZDZISŁAW KAPICA — Sprawozdanie z Badań Antropo- logicznych	21
Sesja poświęcona Historii NPCh na Mazowszu . . .	21
FRANCISZEK WYBULT — Dziesięciolecie budownictwa te- renowego na Mazowszu Płockim	22
RYSZARD ZIELIŃSKI — Senatorowie płocky	24
KRONIKA	30

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO



TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE

PŁOCK

17/18

1960

**Towarzystwo Naukowe Płockie
Biblioteka im. Zielińskich
Płock, Pl. Narutowicza 8**

REDAGUJE KOLEGIUM

Na okładce:

*Siedziba płockiego WUML-u w gmachu Kom. PZPR
(do art. O najmłodszej uczelni Płocka)*

ZDJĘCIA:

okładka i na str. 18, 19, 21, 42 — St. Chrzanowski
str. 28, 29, 32, 33, 34 — ze zbiorów własnych autora
opracowania (autor zdjęć nieznany)
str. 31 — ze zbiorów własnych Franciszka Wybulta
(autor zdjęcia nieznany)

Nakład 1000+100 egz. Objętość 48 str. Format A4
Papier drukowy sat. kl. V/70 g.

Płocka Drukarnia Akcydensowa. 1892-60 C-59

NOTATKI PŁOCKIE

PISMO REGIONALNE MAZOWSZA PŁOCKIEGO

Nr 17/18

LIPIEC – GRUDZIEŃ 1960

ROK V

ADAM GOSZCZYCKI

ANALIZA DEMOGRAFICZNA MIASTA PŁOCKA za okres 1955–1959 r.

Wiele miast większych i mniejszych w okresie władzy ludowej przeżywało i przeżywać będzie swój rozwój gospodarczy. Podobnie i Płock począwszy od 1960 r. rozpoczął swój nowy etap, przekształcając się z miasta rolniczo-przemysłowego w miasto przemysłowe, dzięki zlokalizowaniu na terenach nizinnych pierwszej rafinerii ropy naftowej.

W związku ze zmianą charakteru miasta zmienia się i struktura ludności, jej zainteresowania, warunki mieszkaniowe i cały szereg innych czynników organicznie związanych z życiem społeczeństwa danego terenu.

Zamykając dotychczasowy, powolny (normal-

ny) rozwój miasta, kończący się z dniem 31 grudnia 1959 r. należy przyjrzeć się bliżej jak przedstawiał się jego rozwój w ostatnich 5 latach.

Przeprowadzając częściową analizę demograficzną miasta pragnę zatrzymać się nad zagadnieniem ilości ludności, urodzeń, małżeństw, zgonów i zastanowić się nad stanem obecnym, tendencjami w poszczególnych latach i porównaniem z danymi ogólnopolskimi.

Na podstawie materiałów znajdujących się w Wydziale Statystyki P. M. R. N. w Płocku ustaliłem na dzień 31 grudnia każdego roku następujące dane:

Lata	Ogółem	Ludność w tym		Zgony		Ilość urodzeń	Ilość zawartych małżeństw
		mężczyźni	kobiety	ogółem	w tym niemowlęta do 1- go roku		
1954	35.893	16.408	19.485	352	69	858	368
1955	37.015	17.041	19.974	386	88	1034	289
1956	39.092	19.026	20.066	333	84	1002	272
1957	39.862	19.681	20.181	398	82	974	289
1958	40.554	19.384	21.170	351	92	912	319
1959	41.667	19.960	21.707	330	67	850	267

Miasto Płock do dnia 31 grudnia 1953 r. zajmowało obszar 2.600 ha, po rozszerzeniu granic administracyjnych przez dołączenie wsi Podolszyc, Kostrogaj z Gromadzkiej Rady Narodowej

Rogozino z dniem 1 stycznia 1954 r. obszar ten wynosi 3.118 ha. Podstawę badania gęstości zaludnienia stanowi obszar 3.118 ha—31,18 km².

Średnia liczba ludności

Lata	Liczba ludności w dniu 31. XII	Średnia liczba ludności	Wskaźnik wzrostu		Liczba mężczyzn w dniu 31. XII	Średnia liczba mężczyzn	Wskaźnik wzrostu		Liczba kobiet w dniu 31. XII	Średnia liczba kobiet	Wskaźnik wzrostu	
			w poszczególnych latach	w okresie badanym od początku			w poszczególnych latach	od początku okresu badan.			w poszczególnych latach	od początku okresu badan.
1954	35.893	—	—	—	16.408	—	—	—	19.485	—	—	—
1955	37.015	36.454	1,0	0,0	17.041	16.724	1,0	0,0	19.974	19.730	1,0	0,0
1956	39.092	38.053	1,04	4,3	19.026	18.033	1,08	8,0	20.066	20.020	1,01	1,4
1957	39.862	39.477	1,04	8,2	19.681	19.353	1,07	15,7	20.181	20.124	1,0	1,9
1958	40.554	40.208	1,02	10,3	19.384	19.532	1,01	16,8	21.170	20.676	1,03	4,8
1959	41.667	41.110	1,02	12,8	19.960	19.672	1,0	17,6	21.707	21.438	1,04	8,6

W okresie badanym ludność miasta wzrosła ogółem o 4.656 osób tj. o 12,8% w tym liczba mężczyzn 2.948 tj. o 17,6% natomiast kobiet o 1.708 tj. o 8,6%.

Porównując wzrost liczby ludności charakterystycznym jest fakt, że liczba mężczyzn w latach 1956 i 1957 podniosła się gwałtownie (rok 1956 — 8%; 1957 — 7%; = 15%) podczas gdy liczba kobiet wzrosła zaledwie o 1% w 1956 r.

w stosunku do 1955 r., a w 1957 pozostała prawie bez zmian, by w ostatnich latach okresu badanego stale się podnosić.

Podany wykres scharakteryzuje nam wzrost zwiększeń ludności miasta Płocka.

W związku z wykazaną ogólną ilością ludności miasta Płocka nasuwa się pytanie jaki stosunek stanowią kobiety, a jaki mężczyźni i jaki to stanowi procent ogółu ludności.

Stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn w mieście Płocku w latach 1955—1959

Lata	Średnia liczba ludności	Średnia liczba mężczyzn	Średnia liczba kobiet	Stosunek kobiet do mężczyzn	Wskaźnik %/0 kobiet do ogółu ludności
1955	36.454	16.724	19.730	1,18 (118)%	54,1%
1956	38.053	18.033	20.020	1,11 (111)%	52,6%
1957	39.477	19.353	20.124	1,04 (104)%	50,9%
1958	40.208	19.532	20.676	1,06 (106)%	51,4%
1959	41.110	19.672	21.438	1,09 (109)%	52,1%

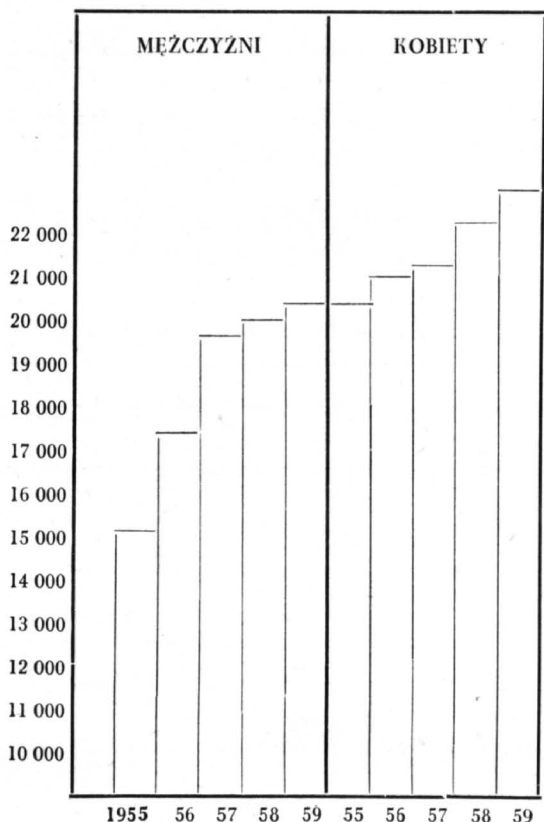
Jak wynika z tabeli na 100 mężczyzn w roku 1955 przypadało 118 kobiet. W latach następnych do 1957 włącznie stosunek ten uległ obniżeniu natomiast w latach 1958 i 1959 stosunek ten znowu wzrasta.

Stały wzrost stanu liczebnego kobiet tłumaczyć należy przede wszystkim większym przy-

rostem naturalnym dzieci płci żeńskiej w latach ubiegłych, jak również dużej imigracji kobiet do Płocka na skutek rozwijającego się stale przemysłu zatrudniającego kobiety (przetwórnia owocowo-warzywna, zakłady chemiczne, zakłady jajczarsko-drobiarskie itp.).

Brak dokładnych danych ruchu imigracji kobiet w badanym okresie nie pozwala mi dokładnie cyfrowo ustalić przyływu kobiet do miasta. Jeśli chodzi o stosunek kobiet do ogółu mieszkańców Płocka to kształtuje się powyżej 50% — średnio 52,2%.

Wykres mieszkańców miasta Płocka wg płci w latach 1955—1959.



Przyrost mieszkańców w liczbach absolutnych w latach 1955—1959

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1955	okres podstawowy	okres podstawowy
1956	1.309	290
1957	1.300	104
1958	179	552
1959	140	762

Mimo dużego zwiększenia się liczby mężczyzn w latach 1956—1957 ogólna liczba mężczyzn jest mniejsza w porównaniu z liczbą kobiet w Płocku. Nasuwa się stąd wniosek, że w latach poprzednich, przed okresem badanym, liczba kobiet w Płocku przewyższała znacznie liczbę mężczyzn.

Gęstość zaludnienia.

Jak zaznaczyłem na wstępie obszar miasta wynosi 31,18 km². Przy stale zwiększającej się liczbie mieszkańców, gęstość zaludnienia stale wzrasta i przedstawia się następująco:

Lata	Srednia liczba mieszkańców	Obszar miasta w km ²	Gęstość zaludnienia
1955	36.454	31,18	1.169
1956	38.053	31,18	1.221
1957	39.477	31,18	1.266
1958	40.208	31,18	1.239
1959	41.110	31,18	1.318

Porównując w liczbach absolutnych gęstość zaludnienia w Płocku stwierdzić należy, że liczba ta zwiększyła się o 149 osób do roku 1955, co świadczy o powolnym lecz ciągłym rozwoju miasta.

Niezależnie od uprzemysłowienia miasta na gęstość zaludnienia jak również na liczbę mieszkańców wpływa liczba urodzeń, która w porównaniu z dotychczasowym stanem ludności i obliczeniem w stosunku do 100 lub 1000 mieszkańców nosi nazwę współczynnika rodności.

Współczynnik urodzeń w Płocku w latach 1955 — 1959.

Lata	Liczba urodzeń	Srednia liczba urodzeń	Srednia liczba ludności	Współczynnik urodzeń
1954	858	—	—	—
1955	1.034	946	36.454	25,95 ⁰ /00
1956	1.002	1.018	38.053	26,75 ⁰ /00
1957	974	988	39.477	22,49 ⁰ /00
1958	912	943	40.208	23,45 ⁰ /00
1959	850	881	41.110	21,43 ⁰ /00

Współczynnik rodności w Płocku z każdym rokiem zmniejsza się, tak że na koniec 1959 r. jest niższy o 4,52⁰/0 tj. o 4,52 osoby (5) na każdy 1000 mieszkańców.

Chcąc ustalić przyrost naturalny Płocka trzeba znać liczbę zgonów w omawianym okresie. Za nim jednak przejdę do ustalenia przyrostu naturalnego, przedstawiam liczbę zgonów i ustale współczynnik umieralności.

Tablica umieralności ogólnej miasta Płocka w latach 1955—1959

Lata	Średnia liczba mieszkańców	Liczba zgonów		Średnia liczba zgonów		Współczynnik umieralności	Wskaźnik umieralności niemowląt do ogółu	Wskaźnik umieralności niemowląt do 1 roku
		ogółem	w tym niemowląt do 1 roku	ogółem	w tym niemowląt do 1 roku			
1954	—	352	69	—	—	—	—	—
1955	36.454	386	88	369	78	10,1 ⁰ / ₀₀	21,11 ⁰ / ₀₀	2,14 ⁰ / ₀₀
1956	38.053	333	84	359	86	9,4 ⁰ / ₀₀	23,95 ⁰ / ₀₀	2,28 ⁰ / ₀₀
1957	39.477	338	82	366	83	10,1 ⁰ / ₀₀	22,67 ⁰ / ₀₀	2,10 ⁰ / ₀₀
1958	40.208	351	92	374	87	9,3 ⁰ / ₀₀	23,26 ⁰ / ₀₀	2,16 ⁰ / ₀₀
1959	41.110	330	67	340	80	8,2 ⁰ / ₀₀	23,53 ⁰ / ₀₀	1,94 ⁰ / ₀₀

Śmiertelność w mieście nie przekracza 10⁰/₀₀ tzn. 10 zgonów na 1000 osób żyjących, natomiast śmiertelność dzieci w porównaniu do ogólnej śmiertelności jest bardzo duża, bo wynosi 23⁰/₀₀. Stąd nasuwa się pytanie, co jest przyczyną tak dużej śmiertelności niemowląt. Brak dokładnego materiału statystycznego (ilość urodzonych dzieci nie żywych, ilość zmarłych w ciągu 24 godzin po urodzeniu) nie pozwala mi ustalić przyczyn śmiertelności. Nasuwa się jednak konieczność dokładnego zbierania śmiertelności niemowląt wg numerów statystycznych chorób.

Przejdę z kolei do ustalenia współczynnika przyrostu naturalnego w Płocku w latach 1955—1959.

Współczynnik przyrostu naturalnego w Płocku w latach 1955—1959

Lata	Średnia liczba ludności	Średnia liczba urodzeń	Średnia liczba zgonów	Przyrost naturalny	Współczynnik
1955	36.454	946	369	577	15,8 ⁰ / ₀₀
1956	38.053	1.018	359	659	17,3 ⁰ / ₀₀
1957	39.477	988	366	622	15,7 ⁰ / ₀₀
1958	40.208	943	374	569	14,1 ⁰ / ₀₀
1959	41.110	881	340	541	13,1 ⁰ / ₀₀

Współczynnik przyrostu naturalnego jest jednocześnie współczynnikiem przyrostu rzeczywistego, gdyż materiały przedstawione były już po uwzględnieniu repatriacji jak i emigracji.

Należy zastanowić się nad sprawą dynamiki demograficznej czyli nad stosunkiem urodzeń w okresie 5-letnim do ilości zgonów.

Współczynnik demograficzny w Płocku

Lata	Średnia liczba urodzeń	Średnia liczba zgonów	Współczynnik demograficzny	% ⁰ / ₀₀
1955	946	369	2,56	156
1956	1.018	359	2,83	183
1957	988	366	2,69	169
1958	943	374	2,52	152
1959	881	340	2,59	159

Współczynniki przedstawione w tabeli wskazują na poważną przewagę liczby urodzeń nad zgonami, a tym samym dalszy stały wzrost mieszkańców miasta Płocka. Jako ostatni współczynnik na podstawie posiadanego materiału przedstawiam współczynnik zawartych małżeństw na terenie miasta Płocka.

Współczynnik zawartych małżeństw w m. Płocku w latach 1955—1959 na 1000 m.

Lata	Średnia liczba ludności	Liczba zawartych małżeństw	Średnia liczba małżeństw	Współczynnik małżeństwa
1954	—	368	—	—
1955	36.454	289	328	8,9 ⁰ / ₀₀
1956	38.053	272	281	7,3 ⁰ / ₀₀
1957	39.477	289	281	7,1 ⁰ / ₀₀
1958	40.208	319	304	7,6 ⁰ / ₀₀
1959	41.110	267	293	7,1 ⁰ / ₀₀

Wykazane współczynniki zawartych małżeństw wskazują, że liczba zawartych małżeństw systematycznie się zmniejsza, wprowadzie w niezbyt rażącym stopniu. Różnica między rokiem 1959 a 1955 wykazuje niżkę o 1,8‰, średnio natomiast w okresie 5-letnim

można przyjąć współczynnik 7,6‰ czyli na 1000 mieszkańców 7,6 osoby w zaokrągleniu 8 osób zawierało związek małżeński.

Nasuwa się pytanie, jak wygląda miasto Płock na tle wskaźników ogólnopolskich?

Tabela porównawcza miasta Płocka z danymi ogólnopolskimi

Nazwa współczynnika demograficznego	Dane	1955	1956	1957	1958	1959
Średnia liczba ludności	Płock	36 454	38 053	39 477	40 208	41 110
	R. Stat.	37,0	40,0	41,0	41,3	—
Gęstość zaludnienia	Płock	1.169	1.221	1.266	1.289	1.318
	R. Stat.	1.209	1.283	1.310	1.332	—
Stosunek liczby kobiet do liczby mężczyzn	Płock	118‰	111‰	104‰	106‰	109‰
	R. Stat.	108‰	108‰	108‰	108‰	—
Współczynnik rodności	Płock	25,95‰	26,75‰	22,49‰	23,45‰	21,43‰
	R. Stat.	29,0‰	27,9‰	27,5‰	24,7‰	—
Współczynnik umieralności ogólnej	Płock	10,1‰	9,4‰	10,1‰	9,3‰	8,2‰
	R. Stat.	9,6‰	9,0‰	9,5‰	7,8‰	—
Współczynnik przyrostu naturalnego	Płock	15,8‰	17,3‰	15,7‰	14,1‰	13,1‰
	R. Stat.	19,4‰	18,9‰	18,0‰	16,9‰	—
Współczynnik małżeństw	Płock	8,9‰	7,3‰	7,1‰	7,6‰	7,1‰
	R. Stat.	9,5‰	9,4‰	9,1‰	9,8‰	—
Współczynnik dynamiki demograficznej	Płock	2,56	2,83	2,69	2,52	2,59
	R. Stat.	2,0	2,0	2,0	2,1	—

Przy porównywaniu posługiwałem się danymi z roczników statystycznych Głównego Urzędu Statystycznego za lata 1956, 1957, 1958, 1959, z tym wyjaśnieniem, że dane 1958 zaczerpnąłem z rocznika statystycznego 1959 r. z działu „ruch naturalny ludności wg przeciętnych dla miast” (małżeństwa, urodzenia, zgoni).

Różnic zachodzących między danymi w wskaźnikach statystycznych za wymienione okresy, a wykazanymi przeze mnie jak średnia liczba ludności i gęstości zaludnienia, nie jestem w stanie wyjaśnić, gdyż operowałem materiałem dokładnym (z dokładnością do 1 osoby i 0,01 km², (natomiast w rocznikach podane są: obszar miasta 31 km² przyjmowałem 31,18 km²) i ludność w tysiącach osób).

Z zestawienia tabeli utwierdzić się można w przekonaniu, że miasto Płock na wszystkich

wskaźnikach znajduje się poniżej przeciętnej w kraju z wyjątkiem wskaźnika umieralności, który jest wyższy od przeciętnej. Jak już podawałem na zagadnienia śmiertelności należy zwrócić szczególną uwagę, by zbadać w najbliższej przyszłości jego przyczyny.

Na podstawie współczynnika dynamiki demograficznej sądzić można, że w mieście Płocku przybywa ludności i gdyby nie lokalizacja rafinerii, która radykalnie zmieni wskaźniki demograficzne, powiększanie miasta byłoby powolne: trzeba by długiego okresu czasu, aby Płock znalazł się w liczbie miast w Polsce liczących 60.000 mieszkańców.

Ta drobna analiza winna zachęcić statystyków miasta Płocka do prowadzenia badań w zakresie demografii i biometrii miasta, przez co uzyska się wiele ciekawych i potrzebnych wskaźników.

O NAJMŁODSZEJ UCZELNI W PŁOCKU

Filia stołecznego Wieczorowego Uniwersytetu Marksizmu-Leninizmu w Płocku jest uczelnią, która liczy sobie zaledwie jeden rok życia. Właśnie tej najmłodszej uczelni płockiej poświęcimy kilka informacyjno-przyczynkar-skich uwag.

Na dwóch wydziałach WUML-u w Płocku studiuje blisko 150 słuchaczy. Na wydziale ekonomicznym ze specjalnością ekonomiki przemysłu, ekonomiki handlu oraz na sekcji budownictwa (w przyszłym roku zorganizuje się również sekcję ekonomiki rolnictwa), studiuja głównie pracownicy i aktywiści z różnych zakładów pracy. Na wydziale historyczno-filozoficznym studiuja głównie działacze oświatowi i polityczni oraz nauczyciele. Słuchaczami WUML-u płockiego są partyjni oraz bezpartyjni aktywiści społeczni z Płocka i powiatu płockiego, z Gostynina i powiatu gostynińskiego. Wykładowcami na WUML-u są pracownicy naukowi warszawskich wyższych uczelni.

O programie wykładów i seminariów, o stylu pracy, o nurtujących zarówno słuchaczy jak i pracowników naukowych WUML-u problemach, opowiemy szczegółowiej na przykładzie wydziału historyczno-filozoficznego.

Na pierwszym roku studiów wydziału historyczno-filozoficznego słuchacze biorą udział w seminariach i słuchają wykładów z historii powszechnej, z historii filozofii oraz z filozofii marksistowskiej.

Tematyką drugiego roku studiów jest historia Polski, socjologia oraz wybrane zagadnienia z ekonomii politycznej. Łączna ilość obowiązkowych zajęć w ciągu dwu lat studiów wynosi około 370 godzin.

Zajęcia odbywają się raz na tydzień przez 9 miesięcy w roku. Rok szkolny na WUML-u pokrywa się z rokiem akademickim. Słuchacze posiadają specjalne indeksy, zdają egzaminy, zaliczają semina i piszą prace seminaryjne.

Zakres programu, poziom naukowy zajęć i metoda pracy na WUML-u zbliżone są do warunków pracy na wyższej uczelni.

Na przykładzie programu zajęć z historii filozofii oraz filozofii marksistowskiej omówimy naczelne założenia teoretyczne, polityczne i pedagogiczne płockiego WUML-u.

WUML — jak sama nazwa wskazuje jest uczelnią marksistowską. Autorem programu z filozofii jak i wykładowcom (najczęściej autor programu jest jednocześnie jego realizatorem) — chodzi przede wszystkim o ułatwienie słuchaczom zrozumienia tych teorii filozoficznych i koncepcji społecznych, na których opiera się przebudowa życia społecznego w Polsce Ludowej. Program zakłada więc prześledzenie zasadniczych dróg kształtowania się filozofii

marksistowskiej oraz dróg kształtowania się myśli twórców socjalizmu naukowego.

Program wykładów z filozofii jest tak skonstruowany, że w trakcie jego realizacji słuchacze poznają przede wszystkim drogi i szczeble rozwoju myśli ludzkiej, które doprowadziły do powstania filozofii zwanej materializmem dialektycznym i historycznym.

W trakcie wykładów z filozofii słuchacze dochodzą do zrozumienia faktu, że filozofia marksistowska powstała na głównych szlakach rozwojowych myśli ludzkiej, że jest ona — z jednej strony — plodem wielowiekowych zmagania materializmu z idealizmem, a z drugiej strony — rezultatem wyzwolenia się materializmu z mechanistycznych uproszczeń i ograniczeń.

Do uświadomienia powyższego dąży się głównie przez analizę tych systemów filozoficznych, które stały się bezpośrednim źródłem teoretycznym filozofii marksistowskiej.

Stosunkowo dużo miejsca poświęca się na wykłady i semina z klasycznej filozofii niemieckiej. Zajęcia poświęcone klasycznej filozofii niemieckiej pozwalają uświadomić słuchaczom również przełomowy, rewolucyjny oraz głęboko humanitarny charakter filozofii marksistowskiej.

Innym ważnym celem, który przyświeca zajęciom z filozofii jest wyraźne uświadomienie ekonomiki całokształtu dziejów myśli filozoficznej. Chodzi tu o pokazanie faktu, że w ostatecznej instancji, każdy system filozoficzny jest pewnym odzwierciedleniem epoki, w której powstał. Oczywiście odzwierciedlenie to nie zawsze było wiernym odbiciem epoki historycznej. Wyrażało się ono bardzo często w fantastycznych, iluzorycznych koncepcjach. Było ono jednak zawsze odbiciem całokształtu warunków życia społecznego. Takie postawienie sprawy przy stwierdzeniu faktu, że warunki życia społecznego ulegają ciągłym przekształceniom — prowadzi do uświadomienia przez słuchaczy tego, że wraz ze zmianą warunków życia społecznego, ulegają i ulegać muszą zmianom ludzkie poglądy na świat, systemy filozoficzne i koncepcje społeczne.

Systemy filozoficzne są myślowymi obrazami świata — wytworzonymi przez umysły ich twórców.

Jeżeli świat podlega prawu zmienności, to również temu prawu podlegać muszą systemy filozoficzne.

Absolutny, wyczerpujący i niezmienny myślowy obraz świata nie da się pogodzić z dynamiką rzeczywistości. Dynamika myśli filozoficznej jest spowodowana dynamiką przedmiotu badań filozofów.

Jeszcze innym ogólnym celem zajęć z filozofii — jest uświadomienie słuchaczom faktów z dziedziny ścierania się materialistycznych i idealistycznych koncepcji w filozofii.

W tym celu obok klasycznych przedstawicieli filozofii materialistycznej, omawia się szczegółowo klasyków idealizmu w jego różnych wersjach.

W szczególności sporo miejsca poświęca się na omówienie filozofii Platona, Tomasza z Akwinu oraz Berkeley'a. Rozważania na temat tomizmu prowadzi się pod kątem ułatwienia w zrozumieniu współczesnych doktryn chrześcijańskich, dla których podstawą są zasadnicze twierdzenia filozofii Tomasza z Akwinu.

Obok systemów materialistycznych oraz koncepcji społecznych, postępowych — omawia się więc systemy filozofii idealistycznej i koncepcje społeczne reakcyjne. Przy omawianiu systemów filozoficznych zwraca się uwagę zarówno na ich treść społeczną jak i na ich walory poznawcze i naukowe.

W wykładach sporo czasu poświęca się na systematyzowanie, porównywanie i analizowanie argumentów, którymi operowało się i operuje w różnych sporach światopoglądowych.

Jeżeli już mowa o argumentach, to trzeba zaznaczyć, że na WUML-u nie przemilcza się żadnych poważniejszych argumentów przeciwników materializmu i marksizmu.

Konfrontację przeciwnych argumentów odnośnie rozwiązywania tych samych problemów przez różne systemy filozoficzne przenosi się najczęściej na seminaria.

Najczęstszą formą pracy na seminariach z filozofii jest czytanie i analiza tekstów klasyków filozofii.

Na seminariach dobiera się teksty trudniejsze o doniosłości już ustalonej, czyta się zasadniczo teksty, które przetrwały wiekową ocenę i które były przedmiotem licznych analiz, komentarzy i krytyk. Istotnym założeniem autorów tematyki seminariów jest wdrażanie słuchaczy do samodzielnego czytania oryginalnych tekstów filozoficznych.

WUML — podobnie jak inne uczelnie — nie jest w stanie wyposażyć swych słuchaczy w wyczerpujący i zakończony system wiedzy filozoficznej. Na WUML-u słuchacze zdobywają jednak rzetelną podstawę do dalszych samodzielnych studiów. Zwrócenie słuchaczom uwagi na istotne problemy światopoglądowe i społeczno-polityczne, pokazanie problematyki w jej historycznym rozwoju, prześledzenie obecnych prób rozwiązywania klasycznych problemów filozofii to chyba zasadniczy cel jaki sobie stawiają zarówno organizatorzy jak i pracownicy WUML-u.

W jakim stopniu cel ten jest osiągalny?

Z perspektywy roku pracy można powiedzieć, bez przesady, że zajęcia z filozofii wywołują pewne, założone w programie skutki.

Problematyka filozoficzna wywołuje przede wszystkim szczere nieukrywane zdziwienie słuchaczy.

Na to, że zdziwienie jest przejawem zainteresowania — a zainteresowanie pobudką do dociekania zwracali uwagę liczni uczeni i pedagodzy. Ciekawemu, podobno, pierwszy stopień do wiedzy. Z bezpośrednich kontaktów ze słuchaczami, wiadomo, że ci mają zawsze sporo różnych problemów i wątpliwości.

Ciekawe, że w trakcie rozwiązywania jednych wątpliwości pojawiają się nowe. Na to, że wątpliwości oraz problemy występują z reguły u ludzi myślących, dociekających — zwracali również uwagę liczni uczeni i pedagodzy. W tym oczywiście i filozofowie. Ale nie tylko zdziwienie, zainteresowanie i wątpliwości, lecz również wyniki egzaminów z filozofii, każą snuć optymistyczne horoskopy, na rzecz tezy, że WUML — spełni postawione przed nim zadanie.

Powróćmy jeszcze na chwilę do problemów nurtujących słuchaczy WUML-u.

Obok problemów natury szczegółowej, merytorycznej — największą grupę pytań stawianych przez słuchaczy stanowią pytania o treści światopoglądowo-politycznej. Pytania te rodzą się zazwyczaj w miarę konfrontacji różnych teorii z praktyką. Okazuje się bowiem, że interpretacja faktów na gruncie nawet najlepszej teorii nie należy wcale do rzeczy łatwych, że fakty często przeczą — faktycznie lub pozornie — różnym teoriom, że konfrontacja teorii z faktami wymaga nie tylko dobrej znajomości teorii lecz i dużego wysiłku myślowego.

Oto przykłady tak powstałych i wysuniętych przez samych słuchaczy problemów: problem uczonych wierzących, zagadnienie klasowości i obiektywności filozofii, problem wpływu światopoglądu na praktyczną postawę ludzi, zagadnienie stosunku religii do nauki, stosunek religii i kościoła do Państwa i Partii, problem rewizjonizmu i dogmatyzmu w marksizmie itp.

W toku zajęć, obok problematyki przewidzianej w programie w dużym stopniu uwzględnia się zagadnienia wysunięte przez słuchaczy. Zdarza się w szczególności i tak, że zamiast przewidzianego przez program tematu seminarium — prowadzi się dyskusję na temat wysunięty przez słuchaczy.

Na koniec, krótka odpowiedź na pytanie: Co daje ukończenie WUML-u?

Trzeba otwarcie powiedzieć, że formalnie rzecz biorąc, dla absolwentów WUML-u nie przewiduje się żadnych bezpośrednich korzyści materialnych. Otrzymanie dyplomu ukończenia WUML-u nie ma jak dotąd bezpośrednich skutków finansowych. Studia na WUML-u dają szereg niezmierzalnych w pieniądzach korzyści.

Oto niektóre wypowiedzi samych słuchaczy na ten temat. Studia na WUML-u pogłębiają i uzupełniają posiadaną wiedzę z dziedziny społecznej, pozwalają lepiej zrozumieć zjawiska społeczne zachodzące w Polsce i na świecie. Studia na WUML-u są dobrym stażem dla dalszego samokształcenia, umożliwiają bezpośrednie kontakty z pracownikami naukowymi wyższych uczelni, są terenem wymiany myśli i okazją do rozwiązywania szeregu wątpliwości.

Wreszcie, co również nie jest bez znaczenia — studia na WUML-u są okazją do szerokich kontaktów koleżeńskich, okazją do pozyskania nowych przyjaciół, okazją do urozmaice-

nia, często niestety monotonnego życia na tzw. „prowincji” itp.

I wreszcie jeszcze kilka uwag o samych słuchaczach. Słuchaczami WUML-u są ludzie dośrośli w pełnym tego słowa znaczeniu. Na uwagę i uznanie zasługuje świadoma dyscyplina oraz bardzo dobry stosunek do pracy — cechujący z reguły słuchaczy WUML-u. Taki stan rzeczy jest niezwykle korzystny zarówno dla słuchaczy jak i dla pracowników naukowych WUML-u. Jest to jeden z elementów owego magnesu, który „przyciąga” pracowników naukowych warszawskich uczelni do plockiego WUML-u.

Z PRZESZŁOŚCI MAZOWSZA

RYSZARD ZIELIŃSKI

WOJEWÓDZTWO PŁOCKIE W BEZKRÓLEWIACH I NA ELEKCJACH

III. NOWE CZASY

Korona dla biskupa plockiego

Śmierć Władysława IV zastała Polskę u progu nowej epoki. Skończył się czas epigonów potęgi i dobrobytu — nadeszła przełomowa burza. Równocześnie z żałobą zwałiła się na kraj panika. Potężny wstrząs psychiczny wywołany pogromem hetmanów-królewiat pod Korsuniem (26. V. 1648) nie rozbudził uśpionych sił Rzeczypospolitej. Demokracja szlachecka nie zdała egzaminu.

W obliczu pożogi rozlewającej się z kresów ukraińskich zasadniczą walkę o opróżniony tron wiedli obaj królewiczowie polscy: pokojowy biskup Karol na czele wojennej partii Jeremiego Wiśniowieckiego, z wojennym Janem-Kazimierzem, kandydatem partii pokojowej kanclerza Ossolińskiego. W toku bezkrólewia województwo plockie, choć nie uczestniczyło w mazowieckich generałach,¹⁾ w praktycznym działaniu zespoliło się z Mazowszem.

Początkowo wieści o klęskach obudziły wśród Mazurów animusze wojenne. Zjazd szlachty mazowieckiej 9 czerwca zadeklarował nie tylko wystawienie wojska, lecz nawet zaproponował dokonanie elekcji już na konwokacji,²⁾ co było ze strony szlachty niebывалым poświęceniem.

Stary prymas Maciej Łubieński, brat zmarłego biskupa plockiego, zwołał konwokację na 16 lipca, poczem kierownictwo polityki polskiej przejął faktycznie z jego rąk kanclerz Jerzy Ossoliński. Sejm konwokacyjny stał się też areną sukcesu jego pokojowego stronnictwa. Jednak niezależnie od układów z Chmielnic-

kim, zdecydowano się ogołoczone z wojska po klęskach państwo zasłonić nowym zaciągiem, co prawda bardzo skąpym. W miejsce przebywających w niewoli kozackiej hetmanów obrano regimentarzy, słynnych „Pierzynę, Łacinę i Dziecinę”. Mazowsze „z przyrodzonej do Ojczyzny miłości” zadeklarowało wysłanie 600 kopijników i 300 dragonów.³⁾ Województwu plockiemu naznaczono sejmik pokonwokacyjny na 25 sierpnia, na którym winno się było naradzić nad wysłaniem pospolitego ruszenia, z zastrzeżeniem późniejszego uzgodnienia ostatecznej decyzji z innymi województwami na elekcji.⁴⁾ Przebiegu tego sejmiku nie znamy, domyślać się go możemy natomiast po skutkach. Do boju pociągnęli Mazurzy — jedni z księciem regimentarzem Dominikiem Zasławskim, drudzy w szeregach chorągwi wystawionej przez królewicza Karola. Mazowiec-
cy zaślawczycy pod komendą Hieronima Radziejewskiego oraz Adama Brochowskiego z początkiem września weszli do obozu regimentarskiego pod Czolhańskim Kamieniem. Drudzy z zaciągu królewicza, prowadzeni przez cześnika czerskiego Pęclawskiego, ciągnęli do obozu nieco wolniej przez Lwów. Chorągwie mazowieckie zdążyły całkiem dzielnie spisać się przeciwko zagonowi kozacko-tatarskiemu, który spustoszył Ołykę i Łuck, odbić Sokal — poczem znalazły się wraz z całym świetnym wojskiem pod Piławcami.⁵⁾ Bezprzykładna, haniebna klęska (23 września) położyła narazie kres dumnym gestom zbrojnym szlacheckiej Rzeczypospolitej. Gdy w Warszawie zbierał się sejm elekcyjny, kraj leżał całkowicie bezbron-

ny, otwarty wobec wzbierającej wciąż nawały. Wśród raz za razem ogarniającej pole elekcyjne paniki (przychodziły wiadomości, że kozacy są o kilkanaście mil, idąc na stolicę „komuni-kiem”), raz jeszcze zatriumfowała polityka układów kanclerza Ossolińskiego. Ale problem odtworzenia wojska przy jakiegokolwiek linii politycznej był nie do uniknięcia. Pojęła tę konieczność szlachta, w granicach ścieśliwości swych kieszeni.

Mazowsze, w ogromnej większości popierające królewicza Karola, który własnym kosztem sprowadził na pole elekcyjne i utrzymywał tam tłumy mazowieckiej szlachty chodackowej dysponowało na sejmie paroma sporej miary mówcami. Raczej jednak w Izbie poselskiej niż senacie, w którym kasztelan płocki Jan Kazimierz Krasiński był dopiero w przededniu swej świetnej kariery i narazie niczym poza lojalnością dla Karola się nie wyróżniał.⁶⁾ Natomiast wśród posłów bardzo czynnym był znany nam już podstarość płocki i sędzia ciechanowski Balcer Sarbiewski — jedyny poseł w całym sejmie, który zwrócił uwagę na głębsze przyczyny wojny kozackiej. Nie zrozumiany w tym względzie przez nikogo, w innych swych sądach nie wyrósł ponad przeciętność: w sprawach religijnych okazał się głową ciasną, a w kwestiach obronności państwa, choć rozumiał konieczność zwiększenia wysiłku zbrojnego — ostatecznie nie potrafił się wyłamać z masy sejmowych krzykaczy skąpiących na wojsko.⁷⁾ Z przedstawicieli rozbitej pod Piławcami armii byli dowódca Mazurów, przyszedł słynny zdrajca, starosta łomżyński Hieronim Radziejowski z dużym tupetem bronił się z zarzutu ucieczki z pola walki, oddał głos za księciem Jeremim Wiśniowieckim jako kolejnym regimentarzem, poczem skupił na sobie uwagę Izby jako bohater pewnej afery finansowej. Otóż po klęsce piławieckiej oparłszy się we Lwowie, siłą i bez pokwitowania zabrał niejakiemu Grabiance 12 tysięcy florenów. Sąd kapturowy, w którym zasiadał i kasztelan płocki Krasiński, nakazał mu zwrócić pieniądze. Radziejowski wyciągnął obecnie sprawę na sejmie, tamując nią obrady, lecz w końcu zmiany wyroku nie uzyskał, mimo dowodzenia iż pieniądze brał na wojsko.⁸⁾

W sprawie zapewnienia krajowi bieżącej obrony, Mazowsze w zasadzie niechętnie pospolitemu ruszeniu, w końcu pozwoliło nań ustami licznych z pośród swych przedstawicieli. Kasztelan sierpski Stanisław Krasiński (który naraził się partii wojennej bezgranicznym uwielbieniem dla niefortunnego wodza z pod Piławiec ks. Dominka Zasławskiego) zalecił pospolite ruszenie, usilnie doń namawiał Balcer Sarbiewski, co nie przeszkodziło mu krytycznie oceniać przywar tego środka obrony. Podstarość płocki chciał również wypędzić do obozu ks. Jeremiego licznych wojskowych spacerujących po Warszawie, zaś wraz z Ada-

mem Brochowskim „czynił przykrą inwektywę” na te chorągwie, które jeszcze nie są w obozie.⁹⁾ W sumie po zajadłych i długich dyskusjach skończyło się na uchwaleniu podwójnego podymnego i nieco żołnierza powiatowego. Województwo płockie zadeklarowało 200 konnych, mazowieckie 1380, rawskie 410, nie odbiegając tym od przeciętnej innych, analogicznie rozległych i ludnych województw. Płockim poborcą uchwalonego podymnego został Paweł Kempski, sejmik poelekcyjny wyznaczono 7 grudnia.¹⁰⁾

Starszeństwo, tytułarna korona szwedzka, wpływy Marii-Luówki i kanclerza przesądziły ością początkowo rywalizację braci zmarłego króla. 11 listopada Karol zrezygnował z walki o tron, umożliwiając niczym nie zakłócony obior Jana-Kazimierza. Nie mniej rezygnacją królewicza-biskupa płockiego z roszczeń do tronu, niezmiennie rozgoryczyła jego mazowieckich stronników. Z ust ich wyszły nawet monstrualne zarzuty jakoby ugoda między królewiczami wyłączała kandydaturę jednego z nich — była naruszeniem wolności elekcji. Można tymczasem sobie wyobrazić co działałoby się w dniu wyboru gdyby Karol nie zrezygnował: wszak do prawomocności elekcji potrzebna była jednomyslność! Do krzyków na Karola, dyrygowanych przez czołowego trybuna mazowieckiego, podkomorzego różańskiego Walerego Petrykowskiego, z płocczan dołączyli się kasztelan raciański Kryski i Sarbiewski. Ten ostatni wraz z Petrykowskim nie dopuścił nawet do złożenia przez Izbę podziękowań królewiczowi za wystawienie 800 żołnierzy „na ratunek Rzeczypospolitej”.¹¹⁾ Przed rezygnacją Karola obaj należeli do jego najgorętszych zwolenników...

Powtarzające się jak stały refren, próby wykorzystywania przez dyssydentów każdej elekcji do ratowania swych pozycji i tym razem pochłonięły niezmiennie wiele drogocennego czasu. Obecnie szala uporu po stronie różnowierców i ich tradycyjnych oponentów mazowieckich — najzupełniej się wyrównała. Między innymi po nieuniknionym sprzeciwie województw mazowieckich na „punkty” dyssydenckie zgłoszone do pactów conventów, Mazurzy popierali swą eksceptę starymi prawami książąt mazowieckich. Na to czołowy trybun różnowierczy Zbigniew Gorayski przypomniał im, że prawa te niosły im nie tylko przywilej ekscepty, ale i szczególne obciążenia, jak szereg serwitutów na dobrach szlachty mazowieckiej. Dla czegoż zatem Mazurzy otrzepują z kurzu dawne przywileje, a nie pamiętają o ciężarach? Na takie dictum wojewoda mazowiecki Warszucki posiłkowany w dyskusji przez Sarbiewskiego, znalazł jedynie odpowiedź, iż „od praw naszych causa religionis nie odstąpimy, aż do gardeł naszych”.¹²⁾ Przy sposobności obrony religii Sarbiewski wraz z podkomorzym Petrykowskim zaatakowali do-

puszczanie do prebend cudzoziemców, a nawet do biskupów mieli pretensje, jakoby zbyt słabo bronili wiary w ogólności, a mazowieckiej ekscepty w szczególności, „uważając jedynie o dziesięciny i proventa”.¹³⁾

Sam akt elekcji odbył się równie zgodnie jak przed 16 laty. Marszałek czytał zebrane według województw suffragia, a najstarszy senator każdego województwa potwierdzał je imieniem szlachty. Jedynie przed samą uroczystością, do prymasa klękającego do rozpoznających rzecz **modłów**, przypadli hurmer wzburzeni posłowie pruscy (pomorscy), by wyusić jeszcze przed elekcją swe lokalne postulaty. Zawołał wówczas do nich podstarość plocki — „arcybiskup Maciej się zowie, nie Wojciech, nie zabijajcie go!...”¹⁴⁾

Rozbrzmiało wreszcie potężne vivat rex i Te Deum odśpiewane przez klęczące na śniegu tłumy wzruszone, że oto jest ktoś, komu można zwalić na barki odpowiedzialność za zachwiane losy Rzeczypospolitej. Wśród zacinającego śniegu z deszczem zaczynało się nowe panowanie, nieszczęśliwe zarówno dla kraju jak i monarchy.

Od burzy domowej do potopu

W ostatnim akordzie bezkrólewia — sejmie koronacyjnym (styczeń—luty 1649) — plockianie udziału nie brali.¹⁵⁾ Jakaś kłótnia domowa, o nieznanym nam niestety kulisach, nie dozwoliła „dojść” sejmikowi przedkoronacyjnemu. Posłowie z Raciąży nie mogli zatem wygądać się na sejmie, który w piekielnym trzęsieniu zrodził w końcu uchwałę o 50 tysiącach nowego zaciągu. Nieobecnemu województwu plockiemu złożono sejmik na 15 marca, by mogło — o ile łaska — przyczynić się groszem do wystawienia tego wojska. Sejmik, pod łaską wojskiego plockiego Jana Mostowskiego był łaskaw, i postanowił wystawić dwie chorągwie żołnierza powiatowego. Impreza sfinansowana być miała na początek z czopowego (czyli przedmiasta), a na dalsze wydatki podymne wybierać miał do końca kwietnia Andrzej Leszczyński. Rotmistrzowie dostali, również z czopowego, po 500 zł „kuchennego” na kwartał.¹⁶⁾

Obrona Zbaraża i wątpliwa ugoda zborowska z Kozakami (sierpień 1649) kształtowały nastroje przed drugim tegorocznym sejmem (listopad—styczeń). Nie znamy niestety plockiego laudum przedsejmowego, ale zachowały się uchwały poprzedzającego je sejmiku gospodarczego. Bardzo się wówczas w Raciąży krzątano wokół składnego wybierania podatków, a i nastrój musiał panować dość podniosły, skoro chorąży plocki Jakub Narzymiski, przyznane sobie za zasługi trzyletnie czopowe mławskie *offiarował* Rzeczypospolitej.¹⁷⁾ Nie mniej na sejmie okazało się że województwo plockie zalega z podatkami na sporą sumę 33 720.— zł.¹⁸⁾ A ponieważ sejm pogrzebał do

reszty wątle, pozborowskie możliwości ułagodzenia kozackiej burzy — przeto trzeba było zgodzić się nie tylko na „koekwację” ale i na nowych 20 poborów (z czego 10 wzięli posłowie plocki do braci). Ponadto „na wojska suplementowe” (czyli na swe własne chorągwie powiatowe) zgodzili się Plockczanie płacić kwartał w kwartał półtora poboru, aż do następnego sejmiku.

Tuż przed zamknięciem obrad, na zamku królewskim odbył się ślub nowej, wschodzącej gwiazdy wśród polskich mężów stanu — kasztelana plockiego Jana Kazimierza Krasińskiego z panną de Langeron z otoczenia królowej.¹⁹⁾ Maria-Ludwika zyskała nie bezpodstawne nadzieje pokierowania jeszcze jedną karierą.

Śmierć kanclerza Ossolińskiego (9 VIII 1650) umożliwiła pewien rozmach polskiej polityce siły. Znów wojna stała się hasłem dnia. W Plockim narazie wrześniowy sejmik gospodarczy zobowiązał się spłacić dług księciu Jeremiemu Wiśniowieckiemu, powstały chyba skutkiem łożenia przez księcia na utrzymanie walczących w polu (zatem pod jego komendą?) plockich chorągwi powiatowych.²⁰⁾ Bardziej bezpośredniego źródła mówiącego o aktywności Plockczan w utarczkach ukraińskich 1650 roku jednak brak. Natomiast wiosną 1651 pospolite ruszenie i wojska nowego zaciągu pociągnęły do walnej rozprawy na Ukrainę. Mazurzy potykali się z tatarami pod Hrubieszowem i Uhrynowem,²¹⁾ a w czerwcu ogromna armia stanęła pod Beresteczkiem. W rozstrzygającym dniu trzydniowej bitwy (30-go czerwca) Plockczanie wraz z pospolitym ruszeniem pozostałych województw mazowieckich, znaleźli się na prawym skrzydle armii, dowodzonym w zastępstwie hetmana wielkiego koronnego przez wojewodę Lanckorońskiego. Nieruchliwy regimentarz trzymał swe wojska długo beczynne, za to później Mazurzy wydawali swój temperament w pościgu za Kozakami, kontynuując go aż do ciemnej nocy.²²⁾ Zalegli następnie wśród błot od północy otaczających obóz, zażarcie się broniących resztek wojsk kozackich. W nocy z 9 na 10 lipca poszli Mazurzy wraz z czeladzią obozową do szturm, a następnego dnia „...wygodziło się województwu plockiemu niepomalu, bo gdy na ten czas popisowali się przed Królem, zaraz im z popisu kazał recte iść na nieprzyjaciela, którego się jem znacznie gromić dostało, każdy biał ad satietatem...”²³⁾

Niestety zapał szybko wygasł i nieodmiennej polskiej tradycji stało się zadość — zwycięstwa beresteckiego nie wykorzystano. Szlachta chciała do domu, nie pomogły ani prośby ani groźby — pospolite ruszenie rozjechało się. Gdy regularne wojska szły wywalczyć znacznie korzystniejszą od zborowskiej umowę białocerkiewską, sejmiki szlacheckie zwołane na polu beresteckim, na od-

czepnego obiecały królowi pieniężną rekompensatę na wojsko. Zaciągnięte wówczas przez Płocczan zobowiązania długo powtarzały się echem na szeregu sejmikach. Upomniął się o nie król na sejmie nadzwyczajnym 1652 r. Puszczając rzecz mimo uszu, Płockie zadeklarowało wówczas 8 poborów na stare i 10 na nowe podatki, nie odbiegając zatem poziomem swych wkładów od najprzedszych województw.²⁴⁾ Niestety praktyka wyglądała znacznie mniej efektownie. Choć sejmik gospodarczy we wrześniu 1652 roku starał się usprawnić lokalną administrację finansową, przede wszystkim widząc uzdrowienie w redukcji liczby szafarzy,²⁵⁾ wypłacalność miała się do zadeklarowanych sum akurat tak samo jak sejmikowe gadulstwo do pojmovania powagi sytuacji.

Sejm nadzwyczajny 1653 roku w Brześciu Litewskim zbulwersował m. in. sprawę piechoty wybranieckiej. Rezygnując z lustracji z powodu zarazy zobowiązał jednak sejmiki do wysłania wybrańców do obozu. Trzeba przyznać, że tę sprawę woj. płockie wzięło do serca i zakrzętnęło się koło lustracji na własną rękę. Ponadto w Brześciu, wśród kilkunastu innych ziem, Płockie przyjęło poznańsko-kaliską konstytucję z 1631 roku „O obronie domowej”,²⁶⁾ dowodząc tym, iż wyczerpanie wojną i tutaj poważnie rozluźniło więzy społeczne i osłabiło szlacheckie poczucie własnego bezpieczeństwa. Tymbardziej w czasie, w którym niemal cała Polska była terenem penetracji emisariuszy Chmielnickiego, starających się o podsycenie względnie wywołanie ruchów chłopskich.

Wobec sytuacji grożącej, niezależnie od niebezpieczeństwa utraty całych kresów ukraińskich, konfederacjami własnego, niepłatnego wojska — dla sprawności działania trybunału skarbowego, przeniesionego w tym roku do Lwowa, zredukowano jego liczebność, rezygnując z deputatów wojewódzkich. Nie mniej wszedł do niego chorągry płocki Dominik Krasieński.²⁷⁾ Czy na sejmie brzeskim, na którym mianowano go deputatem, był posłem płockim czy mazowieckim — nie sposób ustalić. Płockim był niewątpliwie Stanisław Sokołowski.²⁸⁾

5 maja obradował w Raciążu sejmik relacyjny pod łaską Stanisława Kryskiego. Słabo obesłany (był tylko jeden senator — Jakub Narzyński kasztelan raciąski) zalimitował się na 31 maja, na razie biadoląc tylko nad trudnościami w wybieraniu podatków wobec wyczerpania i zniszczenia województwa „przechodami różnych wojsk”. Szlachta postanowiła jednak, o ile nie znajdzie się inny sposób, wystawić łanowego żołnierza — jednego konnego z 15 włók. Uchwalono również zakończyć wypłatą długą martyrologię poborów obiecanych pod Beresteczkiem, z satysfakcją przypominano duchowieństwu konstytucję przedostatniego sejmu zobowiązującą je do uczestnicze-

nia w podatkach, wreszcie zarządzono rewizję dóbr starościńskich i tenut, aby wykonać uchwałę sejmową o piechocie wybranieckiej.²⁹⁾

Niestety zawiodła całkowicie działalność lwowskiego trybunału skarbowego. Musiała zawieść skoro ogromna większość województw nie wpłaciła uchwalonych podatków. Na dobrą sprawę trybunał musiałby pół szlacheckiej Polski wsadzić do więzi... Tłumy niepłatnego wojska zgromadziły się we Lwowie, grożąc rozruchami i konfederacją. A była to już ostatnia chwila, w której aktywnością na ukraińskim terenie walk, można jeszcze było odwrócić od uderzenia na Polskę inne potężne siły. Car Aleksander Michajłowicz czekał bowiem chwili by zapłacić za polskie przewagi z doby Zygmunta III i Władysława IV. Moskiewskie przygotowania wojenne były już znacznie zaawansowane i jedynie od mocnej lub słabej pozycji Polski na Ukrainie zależało, czy zapłonie również północno-wschodnia granica. W takim momencie we Lwowie zmarnowano możliwości jakiegokolwiek działania, a garstka wojsk koronnych została szczerze obłożona przez Kozaków i Tatarów pod Żwańcem.

Oburzenie niezapłaconego wojska łagodził jak mógł podskarbi Bogusław Leszczyński, a w październiku wystosował do sejmiku płockiego list, donosząc iż „omal kres na Rzeczpospolitą nie przyszedł, gdy na komisję lwowską poborcy pieniędzy nie przywieźli”. Wśród zaciąganych ad hoc pożyczek dających środki na chwilowe bodaj ułagodzenie wojska, znalazła się również suma 20 000 złp wzięta za poręczeniem króla i senatu od kupca Krzysztofa Waiterowicza (Waiterysowica). W piśmie swoim podskarbi zażądał by województwo płockie przez swych poborców Jana Dembowskiego i Wojciecha Piegłowskiego dług ten zapłaciło z czwartej raty poborów uchwalonych jeszcze na sejmie ubiegłorocznym, a nie wniesionej na trybunał iłowski.³⁰⁾

W styczniu 1654 r. spadł wreszcie grom. Kozaczczyna na słynnej radzie perejესławskiej poddała się Moskwie. Wojna ukraińska przestała być wewnętrzną sprawą Rzeczypospolitej. Zresztą niewiele upłynęło dni, a wojska moskiewskie przekroczyły określone przed 30 laty granice i niemal nie napotykając oporu, szeroko rozlały się po Litwie.

Mimo tego sejm w marcu 1654 roku został zerwany i dopiero następny, nadzwyczajny sejm czerwcowy uchwalił nowy pobór na wojsko. Województwo płockie zadeklarowało na ratunek ojczyźnie podatki w tym samym wymiarze co i inne ziemie: 24 pobory bez uznawania abjurat dla natychmiastowego wyrównania starych zaległości, siedem i pół nowych na utrzymanie wojska w najbliższym kwartale.³¹⁾

Na jesieni padł tymczasem Smoleńsk, pół Litwy i cała Ukraina stały w ogniu. Dla do-

pełnienia zaś nieszczęść, które spaść na kraj nie musiały, horyzont zaczął się groźnie zaciemniać i z innej strony...

Mazowieckie blaski i cienie lat potopu

Co nie udało się zdobywcy większej miary, Gustawowi-Adolfowi, to powiodło się jego mniejszego formatu następcy Karolowi-Gustawowi. Powiodło się, przynajmniej w pierwszym akcie, bowiem zmieniła się, zetlała polska zdolność oporu.

W kwietniu 1655 roku cztery z pośród mazowieckich sejmików zostały zerwane skutkiem pełnej dezorientacji politycznej szlachty, wielkopolski sejmik średzki znacznie serdeczniej odniósł się do kurfirsta brandenburskiego niż do własnego Jana-Kazimierza, 7 maja nie doszedł generał mazowiecki. Burzliwy sejm (19. II—20. III 1655) dał niewielkie rezultaty. Szlachta pomstowała na króla, rządy, klęski wojenne i stratę Ukrainy — równocześnie nie chcąc słyszeć o żadnych środkach mogących wzmocnić władzę i obronność kraju. Do beznadziejnej deputacji „do uspokojenia z Kozakami” wszedł z sejmu poseł płocki, starosta nowomiejski Krasiński, a wojewoda płocki wraz z biskupem Wacławem Leszczyńskim otrzymał misję dyplomatyzowania z kurfirstem.³²⁾

Płocki sejmik relacyjny przybrał bardzo wojowniczy ton. Wybrano regimentarza wojewódzkiego, pod nieobecność wojewody obdarzając dowództwem kasztelana raciańskiego Jakuba Narzyskiego. Jemu dostarczać mieli szafarze ludzi zaciągniętych za pieniądze podatkowe.³³⁾

W dziesięć dni później zwała się na Polskę żelazna nawała szwedzka. Obręcz wojny zamknęła się wokół granic. 25 lipca skapitułowała bez walki Wielkopolska pod Ujściem, dając początek lawinie dezorientacji, głupoty lub zdrady. Analfabetyzmem politycznym i bezsilną mścił się letarg samozadowolenia epoki Wazów.

W sześć dni po kapitulacji pod Ujściem przyszła zdrada kiejdańska, a 7 sierpnia wojska moskiewskie zajęły Wilno oraz posilkowały marsz Chmielnickiego na Lublin. Z początkiem września Szwedzi obsadzili już Wielkopolskę i zegnawszy z drogi szczupłe siły Jana-Kazimierza — wkroczyli do Warszawy, w której rozpoczął urzędowanie gubernator Mazowsza, Benedykt Oxenstierna, brat słynnego kanclerza.³⁴⁾ W Płocku miał się właśnie odbywać ingres nowego biskupa, Gębickiego, następcy zmarłego królewicza Karola, gdy miasto zajęli i poraz pierwszy zrabowali Szwedzi... W rozpaczliwej sytuacji, gdy wątpliwe nadzieje jakiegokolwiek oporu wiązano już tylko z garstką wojsk w Małopolsce, Mazury zdobyli się na pierwszy w tej wojnie agresywny ^{odmian} ruch zbrojny. Dość bezładna kupa szlach-

ty pod dowództwem wojewody plockiego Krasińskiego, ruszyła jeszcze we wrześniu odbijać Warszawę. Rozpędzili ich Szwedzi bez trudu, wyprawę przyszło opłacić śmiercią 50 ludzi.³⁵⁾

Tymczasem zgasły ostatnie nadzieje. Król rezydował już zagranicą, w Opolu. 18 października kapitulował jedyny dzielny, Czarniecki w Krakowie. Z końcem października i początkiem listopada z rozpaczliwą niefrasobliwością wyrzekły się Jana-Kazimierza ostatki wojsk koronnych. Pod instrukcją, którą otrzymali delegaci wojska udający się do Karola-Gustawa, wśród ośmiu podpisów, obok Jana Sobieskiego i Aleksandra Koniecpolskiego figurowało także nazwisko pułkownika Kazimierza Piaseczyńskiego, z Mazowszem plockim silnie związane go posiadającym tu starostwem (tenutą) mławskim.³⁶⁾ Spotkamy się z nim zresztą jeszcze parokrotnie, w jakże zmienionych okolicznościach! Narazie można było sądzić, iż definitywnie odmienia się karta historii, kończy wielonarodowa Rzeczpospolita, a Polacy, nie bardzo wiedząc co czynią, żegnają się ze szlachecką demokracją, a może już teraz i z własną państwowością.

W zalewie zdeorientowania, słabości a wreszcie i zdrady, nieoczekiwaną siłę psychicznego oporu zademonstrowały Prusy Królewskie, pociągając za sobą — Mazowsze. 4 października wojewoda pomorski Jakub Weiher zainicjował zjazd w Malborku, celem wykorzystania chwiejności niepewnego lennika, Fryderyka Wilhelma, do wspólnej obrony Prus Królewskich i Książęcych. Szlachta garnęła się chętnie z nieusprawiedliwioną ufnością pod skrzydła kurfirsta, natomiast silne na Pomorzu miasta ociagały się i bały takiego opiekuna. W atmosferę gorących sporów w Malborku wpadli przybyli na zjazd wojewoda plocki J. K. Krasiński i czterej delegaci szlachty mazowieckiej. Stanęli gorąco po stronie koncepcji współdziałania z Fryderykiem Wilhelmem, w niej widząc ostatnie możliwości ratunku zadeklarowali swe przyłączenie do związku oraz wystawienie 4 tysięcy jazdy i tysiąca piechoty. Gdy zaś z dalekiego Śląska przybył poseł króla Jana-Kazimierza usilnie zalecający porozumienie z kurfirstem i powołanie związku do obrony Prus — 12. XI 1655 r. stanął w Ryńsku traktat poręczający wzajemną obronę i wprowadzający załogi brandenburskie do miast pomorskich, m. in. do sąsiadującej z Mazowszem plockim Brodnicy.³⁷⁾ Według współczesnych opinii, bezpośrednio po zawarciu układu, związek pruski mógł liczyć podobno na 40 tysięcy zbrojnych, w tym połowę szlachty mazowieckiej...³⁸⁾

W sytuacji, w której całą Polskę, prócz ziem zajętych przez wojska carskie i Kozaków, silną ręką dzierżył Karol Gustaw — związek ten musiał ściągnąć na siebie piorunujące przeciwdziałanie Szwedów. Z końcem listopada armia

Stenbocka, Horna i zdrajcy Radziejowskiego ruszyła od strony Zakrocymia, wkroczyła w Płockie po raz drugi sięgając tu zniszczenie (płk Izrael spalił wówczas i zrabował Sierpc,³⁹⁾ zajęła nie broniącą się zupełnie Brodnicę, skąd ruszyła do Torunia, który również kapitulował 5 grudnia. Kurfirst nie wywiązał się z układu ryńskiego, a po dalszych błyskawicznych postępach Szwedów, zawarł 17. I 1656 r. układ z Karolem-Gustawem, stając się jego, w miejsce naszego Jana-Kazimierza, lennikiem.⁴⁰⁾

Udział Mazowsza płockiego w związku był jedną stroną medalu, drugą — mniej zaszczytną — stanowiło poddanie się województwa panowaniu Karola-Gustawa. Postępowała tak cała Polska, nie było w końcu przesłanek do innego zachowania się Mazowsza. A i tak województwa mazowieckie, płockie, podlaskie, brzesko-kujawskie, inowrocławskie, łęczyckie, sieradzkie i ziemia dobrzyńska złożyły hołd nowemu władcy w ostatniej serii ziem polskich. Choć nie znamy odpowiedniego laudum płockiego, o treści jego wnosić można z laudów wszystkich sąsiadów, ziem dobrzyńskiej, ciechanowskiej, wyszogrodzkiej, zakroczymskiej i wszystkich trzech rawskich. Akty te obejmowały wyrzeczenie się Jana-Kazimierza, deklarację wierności i posłuszeństwa Karolowi-Gustawowi, przyjęcie szwedzkich załóg wojskowych, płacenie danin i spokojny powrót do domów szlachty, która wyszła w pole. Wśród posłów z sąsiadujących ziem wyprawionych do Karola-Gustawa, znajdował się i płoczanin Jakub Narzyski.⁴¹⁾ Płock otrzymał stałą załogę szwedzką, a druga najbliższa komenda okupacyjna na Mazowszu ulokowana została w Pułtusk.⁴²⁾ Mimo tego sejmiki zwołane ze szwedzkiej inspiracji w listopadzie — nie doszły ani w Płockim, ani gdziekolwiek indziej.

Pod sam koniec roku, w chwilach najcięższego kryzysu przeżywać jednak zaczęły pierwsze prognozy odrodzenia. Od 19 listopada do 27 grudnia trwała zapładniająca ducha obrona Jasnej Góry, król Jan-Kazimierz ruszył spowrotem do Polski, 29 grudnia związana została konfederacja w obronie ojczyzny w Tyszowcach. Tu i tam rozpoczynały się walki partyzanckie. Karol-Gustaw myśląc o pozbyciu się części niepewnej zdobyczy, rozważał plan podziału Polski. Bezpośrednia aneksja na rzecz Szwecji objąć miała wielki pas przybałtycki, a w jego granicach znaczną część Mazowsza...⁴³⁾

Powrót Jana-Kazimierza i traktat z chłodem niosący Polsce znaczną pomoc przeciw Szwedom i Kozakom, rozbudził nadzieje i zbulwersował dyplomację polską do różnokierunkowego działania. Jedną z pozycji do wygrania wydawał się Jerzy Rakocy. Rokowania odbywały się w Lubowli przy wydatnym uczestnictwie biskupa płockiego Gembic-

kiego, który tu na zamku Lubomirskich schronił się, nie mogąc objąć rządów w swej stolicy. Plany co do Rakoczego obejmowały wzbudzenie jego nadziei na następstwo tronu w Polsce, a wzamian narazie pomoc wojskową przeciw Szwecji. Za jednym zamachem miały także upiec pieczeń przeciwników rozpasania elekcyjnego. Choć biskup płocki posunął się daleko w rokowaniach, w znacznej mierze na własną rękę, realizacja tych planów była wątpliwa i odległa.⁴⁴⁾

Tymczasem narastał opór wewnątrz kraju. Karol-Gustaw ruszył na swą wyprawę włąb wschodniej Małopolski, skończoną osadzeniem go w widłach Wisły i Sanu. Na Mazowszu z ramienia szwedzkiego pozostał z cześcią wojska koronnego (9 tysięcy) Koniecpolski. Już w lutym dokonał nowej woltę, opuszczając szeregi zaborców. Jednym z dowódców dywizji Koniecpolskiego był znany nam pułkownik Kazimierz Piaseczyński, uczestniczący teraz w pertraktacjach toczonych wokół powrotu w służby Jana-Kazimierza i ojczyzny. Wobec powstałej na Mazowszu sytuacji, 17 marca król szwedzki wydał stacjonującemu w Warszawie księciu-palatynowi Sulzbach rozkaz nacyfikacji prawobrzeżnego Mazowsza...⁴⁵⁾ Nie uśmierzyło to bynajmniej podniecenia umysłów mazurskich, a temperamenty poniosły gdy w kwietniu, na sąsiednie Kujawy dotarła wyprawa Lubomirskiego. Parę tysięcy skorej do szabli szlachty mazowieckiej zgromadziło się w Nowym Mieście na pograniczu województw płockiego i mazowieckiego — ruszył przeciwko nim aż z Torunia generał-major Klas Tott. W zbrojnej rozprawie legło znów kilkaset mazowieckich głów.⁴⁶⁾ W tym samym czasie na Kujawy a nawet Pomorze zapuścił się Czarniecki, by wrócić pod obleganą już przez Jana-Kazimierza Warszawę. Mimo szwedzkiej załogi w Płocku, mieszczanie zdołali pożyczycić wówczas ciennocemu również pod stolicę kasztelanowi chełmińskiemu Kretkowskiemu ostatnie dwie armatki miejskie. W tym samym czasie kapituła płocka zebrała się w wolnej od szwedzkiej załogi Wiźnie, debatowała o zabezpieczeniu skarbu katedralnego, a jej przewodniczącym biskup-sufragan Czyżewski ofiarował 2000 złr na wojsko.⁴⁷⁾

Gdy pospolite ruszenie mazowieckie brało udział w szturmach przy odzyskiwaniu Warszawy, król szwedzki równocześnie zawierał nowy układ z kurfirstem Fryderykiem-Wilhelmem (25. VI 1655 r.). Na jego mocy lennik Rzeczypospolitej kreowany został udzielny władca Wielkopolski, a jeden z jego komisarzy, radca Fryderyk Jena za zrzeczne przeprowadzenie rokowań, nagrodzony został dobrami skonfiskowanymi wojewodzie płockiemu Krasieńskiemu.⁴⁸⁾ Mimo, iż wojska brandenburskie obsadziły potem Wielkopolskę, sytuacja wyglądała całkowicie inaczej niż w ubiegłym ro-

ku — miejsce ówczesnej bierności zajął z dnia na dzień narastający opór, rysowały się też poważne możliwości porozumienia z Moskwą, rokujące nawet widoki trwałego przymierza i unii personalnej polsko-moskiewskiej. Kierownikiem delegacji polskiej prowadzącej trudne i delikatne rokowania w Niemierzy pod Wilnem (23 sierpień — 3 listopad 1656 r.) był wojewoda płocki J. K. Kasiński. W wyniku ich zawarto narazie korzystny dla Polski rozjem, przekształcenie którego w trwałe współdziałanie Kasiński przez dłuższy czas starał się forsować, póki drogi polityki polskiej i moskiewskiej znów się ze szkodą dla obu stron nie rozeszły.⁴⁹)

Tymczasem w niespełna miesiąc po odzyskaniu stolicy znów ją utracono (28—30 VII 1656 r.), a bezpośrednie działania wojenne ponownie otarły się o Płockie, gdy hetman polny Gosiewski ruszył w październiku na swą wyprawę dywersyjną zakończoną bitwami pod Prostkami i Filipowem. W zimie 1656/57 r. wobec grozy najazdu na Polskę, tym razem ze strony niedoszłego sprzymierzeńca Rakoczego, zaszła konieczność sprowadzenia z Gdańska przebywającej tam i zagrożonej odcięciem pary królewskiej. Podjął się trudnego zadania Czarniecki. Z 6 tysiącami jazdy błyskawicznym manewrem, nagłymi zwrotami myląc przeciwnika, podszedł pod Płock, tu przeprowadził się przez Wisłę, zaalarmowane pobliskie załogi brandenburskie zbił pod Chorzelami w sierpeckim, napadł na pogranicze pruskie, wyciął Szwedów na Działdowie, a stąd wycofał się do Mławy. W stolicy Zawkrza zatrzymał się przez parę dni, dwyrugując z niej działalnością podjazdów, a 29 stycznia zaatakowany w Przasnyszu przez Stenbocka, wywinął mu się i ściągnawszy na siebie gros sił szwedzkich i brandenburskich, uwolnioną od nich drogą ruszył raz jeszcze przez Mazowsze płockie na Pomorze i do Gdańska, skąd parę królewską poprawdził szczęśliwie do Częstochowy.⁵⁰)

Najazd Rakoczego (luty—lipiec 1657) przyniósł coprawda Siedmiogrodzianom kompletną klęskę, niemniej dopełnił dzieła całkowitego zniszczenia kraju. Gdy Karol-Gustaw na wiadomość o wybuchu wojny z Danią pozostawił swemu losowi Rakoczego w Polsce i wycofał się do Prus — wojska szwedzkie po drodze raz jeszcze złupiły i splądrowały Płock.⁵¹)

Zmieniająca się na niekorzyść Szwecji sytuacja na niemiecko-duńskim teatrze wojny, przygasła płomień szalejący w Polsce. 6 września, m. in. wojewoda płocki podpisał z ramienia rady senatu ratyfikację przymierza polsko-duńskiego,⁵²) a biskup Gembicki — gorący rzecznik pokoju — odegrał sporą rolę w traktatach nawiązanych z Fryderykiem-Wilhelmem.⁵³) Choć ten ostatni jeszcze w sierpniu wycofał swoje załogi z Wielkopól-

ski, w wyniku przymierza polsko-austriackiego zawartego 27 maja, wgląd Polski posuwać się zaczęły sprzymierzone wojska cesarskie. Rokowania pokojowe z elektorem były już na ukończeniu, lecz w planach Jana-Kazimierza Austriacy posłużyć mieli do odzyskania twierdz pruskich. Toteż wojska cesarskie dotarły aż na Mazowsze, obierając sobie za ośrodek operacyjny właśnie Płock. Roztłasowawszy się w mieście, w drugiej połowie września zbudowali tu most wiślany na 15 statkach, a w październiku założył w Płocku swą kwaterę generał Melchior Natzfeld.⁵⁴) Uciążliwość wojsk sprzymierzonych dla ludności była niewiele lżejsza od wrogich, to też miasto odechnęło gdy 15 października gros sił austriackich przeprowadziło się przez Drwęcę, zaatakowało i zdobyło Golub, by następnie ruszyć do bezskutecznego oblężenia Torunia. Niestety po zwinięciu oblężenia oddziały cesarskie powróciły, by roztasować się na Mazowszu na leża zimowe.

Fale potopu cofały się. Szwedzi jeszcze w czerwcu rozpoczęli definitywny odwrót z Polski, w lipcu skapitulował otoczony Rakocz, w sierpniu brandenburczycy opuścili Wielkopolskę, a traktatem z 6 listopada stali się sprzymierzeńcami Rzeczypospolitej. Otwarta pozostawała jeszcze kwestia wschodnia...

Niedoszłe odrodzenie

Zniszczony do cna wyczerpany kraj przeżył po tej serii wojen chwilę, w których zdawało się, że odnajdzie drogę do konsolidacji, siły i zdrowia. Nieodzowne reformy od dziesiątków lat nie były tak bliskie realizacji jak w momencie odrodzenia życia narodowego, wzbudzonego wstrząsami potopu. Zjazd senatorów i wybitniejszych przewodców szlacheckich w Warszawie, do dworskiego programu odnowy odniósł się przychylnie. Decydującą rolę odegrać miał jednak sejm, po trzyletniej przerwie zwołany na lipiec. Na razie trzeba było rozstrzygnąć palące kwestie polityki zagranicznej. W maju król z radą senatu wyznaczył delegację mającą wznowić rokowania z Moskwą. Wszedł w jej skład oczywiście i wojewoda płocki z tytułu zasług położonych w poprzednich rokowaniach.⁵⁵) Nie długo jednak kontynuował dzieło porozumienia — zbliżenie do obozu królowej przyniosło mu nominację na podskarbiego koronnego. Otrzymawszy wysoką funkcję ministerialną, Kasiński został wycofany ze składu delegacji, nie długo przed fiaskiem rokowań i wznowieniem wojny polsko-moskiewskiej.⁵⁶) Województwo płockie objął po nim Stanisław Laskowski, dotychczasowy kasztelan podlaski.

Tymczasem sejm przeszedł niezwykle składnie, ale realizacja programu reform — mimo wszystko przerażających swą nowością i zasięgiem — została odwleczona do następnej

okazji. Na pierwszym sejmie powojennym województwo płockie niezwykle silnie obsadziło trybunał skarbowy: wśród pięciu wydelegowanych doń senatorów znaleźli się i wojewoda Laskowski i kasztelan sierpski Ludwik Zieliński, zaś do osobnej komisji dla zapłaty wojskom koronnym — jako delegat prowincji wielkopolskiej — podstoli płocki Samuel Prażmowski⁵⁷⁾. Sejm ten uchwalił konstytucję „O rewizji pewnych wsi województwa Płockiego”, przychylając się do „gorącej instancji” posłów płockich na rzecz właścicieli uważających się pokrzywdzonymi przy wymiarze podatków. Poborów dało Płockie tyle co i Poznańskie, tzn. 26 i pół⁵⁸⁾.

Następny sejm (marzec—maj 1659) cechował się znacznie już gorszymi warunkami dla realizacji reform. Zakłóciły go już rodzące się znów w kraju scysje między stronnictwami o orientacji austriackiej i francuskiej, przez co program dworski udało się zrealizować tylko odnośnie polityki zagranicznej w zakresie pokoju ze Szwecją. Zachowanie się na sejmie biskupa Gembickiego⁵⁹⁾, oraz silne już w Płockim wpływy rodziny Krasińskich, znajdujące się w orbicie polityki Marii-Ludwika, sprawiły iż województwo oscyloowało wówczas w kierunku programu francuskiego. Najczynniejszym na sejmie posłem płockim był Jakub Krasiński podkomorzy płocki — deputat zarówno do trybunału skarbowego (obok wojewody Laskowskiego) jak i do wykonania konstytucji o przejęciu menicy z rąk królewskich⁶⁰⁾. Wojewoda płocki rozpatrywał z delegacją obu Izb projekt traktatu oliwskiego ze Szwecją, natomiast sprawy lokalne Mazowsza płockiego uwzględniły się w konstytucji uchwalonej o „o poborcach województw Lubelskiego, Płockiego, Belskiego, Podlaskiego, ziemie Wysogrodzkiej y Różańskiej”, świadczącej o całkowitym rozprzężeniu miejscowej administracji finansowej. Obostrzono kary na obracających pieniędzmi podatkowymi poborców, ale ogółowi ich pracy bynajmniej nie ułatwiono: uchwalone na poprzednim sejmie podatki niemal w całości zostały przez szlachtę niezapłacone⁶¹⁾. Wielkim głosem rozległy się na tym sejmie skargi Płoczan i Mazurów na niebezpieczeństwa i szkody cierpiane przez mieszkańców pogranicza pruskiego od „ludzi luźnych i żołnierzy Kurfirsta... wpadających, szkody i krzywdy czyniących szczególnie w tych dwóch województwach”. Skargi spowodowały sejm do powołania komisji mającej sprawy te ułagodzić z przedstawicielami Fryderyka - Wilhelma. Z senatu weszli do niej Ludwik Zieliński kasztelan sierpski i starosta ciechanowski, Albrecht Krasiński kasztelan ciechanowski i starosta płocki a z Izby poselskiej Jakub Krasiński podkomorzy płocki, Dominik Krasiński chorąży płocki, Drozdowski pisarz ziemski

zawkrzeński i dziesięciu posłów mazowieckich⁶²⁾.

Wielkie dzieło Unii Hadziackiej, mogące odwrócić całą kwestię stosunków polsko-kozackich i wyznaczyć nowe drogi współżycia Polski i Ukrainy, sabotowane przez magnaterię kresową i zaprzepaszczone, skromnym tylko echem odbiło się na tym sejmie. M. in. specjalna komisja zajęła się sprawą dóbr cerkiewnych w koronie, a wszedł do niej biskup-sufagan płocki Zygmunt Czyżewski⁶³⁾.

Ze względu na zniszczenie wyrządzone ostatnio przez sprzymierzone wojska cesarskie województwo płockie odmówiło uchwalenia poborów, spychając ciężar podatkowy na równie albo i więcej zniszczone miasta, przez ofiarowanie akcyzy i czopowego „...tak jednak iż coby więcej skarb wybrał nad sumę korespondującą trzem poborom, to w przyszłych podatkach potrącono Woiewództwu być ma”⁶⁴⁾.

Wznowiona tymczasem wojna z Moskwą przyniosła stronie polskiej szereg sukcesów. Szlachta płocka bardzo jednak słabo była w niej zaangażowana. Jedynymi płoczanami, których spostrzec możemy jako oddających się wówczas wojaczce byli Krzysztof Kłokocki stolnik płocki, oraz zarabiający uczciwie na swą przyszłą karierę Franciszek Bieliński, płocki podkomorzy. Pierwszy był uczestnikiem zwycięstwa nad Chowańskim pod Polonką (25. VI. 1660) oraz bitwy pod Lachowicami i „...zgromadził ludzi dla przejmowania uciekającej Moskwy”. W późniejszych latach przeniósł się zresztą z Mazowsza na Litwę⁶⁵⁾. Drugi wybił się w polu na tyle, iż w 1661 r. otrzymał dowództwo pułku gwardii królewskiej, a w następnym roku — jako pierwszą nagrodę czynów wojennych — tenutę mławską⁶⁶⁾, po Piaseczyńskim, który zaginał jako dowódca polskich posiłków w Danii.

Nadszedł wreszcie, rozstrzygający zdawało się dla reform sejm 1661 roku (2.V—18.VII). Poprzedzające go sejmiki burzliwie obradowały nad wyraźnie postawioną przez dwór sprawą elekcji vivente rege. O płockim wiemy tylko iż spory i wzburzenie doszły do tego stopnia — że sejmik został zerwany⁶⁷⁾. Pojechali na sejm wyłącznie miejscowi senatorzy, gdzie zestroili się z jednolitą początkowo Izbą senatorską, nie przeszkadzającą planom dworskim⁶⁸⁾. W toku obrad wszelkie projekty zasadniczych pociągnąć jednak utknęły napotkawszy — na cprawda jeszcze nieliczne — protesty adherentów magnackiej „antyfrancuskiej” opozycji (w planach dworu następcą Jana-Kazimierza miał być kandydat francuski). Równocześnie groźnym pomrukiem odezwało się podatne agitacji, wciąż niepłatne wojsko... Szczęśliwie ratyfikowano jeszcze pokój oliwski, na dokumentaach którego widnieją podpisy wojewody i biskupa płockiego, Laskowskiego i Gembickiego⁶⁹⁾.

Rozlewający się jak niszcząca fala bunt

armii, czyli zawiązanie przez wojsko „Związku Święconego”, wywarł niezmiernie dalekosiężne i głębokie skutki, druzgocące ostatecznie ducha reform i naprawy. Pod tym nowym obuchem obrawował sejm nadzwyczajny 1662 roku. Z Płocczan biskup Gembicki zapisał się na nim gorącymi apelami do wojska i szlachty o zachowanie spokoju, a podkomorzy płocki i pułkownik gwardii Bieliński był czynnym podczas obrad stronnikiem Jana-Kazimierza jako delegat wiernej królowi dywizji Czarnieckiego. Płocki sejmik relacyjny (lub czerwcowy, zwłany z królewskiego uniwersału) limitował się, stąd szlachta obradowała znowu w lipcu w Raciążu, a urywek zachowanego laudum zawiera w ciepłym tonie utrzymane formułki grzecznościowe pod adresem króla, oraz deklarację wystawienia w razie potrzeby „...z dziesiątką włók podług kwitów poborowych jednego (człowieka) na koniu dobrym z trójgiem strzelby i zimnym do żywności aparatem”⁷⁰⁾.

W czasie dramatycznego, zerwanego sejmiku 1664/65 roku działał sąd złożony nad głową, mózgiem i sercem zabójczego fermentu, marszałkiem wielkim koronnym Jerzym Lubomirskim (w składzie sądu zasiadał biskup Gembicki). Po wyroku skazującym Lubomirski wyrósł na obrońcę „szlacheckich wolności”, a dwór — po niewątpliwie słusznym ale niepolitycznym akcie wymiaru sprawiedliwości — stanął w obliczu nowego rokoszu.

Tragiczny finał

W marcu 1665 r. sejm nadzwyczajny upłynął wśród starań opozycji o rehabilitację Lubomirskiego w czym zachowując zdrowy rozsądek, województwo płockie nie brało udziału⁷¹⁾.

Po zerwaniu sejmiku, w kwietniu Lubomirski powrócił z zagranicy do swej Lubowli, w maju wkroczył na Ruś, w czerwcu wojska stojące w Małopolsce skonfederowały się przy buntowniku. Gdy Jan-Kazimierz ruszył na niego — Lubomirski przemaszerował do Wielkopolski, gdzie jednak narazie ogółu miejscowej szlachty nie zdołał za sobą porwać. Dopiero w listopadzie, dzięki swej zręczności i zwycięstwie w potyczce pod Częstochową — ujrzał się zasobniejszym we wpływy, siły i możliwości. Miesiąc ten przyniósł coprawda kompromisowy układ między obozem królewskim a Lubomirskim, jego wojskiem związkowym i pospolitym ruszeniem wielkopolskim — przekreśliły go jednak najbliższe wypadki. Sejm, który miał rozciąć nowonarosły czyrak, rozpoczął 17 marca 1665 mszą solenną biskup płocki⁷²⁾. Zaraz potem rozpętały się jałowe kłótnie, osiłą których a zarazem zewnętrznym wyrazem niechęci do króla i polityki reprezentowanej przez dwór — były żądania restytucji Lubomirskiego. Kolejne zerwanie sejmiku nastąpiło nieuchronnie, jak nieodwracalna Neme-

zis. W całej tej tragedii Płocczanie zachowywali się dość nijako — na żadnym ze skrajnych skrzydeł rozkrzyczanej Izby nie było ich widać. Wyraźnym śladem powiązań szlacheckiej z Lubomirskim była jedynie osoba cześnika płockiego Pawła Szydłowskiego, służącego rokoszaninowi w jego poczynaniach dyplomatycznych. 17 września 1666 elektor Fryderyk-Wilhelm dziękował Lubomirskiemu za wiadomości przesłane mu za pośrednictwem cześnika⁷³⁾. Jedynym zaś Płocczaninem, którego obecność w zbrojnych szeregach Lubomirskiego można niewątpliwie ustalić, był Mikołaj Zieliński⁷⁴⁾.

Po zerwaniu sejmiku — mimo dalszych jeszcze prób rokowań — rokosz Lubomirski dojrzał do ostatecznego, zbrojnego rozwiązania. Przyniosła go bitwa pod Matwami 13 lipca 1666. Płocczanie nie brali udziału w tej czarnej kartce naszej historii⁷⁵⁾. Choć cała burza rokoszowa przewaliła się koło nich bokiem — skutki jej odczuli jak cała Polska. Rokosz zakończony militarnym zwycięstwem opozycji, skazał na jałową agonię rządu Jana-Kazimierza i Marii-Ludwiki, szlachcie nie dał nic konstruktywnego i nowego poza umocnieniem jej bezkarności, którą i tak posiadała, państwo obezwładnił ostatecznie na zewnątrz i na wewnątrz.

Niespożyta Maria-Ludwika próbowała wprawdzie myśleć jeszcze o francuskim następstwie tronu, w czasie grudniowego, również zerwanego sejmiku starając się pozyskać dla swych planów m. in. wojewodę płockiego Wessla⁷⁶⁾ — wkrótce jednak zakończyła swe bujne polityczne życie, dostarczając pożywki dla przeciwnych sądów historyków.

Po zabójczej serii szeregu zerwanych sejmików doszedł wreszcie wiosenny sejm 1667 roku, równocześnie pierwszy w warunkach przejściowego pokoju (wojna z Moskwą zakończyła się 30. I. 1667 traktatem andruszowskim — wzbierała już jednak dla odmiany nowa nawała turecka). Z Płocczan ugruntował na nim swą fortune, wyrastając na pół-magnata, podkomorzy płocki, a od tegoż roku miecznik koronny Franciszek Bieliński, otrzymawszy w 12-letnią dzierżawę ogromną ekonomię malborką⁷⁷⁾. Na późniejsze sejmy posłował już z Prus Królewskich. Płocki sejmik relacyjny (4 maja) pod łaską Mikołaja glińojckiego okazał się niezwykle powściągliwy w zapobieganiu niebezpieczeństwu tureckiemu. Nie postanowił nic — załimitował się do 30 czerwca, w tym terminie zajął się jedynie nieporozumieniami między swoimi poborcami o utrzymywane przez województwo na leżach chorągwie starosty dobrzyńskiego. Następnie załimitował się znowu do 1 czerwca — i zniknął nam z oczu⁷⁸⁾.

Delegacji płockiej na sejm nadzwyczajny (styczeń—marzec 1668) znów zerwany, nie znamy. Natomiast na ten sam sejm posłem

z sejmiku średzkiego został, nastrojony opo-
zycyjnie, chorąży płocki Gembicki⁷⁹⁾. Były to
już ostatnie chwile Jana-Kazimierza, mającego
dość swych jakże nieefektywnych, 20-letnich
trudów, wysiłków i zawodów. Ostatnie chwile
narodu z królem zniechęconym zarówno za
jego imponujące a niezrozumiane przez ogół
dążenia, jak i za jego słabostki. Abdykacja, za-
miar której kraj już znał, narzucała się jako
wyjście jedyne, jako nieuchronny kres dogo-
rywającego małżeństwa Jana-Kazimierza z Pol-
ską, obumierającego wśród wzajemnych zło-
rzecz i zarzutów.

Poprzedzający sejm abdykacyjny sejmik
płocki odbył się spokojnie, żal za ustępującym
królem wyraził się jedynie paru cieplejszymi
zdaniem⁸⁰⁾. Natomiast sam ponury sejm ob-

fitował w patetyczne wzruszenia, naprzemian
z wybuchami żalów. Między innymi na piękne
przemówienie, zaklinające Jana-Kazimierza
by nie opuszczał tronu, zdobył się Bieliński,
wierny do końca stronnik królewski⁸¹⁾. Prze-
brzmiało ono, przebrzmiały wreszcie wstrząsa-
jące i prorocze słowa pożegnalnej mowy króla
Jana-Kazimierza — i akt abdykacji królew-
skiej podpisali 16. IX. 1668 z Płoczan biskup
Gembicki oraz miecznik koronny Franciszek
Bieliński, a wzajemny akt stanów posłowie
płocki Mikołaj Narzyski chorąży, Paweł Szy-
dłowski cześnik i Paweł Mostowski pisarz
ziemski płocki, zaś jako poseł chełmiński stol-
nik płocki Władysław Łoś⁸²⁾.

Epoka Wazów była skończona.

PRZYPISY

- 1) Rkp. Zakł. Dok. Inst. Historii PAN w Krakowie, Lauda Mazowieckie, 25 VI 1648.
- 2) Tamże, 9.VI.1648.
- 3) Pamiętniki Albrechta Stanisława X Radziwiła, wyd. E. Raczyński, Poznań 1839, t. II, s. 83.
- 4) Volumina Legum, t. IV, s. 83.
- 5) Księga Pamiętnicza J. Michałowskiego 1648–1655, wyd. A. Helcel, Kraków 1864, s. 187, 188, 189, 190, 194, 198.
- 6) Michałowski op. cit. s. 299; Radziwiłł op. cit. s. 336; Kubala, Jerzy Ossoliński, Lwów 1883, t. II, s. 231, 235.
- 7) Radziwiłł op. cit. s. 321, 342; Michałowski op. cit. s. 225, 323, 357.
- 8) Radziwiłł op. cit. s. 340–41; Michałowski op. cit. s. 314–16.
- 9) Michałowski op. cit. s. 244, 246, 248, 275, 281, 306.
- 10) Volumina Legum t. IV, s. 92; Michałowski op. cit. s. 269–70; Radziwiłł op. cit. s. 33.
- 11) Radziwiłł op. cit. s. 325, 342; Michałowski op. cit. s. 246, 323.
- 12) Smoleński, Szkice z dziejów szlachy mazowieckiej, s. 105; Michałowski op. cit. s. 323.
- 13) Radziwiłł op. cit. s. 342; Michałowski op. cit. s. 324, 341.
- 14) Radziwiłł op. cit. s. 344.
- 15) Volumina Legum, t. IV, s. 125.
- 16) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis, Dissol. 1649, Martinus 15.
- 17) Tamże.
- 18) Volumina Legum, t. IV, s. 140.
- 19) Stanisława Oświećima Dyaryusz, wyd. W. Czermak, Scriptores rer. pol. t. XIX, Kraków 1907, s. 221; Niesiecki, Herbarz Polski wyd. Bobrowicza, t. V, s. 371.
- 20) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis, Dissol. 1650, September 13.
- 21) Stanisława Temberskiego Roczniki, wyd. W. Czermak, Scriptores rer. pol. t. XVI, Kraków 1897, s. 179–80.
- 22) Korzon, Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, Kraków 1912, t. II, s. 342–43.
- 23) Oświećim op. cit. s. 351, 353.
- 24) Volumina Legum, t. IV, s. 180.
- 25) Lauda Plockie, Laudum Racieziensis, Dissol. Feria 4 post festum Nativitatis Glorissimae Virginis Mariae proxima 1652.
- 26) Volumina Legum, t. IV, s. 192.
- 27) Tamże s. 183.
- 28) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis 1638 (data mylna). Brak oblaty, brak początku.
- 29) Tamże.
- 30) Lauda Plockie, Podskarbi kor. Bogusław Leszczyński do sejmiku płockiego (w tytule błędna data kopisty — 1634 r.). W zakończeniu tekstu — Lwów, 10 X 1653.
- 31) Volumina Legum, t. IV, s. 214.
- 32) Temberski op. cit. s. 305, 338; Vol. Legum, t. IV, s. 231.
- 33) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis, Dissol. 1655, Julius 15.
- 34) W. J. Rudawski, Historiarum Poloniae, Varsoviae et Lipsiae 1755, t. I, s. 307.
- 35) Kubala, Wojna Szwedzka, Szkice Hist. IV, Lwów 1913, s. 106.
- 36) Polska w okresie II wojny północnej 1655–1660, Inst. Historii PAN, Warszawa 1957, t. I, s. 160.
- 37) Kubala, Wojna Szwedzka, s. 205 i nast.
- 38) Bibl. Czartoryskich, rkp nr. 384, f. 328. Por. też f. 226.
- 39) K. Bunikiewicz, Zarys historii pow. sierpeckiego. Materiały Monograficzne woj. warszawskiego, R. I, t. 3, Warszawa 1929, s. 136.
- 40) Kubala, Wojna Szwedzka, s. 211–12.
- 41) Tamże, s. 139–40, 355–58.
- 42) Korytkowski, Prałaci i kanonicy, Gniezno, 1891, t. II, s. 61–2.
- 43) Kubala, Wojna Szwedzka, s. 150.
- 44) Tamże s. 245–6. Por. Polska w okresie II wojny północnej, t. I, s. 310.
- 45) Polska w okresie II wojny północnej, t. I, s. 77, 136 przyp. 1.
- 46) Korzon op. cit. s. 387–88; Kubala, Wojna Szwedzka, s. 276–7, 318.
- 47) Nowowiejski, Monografia historyczna, Płock 1930, s. 80, 150.
- 48) Kubala, Wojna Szwedzka, s. 335.
- 49) Polska w okresie II wojny północnej, t. I, s. 349, 367.
- 50) Korzon op. cit. s. 392; Polska w okresie II wojny północnej, t. I, s. 165–66.
- 51) A. Walewski, Historia wyzwolenia Polski, Kraków, t. II, s. 113–17; J. A. Nowowiejski op. cit. s. 135.
- 52) Kubala, Wojny duńskie i pokój oliwski, Lwów 1922, Szkice Historyczne VI, s. 417.
- 53) Przyboś, biogram Gembicki, PSB.
- 54) Walewski op. cit.; Polska w okresie II wojny północnej, t. I, s. 108.
- 55) Kubala, Wojny duńskie, s. 127, 452, 554.
- 56) Tamże s. 56, 585.
- 57) Volumina Legum, t. IV, s. 240, 241.
- 58) Tamże s. 254, 293.
- 59) Przyboś, biogram Gembickiego.
- 60) Volumina Legum, t. IV, s. 272–279.
- 61) Tamże, s. 272, 282, 288.
- 62) Tamże, s. 291.
- 63) Tamże, s. 301.
- 64) Tamże, s. 308.
- 65) Dwa pamiętniki z XVII wieku Jana Cedrowskiego i Jana Floriana Tuszyńskiego, wyd. A. Przyboś, Kraków–Wrocław 1954, (Cedrowski) s. 15 oraz wstęp s. XVIII.
- 66) Piwarski, biogram Bielińskiego, PSB.
- 67) Volumina Legum, t. IV, s. 364.
- 68) W. E. Czapliński, Opozycja wielkopolska po krwawym potopie, Kraków, Pol. Tow. Hist. 1930, s. 18.

- 69) Volumina Legum, t. IV, s. 356.
 70) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis, Dissol. Feria 2 post festum S. Margarethae Virginis proxima 1662.
 71) Czapliński op. cit. s. 59–60.
 72) Tamże s. 97.
 73) W. Czermak, Z. czasów Jana-Kazimierza, studia historyczne, Lwów 1893, Koniec Lubomirskiego s. 373 przypisy.
 74) C. i J. Zielińscy, Historia rodu Swinków, Toruń 1881, t. II, s. 32.
 75) J. Ch. Pasek, Pamiątniki, wyd. J. Czubek, Kraków

- 1929, s. 270; Kochowski, Climacter III s. 232–38.
 76) Czermak op. cit. s. 166.
 77) Volumina Legum, t. IV, s. 440.
 78) Lauda Plockie, Laudum palatinatus Plocensis, Diss. 1667, Junis 30.
 79) Czapliński, op. cit. s. 152.
 80) Czermak, op. cit. s. 125.
 81) Piwarski, biogram Bielińskiego.
 82) Volumina Legum, t. IV, s. 479, 481, 482.

HALINA KOSTANECKA

PŁOCKA GÓRA ZAMKOWA

Tysiąclecie Polski — to więcej niż tysiąc lat dziejów mieszkańców tej ziemi, naszych przodków.

Gnieszno, Kruszwica, Poznań, Kraków — są to nazwy grodów, które mówią nam o najdawniejszym okresie historii Polski. Do nich należy także Płock, chociaż z obecnego wyglądu miasta trudno odczytać jego ciekawą i bogatą tysiącletnią przeszłość. Zawiniła w tym nie-mało Wisła, która podmywała i wciąż podmywa wysoki prawy brzeg, zmieniając jego wygląd.



Widok wzgórza tumskiego od strony południowej

W ciągu minionych wieków znikła ulica, która biegła wzdłuż Wisły, znikł zamek, który stał na wzgórzu tumskim.

Inaczej niż dziś wyglądało wzgórze tumskie przed setkami lat. Wysunięte o wiele więcej w głąb obecnego koryta Wisły stanowiło osobną górę oddzieloną od reszty terenu wąwozem, który ciągnął się od ulicy Mostowej przez obecny ogród biskupi wprost ku Wiśle. I podnóża tej góry rozłożyć się mogła osada wąż na z dogodną przeprawą przez rzekę. Sama góra nie była zamieszкана w czasach pogańskich. Na szczycie jej miał znajdować się ołtarz poświęcony bóstwu i otoczony wieńcem ognisk.

Prawdopodobnie na tym samym miejscu założył później Bolesław Chrobry swój dwór tzw. stację, w którym mieszkała ludność służebna

gotowa w każdej chwili przyjąć księcia i jego drużynę. Drewniany dwór Bolesława Chrobrego został zbudowany na najwyższym wzniesieniu góry. Obecnie na tym miejscu znajdują się zabudowania dawnego opactwa benedyktynów. Koło dworu zaczęli osiedlać się rzemieślnicy i kupcy. W ten sposób na przełomie wieku X i XI powstał gród książęcy i podgrodzie. Znaczenie jego szybko wzrastało. Po śmierci Mieszka II, syna Bolesława Chrobrego wśród walk wewnętrznych władzę na Mazowszu objął Masław, jeden z urzędników dworu Mieszka II. Na dziedzińcu opactwa znaleziono szczątki pierwszego budynku murowanego pochodzącego z połowy XI w. Są to prawdopodobnie pozostałości po pałacu Masława, zbudowanym w obrębie dawnego drewnianego dworu książęcego. Masław został pokonany w 1047 r. przez Kazimierza Odnowiciela, wnuka Bolesława Chrobrego, ale gród płocki nie utracił swojego znaczenia i stał się ulubioną siedzibą młodszego syna Kazimierza Odnowiciela — Władysława Hermana i jego następcy Bolesława Krzywoustego. Za czasów Władysława Hermana powstał drugi budynek murowany, którego resztki zachowały się w dolnych częściach wieży zegarowej. Zabudowania tworzące dwór książęcy otoczone były wałem obronnym zbudowanym z warstw drewna przekładanych piaskiem i gliną. Góra wznoszą-



Obecny widok wzgórza tumskiego od strony wschodniej



Kazimierzowski mur obronny — zachowane resztki wśród budynków przy ulicy Bielskiej

ca się nad Wisłą stała się górą zamkową, siedzibą władców panujących na Mazowszu, a przez kilkadziesiąt lat — w całej Polsce.

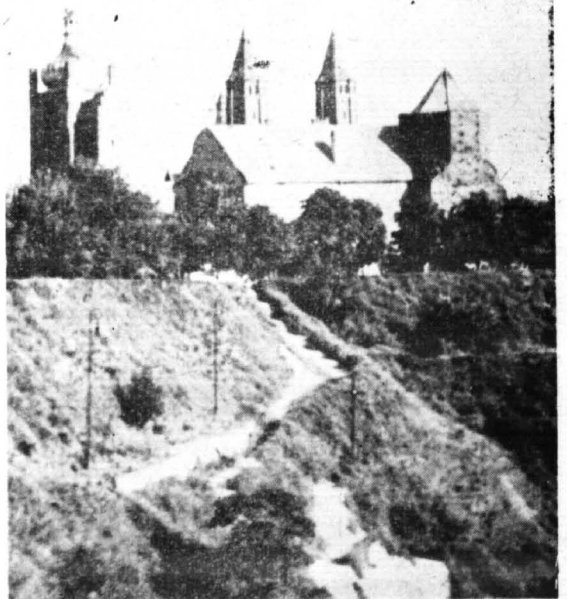
Po śmierci Bolesława Krzywoustego jeszcze prawie w ciągu czterystu lat mieszkali książęta mazowieccy na zamku plockim.

W XI w. szczyt góry zajmowały zabudowania grodu książęcego. W pobliżu, ale już poza wałem obronnym na podgrodzium został zbudowany klasztor i kościół benedyktynów pod wezwaniem św. Wojciecha, a w 1144 r. ukończono budowę murowanej katedry. Odtąd zamek książęcy, opactwo benedyktyńskie i katedra przeżywały razem bardzo częste najazdy wrogów, ulegały pożarom i zniszczeniom, po których były odbudowywane. Stare miasto w Płocku powstało w kierunku północno-zachodnim poza górą zamkową. Przy kolejnej odbudowie zamku w końcu XIII-go wieku otoczono go prawdopodobnie razem z zabudowaniami opactwa po raz pierwszy murem ceglany.

Wygląd plockiej góry zamkowej tak jak i samego miasta zmienił się ogromnie za Kazimierza Wielkiego. Król ten chciał zabezpieczyć mieszkańców zamku i miasta przed napadami Litwinów i Krzyżaków. Dlatego kazał otoczyć miasto murem obronnym i głębokimi

rowami. Na górze zbudował murowany zamek na nowym miejscu nad samą Wisłą. Cała góra zamkowa otoczona została także murem, częściowo podwójnym z wielkimi wieżami i głęboką fosą. W ten sposób zamek plocki stał się jednym z najbardziej obronnych w tamtych czasach w Polsce. W obrębie obwarowań zamkowych znalazły się wówczas — nowy zamek Kazimierza Wielkiego, katedra, opactwo benedyktyńskie i pozostałości po dawnym grodzie książęcym, które przetrwały jeszcze dość długo. Z dokumentu wystawionego w 1506 r. dowiadujemy się, że zamek składał się wtedy z dwóch części: z wielkiego zamku, zbudowanego właśnie przez Kazimierza Wielkiego i zameczku, który stanowiły resztki dawnego zamku książęcego. Brama prowadząca z zamku do zameczku była obok wejścia do katedry. Dlatego król Aleksander pozwolił otoczyć katedrę cmentarzem, oddzielić murem od placu zamkowego i przesunąć w prawo bramę zamku.

Zamek plocki był utrzymany w dobrym stanie, dopóki mieszkali w nim książęta mazowieccy, tzn. do końca XV wieku. Po wcieleniu Mazowsza do Korony przestał być stałą rezydencją panującego i ulegał stopniowo zniszczeniu, zwłaszcza że stracił również swoje znaczenie jako miejsce obronne po upadku Krzy-



Obecny widok wzgórza tumskiego od strony zachodniej. Widoczne także wieża zegarowa i szlachecka

żaków i połączeniu Litwy z Polską. Jeszcze Zygmunt Stary interesował się na początku XVI w. naprawą zamku, do którego przyjeżdżała często z Warszawy królowa Bona. Ale w 1532 r. nastąpiła katastrofa, została przerwana tama, która broniła górę od strony rzeki, i piękniejsza część zamku zapadła się z częścią góry do Wisły. Oczywiście nie odbudowano już nigdy tej części zamku, a reszta tym bardziej straciła swoje znaczenie. Musiały ulec już także zniszczeniu budynki dawnego grodu książęcego, bo w 1538 i 1545 r. król Zygmunt podarował klasztorowi benedyktynów dwa place między wieżą szlachecką i wieżą zegarową, na których zostały zbudowane nowe budynki klasztorne. Te z kolei po upływie kilkudziesięciu lat były także w ruinie. Nie było już wtedy żadnych budynków dawnego grodu książęcego. Na pustych placach otoczonych murem obronnym i wieżami, rozebrawszy ruiny do fundamentów Stanisław Starczewski biskup sufragan plocki i opat benedyktynów plockich zbudował kościół i klasztor w 1632 r. Kościół św. Wojciecha połączony był z jednej strony z klasztorem, a z drugiej stykał się z wieżą szlachecką. Dwupiętrowe zabudowania klasztoru otaczały znajdujący się w środku dziedziniec. Budynki te zostały zbudowane na miejscu dawnego grodu książęcego.

W połowie XVII-go w. na górze zamkowej było nowozbudowane opactwo benedyktyńskie, katedra, przebudowana w XVI w., domy zamieszkałe przez duchowieństwo i budynki, które pozostały z zamku Kazimierza Wielkiego, wszystko otoczone murem kazimierzowskim.

Piękny był widok góry zamkowej i miasta z murami obronnymi, basztami i wieżami licznych kościołów i klasztorów. Pełne zachwyty są opisy Płocka pochodzące z tamtych czasów.

W ten sposób opisywał Płock na przełomie XVI i XVII w. Andrzej Święcicki, pisarz ziemni nurskiej:

Płock przewyższa wszystkie miasta Mazowsza starożytnością, pięknnością położenia, czcią wspólniejszej świątyni i stolicą biskupią. Położony jest na ostrej wyniosłości, której podnóże obmywa Wisła swymi obfitymi falami, tworząc piękną wyspę na środku rzeki; miasto otaczają mury starożytne, są liczne kościoły pod wezwaniem świętych, trzy klasztory zakonników, czwarty pańien na przedmieściu. zamek wznosi się nad innymi budowlami miasta; jest dziełem Kazimierza Wielkiego, który po zmarłych bezdzietnie książętach ziemię plocką zamienił na prowincję, zamek przedtem drewniany [tak podawano tradycyjnie, dopiero najnowsze badania archeologiczne odkryły wcześniejsze budowle murowane na zamku plockim] z cegły zbudowawszy, aby w razie napaści Prusaków i Litwinów, którzy niejednokrotnie spalili go jako drewniany, przedstawiał mocną warownię i aby Mazowszanie w razie nagłego napadu znaleźli tu bezpieczne

schronienie. Bazylika na zamku jest bardzo obszerna, pod wezwaniem św. Zygmunta króla burgundzkiego, którego głowa znajduje się w srebrnym relikwiarzu; bazylika pokryta jest blachą ołowianą, ma dwie wieże i kształt świątyni watykańskiej; jest świątynią bogato darami uposażoną, ale przede wszystkim sławną z grobu biskupa Wernera męczennika i dwóch grobów królewskich — Władysława Hermana i jego syna Krzywoustego. Jest także inny kościół blisko bramy należący do zakonników reguły Benedykta, na których czele stoi bogaty opat”.

Zbliżał się jednak kres świetności zamku plockiego.

W czasie najazdu szwedzkiego nieprzyjacielskie wojska kilka razy grabiły i niszczyły miasto i zamek plocki. Budynki zamkowe stały opuszczone, trzeba było rozebrać część zrujnowanych murów. Ostatecznemu zniszczeniu uległy zabudowania zamku podczas bitwy Szwedów z wojskami rosyjskimi w 1705 roku. Ruiny ich przetrwały jeszcze kilkadziesiąt lat, ale w dokumencie pochodzącym z 1765 r. mówi się już tylko, że „z a m e k b y ł p r z e d t e m n a d W i s ł ą”.

Rzeczywiście — przez przeszło 700 lat stał zamek w Płocku na górze nad Wisłą. Powstał jako niewielki gród książęcy, w krótkim czasie stał się rezydencją panujących na Mazowszu i miejscem obrony przed najazdami nieprzyjacielskimi. Przestał istnieć, kiedy skończyły się zadania, dla których został zbudowany. Do dziś pozostały z niego tylko dwie wieże — tzw. szlachecka, która była kiedyś o połowę wyższa, obok niej znajdował się wjazd do zamku, a w samej wieży trzymano więźniów i zлочynców, i wieża zegarowa, która była również wieżą zamkową; do niej w końcu XV wieku przeniesiono dzwony ze zrujnowanych wtedy wież kościoła katedralnego. Na miejscu pierwszego grodu książęcego znajdują się zabudowania opactwa benedyktyńskiego zbudowane w XVII w. przez biskupa Starczewskiego i zajmowane przez benedyktynów do czasu przeniesienia się ich na stałe w 1781 r. do Pułtuska, gdzie objęli dawne kolegium jezuickie. Klasztor ich i kościół w Płocku zajęli księża misjonarze i przenieśli tam seminarium duchowne. Kościół św. Wojciecha został zmniejszony i zamieniony na kaplicę. Na miejscu dawnej fosi zamkowej księża misjonarze założyli ogród seminaryjny.

W połowie XIX w. seminarium zajmowało skrzydło klasztorne od strony Wisły. W 1842 r. zamieniono na budynek mieszkalny część klasztoru, która znajdowała się między kościołem i wieżą zegarową. Skrzydło klasztoru od strony fosi nie istniało już w 1844 r.

Klasztor misjonarzy skasowano w 1864 r., a seminarium duchowne przeniesiono w 1867 r. do klasztoru poreformackiego. W dawnym kościele św. Wojciecha i budynku klasztornym urządzono gimnazjum żeńskie. Po 1914 r. bu-

dynki klasztorne oddano z powrotem duchowieństwu katolickiemu. Obecnie są to budynki mieszkalne, zaniedbane i wymagające właściwej opieki i konserwacji.

Ulica biegnąca między katedrą i budynkami dawnego opactwa otwarta w XVIII w. przebudowana była na początku XIX wieku.

Na wzgórzu tumskim pozostała także katedra, wielokrotnie niszczona i odbudowywana. Ostatnia przebudowa katedry została przeprowadzona na początku obecnego stulecia.

Za czasów pruskich w XIX w. rozebrano resztki murów otaczających górę zamkową, uporządkowano i umocniono jej zbocza.

Wygląd samej góry zmieniał się w ciągu minionego tysiąclecia. W początkowym okresie dziejów naszego państwa wznosiła się nad Wisłą, oddzielona wąwozem, dostępna od strony rzeki. Krawędź północna i północno-wschodnia góry biegła wzdłuż nicistniejącego już skrzydła opactwa i skręcała od wieży zegarowej w kierunku katedry. Przez obecny ogród biskupi szedł wąwóz, później na tym miejscu była fosa zamkowa. Wzgórze krótsze niż jest obecnie od strony północnej rozciągało się dalej w kierunku południowym.

Pierwsze budowle zamkowe powstały na najwyższym wzniesieniu góry w części północnej i broniły dostępu od strony wąwozu. Podgródzie z dawnym klasztorem benedyktynów i katedrą rozwinęło się na południe od grodu książęcego, nowy zamek Kazimierza Wielkiego zajął południową część wzniesienia. Krawędź od strony Wisły runęła w 1532 r. do rzeki.

Wąwóz przebiegający od strony północnej i oddzielający początkowo górę zamkową od terenu, na którym powstało miasto, zaczął stopniowo zanikać. W systemie obronnym Kazimierza Wielkiego, który połączył górę zamkową z miastem, spełniał rolę fosy. W ciągu następnych wieków coraz bardziej się wypeł-

niał. Dziś pozostały po nim nikłe ślady, a góra zamkowa połączyła się z miastem zachowując nazwę wzgórza tumskiego.



Wieża szlachecka — fragment dawnego zamku plockiego

Tyle nam mówią o przeszłości wzgórza tumskiego w Płocku wykopaliska archeologiczne i badania historyczne.

LITERATURA

- 1) W. H. Gawarecki: Pamiętnik historyczny plocki. Warszawa 1828—1830.
- 2) W. H. Gawarecki: Pisma historyczne. Warszawa. 1824.
- 3) A. J. Nowowiejski: Plock. Plock 1931.
- 4) Wł. Smoleński: Pisma historyczne. Kraków 1901.
- 5) D. Staszewski: Dawne kościoły plockie. Plock 1912.
- 6) K. Staszewski: Plany i pomiary miasta Płocka. Plock 1938.
- 7) J. Gąsowski: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w Płocku w roku 1956. Notatki Plockie 1957, nr 3/4.
- 8) J. Gąsowski: Wyniki badań archeologicznych przeprowadzonych w Płocku w roku 1957. Notatki Plockie 1958, nr 7.
- 9) Wł. Szafranski: Archeologiczne badania wykopaliskowe w Płocku w roku 1958. Notatki Plockie, 1958, nr 10.

NIEZALEŻNA PARTIA CHŁOPSKA NA MAZOWSZU PŁOCKIM*)

(1924–1927)

Wieś północnego Mazowsza posiada bogate tradycje postępowe, tradycje wieloletnich walk i zmagañ chłopów o ziemię obszarniczą i o swe prawa.

Powszechnie znane są wypadki w Kozłowie pod Drobinem z przełomu lat 1918/1919. Na tej ziemi w Płocku, Bielsku, Drobinie i w innych miejscowościach działały Rady Delegatów Robotniczych.

W folwarkach tej części Mazowsza niejednokrotnie strajkowali robotnicy rolni. W dniach strajku, jak pisze obszarniczka z płockiego, w już nieraz cytowanym tzw. „Pamiętniku Płoczanek”, dziedzice sami białymi rączkami musieli wykonywać czynności gospodarskie ponieważ służba folwarczna strajkowała.

Chłopów płockich prowadził do walki ofiarny „przywódca fornali” z Bodzanowa — nauczyciel Antoni Krzyżanowski. Na wsi tutejszej iskierki buntu wzniecali tacy nauczyciele, jak: Wł. Meller z Giżyna, Ćwikliński z Łęga Fabrycznego. Dlatego też nie dziwnego, że już w 1918 r. w Okręgu Płockim KPRP rozchodziło się 400 egzemplarzy „Gromady” — pisma KPRP dla chłopów. Delegacje chłopskie brały także udział w pierwszomajowych manifestacjach robotniczych w Płocku.

W wyborach sejmowych w 1922 r. pomimo nagonki na Związek Proletariatu Miast i Wsi na ten związek, który był wyboreczą listą KPRP — uzyskał on w wyborczym okręgu płockim 1000 głosów (według oficjalnych danych).

Głosy te świadczą o silnych wpływach KPRP, która już wtedy na tym terenie szeroko zaczęła docierać na wieś.

Gdy powstała NPCh chłopcy sympatycy i członkowie KPP jako jedni z pierwszych poparli jej program i działanie na wsi.

Niezależna Partia Chłopska powstała w listopadzie 1924 r. Jej założycielem była grupa lewicowych posłów, która wystąpiła z liberalno-ugodowego Polskiego Stronnictwa Ludowego „Wyzwolenie”. Posłowie ci: Sylwester Wojewódzki, Feliks Hołowacz, Antoni Szapiel, Alfred Fiderkiewicz, Stanisław Ballin, Włodzimierz Szakun i Adolf Bon — założyli klub poselski NPCh, a wraz nim nową prawdziwie radykalną i rewolucyjną partię chłopską.

Podstawowym zadaniem jakie postawiła przed sobą NPCh, była walka o ziemię obszarniczą dla chłopów bez odszkodowania. Widziała ona w tym hasle główną drogę do likwidacji wyzysku obszarniczego i nędzy mas chłopskich.

„Jedynym wyjściem (...) czytamy w programie NPCh — jest wywłaszczenie wszystkich obszarników bez odszkodowania i podział bez wykupu wszelkiej ziemi obszarniczej i wszelkiego obszarniczego inwentarza pomiędzy okolicznych chłopów i robotników rolnych”.

NPCh nie ograniczała swoich celów tylko do walki o ziemię. Głosiła szeroki program walki o swobody demokratyczne, o oświatę o poprawę warunków ekonomicznych.

NPCh zdawała sobie sprawę, że urzeczywistnić w pełni wysuwane postulaty może tylko rząd robotniczo-chłopski. Stąd też kwestia sojuszu robotników i chłopów była fundamentalnym założeniem programu NPCh.

Program oparty na takich zasadach poparli radykalni chłopcy. To poparcie znalazło wyraz w organizowanych przez chłopów licznych wiecach posłów NPCh, w listach pisanych do organów prasowych NPCh, w abonowaniu tej prasy i w wstępowaniu do szeregów NPCh.

W styczniu 1925 r. NPCh liczyła ok. 1000 członków, w roku 1926 miała już ponad 15 tys. Przed rozwiązaniem w 1927 r. szeregi jej wzrosły do 30 tys. członków posiadających legitymacje nie licząc rzeszy sympatyków i zwolenników jej programu. Liczną była także armia czytelników prasy NPCh.

Partia ta rozwinęła swą działalność zwłaszcza w lubelskim, kieleckim, łódzkim i krakowskim.

Na Mazowszu posiadała setki oddanych członków i tysiące sympatyków.

Na wsiach mazowieckich chłopcy zorganizowali ponad 210 kół NPCh. Jeśli przyjmiemy, że przeciętnie koło liczyło ok. 10 członków, to uzyskamy w przybliżeniu cyfrę 2100 członków NPCh na Mazowszu. Są to naturalnie dane szacunkowe, które zdaniem autora należałoby podwyższyć, aby uzyskać pełny obraz.

Najliczniejsze organizacje NPCh posiadała w powiatach: rawskim, rypińskim, mińsko-mazowieckim, garwolińskim, płońskim i grójcekim.

Mazowsze tworzyło Okręg NPCh, na czele którego stał Komitet Okręgowy NPCh, a któremu przewodniczył Władysław Kowalski z Zofiowa.

Po powiatach zawiązały się Komitety Powiatowe NPCh, które działały w Grodzisku

*) Artykuł niniejszy został oparty na archiwaliach z Archiwum Zakładu Historii Partii przy KC PZPR, Centralnego Archiwum MSW oraz na prasie i wydawnictwach NPCh. Wykorzystano także wspomnienia działaczy NPCh.

Maz., Ciechanowie, Garwolinie, Rypinie, Płońsku, Grójcu, Łowiczu, Mińsku Maz., Skierniewicach.

Zwykle na kilka powiatów władze naczelne NPCh wyznaczały mianowanych przez siebie organizatorów partii. Na Mazowszu takim organizatorami byli: Antoni Korzycki, Wacław Makowski, Jan Obielecki i inni.

Koła enpechowskie prowadziły ożywioną działalność. Urządzały wiece (Garwolin, Jeziorna, Kuflew, Regnów), prenumerowały prasę NPCh i kolportowały ją wśród chłopów. Działalność NPCh organizowali strajki robotników rolnych, zbierali podpisy protestacyjne i przeciwstawiali się płaceniu nadmiernych podatków. Działalność tą rozwijali oni w warunkach ciągłych prześladowań. Chłop z pułtuskiego w swym liście do „Niezależnego Chłopa” pisał na ten temat: „We wsi naszej wszyscy wiedzą, że wystarczy ujawnić przekonania lewicowe, aby zostać dotkliwie obitym”¹⁾

NPCh wychowywała świadomą kadrę chłopów, uczyła ich racjonalnego myślenia i wpajała wiedzę o podstawowych zjawiskach społecznych. Z tych powodów kler ostro zwalczał postępowy ruch chłopski skupiony wokół NPCh. Walka kleru z ruchem chłopskim przybierała różne formy — np. w sokołowskim ksiądz wypędził chłopów z zagonów, które zakupili oni z majątku pocerkiewnego od państwa. Podobnie było w Gródku pod Jabłonną.

Często ksiądz przy pomocy swych sfanatyzowanych zauszników rozpędzał wiece chłopskie (w Sadownym pow. Węgrów, w gostyńskim, rawskim, grójeckim i mińsko-mazowieckim).

Niektórzy księża w szykanowaniu NPCh posuwali się tak daleko, że przechwytywali na pocztę korespondencje kół wiejskich i następnie wykorzystywali do swoich celów (np. Worów, pow. Grójec).

Postępowy nurt klasy robotniczej zdecydowanie popierał ruch enpechowski na wsi. Także NPCh w codziennym działaniu umacniała sojusz robotniczo-chłopski. W wielu zebraniach NPCh brali udział robotnicy (w Grodzisku, Płońsku).

Ścisła była również współpraca pomiędzy KPP i NPCh. Nie rzadko partie te podejmowały wspólne akcje.

Spójrzmy na działalność NPCh na Mazowszu Płockim.

Mazowsze Płockie było rejonem typowo rolniczym, o wyższym poziomie produkcji i kulturze rolnej w porównaniu do innych dzielnic Mazowsza.

Region ten posiada dość dobrą glebę (gliny, bylice zwłaszcza wokół Wyszogrodu, Plocka

i Drobiną). Cechuje go również duży procent majątków obszarnczych. W samym powiecie płockim było ponad 175 folwarków. W ciechanowskim największą domeną ziemską były dobra Krasieńskich.

Poza zakładami przemysłowymi znajdującymi się w samym mieście Płocku, na ziemiach tych większego przemysłu nie było. Bardziej rozwinięty był przemysł rolniczo-spożywczy. Powiat płocki posiadał 2 cukrownie (Borowiczki, Mała Wieś), 5 gorzelni, 17 młynów parowych.

Na Mazowszu Płockim sporą grupę stanowili robotnicy rolni i chłopci małorolni. Ciężkie były warunki ich bytu, zwłaszcza zimą i na przedmówku. Brakowało opału i żywności.

Chłopi ze wsi Kondrajce, pow. Płońsk, poszli zbierać chrut do lasów Opinogórskich, aby ogrzać lodowate ściany mieszkań. Za to zostali skazani na 20 dni aresztu i na wysoką grzywnę pieniężną.

Karanie za zbieranie chrustu w lesie nie ominęło nawet dzieci. W powiecie ciechanowskim mieszkańcy wsi Koźniewo poprzez posła komunistycznego St. Królikowskiego złożyli interpelację do sejmu „O torturowaniu dzieci przez policję za zbieranie gałęzi w lesie”. Dzieci te karano w ten sposób, że wtykano im palce pomiędzy palce i następnie ścisano.¹⁾

W województwie warszawskim tylko 59,5% dzieci uczęszczało do szkoły podstawowej, z tym, że większość tych dzieci kończyła wiejskie szkółki jedno- lub dwuklasowe.

W całym woj. warszawskim było 2.442 szkoły, w tym tylko 111 szkół 7 klasowych i to głównie w miastach.

„Oświatowcy, znający teren, — pisze M. Kacprzak — opierając się na różnych źródłach i obserwacjach, twierdzą, że mniej więcej 25% ludności powiatu [płockiego — B. D.] należy zaliczyć do analfabetów. że „około 35% jako tako czyta i może się podpisać, około 30% posiada wiadomości w zakresie 2—3 klas szkoły powszechnej i 8—10% przeważnie dorastającej młodzieży posiada wykształcenie 4 klas szkoły powszechnej i wyżej”²⁾

Tak przedstawiał się na wsi problem oświaty według oficjalnych danych, a przecież to tylko część ogólnego obrazu życia wsi.

Te obiektywne przesłanki pchały chłopów do walki o ziemię, o lepsze warunki bytu, o oświatę. Walkę tę prowadziła NPCh, dlatego też wielu chłopów z Północnego Mazowsza wstąpiło do tej partii.

Najmocniej NPCh rozwinęła się w powiecie rypińskim, płockim i ciechanowskim. W rypińskim tworzenie i dalsza działalność NPCh

1) Gromada nr 3 za sierpień 1924 r., str. 6.

2) Marcin Kacprzak: Wieś Płocka. Warunki bytowania. Warszawa 1937, s. 36.

1) Niezależny Chłop nr 15 z 15. III 1926 r. s. 14—15.

była ściśle powiązana z KPP. Z inicjatywy chłopów, członków KPP został powołany komitet organizacyjny NPCh na powiecie. Do tego komitetu weszli ofiarni chłopci z PSL „Wyzwolenia”, PSL-Lewicy i sympatycy KPP m. in. Antoni Smoliński z Rokietnicy, Jan Piotrowicz z Janowa, Stefan Meller z Rypina.

Komitet ten rozpoczął działalność organizacyjną i propagandową. Ostoją tej działalności, zwłaszcza w pierwszej fazie, była Spółdzielnia Robotniczo-Chłopska w Rypinie, na czele której stał działacz KPP — Stefan Meller.

Komitet organizacyjny uformował następnie Komitet Powiatowy NPCh w Rypinie. Przewodniczącym został Jan Piotrowicz — małorolny chłop z Janowa, zastępcą przewodniczącego Antoni Smoliński — małorolny chłop z Rokietnicy, sekretarz Stefan Meller, skarbnikiem zaś Teodor Zambrzycki — małorolny chłop z Zdun.

Organizowanie się NPCh rozpoczęło się od tych wsi gdzie istniały już komórki KPP. Chłopi rypińscy czytali prasę NPCh, zapoznawali się z programem, dlatego też w krótkim czasie powstało kilkanaście kół NPCh na wsi m. in. we wsi Zduny, Rokietnica, Okalewo, Janowo, Marianki, w majątkach Giżynek, Zasady, Dobre, Ugoszcz i Starorypin. NPCh-owcy rypińscy zorganizowali 1-majowy wiec chłopsko-robotniczy w Ostrowitym, na który przyjechał pos. St. Ballin. Na walny zjazd delegatów kół NPCh w dniu 21. III 1926 r. przybyło do Rypina ponad 100 delegatów. Poprzednio wyłoniony Komitet Powiatowy został na nowo wybrany i zatwierdzony.

Oprócz już wymienionych członków KPP NPCh, do szybkiego rozwoju organizacji przyczynili się tacy chłopi, jak: Stefan Madej, Antoni Rychlicki, St. Lutobarski, Wł. Domagałski, Fr. Jarecki i wielu innych.

W powiecie płońskim przewodził chłopom działacz KPP Jan Kwiatkowski (Kościelewski). W powiecie tym do NPCh należało kilkuset członków. Koła działały m. in. we wsi Szczytno, Baboszewo, Dzierżążnia, Wróblewo, Sochocin.

Policja nie zezwalała na organizowanie zebrania, dlatego też musiały one odbywać się nielegalnie, a wiece często z tego powodu były rozbijane. Np. w Jarocinie zebrani chłopci zostali ukarani 250 z. grzywny lub 2-tygodniowym aresztem.

Wyrosło w powiecie wielu działaczy chłopskich jak: Barcikowski z Bród, Bartczak z Podciernia, Gwiazdowicz z Wróblewa.

Z Płońska pochodził niestrudzony kolporter prasy NPCh-owskiej i lewicowej — Jan Wróblewski. Kilkakrotnie był on przez policję aresztowany i bity. Prześladowania go nie załamały. Pieszko docierał na wsie pow. płońskiego, sochaczewskiego, włocławskiego, płockiego, do Nowego Miasta, Czerwińska, Płocka. W obronie swego kolportera klub poselski

NPCh wniósł do sejmu interpelację, domagając się zaprzestania terroryzowania J. Wróblewskiego.

W Ciechanowskim — zorganizowanych kół NPCh było kilkanaście. Koła znajdowały się w: Gąsccinie, Kawęczynie, Unikowie, Pawłowic, Regiminie, Grudusku.

Działał tutaj KP NPCh, którym kierował Antoni Bielak, z zawodu stolarz, sekretarz KD KPP w Ciechanowie. Ofiarnością w pracy odznaczali się chłopci: Antoni Rybicki, Michał Gwiazdowicz, Stanisław Sobczak, Józef Kędziński.

W Gostyninie NPCh organizował Jan Obiecki. Koło we wsi Żelatka grupowało 14 członków. Przewodniczącym koła był Stefan Skiński.

W płockim rozwój organizacyjny NPCh nie postąpił tak daleko jak w innych powiatach Mazowsza, ale i tutaj program partii docierał do szerokich rzesz chłopskich. Koła NPCh zawiązały się w Bodzanowie i Brwilnie. Jednym z organizatorów NPCh był tutaj Adam Kozioł-Kozłowski. Wielu chłopów z powiatu płockiego prenumerowało i rozpowszechniało prasę NPCh.

Masowym środkiem działania NPCh były wiece poselskie posłów partii. Wiece te były przeglądem sił chłopskich, a rezolucje na nich uchwalane — manifestami ich woli.

Dnia 2 sierpnia 1925 r. w Gostyninie przy udziale około 1000 słuchaczy, odbył się wiec posła Stanisława Ballina. Próbę rozpędzenia wiecu przez miejscowego księdza, chłopci sparałizowali. W przyjętej rezolucji uchwalili:

„1). Zebrani na wiecu wyrazamy zaufanie posłom z NPCh jak i tym, z którymi we wspólnym sojuszu chłopsko-robotniczym na terenie sejmowym prowadzą walkę.

2). Domagamy się zwolnienie wszystkich więźniów politycznych, a w szczególności posła Łańcuckiego”.1)

Na wiecu posła dr Alfreda Fiderkiewicza w Ciechanowie (13. XI 1925) przybyło około 2 000 chłopów. Prowokatorzy chcieli ten wiec rozbić. Spotkała ich stanowcza odpowiedź chłopów, którzy sami zaprowadzili porządek. Policja aresztowała 3 chłopów, którzy po odsiedzeniu aresztu zostali skazani na 10 złotych kary.

Sporo robotników i chłopów przybyło na wiec posła St. Ballina w Płońsku, dnia 18. IV 1926 r. i na inne wiece.

Ważną dziedziną działalności kół NPCh było abonowanie i kolportowanie lewicowej prasy na wsi. Przeglądając tytuły kolejno zmieniające się, aż 17 razy ze względu na częste konfiskaty — niejednokrotnie napotykamy się na korespondencję chłopów z Północnego Mazow-

1) Walka Oraczy nr 3 z 20. IX 1925 r., str. 6—7.

sza. Podpisywali się oni najczęściej pseudonimami w celu uniknięcia represji.

Do „Niezależnego Chłopa” pisał „Wojciech z płockiego” o agitacji wyborczej, relacjonował przebieg wiecu Stefan Krajewski z Nasielska. Gość z Sierpca donosił o sytuacji robotników w fabryce „Sierpczanka”, a „H. F.” z powiatu mławskiego krytykował ugodową politykę PPS.

W tym samym „Niezależnym Chłopie” umieszczali sprawozdania z wieców: B. Józefiński z Pultuska, B. Łapiński z Gostynina, Józef Baryło z płockiego, a Jan Wróblewski z Płońska pisał o walce kleru z ruchem ludowym.

W „Walce Pracy” pisali: Józef Ławczyński o wiecu NPCh w Ciechanowie, „M. W.” o spółdzielni „Robotnik” w Płocku”. W „Walce Oraczy” umieszczał korespondencje „Czytelnik z Gostynina” o wiecu St. Ballina. W „Walce Wsi” — Stefan Słoma z Kozic, pow. Gostynin donosił o wzrastających wpływach NPCh na tym terenie, a „T. B.” z rypińskiego o działalności reakcji.

Do „Walki Ludu” pisali: Wł. Kurzawa, Borucki, M. Zawierucha, St. Walczak i wielu innych.

Korespondencje były przepełnione głęboką wiarą w słuszość walki, bezlitośnie smagały reakcje, donosiły o pierwszych zwycięstwach chłopów.

„Po przeczytaniu „Walki Wsi” — pisze „Walec z pultuskiego” — przekonałem się, że to jest jedyne pismo, które szczerze walczy w obronie chłopów, to też po przeczytaniu pisma na zebraniu uchwalili chłopci uznanie dla „Walki Wsi”, jak również uznanie dla posłów Niezależnej Partii Chłopskiej, gdyż przekonali się, że co we „Walce Wsi” jest napisane, to wszystko (jest — B. D.) prawdą... To też — kończy korespondencję — chłopci w naszych okolicach coraz więcej zaczynają czytać „Walkę Wsi” i przekonują się, kto za kim idzie i kto o kogo walczy”.¹⁾

Wzrostowi czytelnictwa starały się zapobiec władze policyjne i administracyjne. Policja zatrzymywała kolporterów i prześladowała czytelników prasy NPCh.

NPCh broniła swoich członków jak tylko mogła. Pos. Sylwester Wojewódzki wniósł interpelację sejmową do Ministra Spraw Wewnętrznych w sprawie terroryzowania czytelników i kolporterów wydawnictw NPCh przez policję w Bodzanowie, pow. płockim.

Podobną interpelację wniesiono w sprawie bezprawnego przetrzymywania w areszcie kolportera Jana Wróblewskiego z Płońska.

Szybki rozwój organizacji NPCh, wzrost jej w masach chłopskich, radykalizacja chłopów będących pod wpływami ensepchowskimi zaniepokoiły władze sanacyjne.

Po nieudanych próbach podważenia autorytetu NPCh wśród chłopów, rząd zdelegalizował NPCh. W nocy z dnia 20 na 21 marca 1927 r., na rozkaz ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, policja przeprowadziła masowe rewizje i aresztowania wśród członków NPCh. Równocześnie na płotach wiejskich pojawiły się ogłoszenia wojewodów o rozwiązaniu NPCh.

NPCh została zdelegalizowana w okresie swego pełnego rozwoju. Nie był to jednak koniec działalności lewicowego ruchu chłopskiego na wsi.

Chłopi mazowieccy ukrywali legitymacje i dokumenty partyjne z myślą o reaktywowaniu NPCh. Protestowały przeciwko delegalizacji NPCh koła w Fałęcinie, pow. Błonie, Rykach, Zieleńcu, pow. Węgrów, w Kiczkach, pow. Mińsk Maz.

Zdelegalizowanie NPCh przez rząd sanacyjny nie zahamowało wystąpień rewolucyjnych radykalnych żywiołów chłopskich. Członkowie NPCh zapoczątkowaną działalność kontynuowali nadal w Zjednoczonej Lewicy Chłopskiej „Samopomoc” (działającej w latach 1928—1931), w Komunistycznej Partii Polski, w Stronnictwie Ludowym i ZMW „Wici”.

Sprawozdanie z okręgu KPP Płock—Ciechanów z roku 1931 donosiło, że w Płocku założono ZLCh „Samopomoc”, która liczy około 30 członków. To samo sprawozdanie mówiło o tym, że w Płońsku umacnia się KPP na wsi, a w ciechanowskim rośnie ruch bezrobotnych chłopów.

Na Mazowszu Płockim działali rewolucyjni przywódcy chłopów Julian Wieczorek i Zygmunt Wolski.

W powiecie płockim w 1930 r. chłopci wygrali walkę przeciwko opłatom rogatkowym.

Chłopi z gminy Nużewo urządzili 28.I.1931 r. marsz bezrobotnych chłopów.

W rypińskim w wyborach 1928 r. na unieważnioną rewolucyjną listę „Związek Siły Chłopskiej” padło ponad 3 000 głosów i kilkaset głosów na komunistów.

W rypińskim, rawskim, i w innych powiatach płockiego Mazowsza powstawały w latach trzydziestych komitety bezrobotnych, np. w gminie Okalewo, pow. Rypin było zarejestrowanych 500 bezrobotnych chłopów.

Do wystąpień antykapitalistycznych zagrzewała lud wiejski zawsze żywa tradycja walki NPCh, która swymi korzeniami głęboko wrosła na wsi Mazowsza Płockiego.

¹⁾ Walka Wsi nr 9 z 19. VII 1925, str. 7.

ŁÓCK OD 9.IX 1939 DO 22.VI 1941 R.

I. TEORIA I PRAKTYKA HITLEROWSKICH OKUPANTÓW W DZIELE UMACNIANIA NIEMCZYŻNY

Wysadzenie łockich mostów wisłanych w nocy z 8 na 9 września 1939 r. urasta dziś do miana symbolu. Dwie potężne detonacje zamykały bowiem pewien okres w dziejach miasta, pewien etap w historii jego bogatych dziejów.

Rankiem 9 września niemiecki oddział motocyklowy minął granice miasta od strony rogatki dobrzyńskich i zajął opuszczony przez oddziały polskie Łock. Miasto w tym czasie było wyludnione i puste. Pozamykane sklepy straszyły jakimś dziwnym opuszczeniem. Ludzie ukryci za oknami śledzili ukradkiem nowych władców. Ciszę cmentarną na chodnikach zakłócał jedynie odgłos żołnierskich butów.¹⁾ Na ratuszu pojawiła się niemiecka flaga ze swastyką.

*

Sytuacja wojenna po 9 września 1939 r. na odcinku łockim przedstawiała się w ten sposób, że prawy brzeg Wisły uchwyciły już w działaniach ofensywnych oddziały niemieckie, lewy natomiast z przedmieściem Radziwiem i całym pobrzeżem wisłanym znajdował się w rękach polskich. Jednostki artylerii (8 pal) rozlokowały się w Radziwiu przy ulicy Kościelnej i Dobrzykowskiej oraz w okolicy cmentarza i stamtąd kontrolowały prawy, nieprzyjacielski brzeg, hamując zapędy Niemców w kierunku Radziwia. Polska broń maszynowa po zajęciu Łocka musiała przeszkadzać oddziałom niemieckim, bo zdecydowały one wysłanie swych oficerów do proboszcza parafii św. Bartłomieja z propozycją, by ks. kan. Mosielski przekazał oddziałom polskim w Radziwiu żądanie zaprzestania ostrzeliwania Łocka z wieży kościelnej. Gdyby Polacy tego żądania nie usłuchali, kościół w Radziwiu miał być zburzony. Nie wiadomo, ile w tym żądaniu niemieckim było prawdy, a ile mieściło się podstęp, jak również trudno obecnie sprawdzić, czy oddziały polskie rzeczywiście strzelały do Łocka z radziwskiej wieży kościelnej. Faktem jest, że odpowiedź proboszcza Mosielskiego była negatywna.

Ks. kan. Mosielski oświadczył, że nie ma możliwości przekazania żądań niemieckich oddziałom polskim w Radziwiu.²⁾

W drugiej połowie września Niemcy zaczęli forsować lewy brzeg Wisły na wysokości Dobrzykowa i Kępy Tokarskiej, w tych bowiem okolicach rzeka była stosunkowo najłatwiejsza do przebycia z uwagi na wisłaną kępę pomniejszającą szerokość jej koryta.

Działania na wysokości Dobrzykowa i Tokarskiej Kępy zakończyły się sukcesem Niemców okupionym ciężkimi stratami.³⁾

Po zakończeniu działań na tym odcinku cały Łock w swych administracyjnych granicach znalazł się w ręku niemieckim.

Po zajęciu lewobrzeżnego obszaru Wisły okupant, w obawie zapewne przed wojennymi niespodziankami, wszystkich mężczyzn, co do których miał jakieś podejrzenie, zabierał jako zakładników i osadzał w liceum Małachowskiego, w kaplicy szkolnej. Znaleźli się więc tam ludzie z Radziwia, Soczewki, Popłacina oraz niektórzy mieszkańcy Łocka, a pośród nich również i duchowni. Polacy więzieni byli w liceum w urągających higienie warunkach. Gdy sytuacja na odcinku działań wojennych wyjaśniła się na korzyść Niemców, uwięzionych zwolniono.

Po odejściu żołnierzy niemieckich z tzw. pierwszej linii frontu, do Łocka przybyły oddziały niemieckiej policji i wygalantowani żołnierze SS. Miasto przez parę tygodni przystrojone było flagami hitlerowskimi,⁴⁾ a na najruchliwszych punktach stawiali żandarmi i wymuszali od przechodzących Polaków ukłony. Jeśli znalazł się ktoś z przechodniów, kto przed niemieckim mundurem nie uchylił czapki lub kapelusza, zostawał przez żandarmów obity i zmuszony do ukłonu. Te sztywne ludności trwały kilkanaście tygodni do grudnia 1939 r. i wywołały u łocczan zdrowy odruch unikania wyelegantowanych Niemców.⁵⁾ Z czasem ten okupacyjny chwyt został w Łocku zarzucony, ponieważ Niemcy spostrzegli, że nie daje on rezultatu, jednak w powiecie gostynińskim utrzymano go zwłaszcza na wsi, przez całą niemal okupację.

Podział terytorialny

Ziemie województwa warszawskiego zostały rozbite w czasie okupacji na dwie wyodrębniające się administracyjnie części. Część ziem województwa warszawskiego znalazła się w tzw. Generalnej Guberni, część zaś w Rzeszy. Powiaty — Ciechanów, Mława, Maków, Płońsk, Ostrołęka, Łock, Pułtusk, Sierpc zostały włączone do Prus Południowo-Wschodnich, zaś Gostynin znalazł się w Kraju Warty, regencji Hohensalza (Inowrocław). W planach hitlerowskich ziemie polskie włączone do Rzeszy (Eingegliederte Ostgebiete) miały w przyszłości stanowić integralną część Niemiec.

Stopieniu w jednolity niemiecki organizm państwowy miały więc ulec — ziemie województwa poznańskiego, pomorskiego, część województwa łódzkiego i północno-wschodnia część ziemi mazowieckiej (płockie, ciechanowskie i kurpiowszczyzna). Z ziem polskich jedynie Górny Śląsk uznano za tak „dojrzałą” dzielnicę, że bez okresu przygotowawczego, od razu wcielono go do starej Rzeszy jako odrębną i nową prowincję.

Granice oddzielające ziemie tzw. Generalnej Guberni od terenów Rzeszy były jeszcze w październiku 1939 r. dość płynne. Jak wiadomo ziemie polskie zostały wcielone do Rzeszy na podstawie Dekretu Hitlera z dnia 10-go października 1939 r.

Mam tu na myśli wymienione wyżej powiaty województwa warszawskiego wcielone do Prus Wschodnich oraz Gostynin włączony do Kraju Warty (Warthegau). Los Gostynina nie został przesądzony od razu. Z relacji gostynińskich volksdeutschów zajmujących teren nadwiślański — Troszyn, Zyck Niemiec i inne wynika, jakoby w początkowych planach niemieckich teren powiatu gostynińskiego miał być przekazany Generalnej Guberni, granica zaś między terenami Rzeszy a G.G. miała przechodzić przez Radziwie. Co do powiatu płockiego to los jego zdawał się przesądzony, choć i tu pewne obserwacje twierdzenie to mogłyby podważyć. Oto w Słupnie w budynku szkolnym w październiku 1939 r. znajdował się posterunek celny. Zlikwidowano go wprawdzie dość szybko, sam jednak fakt istnienia niemieckiej komórki celnej na terenie powiatu płockiego jest zjawiskiem dość charakterystycznym dla stabilizacji nowych granic.

Istniała w październiku 1939 r. wersja, lansowana przez volksdeutschów z powiatu gostynińskiego, jakoby włączenie gostynińskiego do Kraju Warty nastąpiło w wyniku zbiorowej petycji volksdeutschów gostynińskich złożonej do Hitlera. Są to w tej chwili sprawy dość trudne do sprawdzenia, ponieważ kolonistów gostynińskich już nie ma, zaś dowodów ich starań trzeba byłoby szukać w dokumentach niemieckich.

Ziemie mazowieckie przyłączone do Prus stosunkowo krótko, bo od 1 do 2 miesięcy pozostawały pod wojskowym zarządem okupacyjnym, a następnie przeszły pod cywilną administrację namiestników (gauleiterów), a w Generalnej Guberni pod władzę Generalnego Gubernatora. W okresie wojskowego zarządu okupacyjnego prezydentem miasta Płocka był inż. Zygmunt Jędrzejewski⁶⁾ powołany jeszcze na to stanowisko przez polskie władze wojskowe w przededniu opuszczenia miasta. U boku polskiego prezydenta miasta pracowała administracja polska. Ten stan udało się utrzymać jedynie przez trzy tygodnie.

W tym bardzo trudnym dla władz miejskich okresie Zarząd Miejski niósł pomoc jeńcom polskim, rezerwistom, usiłował w miarę swych możliwości rozwiązywać zagadnienia socjalne i gospodarsze, (zaopatrzenie miasta w artykuły żywnościowe), przystąpił do uruchomienia elektrowni miejskiej i starał się zorganizować polskie szkolnictwo.

Po usunięciu prezydenta Jędrzejewskiego powołany został na to stanowisko zamieszkały od wielu lat w Płocku germanista z gimnazjum kupieckiego, Juliusz Sachs. Funkcję swą pełnił Sachs niedługo, bo tylko do czasu przyjazdu z Rzeszy burmistrza Schwanke.

W zasadzie Niemcy niechętnie obsadzali odpowiedzialne stanowiska w niemieckiej administracji volksdeutschami, traktując ich jako coś pośledniejszego i mniej wartościowego w porównaniu z Niemcami przybyłymi z Vaterlandu. Ani polakożerca działalność pastora płockiego Schendla, ani usłużna postawa różnych Gatzkich czy Szymańskich nie wpływała na jakiś awans administracyjny tych ludzi w oczach niemieckich. Dla obywateli niemieckich tego pokroju pozostawała robota konfidencka, szpiegowanie Polaków i rozgrywanie z nimi wszelkiego rodzaju porachunków.

Przybyli z Reichu Niemcy uważali się za coś wyższego, choć zarówno burmistrza Schwanke jak i wielu mu podobnych charakteryzowały trzy wspólne cechy — uwielbiali oni fanatycznie swego wodza, pałali nienawiścią do Polaków i Żydów, toczyła ich żądza szybkiego wzbogacenia się. Ta zachłanność na wszelkie dobra materialne była bodaj cechą dominującą wśród Niemców przybyłych na tereny polskie.

Takich cech „wielkoniemieckich” nie miał oczywiście niemiecki prezydent Juliusz Sachs, stąd też i jego rola w administracji niemieckiej ciągle malała.

Historia na usługach polityki

Włączenie ziem rdzennie polskich (Mazowsze, Kurpie) do Rzeszy stwarzało u Niemców konieczność naukowej podbudowy tego politycznego kroku. Chodziło o wytworzenie w niemieckiej opinii publicznej przeświadczenia że nie jest to zabór, że nie są to ziemie polskie, lecz... rdzennie niemieckie i włączenie ich do Prus Wschodnich jest jedynie powrotem do stanu, który już kiedyś istniał. Dla tych zapewne celów już w listopadzie 1939 r. opracowany został przez pracowników Urzędu do Spraw Polityki Rasowej — dr E. Wet z l a i dr G. H e c h t a⁷⁾ memoriał w sprawie traktowania ludności byłych obszarów polskich z punktu widzenia polityki rasowej. Autorzy memoriału prawo do ziem polskich uzasadniali twierdzeniem, że na tysiąc lat przed przybyciem plemion słowiańskich obszary te zamieszkiwali Germanie i inne ludy rasy nordyckiej. W kil-

*Koch i Himmler obok katedry
płockiej. Los Polaków zależał od
tych hitlerowskich dygnitarzy*



kaset lat później plemiona germańskie przekształciły się w słowiańskie pod wpływem normandzkiej warstwy panów, tworząc naród. Mieszko I był zdaniem autorów memoriału normandzkim księciem imieniem D a g o. Po tej dość ryzykownej podbudowie naukowej memoriał przewidywał zupełne zniemczenie nadającej się do tego ludności polskiej, usunięcie z terenów Rzeszy ludności nie nadającej się do zniemczenia i osiedlenie na terenach włączonych do Rzeszy ludności niemieckiej.

Memoriał dr Wetzla i dr Hechta zsynchronizowany był z programem NSDAP. Jeszcze w 1934 r. niemiecka partia narodowo-socjalistyczna ustami swego przywódcy ideologicznego Rosenberga oświadczyła, że „niemiecka polityka zagraniczna jako cel wybrała sobie obecnie tereny Polski i Cze-

chosłowacji, aby na tych terenach osiedlić wszystkich w Europie żyjących Niemców i połączyć ich w jedno państwo”. Trzeci punkt programu NSDAP mówił — „M y ż a d a m y t e r e n ó w i z i e m i d l a w y ż y w i e n i a n a s z e g o n a r o d u i o s i e d l e n i a n a d m i a r u n a s z e j l u d n o ś c i.”⁸⁾

Zgodnie ze wskazaniem programu partii narodowo-socjalistycznej memoriał dr E. Wetzla i dr G. Hechta mówił, że ci wszyscy Polacy, którzy świadomie czują się Polakami muszą być wysiedleni, a poza nimi wysiedleniu podlegać będą ci wszyscy, którzy na teren nowej Rzeszy (a więc na tereny polskie włączone do Rzeszy — dop. autora) przybyli po 1 października 1918 r., cała inteligencja polska, działacze związków polskich takich jak



*Himmler ze swymi SS-manami
na placu za Tumem. Jest to
rok 1940 początek okupacji nio-
sącej zapowiedź późniejszych
jeszcze większych represji
i prześladowań*



Plac za Tumem był tylko dla Niemców. Na zdjęciu Himmler (trzeci od lewej) w towarzystwie plockich SS-manów

Polski Związek Zachodni, Liga Morska i Kolonialna itp., a ponadto neutralni Polacy, którzy nie dadzą się zniemczyć, wszyscy Żydzi i wszyscy mieszkańcy polsko-żydowscy.

Te zalecenia odnosiły się wyłącznie do terenów polskich włączonych do Rzeszy, a więc m. in. do tych powiatów województwa warszawskiego, które zostały włączone do Prus Południowo-Wschodnich oraz do Gostynina przydzielonego do Kraju Warty. Dla rezerwatu polskiego, tzw. Generalnej Gubernii autorzy memoriału podawali inne zalecenia.

Generalna Gubernia traktowana była przez Niemców jako „Nebenland”, kraj przyboczny Niemiec. Mazowieckie tereny włączone do Prus, a więc między innymi i Mazowsze Płockie,

ujęte zostały w karby niemieckiej administracji. Niemcy starali się jak najszybciej tereny te przekształcić na ziemię czysto niemieckie.

Samoobrona polskiej ludności

Nim jednak przystąpiono do masowych wysiedleń Polaków należało poczynić niezbędne kroki przygotowawcze i zapobiegawcze. Ludność polska na ziemiach włączonych do Rzeszy pozbawiona środków informacji ze strony Zachodu, (tam widziała w tym czasie swych sojuszników) wszelkie wiadomości o sytuacji politycznej czerpała z radia. Dla niemieckich władz okupacyjnych wszelka informacja podtrzymująca ducha narodu polskiego i przyczyniająca się do wzmocnienia jego odporności psychicznej była bardzo szkodliwa. Celem pozbawienia ludności polskiej wszelkich środków łączności ze światem władze okupacyjne wy-



Towarzyska rozmowa dwóch hitlerowskich dygnitarzy przed katedrą plocką. (Trzeci od prawej Himmler, czwarty E. Koch)

dały nakaz rekwizycji aparatów radiowych wśród Polaków. Nakaz wydano w listopadzie 1939 r. Aparaty radiowe magazynowali Niemcy w bożnicy żydowskiej.

Po tym zarządzeniu posiadanie radia i korzystanie z niego było wielce ryzykowne. W razie donosu lub wykrycia aparatu groziły surowe kary, aż do kary śmierci włącznie. Oczywiście brak dokładnych rejestrów utrudniał Niemcom kontrolę zarządzenia rekwizycyjnego i stwarzał możliwości ukrycia aparatu radiowego. Co odważniejsi, aczkolwiek niezbyt liczni, ryzykowali nie chcąc pozbawiać się łączności ze światem. Konspiracyjne słuchanie radia połączone było z wielkim ryzykiem, co z konieczności wpływało na wypracowanie konspiracyjnych metod zbiorowego słuchania wiadomości radiowych. Wpływało to na pomysłowość umożliwiająca korzystanie z radia w miarę potrzeby i odpowiednich warunków. Oczywiście najlepsze warunki nasłuchu radiowego mieli ci, którzy mieszkali w samodzielnych, jednorodzinnych domkach, a więc mieszkańcy przedmieść oraz zelektryfikowana wieś. W zwartej, miejskiej zabudowie ryzyko zagranicznego nasłuchu radiowego było zbyt wielkie, jako że nigdy nie było wiadomo, czy jakiś sąsiad nie zdekonspiruje radiowca nawet w przypadkowej rozmowie. Posiadacze aparatów radiowych przemyślnie montowali je w piecach kaflanych, w kuchniach, w ścianach piwnic, w zachowankach, na strychach, zakopywali poza domem, by w razie potrzeby przynieść do mieszkania i podłączywszy do sieci wysłuchać w języku polskim zagranicznego dziennika. Przez całą okupację niemiecką mimo terroru i ogromnego ryzyka tą właśnie drogą najszybciej przecierały do świadomości Polaków wiadomości z frontu, a podawane z ust do ust lotem błyskawicy rozchodziły się po całym mieście. Zakaz słuchania radia, mający na celu osłabienie ducha oporu wśród ludności polskiej nie osiągnął celu, aparaty radiowe w mieście były w posiadaniu Polaków i informację drogą „z ust do ust” przeciekały do polskiej opinii publicznej. Pragnienie nowości z frontu walki na zachodzie było wśród społeczeństwa polskiego powszechne. Ograniczone zasięgiem źródła informacji radiowej przyczyniły się w dużym stopniu do wzrostu wśród Polaków ducha solidarności. W obliczu wspólnej, okupacyjnej niedoli ludzie stawali się sobie bliżsi, bardziej zwarcili, bardziej w smutku i pragnieniu odmianny zbratani.

Objawy szlachetności, pomocy cierpiącym, odruchy serca i zrozumienie cudzej niedoli lub krzywdy były w pierwszych miesiącach niemieckiej okupacji powszechne, jakieś bardziej ludzkie i naturalne niż przed wojną. Potwierdzała się w latach okupacji stara prawda, że wspólne nieszczęścia ludzi zbliżają.

Początkowo pomoc ludziom doświadczonym przez wojnę (jeszcze w okresie pracy polskiego

zarządu miejskiego) przybrała formy organizacyjne w postaci Miejskiego Komitetu Pomocy, na czele którego stał ks. prałat Figielski. Zmobilizowano za pośrednictwem władz miejskich i parafialnych społeczeństwo płockie do wzmożonej ofiarności dla najbardziej potrzebujących.

O pracy Zarządu miejskiego i pośrednio o zorganizowanej pomocy społecznej, okupacyjny polski prezydent inż. Jędrzejewski napisał w swym notatniku tak:

„Zarząd miejski w ciągu krótkiego urzędowania (3 tygodnie) dokonał pracy niemałej pomimo tak niesprzyjających okoliczności i braku pieniędzy, a dokonał dzięki temu, że Rada Miejska na czele z ks. prałatem Figielskim dała z siebie 100 procent wysiłków w swej ofiarnej prac, rozumiejąc powagę chwili i zdając sobie sprawę ze swych ciężkich obowiązków”.

Niemieckie „ewidencje” Polaków

Drugą bardzo ważną czynnością administracji niemieckiej na terenach okupowanych była ewidencja ludności polskiej zamieszkałej w Płocku. Działania wojenne i „wędrownka ludów” zainicjowana na falach radiowych przez pułkownika Umiastowskiego ogromnie pomieszały Polaków w czasie działań wojennych. Poza tym powszechna mobilizacja i opuszczenie dotychczasowych miejsc zamieszkania przez tych obywateli polskich, którzy z uwagi na przedwojenną pracę nie chcieli spotkać się z niemiecką działalnością represyjną sprawiły, że i w Płocku władze niemieckie uznały za konieczne zaewidencjonowanie zamieszkujących miasto Polaków.

Zaraz po zajęciu obszarów polskich przez oddziały niemieckie, Niemcy rzucają podstępne i perfidne hasło „Wszyscy na swoje dawne miejsca, wszyscy do pracy na swych przedwojennych stanowiskach”.

Wielu ludzi dało się wziąć na lep podstępny i zaczęło się zgłaszać na swoje dawne stanowiska. W parze z tym szło zarządzenie niemieckie polecające rejestrowanie i ewidencjonowanie elementów inteligencji. Do tego zadania przystąpiła administracja niemiecka już w październiku 1939 r. przez sporządzenie wykazów pracowników wymiaru sprawiedliwości, sędziów, prokuratorów, adwokatów, personelu urzędniczego, duchowieństwa, nauczycieli. Akcja ta prowadzona była pod pozorem zatrudnienia rejestrowanych osób w szkołach, w biurach itp.¹⁰⁾

Już na samym początku okupacji szczególną uwagę zwrócono na byłych wojskowych i uczestników kampanii wrześniowej. Zarządzenie niemieckie nakazuje meldowanie się wszystkim byłym wojskowym w Zarządzie Miejskim. Meldunki odbywały się raz w tygodniu, a meldujących w początkowej fazie nikt nie rejestrował.¹¹⁾

W pierwszej dekadzie listopada 1939 r. z uwagi na zbliżające się 11 listopada święto niepodległości zabrano z Płocka do Oflagów wszystkich oficerów 8 pułku artylerii lekkiej. Oficerowie ci w uznaniu dzielnej postawy w walkach w okolicy Nowego Dworu na prawach honorowej kapitulacji powrócili do swych rodzin do Płocka zachowując białą broń.

Administracja niemiecka przez pewien czas tolerowała oficerów, w obawie jednak przed ich wpływami na społeczeństwo płockie wolała pozbyć się niepewnych i wykwalifikowanych w dziedzinie wojskowej ludzi i wywieźć ich do obozów jenieckich.¹²⁾

Na przekór ewidencji stan ludności polskiej w Płocku był płynny. Mimo rozgraniczenia terenów przyłączonych do Rzeszy i Generalnej Guberni przyciekanie ludności przez tzw. „zieloną granicę” było dość powszechne. Do Generalnej Guberni przechodzili Polacy i Żydzi, ludzie, którzy woleli klimat warszawski niż pruski „Ordnung”, ludzie, którzy czynili to w celach zdobycia większych dochodów za „szmukiel”, wreszcie członkowie zawiązujących się w kraju tajnych organizacji wojskowych mających na celu walkę z okupantem lub wreszcie ci, którzy musieli się chronić przed aresztowaniem.

Granica między terenami włączonymi do Rzeszy a Generalną Gubernią strzeżona była przez niemiecką służbę wojsk pogranicza, zwaną wśród Polaków „zielonymi”. Jeśli chodzi o teren Płocka i okolic to przechodzenie granicy odbywało się najczęściej i stosunkowo najbezpieczniej w okolicy Brzozowa koło Iłowa.

Zarządzone przez Niemców wydawanie dowodów tożsamości miało na celu wprowadzenie pewnej stabilizacji w dziedzinie kwaterunku, ułatwienie kontroli nad ruchem ludności no i przede wszystkim przygotowanie późniejszych akcji dyskryminacyjnych.

Trudno było myśleć na serio o germanizacji ziem włączonych do Rzeszy Niemieckiej w sytuacji, gdy obszary te zamieszkiwała ludność rdzennie polska. Bez zmiany struktury ludnościowej obszarów mazowieckich, a więc takich skupisk ludności polskiej, jak Płock, Ciechanów, Sierpc, Płońsk i inne nie można było myśleć o szybkim zniemczeniu tych obszarów.

Dekretem z dnia 27 października 1939 r. Himler został mianowany przez Hitlera Komisarzem Rzeszy dla Umocnienia Niemczyzny. Na barki Himlera złożył Hitler odpowiedzialne zadanie oczyszczenia terenów włączonych do Rzeszy z ludności polskiej i żydowskiej. Oczywiście planowana przez Hitlera akcja eksterminacyjna narodu polskiego i żydowskiego otrzymać musiała odpowiednio spreparowane na użytek zewnętrzny oświadczenie i przygotowanie. Chodziło o to, aby przed zagraniczną opinią publiczną oraz przed własnym narodem uzasadnić i wytłumaczyć konieczność planowanej na szeroką skalę akcji przesiedleńczej. Sprawą tą zajął się Główny Urząd Propagandy, któremu minister Goebbels polecił głosić przy użyciu wszelkich dostępnych środków tezę:

Polacy to naród niegodny nazwy ludu kulturalnego, to naród, dla którego nie ma miejsca w europejskiej wspólnotie ludów. Polacy ze względu na ich cechy charakteru winni być zrównani z Żydami.¹³⁾

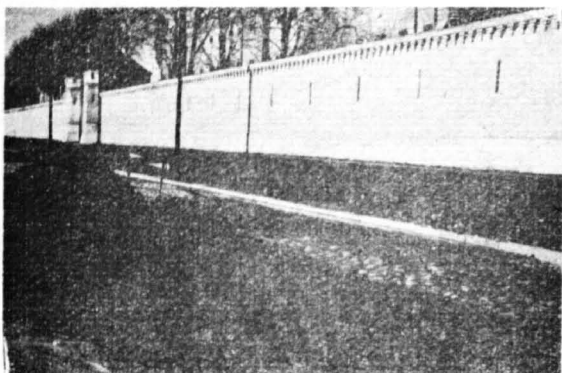
Skład narodowościowy terenów mazowieckich włączonych do Prus Południowo-Wschodnich był wybitnie niekorzystny dla Niemców

Działdowo — obóz przejściowy dla przesiedleńców, karny obóz pracy i obóz zagłady



i tolerowanie nadal takiego stanu było z punktu widzenia interesów niemieckich nie do przyjęcia. Biorąc za podstawę źródła niemieckie można stwierdzić, że w regencji ciechanowskiej 90 procent ogółu ludności stanowili Polacy, 9 procent zaś Żydzi. Liczba volksdeutscheów zamieszkających na tych terenach wahała się między 10 a 20 tys. i stanowiła znikomy procent w stosunku do reszty ludności.¹⁴⁾

Nic więc dziwnego, że regencja ciechanowska dość silnie już pod koniec 1939 r. zaabsorbowała uwagę Reichsführera i komisarza Rzeszy do spraw umocnienia niemieczyny — Himlera.



Mur okupacyjnego więzienia gestapo w Płocku

Według początkowych planów Himlera z regencji ciechanowskiej zimą 1939/1940 r. miano wysiedlić do Generalnej Guberni około 70 tysięcy Polaków, a na ich miejsce osiedlić Niemców z terenów wschodnich. Plan Himlera nie został wykonany w tym czasie przede wszystkim dlatego, że Niemcy obawiali się załamania produkcji rolnej na obszarach

świeżo przyłączonych do Rzeszy, a poza tym z powodu braku odpowiedniej ilości środków transportowych. Względy ekonomiczne wzięły więc na razie górę nad względami politycznymi i doktrynalnymi. Pruski organizm państwowy był jeszcze za słaby, by zaraz po zakończeniu działań wojennych z Polską pozwolić sobie na przeprowadzenie masowych wysiedleń ludności polskiej bez poważniejszego wstrząsu gospodarczego.

Mimo tych dość istotnych przeszkód z regencji ciechanowskiej wysiedlono w tym czasie około 40 tysięcy Polaków, głównie z ośrodków miejskich z czego 4 do 5 tysięcy przeszło przez oślawiony obóz w Działdowie, który już w tym czasie przewidziany był na obóz przejściowy dla przesiedleńców, na karny obóz pracy i na obóz zagłady. Ponadto na terenie regencji ciechanowskiej poczynając od roku 1939 i lat następnych czynne były — więzienie śledcze gestapo w Płocku, Pomiechówku i w Sierpcu.

Himmler w Płocku

Zawierucha wojenna i okupacja zmiotły z powierzchni wszystko to, co mogłoby przypominać na ziemiach włączonych do Rzeszy instytucje polskie. Niemieckie władze miejskie, niemiecka służba bezpieczeństwa, niemieckie sądy, niemiecki język na ulicy i coraz więcej nowych niemieckich twarzy — wszystko to zaczęło wywoływać w świadomości przeciętnego Polaka zamieszkującego Mazowsze wrażenie jakiejś ogromnej pustki, obcości, poczucie osamotnienia i zagubienia w tym wirze wypadków, wydarzeń i codziennych, coraz tragiczniejszych odmian. W tej sytuacji, gdy wokół zapanował niemiecki „Ordnung”, gdy niemieczyna zaczynała zalewać te ziemie, które jeszcze nie tak dawno oddychały polskim życiem,



Oficerowie SS zwiedzają zabudowania Seminarium Duchownego w Płocku

jedyną instytucją sprzed wojny, która jeszcze dawała oznaki życia była organizacja kościelna.

W 1939 r., gdy legły w gruzach wielkie nadzieje i rozwinęła się szybka pomoc zachodnich sojuszników, wielu mieszkańców Płocka patrzyło na instytucję kościelną nie tylko jako na swoją gminę wyznaniową ale i jako na część polskości, która trwała jak mała wyspka wśród odmetów zalewającej ją niemieczyzny.



Cwiczenia strzeleckie do tarczy zawieszanej na murach katedry. Obecni Himmler i Koch

W tej sytuacji wiadomość, że w pierwszej połowie września niemiecki oddział wojskowy wkroczył do Seminarium Duchownego, że przeprowadził rewizję i to szczegółową, aż po piwnice, że splądrowana została pod pozorem rewizji biblioteka seminaryjna, wywołała w mieście poruszenie i niepokój. Obawiano się, że wizyty niemieckie, te o których była mowa wyżej oraz następne, podczas których badano cały budynek, jego urządzenia sanitarne i pomieszczenia, że te wizyty mogą doprowadzić do zajęcia budynku seminaryjnego.¹⁵⁾

Przewidywania okazały się słuszne. W dniu 9 grudnia nastąpiło zajęcie pomieszczeń semi-

naryjnych przez SS. Nie był to zresztą jedyny budynek w Płocku, który zarekwirowali Niemcy dla swych potrzeb. Podobny los podzielił gmach liceum im. Stanisława Małachowskiego i szereg innych szkół¹⁶⁾ oraz zabudowania po dawnej organistówce, a potem pałac biskupi, po wywiezieniu obu biskupów do Słupna.

W budynkach tych zaczęło gospodarować SS, a więc organizacja, której zadaniem było niszczenie żywiołu polskiego, likwidowanie Żydów i łamanie polskiego ducha oporu.

Stosunkowo wcześniej, bo wiosną 1940 roku Himmler wizytował swych SS-manów w Płocku. Witano go tu z ogromnymi honorami, stosując przy tym zakrojoną na szeroką skalę ochronę jego osoby. Przyjazd Komisarza do Umacniania Niemczyzny na terenach włączonych do Rzeszy uświetnił swą obecnością drugi dygnitarz hitlerowski, gauleiter Erich Koch. Koch czynił w Płocku honory gospodarza. Z pobytu Himmlera zachowało się szereg dokumentalnych zdjęć, na podstawie których można choć w części odtworzyć jego program zajęć. A więc widzimy go na dziedzińcu seminarium duchownego, w momencie, gdy wita się z zebranymi tu SS-manami, jest w towarzystwie Ericha Kocha tuż przed katedrą, ocenia ćwiczenia strzeleckie swych żołnierzy obok budynku Kurii diecezjalnej, przed kościołem, przemawia do SS-manów, spaceruje za Tułmem itp.

Przyjazd tak wielkiego dygnitarza hitlerowskiego do Płocka i jego rozmowy z Kochem oraz z SS-manami nie wróżyły Polakom nic dobrego. Tu zapewne w Płocku ustalono plan dalszego działania i mocniejszych represji w



Powitanie Himmlera przez SS na dziedzińcu Seminarium Duchownego w Płocku



Himmler obok żołnierza niemieckiego ćwiczącego pozycję strzelecką. Plac przed Kurią Diecezjalną płocką

stosunku do Polaków, tu wśród oparów alkoholu, przy suto zastawionym stole, podczas przyjęcia w budynku seminaryjnym ważyły się losy wielu tysięcy polskich mieszkańców Mazowsza.

Podczas pobytu Himmlera w Seminarium Duchownym personel polski nie mógł opuszczać swych mieszkań. Dotyczyło to katolickich siostr zakonnych i Polaka — ogrodnika, bo tylko ci pozostali na terenie seminaryjnym. Ogrodnik z racji swego zawodu potrzebny był Niemcom, siostry zakonne zaś zmuszono do prowadzenia kuchni¹⁷⁾.

Próby łamania polskiego ducha oporu

W drugiej połowie listopada 1939 r. rozplakatowane zostały przez Niemców ogłoszenia rozwiązujące wszystkie polskie organizacje i zabraniające jakiegokolwiek pracy o charakterze politycznym i społecznym¹⁸⁾. Zarządzenie niemieckie nie wymienia stowarzyszeń religijnych, z treści jednak wynika, że i one objęte były tymi restrykcjami.

Tymczasem po stronie polskiej już w połowie października 1939 zaczynają w Płocku i jego najbliższej okolicy powstawać załążki organizacji podziemnych związanych cieniutkimi kanałami z Generalną Gubernią. Były to luźne niespolone ze sobą zawiązki organizacyjne, w których niepoślednią rolę odgrywali pozostający w ukryciu nauczyciele, przeważnie oficerowie rezerwy.

Tych ludzi na początku okupacji cechował najsilniejszy duch oporu. Mimo szczerb czynionych przez okupanta w tych szeregach, ludzie ci nie cofali się przed pracą w konspiracji. Wielu z nich już w zaraniu konspiracyjnych wysiłków poniosło śmierć z rąk okupanta¹⁹⁾.

Płock, jako największy ośrodek polskości na tere-

nach przyłączonych do Rzeszy narażony był od pierwszych dni niewoli na bolesne akcje typu eksterminacyjnego, w Płocku okupant niemiecki natrafiał więc stosunkowo na najżywszy opór, który starał się złamać najbardziej drastycznymi środkami.



Budynki Powiśla — stąd okupant wysiedlił po raz pierwszy kilkanaście rodzin polskich

Aresztowaniom, wysiedleniom i innym akcjom terrorystycznym strona polska starała się w sposób dla siebie dostępny przeciwdziałać. W niektórych biurach mających styczność z ewidencją ludności duże usługi sprawie polskiej oddawali pracujący tam Polacy. Informowali oni zainteresowanych wcześniej o zamierzonych aresztowaniach lub wysiedleniach, dzięki czemu w niektórych wypadkach udało się Polakom w porę usunąć z oczu policji niemieckiej lub gestapo²⁰⁾.

Ze strony wroga umacnianie niemieczyny na terenach zdobytych polegało na stałym i konsekwentnym osłabianiu elementu polskiego pod względem gospodarczym i kulturalnym, na wy-

ławianiu drogą roboty konfidenckiej osobników dla Niemiec niebezpiecznych, energicznych, rzutkich, posiadających wśród ludności polskiej pewien autorytet, na izolowaniu tych jednostek od społeczności polskiej i usuwaniu ich w miejsca cdoosobnienia.

Tymi względami należy tłumaczyć stosunkowo szybkie pozbycie się z Płocka człowieka o wielkim autorytecie wśród płocczan, ks. arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego oraz biskupa-sufragana Leona Wetmańskiego. Byli oni predystynowani na duchownych przywódców społeczności płockiej w tym czasie.

Z punktu widzenia interesów niemieckich wywiezienie biskupów do Słupna miało na celu odizolowanie ich od stosunkowo dużego w tym czasie skupiska Polaków jakim był Płock, zaś wywiezienie ich ze Słupna do obozu w Działdowie w dniu 7 marca 1941 r. było dalszym aktem umacniania niemczyzny na terenach rdzennie polskich.

Dużo wcześniej, bo jeszcze w końcu grudnia 1939 r. celem wyeliminowania ze społeczeństwa płockiego wybitniejszych działaczy społecznych z okresu międzywojennego władze niemieckie dokonały aresztowań wśród członków Polskiego Związku Zachodniego, Związku Strzeleckiego, Związku Oficerów Rezerwy i innych organizacji. Ta akcja w stosunku do znanych na terenie miasta działaczy wywołała wśród społeczności polskiej głęboki wstrząs, brak zaś wiadomości o dalszych losach aresztowanych niepokoił przez długie miesiące rodziny.

Na początku 1940 r. wszystkich tych ludzi wymordowali pokryjomu Niemcy w lasach łąckich.

W pierwszych dniach lutego 1940 r. miasto obiegła wiadomość, że Niemcy zlikwidowali przytułek miejski. Pensjonariuszy wywieziono do lasu brwileńskiego i tam rozstrzelano ²¹⁾.

Na podstawie ewidencji przeprowadzonej jeszcze w październiku 1939 r. dokonali Niemcy wielkich aresztowań w dniach od 4 do 9 kwietnia 1940 r. Była to właściwie wielka obława przeprowadzona nocą wśród wybitniejszych działaczy społecznych, nauczycieli, urzędników oraz działaczy wiejskich i wiejskich gospodarzy. To było dalsze pozbawianie ludności polskiej wartościowego i bardziej uświadomionego narodowo elementu polskiego.

Aresztowanych wywieziono do Dachau, Mauthausen i do innych obozów.

Zaraz po dokonanych aresztowaniach Płock przypominał miasto, na które spadło jakieś wielkie nieszczęście. Nastroj rozpacz przeplatał się z bezsilnym gniewem. Poczucie krzywdy mieszało się z pragnieniem zemsty. Świadomość własnej bezsilności i rozpacz wśród rodzin, które utraciły najbliższych, pogłębiały jeszcze bardziej nastroj przygnębienia jaki opłynał całe polskie miasto.

Tak mijały miesiące przeplatane nadzieją, że może ktoś z aresztowanych wróci. Z obozu nadchodziły jednak tylko listy wyciskające łzy.

8 czerwca 1940 r. uświadomił Polakom, że z obozów koncentracyjnych trudno będzie powrócić ich najbliższym. W tym bowiem dniu do Płocka przyszły pierwsze prochy zmarłych lub pomordowanych w obozach ²²⁾. Dowiedział się o tym cały Płock z nekrologów, które rozplakatowano na słupach ogłoszeniowych. Nekrologów zamieszczano potem coraz więcej. Niemcy zorientowawszy się, że takie publiczne oddziaływanie na opinię polską jest niewskazane, zabronili potem drukowania nekrologów tych osób, które ginęły w obozach koncentracyjnych.

Pierwsze, większe wysiedlenie Polaków z Płocka nastąpiło w dniu 13 grudnia 1940 r. Dokonano go wśród tych rodzin, które w kwietniu 1940 r. potraciły swych najbliższych w wyniku masowych aresztowań i zsyłki do obozów koncentracyjnych. Rodziny polskie wysiedlono do Warszawy, Starachowic i na teren innych miast w Generalnej Guberni ²³⁾. W tym czasie wywieziono z Płocka około 1000 osób, które z racji wysiedleń ograbiono niemal doszczętnie.

Początek prześladowań żydowskich

Oddzielny rozdział w historii okupowanego Płocka wypełnia los płockich Żydów. Już w pierwszych dniach okupacji najsilniejsza i najbardziej okrutna nienawiść rasowa zwróciła się przeciw Żydom. Rozpoczęło się specjalnym znakowaniem sklepów żydowskich napisem „jüdische Geschäft”, który to napis musiał wisieć na widocznym miejscu w każdym zakładzie handlowym i przemysłowym prowadzonym przez Żydów.

Pod koniec października 1939 r. przystępują władze niemieckie w Płocku do planowej i z góry przygotowanej likwidacji własności żydowskiej. Zarządzeniem prezydenta miasta z dnia 31. X. 1939 r. wszyscy Żydzi bez względu na wyznanie zostają wyłączeni z życia gospodarczego. Niemieckie władze zabroniły Żydom z tym dniem trudnić się przemysłem i handlem. Ustanowiono zarządców przymusowych, którym właściciele żydowscy w myśl instrukcji wydanej przez prezydenta miasta obowiązani byli przekazać całe swoje mienie. Zachowała się taka instrukcja niemiecka przeznaczona dla Gustawa Parcla ²⁴⁾, który jako komisaryczny zarządca upoważniony był przez prezydenta miasta Płocka do przejęcia hurtowni i sklepu Cohna, znajdującego się przy ulicy Tumskiej (w obecnych pomieszczeniach Spółdzielni krawiecko-kuśnierskiej). W myśl tej instrukcji Cohn obowiązany był —

wydać klucze wszelkich pomieszczeń w przedsiębiorstwie; wydać wszelkie zapasy gotówki, czek, weksle oraz wszystkie pa-

piery wartościowe, księgi handlowe, wszystkie zapasy towarów, ruchomości i urządzeń oraz środki wszelkiego rodzaju.

Przejęcie przedsiębiorstwa rozszerzało się również na ewentualne składnice, filie, które należało zamknąć i przejąć jako właściwe przedsiębiorstwo, a pracowników i personel zatrudniony w tych przedsiębiorstwach zwolnić.

Równocześnie z objęciem przedsiębiorstwa właściciel żydowski był obowiązany wydać zarządcy przymusowemu wszystkie posiadane przedmioty złote, srebrne oraz bilon. Dotyczyło to również pieniędzy wycofanych z obiegu.

Przymusowy zarządca po przejęciu mienia żydowskiego obowiązany był sporządzić zestawienie przyjętych przedmiotów i obliczyć ich przypuszczalną wartość. Listę tę należało przedłożyć właścicielowi żydowskiemu do podpisu.

Po przejęciu przedsiębiorstwa instrukcja polecała usunąć właściciela żydowskiego z pomieszczeń przedsiębiorstwa, a gdyby to było niemożliwe należało usunąć Żydów z pomieszczeń mieszkalnych (przylegających do sklepów) i skierować do więzienia przy ulicy Sienkiewicza, gdzie były dla nich przygotowane „kwatery”.

W czasie przejmowania przedsiębiorstwa żydowskiego komisarzyczny zarządca znajdował się pod specjalną opieką policji.

W myśl cytowanej instrukcji zostały przejęte wszystkie większe przedsiębiorstwa żydowskie w Płocku. Mniejsze, na które nie było amatorów wśród przybyłych do Płocka Niemców po prostu likwidowano.

Już w pierwszych tygodniach okupacji wszyscy Żydzi, w myśl zarządzeń niemieckich, obowiązani byli nosić okrągłe tarcze na plecach i na rękawie, aby można ich było odróżnić od innej ludności nieniemieckiej.

Żydzi obowiązani byli kłaniać się każdemu napotkanemu Niemcowi, Żydów najwcześniej rugowano z ładniejszych mieszkań, wykorzystywano, ograbiano i bito przy lada okazji. Równocześnie z wejściem Niemców do Płocka rozpoczął się dla Żydów okres ciężkich prześladowań, który trwał aż do całkowitego usunięcia ich z miasta i wyniszczenia w obozach zagłady.

Na razie tu w Płocku pozbawieni sklepów, własnych warsztatów rzemieślniczych oraz przedsiębiorstw używani byli przez Niemców jako siła robocza do różnych robót, przy czym w stosunku do nich nie obowiązywały w praktyce żadne przepisy o ochronie i bezpieczeństwie pracy. Fachowcy żydowscy, rzemieślnicy, a więc przede wszystkim krawcy i szewcy zatrudnieni zostali początkowo w Płocku w prowadzonych przez Niemców warsztatach rzemieślniczych, gdzie pracowali na potrzeby niemieckiej armii. Tym Żydom powodziło się jeszcze stosunkowo najlepiej. Inni wegetowali cierpiąc nędzę i prześladowania.

Zgodnie z Dekretem z dnia 13 września 1940 r. wprowadzającym dla ludności żydowskiej wydzielone miejsce zamieszkania tzw. ghetta ludność żydowską w Płocku przesiedlono do budynków przy ulicy Kwiatka i utworzono dla nich specjalne pomieszczenie.

Ghetto żydowskie stanowiło początkowo teren otwarty, to znaczy zarówno Polakom jak i Żydom wolno go było przekraczać, trwało to jednak stosunkowo krótko.

W imię przetrwania

Nieco później, po uporaniu się ze sprawą Żydów, okupant niemiecki zaczął eliminować z życia gospodarczego ludność polską w sensie przejmowania zrazu większych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych przez niemieckich treuhaenderów. Treuhaenderzy zarządzali przedsiębiorstwem usuwając dotychczasowego polskiego właściciela. Przedsiębiorstwa przejęte w ten sposób przez Niemców pracowały już na rachunek i na zyski niemieckie.

W dziedzinie pracy i płacy okupant niemiecki traktował Polaków jako obywateli II kategorii. Polacy zgodnie z zarządzeniem władz niemieckich zatrudnieni na takich samych stanowiskach jak Niemcy mogli otrzymywać wynagrodzenie o 20% niższe niż Niemcy. Ponadto w stosunku do Polaków obowiązek pracy rozciągał się już na dzieci od lat 14, a wymiar godzin był niejednokrotnie wyższy niż normalnie przyjęty 46 godzinny tydzień pracy. W okresie wojny Polacy nie mieli prawa do urlopu. W zasadzie Polacy nie mieli prawa również do wyboru pracy. Te sprawy regulowały niemieckie „Arbeitsamty” (urzędy zatrudnienia). Zezwolenia na wykonywanie wolnych zawodów udzielano jedynie lekarzom, weterynarzom, dentystom, pielęgniarkom i akuszerkom.

Ponieważ na terenach przyłączonych do Rzeszy niemieckiej nie wiele znajdowało się zakładów przemysłowych, a likwidacja polskich szkół nie pozwalała młodym ludziom kształcić się w szkołach średnich i zawodowych, z każdym miesiącem narastał problem uzyskania jakiegokolwiek zaiecia, by zdobyć trochę marek na utrzymanie. Niemieckie władze okupacyjne wysyłały nadwyżki siły roboczej na roboty „do Prus”. Ludność polska broniła się wszelkimi siłami przed wyjazdem na te roboty, starając się o zatrudnienie na miejscu w firmach niemieckich. Niestety, nie zawsze to się udawało i wyjazdy do Prus były coraz częstsze.

W dziedzinie zatrudnienia w psychice polskiej ludności na terenach przyłączonych do Rzeszy zaczął kształtować się ciekawy z punktu widzenia socjologicznego pogląd. O ile w Generalnej Gubernii wszelka współpraca z Niemcami nawet na odcinku gospodarczym, w dziedzinie przemysłu uchodziła za „zło konieczne” (zółwie tempo pracy, sabotaże itp.) to na terenach przyłączonych do Rzeszy na sprawy te

patrzone pod innym kątem. Stąd na przykład, gdy w G. G. praca w jakimś goebbelsowskim organie propagandowym uchodziła niemal za zdradę narodową, a ci Polacy, którzy na to szli otrzymywali z rąk polskich organizacji konspiracyjnych wyroki śmierci, podobna praca na terenach włączonych do Rzeszy Niemieckiej, a więc i w Płocku nikogo nie dziwiła i uchodziła za rzecz nie raziącą polskich uczuć narodowych.

Na terenach włączonych do Rzeszy wytwarzała się więc nieco inna miara oceny postępowania Polaków w okresie okupacji niż w Generalnej Gubernii. To zróżnicowanie podyktowane było pewną zarysowującą się od pierwszych lat okupacji specyfiką odrębności terenowej. W Generalnej Gubernii atmosfera przeżyta była duchem oporu i aktywniejszą postawą protestu w stosunku do poczynąń niemieckiego zaborcy. Przez tereny włączone do Rzeszy za wyjątkiem bitwy granicznej pod Mławą wróg przeszedł stosunkowo szybko, zdobywając je bez większego trudu. Oblężenie Warszawy, desperacka i pełna poświęcenia postawa polskiego żołnierza, który w murach bronionej stolicy widział symbol swej ojczyzny, wszystkie te imponderabilia wyzwoływały w duszy Polaka zamieszkałego w Warszawie i w okolicach przylegających do stolicy ogromny ładunek patriotycznych uczuć, które potem w codziennym, okupacyjnym życiu zaczęły się wcześniej wyzwalać w różnorodnych formach protestu, nienawiści i konspiracyjnych pragnień. Generalna Gubernia z racji ogromnego skupienia żywiołu polskiego, przesiąkniętego patriotyzmem i zdolnego do poświęceń dojrzała szybciej do przeciwstawiania się aktom hitlerowskim niż tereny włączone do Rzeszy, które narażone na systematyczne „odpolszczanie”, narażone na procesy germanizacyjne wyzwały pragnienie najsilniejsze, pragnienie przetrwania na ziemi swych ojców, choćby za cenę największych wyrzeczeń, za cenę ogromnych ofiar i coraz większego terroru. W odróżnieniu od Generalnej Gubernii na terenach włączonych do Rzeszy nie można było nie pracować. Handel, szmukiel i wszelkie inne kombinacje ze złotem, dolarami i biżuterią tak popularne i powszechne w Generalnej Guberni i zatrudniające wielotysięczne rzesze ludzi zwłaszcza na odcinku handlu żywnością, tu były niemożliwe.

W Reichu handel i kombinacje tego typu i na taką skalę były nie do pomyślenia. Ludzie, którzy chcieli jakoś ten okres wojny przeżyć musieli pracować. Jeśli nie było dla nich pracy na miejscu, trzeba było wyjeżdżać na roboty do Prus.

W tej sytuacji Polacy starali się o pracę, gdzie się tylko dało, byleby była ona na miejscu, jak najbliżej domu. Praca najemna dla okupanta, dla jego wojennych, gospodarczych, czy wreszcie propagandowych celów była ko-

niecznością na terenach włączonych do Rzeszy. Tak być musiało, innego wyboru trudno było dokonać.

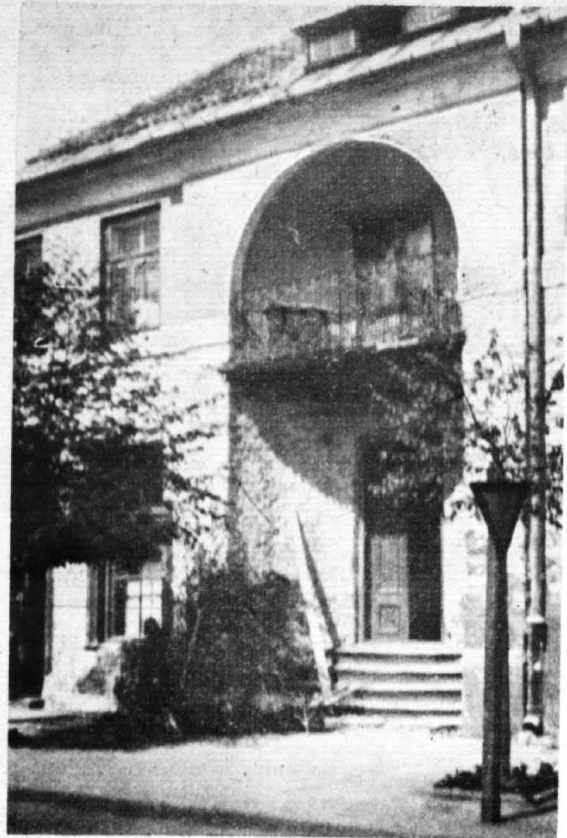
Na terenach włączonych do Prus nie można było zbyt manifestować swej nienawiści do okupanta, a wszelka aktywniejsza postawa protestu spotykała się natychmiast z poważnymi represjami i kontaktami z gestapo, co oznaczało tortury, obóz koncentracyjny lub śmierć jeszcze w Płocku. Mimo tego nienawiść do Niemców była tak silna, że robota konspiracyjna i tu rozwijała się w miarę upływu czasu coraz intensywniej.

Wspomniane wyżej odrębności terenowe i polityczne dyktowały w stosunku do okupanta taktykę umiarkowanego i silnie zakonspirowanego oporu. Ta pozorna bierność była tylko zewnętrzną powłoką postawy polskiej. Przez unikanie zorganizowanych wystąpień antyniemieckich w latach 1939—1941 stworzono na terenach włączonych do Rzeszy warunki dla przyszłej, silniejszej i efektywniejszej pracy konspiracyjnej w oparciu o pozostały na tych terenach żywioł polski.

Dlaczego Schröttersburg...

Stosunkowo późno, bo dopiero w maju 1941 roku, a więc po wielkich wysiedleniach, o których będzie mowa w oddzielnej pracy, niemiecka administracja przystąpiła do zmiany nazw miejscowości na niemieckie. Okupacyjny dziennik niemiecki, drukowany w Płocku „Plocker Tageblatt” w numerze czerwcowym²⁵⁾ powołując się na rozporządzenie Ministra Spraw Wewnętrznych Rzeszy z dnia 21 maja 1941 r. podał, oczywiście z odpowiednią propagandową przyprawą, że w regencji Ciechanów dokonano zmiany polskich nazw miejscowości na niemieckie. Zgodnie z tym zarządzeniem Maków przemianowany został na Mackeim, Mława na Mielau, Ostrołęka na Scharfenwiese, Płońsk na Ploehnen, Pultusk na Ostenburg, Sierpc na Sichelberg, a Płock na Schröttersburg.

Przemianowanie Płocka na Schröttersburg nie było przypadkowe. Nazwa łączy się z nazwiskiem dawnego oberprezydenta zachodnich i wschodnich Prus — Friedricha Leopolda Freiherr von Schröttera. Schrötter w latach 1795—1807 położył dla Niemiec duże zasługi. Rozgłos w historii regencji ciechanowskiej Schrötter zdobył forsowną akcją kolonizacyjną na tych ziemiach. Sprowadzał niemieckich chłopów ze Szwabii, Badenii, Wirtembergii oraz z innych dzielnic niemieckich i osadzał ich na mazowieckiej ziemi²⁶⁾. Dbał o ugruntowanie niemieckiego poczucia narodowego wśród przybyłych z Vaterlandu rolników. Budował dla ich dzieci szkoły, sprowadzał niemieckich nauczycieli. Założenie ponad dwudziestu wsi niemieckich w dolinie Wisły, na obszarze regencji ciechanowskiej jest zasługą oberprezydenta Schröttera.



Tzw. dom Hoffmana — kompozytora niemieckiego, który tu mieszkał po II rozbiórze Polski. Jeden z propagandowych dowodów „niemieckości” Płocka!

Oczywiście dla hitlerowskiej propagandy zmiana nazwy Płocka na Schröttersburg to było mało. W myśl göbbelsowskich dyrektyw należało jeszcze w umysłach niemieckich wzbudzić przeświadczenie, że Schröttersburg to naprawdę stare niemieckie miasto. To zadanie niemal od chwili powstania wzięła na siebie niemiecka, lokalna gazeta — Plocker Tageblatt. Na ten cel miejscowi propagandyści zużyli wiele papieru i wiele drukarskiej farby. Dla przykładu artykuł z Plocker Tageblatt pt.: „Deutsche Bauen in der Stadt Plock”. Jest to publikacja usiłująca w sposób tendencyjny udowodnić niemieckie pochodzenie Płocka. A więc jest Fryderyk Wilhelm II „von Preussen” zwiedzający ziemie otrzymane po drugim rozbiórze Polski w roku 1795. Kajzerowskie stopy dotknęły wówczas ulic Płocka i od tej chwili każdy Niemiec szanujący historię i wielkich przodków

powinien czuć pod stopami płockiego chodnika niemiecką ziemię.

Według źródeł niemieckich cała regencja ciechanowska była przed dwoma tysiącami lat niemieckim terenem osadniczym. Akcja kolonizatorska niemiecka wzdłuż Wisły rozpoczęta została jeszcze w XVII w., a intensywności nabrała w wieku XVIII po rozbiórach Polski i po wcieleniu części ziem Mazowsza do zaboru pruskiego. Wspomniany wyżej Schroetter osiedlał kolonistów na ziemi dobrzyńskiej i w dolinie Wisły. W tym okresie powstała pod Płockiem kolonia niemiecka Schroettersdorf — obecnie wieś Maszewo. Kolonia niemiecka Schroettersdorf liczyła 149 rodzin i ponad 500 ludzi. Druga grupa niemieckich wsi powstała na wschód od Płocka w okolicy Orszymowa, Wilkanowa — były to wsie nazywane przez Niemców Koenigsdorf, Marienthal, Neufelde, Wilkenau, Mylkendorf. Trzecia grupa niemieckich osadników osiedliła się w okolicy Modlina i w okolicach Płońska. Część kolonistów Schroettera powędrowała w tym czasie aż na Wołyń. Na obszarze skolonizowanych wsi zakładano szkoły i parafie niemieckie.

W spisie narodowym polskim, przeprowadzonym w 1921 r. wykazano, że w 16 koloniach niemieckich Schroettera na terenie byłej regencji ciechanowskiej mieszkało 2 tys. Niemców. Największa kolonia Schroettera (Maszewo) na 1900 mieszkańców liczyła 1318 Niemców²⁸⁾.

Oczywiście dawni, niemieccy koloniści Schroettera z biegiem lat zaczęli się po trosze asymilować. Dowody wpływów polskich można było znaleźć przed II wojną na cmentarzu ewangelickim, gdzie na nagrobkach niektóre nazwiska niemieckie pisano pisownią fonetycznie polską. Najstarszy zachowany nagrobek, który dotrwał do okupacji niemieckiej w okresie II wojny pochodził z roku 1818—1823 i należał do rodziny Wex. Z biegiem lat nazwisko niemieckie Schiefer zmieniono na nagrobkach na Szyfer, Maltzau — na Molcon, Trinkhaus — na Trynkaus, Strohmeier — na Sztromajer, Schmackpfeffer — na Szmakfeffer itp.

Przyływ niemczyzny w 1941 r. zahamował proces asymilacji wśród dawnych kolonistów Schroettera, a nowi przybysze, Niemcy z terenów wschodnich, mieli przygotować etniczny grunt dla hitlerowskiej kolonizacji.

PRZYPISY

1) Dokładna relacja niemiecka o zajęciu Płocka w dniu 9 września przez oddziały hitlerowskie znajduje się w Nr 211 Südostpreussische Tageszeitung z dnia 6-7 września 1941 r., zbiory Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego. Jest to notatka pisana ze stanowiska niemieckiego obserwatora, który w sposób dość interesujący

1... tendencyjny omawia pierwsze dni okupacji Płocka i nastroje mieszkańców w tym czasie.

2) Seminarium Duchowne Płockie podczas II wojny światowej, Biblioteka Sem. Duchownego w Płocku, MPP nr 8/9 z 1960, s. 315.

3) W obronie lewego brzegu Wisły brał udział 19 pułk

piechoty ze Lwowa. Mimo bohaterskiego oporu żołnierzy polskich Niemcom udało się przeforsować rzekę w okolicy Dobrzykowa. Nazwiska poległych żołnierzy polskich zachowała parafia rzymsko-katolicka św. Bartłomieja w Plocku. Nie wszystkich poległych niestety udało się zidentyfikować.

4) Informacja red. Fr Wybulta.
5) Informacja red. Fr Wybulta.
6) Zapiski kronikarskie ks. kan. S. Wyczalkowskiego – po usunięciu przez Niemców polskiego zarządu miejskiego inż. Zygmunt Jędrzejewski został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, skąd w dniu 26 sierpnia 1940 r. przysłał wiadomość o jego zgonie.

7) Gdyby Hitler zwyciężył – dr. T. Kułakowski, s. 28 Książka i Wiedza W-wa 1959.

8) J. w.
9) MPP 1948 r. s. 379 – Biblioteka Sem. Duchownego w Plocku.

10) Informacja adw. B. Jędrzejewskiego.

11) J. w.

12) J. w.

13) Gdyby Hitler zwyciężył – dr T. Kułakowski s. 35.

14) Südstpreussische Tageszeitung nr 168 z dn. 18 kwietnia 1941 r. – Towarzystwo Naukowe Płockie Bibl. im. Zielińskich.

15) MPP nr. 8/9 z 1960 r. s. 315 – Biblioteka Sem. Duchownego w Plocku.

16) J. w.

17) J. w.

18) Z zapisków kronikarskich ks. kan. S. Wyczalkowskiego.

19) Informacja adw. B. Jędrzejewskiego.

20) J. w.

21) Z zapisków kronikarskich ks. kan. S. Wyczalkowskiego.

22) J. w.

23) Informacja adw. B. Jędrzejewskiego.

24) Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Żyd. Inst. Hist. W-wa 1957 s. 144. Na źródło to zwrócił mi uwagę Zygmunt Michnicki, pracownik T. N. P.

25) Plocker Tageblatt nr 128 z 1941 r. – Towarzystwo Naukowe Płockie Bibl. im. Zielińskich.

26) Südstpreussische Tageszeitung nr 177 z dn. 29 czerwca 1941 r. – Tow. Nauk. Płockie Biblioteka im. Zielińskich.

27) Plocker Tageblatt z dn. 12/13 kwietnia 1941 r. – Tow. Naukowe Płockie – Biblioteka im. Zielińskich.

28) Südstpreussische Tageszeitung nr 177 z dn. 29 czerwca 1941 r. – Tow. Nauk. Płockie Biblioteka im. Zielińskich.

BRONISŁAW SYZDEK

ORGANIZACJA „MŁOT I SIERP” NA PÓŁNOCNYM MAZOWSZU

Wrzesień 1939 rok a wraz z nim początek II wojny światowej i hitlerowskiej okupacji zastały komunistów polskich w niezwykle trudnej sytuacji. Pozbawieni partii niesłusznie związanej w 1938 roku zdani oni byli na własną inicjatywę i rozagę polityczną.

Podobnie jak w dniach września komuniści wprost z cel więziennych Fordonu, Rawicza, Wronek, stanęli do walki w obronie ojczyzny wstępując do wojska, biorąc udział w ochotniczych batalionach obrony Warszawy, podobnie również od pierwszych dni hitlerowskiej okupacji przystąpili do tworzenia konspiracyjnych organizacji antyfaszystowskich.

Zdawali oni sobie sprawę z konieczności utworzenia rewolucyjnej partii, która by w tych najtrudniejszych latach dla narodu polskiego stała na czele walki o wyzwolenie Ojczyzny spod hitlerowskiej okupacji.

Komuniści, którzy pozostali w kraju odnawiają stare kontakty i przystępują do tworzenia lewicowej konspiracji. W latach 1931–1941 z ich inicjatywy powstaje szereg lewicowych organizacji antyfaszystowskich, które przygotowywały warunki do utworzenia w późniejszym okresie Polskiej Partii Robotniczej. Organizacje te obok komunistów skupiały lewicowych socjalistów i ludowców, wiciarzy i innych. Głównym ośrodkiem działalności tych organizacji była Warszawa, która promieniowała na cały Kraj.

Jedną z najbardziej żywotnych organizacji komunistycznej konspiracji był „Związek Rad Robotniczo-Chłopskich” (nazywany popularnie „Młot i Sierp” od wydawanego pisma), utworzony na przełomie 1940/41 roku w Warszawie

przez grupę byłych członków KPP na czele z Stanisławem Zającem. Organizacja ta obok Stowarzyszenia Przyjaciół ZSRR, i Związku Walki Wyzwoleńczej odegrała dużą rolę w przygotowaniu warunków do odbudowy Partii.

„Młot i Sierp” była organizacją, która swoją działalność oparła o program KPP i kontynuowała rewolucyjną linię tej Partii. Z tych też względów nie można się zgodzić z Franciszkiem Wybultem, który w zamieszczonym artykule „Organizacja Sierp i Młot” przewodniczka PPR na Mazowszu Płockim, zamieszczonym w Notatkach Płockich Nr 10 jednostronnie potraktował organizację „Młot i Sierp”, pomijając całkowicie w jej utworzeniu i działalności rolę komunistów. Autor opierając się tylko o fakty z działalności tej organizacji na północnym Mazowszu, gdzie lewicowi ludowcy odegrali dużą rolę, nie dostrzegając tego, że kierunek działania tej organizacji nadawali komuniści, a przede wszystkim, że u podstaw tej działalności legły założenia ideowe KPP.

„Młot i Sierp” jako główne zadanie wysuwa walkę zbrojną z hitlerowskim okupantem i walkę o władzę robotniczo-chłopską. Wychoząc z tych założeń członkowie organizacji tworzyli swoje oddziały zbrojne „Czerwoną Milicję”. Milicja miała współdziałać z Armią Radziecką w wyzwoleniu Kraju. Młotowcy od samego początku byli przekonani, że dojdzie do zbrojnego konfliktu radziecko-niemieckiego w wyniku którego Polska będzie wyzwolona spod jarzma hitlerowskiego i ustanowiona zostanie władza robotniczo-chłopska.

Organizacja ta od samego początku rozwinęła szeroką działalność organizacyjną i propagandową. Działalność „Młota i Sierpa” poza Warszawą objęła północne Mazowsze, kieleckie, rzeszowskie i śląskie.

Organizacja ta, mimo że działała krótko, wniosła duży wkład w przygotowanie ideologicznych i organizacyjnych warunków dla powstania PPR i wypracowanie jej programu. Szczególną szeroką działalność propagandową i organizacyjną, jak na warunki konspiracyjne, rozwinęła organizacja Młot i Sierp na północnym Mazowszu. Nawiązała ona do bogatych tradycji ruchu rewolucyjnego i postępowego na tym terenie w latach międzywojennego 20-lecia.

Głównymi organizatorami „Młota i Sierpa” na północnym Mazowszu byli znani na terenie lewicowi działacze ludowi, ściśle przed wojną współdziałający z Komunistyczną Partią Polski: Julian Wieczorek i Zygmunt Wolski.

Julian Wieczorek znany na terenie powiatu plockiego — działacz rewolucyjny, wielokrotnie więziony i sądzony przez władze sanacyjne, od pierwszych dni hitlerowskiej okupacji przystąpił do tworzenia konspiracyjnej organizacji.

Nawiązuje on kontakty z działaczami b. KPP., KZMP., lewicowymi ludowcami i PPS-wcami: Lucjanem Piotrowskim, Janem Oślińskim, Teodorem Kuflem, Kazimierzem Żołnowskim, Feliksem Majdakiem, Siedlichami, Janem Wilczyckim, Stanisławem Wiszniewskim z plockiego, Zygmuntem Wolskim, Kazimierzem Germanem, Lucjanem Morkowskim, Henrykiem Kucińskim, Czesławem Małkowskim i innymi w powiecie sierpeckim, a poprzez swoich braci Władysława i Bronisława nawiązuje kontakty z grupą KPP-wców, lewicowych ludowców w płońskim: Władysławem Marchołem (obecnie Mazur), Ignacym Barcikowskim-Gniazdowskim, Ulickim i innymi. Julian Wieczorek nawiązuje również kontakty z działaczami lewicy w powiecie Gostynin, Lipno i Rypin. Julian Wieczorek po nawiązaniu kontaktu z Komitetem Centralnym „Młota i Sierpa”, w skład którego wszedł, przystąpił, w oparciu o skupiony wokół siebie aktyw, do rozbudowy tej organizacji na północnym Mazowszu.

Głównym oparciem tej organizacji byli robotnicy fabryczni, robotnicy folwarczni i biedni chłopci związani przed wojną z rewolucyjnym i postępowym ruchem na północnym Mazowszu.

Zimą 1941 roku został powołany Okręgowy Komitet „Młota i Sierpa”, który objął swoim zasięgiem 12 powiatów: Płock, Sierpc, Włocławek, Mława, Ciechanów, Płońsk, Pułtusk, Przasnysz, Maków, Lipno, Rypin i Gostynin. W skład Okręgowego Komitetu wchodził Julian Wieczorek, Zygmunt Wolski, Kazimierz German, Feliks Majdak, Teodor Kufel, Władysław Mazur i inni.

Organizacja została oparta o system trójkowy od gromady do powiatu, obok organizacji tworzone oddziały Czerwonej Milicji. Głównym ośrodkiem wpływu tej organizacji było miasto i powiat Płock. Organizacje „Młota i Sierpa” działały w Płocku, w Bąbalicach, Łubicach, Rudowie, Konarach, Lelicach, Biełsku, Staroźrebach, Borowiczkach i innych wsiach w powiecie plockim, działały w Białyszewie, Grębcu, Grodkowie, Goleszynie i innych wsiach powiatu sierpeckiego.

Szeroką działalność rozwija również organizacja „Młota i Sierpa” w powiecie płońskim. W dniu 21 lipca 1941 r. na zebraniu u Gniazdowskiego w Cholewach, w którym brali udział Władysław Wieczorek, Adam Ulicki, Władysław Marchoń (Mazur), Jan Ptasieński, Zygmunt Kutasiewicz i inni powołano KP „Młot i Sierp” powiatu pńskiego, na czele którego stanął Władysław Wieczorek. Działały już, jak podaje Ptasieński, Koła w Krysku, Rąbieży, Dłutowie, Janiszewie, Noskowie, Drochowcu, Cholewach i innych miejscowościach.

W 1941 roku organizacja „Młot i Sierp” na północnym Mazowszu prowadziła ożywioną działalność organizacyjną i propagandową, mimo niezwykłych trudności w jakich działała „Młot i Sierp” spowodowanych głównie niesłychanym terrorem, stosowanym przez hitlerowców na terenach przyłączonych do tzw. Reichu i usiłujących zatrzeć wszelkie ślady polskości, organizacja ta stosunkowo szybko rozszerza swoje wpływy. Działalność organizacyjna Młota i Sierpa na północnym Mazowszu została osłabiona ciosami jakie spadły na KC tej organizacji. 7 lipca 1941 roku w Warszawie został aresztowany przez gestapo cały Komitet Centralny „Młota i Sierpa”. Wśród aresztowanych znalazł się również Julian Wieczorek, który do końca 1940 roku przebywał w Warszawie, utrzymując ścisły kontakt z Płockiem.

Wieczorek po strasznych torturach w Al. Szucha został przewieziony do obozu w Oświęcimiu, gdzie w styczniu 1942 roku został zamordowany. Pracą „Młota i Sierpa”, po aresztowaniu Wieczorka na terenie Okręgu Plockiego, kierował jego najbliższy przyjaciel Zygmunt Wolski.

Jesienią 1941 roku Zygmunt Wolski wyjechał do Warszawy w celu odbudowy centralnego kierownictwa organizacji „Młota i Sierpa”. Tu pozostaje aż do utworzenia Polskiej Partii Robotniczej w 1942 roku. Nie tracił on nigdy kontaktu z Okręgiem plockim. Zygmunt Wolski zgłosił akces przystąpienia „Młota i Sierpa” do PPR po jej utworzeniu.

Organizacja „Młota i Sierpa” na północnym Mazowszu odegrała dużą rolę w organizowaniu cporu wobec hitlerowskiego okupanta, zaszczepianiu wiedzy o ZSRR i niesieniu pomocy jeńcom radzieckim, a przede wszystkim w przygotowaniu pod względem ideologicznym i or-

ganizacyjnym warunków dla powstania Polskiej Partii Robotniczej. Aktyw, który wyrósł w tej organizacji, stanowił główne oparcie PPR na północnym Mazowszu. Dzięki temu PPR na tych terenach mogła w krótkim czasie rozwinąć szeroką działalność.

Zimą 1942 roku rozpoczęto przygotowania do utworzenia PPR na północnym Mazowszu. Sekretarz tego Okręgu Zygmunt Wolski — będąc jeszcze w Warszawie — kierował pracą przygotowawczą nad powołaniem Komitetu Okręgowego i Komitetów Powiatowych. Poprzez Teodora Kufla dostarcza literaturę i instruuje działający na tym terenie aktyw „Młota i Sierpa”.

Pracą nad zorganizowaniem władz okręgowych PPR na północnym Mazowszu opóźniło aresztowanie Zygmunta Wolskiego w kwietniu 1942 roku, podczas przedostawania się przez granicę do Płocka. Po paru miesiącach tortur został we wrześniu 1942 roku publicznie powieszony w Płocku.

Śmierć Zygmunta Wolskiego poważnie wstrząsnęła jego współtowarzyszami. Nie zaprzestali oni jednak pracy nad utworzeniem

PPR. W maju został powołany KP w Płońsku, a 6 lipca 1942 roku u Nowakowskiego we wsi Rudowo powiatu płockiego odbyło się zebranie działaczy „Młot i Sierp” w którym wzięli udział Jan Orliński, Lucjan Piotrowski, Teodor Kufel, Kazimierz German, Jan Wilczyński, Feliks Majdak i inni. Na zebraniu tym został powołany Komitet Okręgowy PPR, na czele którego stanął Kazimierz German.

Po zebraniu tym rozpoczęto szeroką pracę organizacyjną i propagandową. Stworzono Komitety Powiatowe, organizacje po miastach, wsiach i folwarkach. Równocześnie przystąpiono do tworzenia pierwszych oddziałów zbrojnych Gwardii Ludowej i rozpoczęcia walki zbrojnej z hitlerowskim okupantem.

Polska Partia Robotnicza i jej oddziały zbrojne Gwardii Ludowej Północnego Mazowsza wniosły duży wkład w walki z hitlerowskim okupantem o wyzwolenie ojczyzny.

Będzie to przedmiotem oddzielnego artykułu.

(Opracowany na podstawie dokumentów z Archiwum Zakładu Historii Partii oraz relacji K. Germana, T. Kufla, Wł. Mazura, B. Stępniewskiego i J. Ptasieńskiego).

INFORMACJE

WŁODZIMIERZ SZAFRAŃSKI

WYNIKI ARCHEOLOGICZNYCH BADAŃ WYKOPALISKOWYCH W PŁOCKU W ROKU 1960

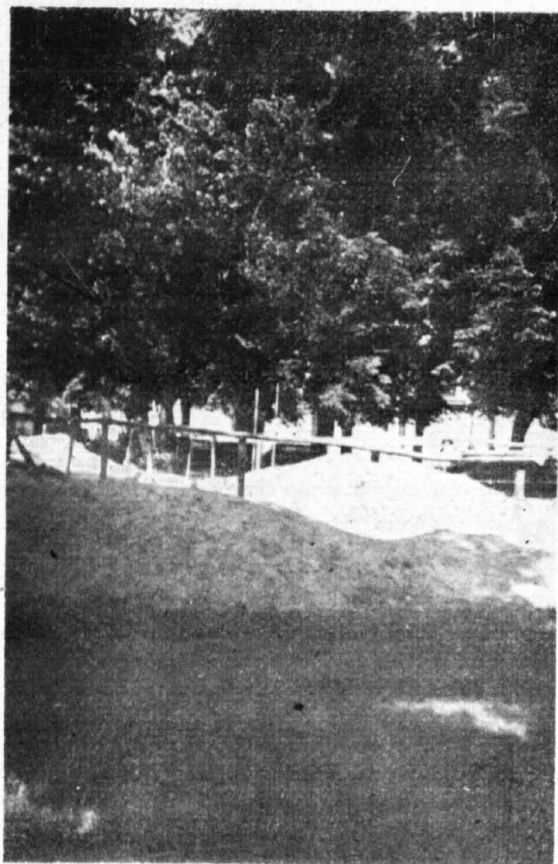
Ukończone prawie dwumiesięczne archeologiczne badania wykopaliskowe w Płocku towarzyszą uroczystym obchodom tysiąclecia państwa polskiego. Celem wykopalisk płockich jest zbadanie prapoczątków miasta sprzed tysiąca lat i ukazanie społeczeństwu piękna, splendoru i okazałości Płocka w dobie kształtowania się naszego państwa, kiedy to nasze miasto było stolicą Polski.

Tegoroczne wykopaliska wydobyły na światło dzienne na Wzgórzu Tumskim ślady okrągłej budowli kamiennej pochodzącej z drugiej ćwierci XI wieku, niewielkiej, o wewnętrznej średnicy liczącej zaledwie 7,0 m. Nowoodkryta rotunda jest budowlą sakralną i pełniła najprawdopodobniej funkcję kościoła klasztornej opactwa benedyktyńskiego św. Wojciecha. Należy ją zaliczyć do nielicznych, najdawniejszych pomników preromańskiej architektury murowanej w Polsce wczesnopiastowskiej. Obok sławnej, znanej i badanej od szeregu pokoleń rotundy na Ostrowie Lednickim pod Gnieznem, obok odkrytej przed kilkudziesięciu laty przez Szyszko-Bohusza na Wawelu rotundy św. Feliksa i Adaukta, obok świetnie zachowanej w Strzelnie w Wielkopolsce rotundy, obok odkrytej przed kilku laty przez Kostrzewskiego w Gieczu pod Gnieznem rotundy, której budowę przerwał najazd Brzetysława czeskiego w roku 1038,

wreszcie obok odrestaurowanej ostatnio rotundy w Cieszynie należy wymienić odkopaną w ostatnich dniach szóstą z kolei rotundę płocką. Rotunda nasza posiada absydę, półkolistą przybudówkę dla prezbiterium, oraz ślady empory, piętrowej łoży królewskiej, w której feudal wraz z rodziną i dworem uczestniczył w obrzędach religijnych. Pod łożą emporową odkopano wyłożoną kamieniami, podłużną komorę grobową na dwa groby, zagłębioną pod ówczesną posadzkę prawie jeden metr. Anonim Gall pisze w swej kronice, że w roku 1102 Władysław Herman został pochowany w kościele płockim. Ponieważ w tym czasie Płock nie posiadał jeszcze katedry konsekrowanej dopiero pół wieku później, a jedynym kościołem płockim była wtedy świątynia klasztornej opactwa benedyktyńskiego, dlatego według wszelkiego prawdopodobieństwa właśnie w naszej rotundzie spoczęły zwłoki Hermana, a 16 lat wcześniej żony jego Judyty czeskiej, matki Bolesława Krzywoustego, w wymienionym, podwójnym grobowcu odkrytym w czasie referowanych badań. Na zewnątrz rotundy odkryto XI- i XII-wieczne cmentarzysko szkieletowe mnichów benedyktyńskich.

Rotunda leżała w gruzach prawdopodobnie już w XII wieku, a w XIII stuleciu uległa całkowitej rozbiorce w związku z dużym zapotrzebowaniem na

budulec przy wznoszeniu w drugiej połowie XIII w. wokół zamku ceglanych, gotyckich obwarowań obronnych na potężnym fundamencie kamiennym. W gruzach rotundy wystąpiły liczne okruchy polichromowanych tynków, świadczących o efektownym wystroju jej wnętrza.



Na placu za Tumem trwają nieprzerwanie od kilku lat prace archeologiczne mające na celu poznanie dawnych dziejów Płocka

Rotundę zbudowaną na zgliszczach spalonego podgrodzia istniejącego na Wzgórzu Tumskim za czasów Bolesława Chrobrego. Znalezione tu pochodzący z X/XI wieku tzw. aerofon wirujący, przyrząd służący do czarów w kulcie zmarłych przodków. Na

wymienionym podgrodzium odkryto urządzenia gospodarcze w postaci wędzarni ryb z rusztem kamiennym na dnie i z kośćmi olbrzymich, wędzonych w niej jesiotrów. Stwierdzono, iż krótko po pożarze podgrodzia pojawili się tutaj budowniczowie rotundy. Zachował się po nich interesujący szpicak żelazny, narzędzie służące do obróbki brył wapienia i ciosania z nich płytek budowlanych.

Dziedziniec zamkowy dostarczył w poziomie XIII-wiecznym skomplikowanych kluczy do klódek importowanych z Rusi, oraz nożyc. Młodszy, wyższy poziom XIV-wiecznego podwórca zamkowego, ujawnił obok odkrytych w ubiegłym roku śladów łaźni parowej pozostałości warsztatu kowalsko-hutniczego z brukiem kamiennym do prażenia, podsuszania rudy i z prymitywnym piecem hutniczym, którym towarzyszyło znaczne skupienie przedmiotów żelaznych, wśród których wymienić należy broń średniowieczną (także okazy z doby bitwy pod Grunwaldem), oraz ilustrujący metalurgię kolorową tygielek odlewniczy.

Na dziedzińcu XIV-wiecznego zamku znaleziono tzw. stilus, dziecięcy, żelazny rylec pisarski służący do pisania na powoskowanych tabliczkach drewnianych. Należał on do przyborów szkolnych żaka przyswajającego sobie sztukę pisania pod kierunkiem scholastyka w XIII-wiecznej szkole przy kolegiacie św. Michała, lub uczęszczającego, co byłoby prawdopodobniejsze, do XIV-wiecznej (lata: 1322, 1338) szkoły katedralnej (schola plocensis), w której uczyli mistrzowie: scholastyk Jaczka i scholastyk Mikołaj, a której rektorem był Franko. To interesujące znalezisko ilustrujące pierwociny szkolnictwa w Płocku zbiega się ze społeczną akcją budowy tysiąca szkół na Tysiąclecie i z nadchodzącą rocznicą 800-lecia szkoły płockiej.

Odkrycie rotundy z połowy XI wieku w Płocku jest nieprzeciętną rewelacją bieżącego sezonu wykopaliskowego w Polsce. Następną kampania wykopaliskowa umożliwi odsłonięcie w całości tego zabytku naszej najdawniejszej monumentalnej architektury murowanej, kryjącego w sobie grobowce królewskie sprzed prawie tysiąca lat.

(Szczegółowe opracowanie wyników tegorocznych wykopalisk podamy w jednym z następnych numerów pisma).



FUNDUSZ ROZWOJU ROLNICTWA ZMIENIA OBLICZE PŁOCKIEJ WSI

Fundusz Rozwoju Rolnictwa dla wsi oznacza postęp i mechanizację prac rolnych. Jak ogromne kwoty przeznacza Państwo na ten cel niech zilustruje przykład powiatu płockiego. W latach 1959—1965 odpis na Fundusz Rozwoju Rolnictwa dla wsi płockiej wyniesie ponad 322 miliony złotych. Z sumy tej 38,7 miliona zł. przeznaczone zostanie na inwestycje przemysłowe powiatu, 56,7 miliona zł. otrzyma Powiatowy Związek Kółek Rolniczych, a pozostała kwota w wysokości ponad 227 milionów złotych zostanie przeznaczona na zakup zestawów maszynowych dla wsi.

Powiatowy Związek Kółek Rolniczych z przydzielonej z FRR sumy zakupić ma dla kółek rolniczych ciężki sprzęt maszynowy jak zestawy maszyn do melioracji i uprawy łąk i pastwisk, zestawy do uprawy kukurydzy oraz maszyny budowlane, a ponadto kombajny do zbóż, kolumny parnikowe, ciężką aparaturę ochrony roślin, suszarnie do zbóż i siana oraz agregaty do strzyżenia owiec. W skład zestawów maszynowych zakupowanych dla wsi wchodzi ciągniki, pługi, kultywatory, brony talerzowe i polowe, siewniki nawozowe i zbożowe, snopowiązałki, kosiarki, rozstrząsacze obornika, sadzarki do ziemniaków, opryskiwacze, młocarnie, przyczepy, silniki spalinowe itp.

W roku bieżącym planowano rozprowadzić 50 zestawów maszynowych dla kółek rolniczych na sumę około 8 milionów złotych. Do 1 listopada zakupiono 34 zestawy dla kółek rolniczych w Brękach, Biskupicach, Brudzeniu Małym, Ciszewie, Cekanowie, Dłużniewie, Drobinie, Kostrogaju, Lelicach, Mańkowie, Maliszewku, Majkach, Nakwasinie, Podolszyczach, Rogozinie, Rokiciu, Rębowie, Słupi, Słupnie, Suchodole, Staroźrebach, Słepkowie, Turzy Małej i Wiciejewie. Koszt zakupionych zestawów wynosi 4,5 miliona zł. Kierownictwo Powiatowego Związku Kółek Rolniczych spodziewało się, że do końca roku uda mu się rozprowadzić jeszcze około 15 zestawów. Niektóre kółka rolnicze nabyły po dwa zestawy.

Najwięcej maszyn nabyto w rejonie Drobin, Słupi i Łęga, najmniej w okolicach Wyszogrodu.

Przełamywanie tradycyjnych sposobów uprawy roli idzie w powiecie płockim jeszcze dość opornie. Trzeba dużo popracować na odcinku popularyzacji nowoczesnej wiedzy rolniczej, aby przekonać rolników, że mechanizacja upraw jest pod każdym względem korzystniejsza. Oczywiście najlepszym propagatorem postępu w rolnictwie będzie zawsze dobry przykład. Dlatego zarówno powiatowe władze partyjne z wydziałem rolnictwa i leśnictwa oraz kółka rolnicze na czele z Pow. Związkiem Kółek Rolniczych przeprowadzają badanie nad wytypowaniem na obszarze powiatu płockiego jednej gromadzkiej rady, jako ośrodka, który w oparciu o mechanizację rozwijać będzie wszystkie formy nowoczesnego gospodarowania. W wytypowanym ośrodku do końca 1961 r. jeden ciągnik wraz z towarzyszącymi

maszynami przypadałby na 70 ha gruntów. Przyjmując za podstawę taki stosunek w Rogozinie na przykład musiałoby pracować 60 zestawów maszynowych.

Niezależnie od tego władze terenowe, a więc wydziały rolnictwa przy poparciu władz partyjnych i Pow. Zw. Kółek Rolniczych przystąpiły między innymi do organizacji akcji szkoleniowej aktywu, który pracować będzie w poszczególnych gromadach nad uruchomieniem rezerw tkwiących w naszym rolnictwie. W każdej wiosce pracować będzie około 5 przodowników odpowiedzialnych za różne dziedziny rolnictwa jak nasiennictwo, mechanizacja, ochrona roślin, melioracji itp. Akcja rozpoczęta została 1 grudnia i trwać będzie aż do wiosennych robót w polu. We wsiach organizowane będą narady, na których podjęte zostaną uchwały stanowiące podstawę do opracowania planu działania.

Z tym zagadnieniem wiąże się jak najściślej sprawa agronomów, którzy wraz z radami gromadzkimi odpowiedzialni będą za całokształt pracy. Aby należycie mogli oni wypełnić swoje obowiązki powinni się zamieszkiwać na terenie rady gromadzkiej, w której zostali zatrudnieni. Dotychczas w tej dziedzinie rapotykano na tak poważne trudności, że agronomowie uciekali do innych zawodów.

Aby związać silniej agronomów z terenem ich pracy władze terenowe przystępują do budowy agromówek. W powiecie płockim oddano do użytku agromówki zastępcze powstałe z adaptacji budynków Państwowego Funduszu Ziemi. W gromadzkiej radzie narodowej Sikórz zastępczą agromówkę urządzono we wsi Parzeń, po Ośr. Zdrowia. Agromówka ta posiada 3 izby o powierzchni około 100 m kw. W PGR Brudzeń agromówka znalazła pomieszczenie w Łukoszynie, w budynku Prezydium GRN. Ma dwie izby liczące łącznie około 80 m kw. W GRN Główczyń na agromówkę przeznaczono 2 izby z przedpokojem, w GRN Lelice agromonom otrzymał pomieszczenie mieszkalne w Prezydium, w Zdziaarach—Łopatkach, w Biskupicach, na terenie GRN Drobin oraz w Bromierzyku i Machcinie zastępcze agromówki urządzono w budynkach Państwowego Funduszu Ziemi. Są to lokale dwu- lub trzyizbowe o powierzchni od 60 do 80 m kw. Poza tym w powiecie płockim siedmiu agronomów zamieszkało w lokalach własnych, bądź u rodziców — wszyscy w rejonach swej pracy zawodowej.

W roku 1961 projektuje się budowę sześciu nowych agromówek. Sporządzone już zostały szkice sytuacyjne i wydzielone odpowiednie działki z Państwowego Funduszu Ziemi.

Brak jest jeszcze zarządzenia wykonawczego w sprawie finansowania budowy nowych agromówek, Prezydium PRN w Płocku ma zamiar jednak budować agromówki z sum przeznaczonych na Fundusz Rozwoju Rolnictwa. Do roku 1965 władze powiatowe planują budowę 30 agromówek.

Istnieją jeszcze trudności z powodu zbyt szczupłej kadry agronomów w powiecie plockim. Kilku z nich zatrudnionych jest na różnych stanowiskach w Plocku, choć mogliby być przesunięci do swej pracy zawodowej na wsi. Wydział rolnictwa i leśnictwa nie może do chwili obecnej porozumieć się w tej sprawie z władzami plockimi.

Jak z tego dość pobieżnego przeglądu wynika w powiecie plockim uczyniono już pierwsze kroki w sprawie wykorzystania Funduszu Rozwoju Rol-

nictwa. Jest to jednak dopiero skromny początek.

Dalsza praca w tej dziedzinie zostanie przeprowadzona przy pełnym poparciu władz partyjnych, terenowych i Powiatowego Związku Kółek Rolniczych w oparciu o jak najliczniejszy aktyw rolniczy powiatu plockiego. Chodzi przecież o to, aby poważne sumy składające się na Fundusz Rozwoju Rolnictwa były dla dobra rolnictwa plockiego jak najpełniej wykorzystanie.

W. F.

O ROZBUDOWIE LICEUM IM. WŁ. JAGIEŁŁY W PŁOCKU

Istniejący prawie pół wieku pięknie położony przy spokojnej, obrzeżonej ogrodami ul. 3-go Maja gmach Liceum im. Władysława Jagiełły jest niewątpliwie jednym chlubnym dowodem zwycięskiej walki o szkołę polską, jaką społeczeństwo nasze prowadziło wówczas z caratem. Gdy pod wpływem ruchów rewolucyjnych reakcyjne rządy carskie zmuszone były w 1905 roku wprowadzić pewne swobody, powstaje natychmiast Polska Macierz Szkolna i rozwija szeroką działalność, organizując prywatne szkolnictwo z polskim językiem wykładowym.

Koło Macierzy Szkolnej w Plocku, którego jednym z najczynniejszych działaczy był Prezes Towarzystwa Naukowego dr Aleksander Maciesza, był inicjatorem i organizatorem gimnazjum polskiego, późniejszego Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły. Szkoła została zbudowana i zorganizowana dzięki ofiarności społeczeństwa naszego miasta i Mazowsza plockiego. W 1905 r. powstało tymczasem progimnazjum, które w roku następnym stało się pełną szkołą średnią.

Istniejący obecnie gmach szkolny wybudowany został w 1912 roku.

Liceum im. Władysława Jagiełły ma piękne karty w dziejach szkolnictwa polskiego. Wybudowany solidnie ofiarnością społeczeństwa gmach szkolny trwa niewzruszenie nie zmieniając swej szlachetnej sylwetki. Dopiero w okresie tegorocznych wakacji Płocczanie z żywym zainteresowaniem obserwowali, że przy gmachu prowadzone są intensywne roboty budowlane, że niższa część budynku rośnie w górę.

Jednym słowem następuje rozbudowa szkoły. Zainteresowany, jak wszyscy mieszkańcy naszego miasta, zwróciłem się do dyrekcji szkoły. W kancelarii szkolnej wre praca. Dyrektor Jan Przyszlak na budowie. Po kilkunastu minutach wraca i po zaledwie czekających interesantów przeprowadzamy rozmowę.

Myśl rozbudowy szkoły powstała po zjeździe byłych wychowanków w 1957 r. W grudniu tego roku przygotowano już na ten cel wapno lasowane. W końcu 1958 roku Dyrekcja Szkoły zwróciła się oficjalnie do Kuratorium Szkolnego i po przeprowadzonych pertraktacjach w listopadzie następnego roku były już opracowane założenia projektu rozbudowy, jak wytrzymałości stropów itp.

17 grudnia 1959 roku Zarząd Inwestycji Szkolnych przy Kuratorium zatwierdził założenia projektowe. I dalej sprawy potoczyły się szybko, chociaż trzeba było pokonać pewne trudności.

13 stycznia 1960 r. zawarta została z projektantami umowa. Projekt budowlany opracowany został do 1 marca br. Ogólny koszt rozbudowy wynosi 1.600.000 zł. Na sumę tę złożyło się: 200 tysięcy zł w materiałach budowlanych, zakupionych przez Komitet Rodzicielski, 300 tys. zł z Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, 100 tys. zł ze Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy, 600 tys. zł z Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej (na salę gimnastyczną) i 400 tysięcy zł z Kuratorium Szkolnego. Ponadto Komitet Rodzicielski pokrył koszt inwentaryzacji budynków oraz projektów instalacji elektrycznej, centralnego ogrzewania, urządzeń wodno-kanalizacyjnych i inne wydatki administracyjne, co w sumie wyniesie około 100 tysięcy zł. Zatwierdzenie projektu przez siedem instytucji w Plocku i Warszawie odbyło się w rekordowo krótkim czasie, od 2 do 5 marca. Dnia 30 marca br. podpisano umowę z Przedsiębiorstwem Budownictwa Terenowego w Plocku, które już 4 kwietnia przystąpiło do pracy. Na zebraniu Rodzicielskim w kwietniu 1960 r. zapadła jednogłośnie uchwała w sprawie dobrowolnych składek na rzecz rozbudowy. Na sali padały głosy deklarujące różne sumy. Po zebraniu z miejsca zainkasowano na ten cel kilka tysięcy zł. Następnie wpływały dalsze składki zarówno od rodziców jak i przedsiębiorstw i instytucji Plocka. Tym entuzjastycznym ustosunkowaniem się do rozbudowy społeczeństwo dało wyraz, że nawiązuje do chlubnej ofiarności z dawnych lat, dzięki której szkoła powstała.

Cztery sale, które miały być oddane w stanie surowym w końcu sierpnia zostały wybudowane przedterminowo i przekazane 2 sierpnia. Stało się to dzięki temu, że przedsiębiorstwo mimo złych warunków atmosferycznych prowadziło pracę na dwie zmiany bez przerwy od godziny 6-ej do 22-ej.

Dyrektor Przyszlak przytaczając terminy i poszczególne cyfry, wyraża się z entuzjazmem i wdzięcznością o instytucjach i osobach, które wydatnie pomagały w realizacji rozbudowy szkoły. Dyrektor Przedsiębiorstwa Budownictwa Terenowego „kruszył kopię”, aby utrzymać rozbudowę z tegorocznych pla-

nach budownictwa, Zakłady Stolarstwa Budowlanego pracowały w godzinach popołudniowych, aby szybciej dostarczyć zamówioną stolarkę.

Przedsiębiorstwo Robót Mostowych przyszło z pomocą w materiałach i wykonaniu stropu kablo-betonowego nad salą gimnastyczną. Fabryka Maszyn Zniwnych dała odpady blachy, Stocznia — wszystkie parapety żelazne, Petrobudowa — materiały i centralne ogrzewanie. Pomogło Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, Komitet Miejski Partii, którego Sekretarz osobiście interweniował w sprawie kredytów. Ogół społeczeństwa plockiego jak również większość instytucji odniosło się bardzo życzliwie do rozbudowy szkoły.

Cztery sale lekcyjne o powierzchni 200 m² zostały oddane do użytku 31 sierpnia, pracownia chemiczna była gotowa w październiku, sala gimnastyczna i sanitariaty (natryski, szatnia) — w listopadzie 1960 r.

Poddasze użytkowe wykorzystane będzie na bibliotekę, czytelnie i pracownię robót ręcznych dla

dziewcząt. Taras o powierzchni 350 m² nad salą gimnastyczną i pracownią chemiczną wykończy się załżeźnie od funduszów.

Marzenia inicjatora szkoły dr Aleksandra Maciejszy o rozbudowie, które nie mogło się spełnić w okresie międzywojennym teraz zostały zrealizowane nawet w większych rozmiarach, gdyż oprócz 4-ch sal lekcyjnych szkoła otrzyma pracownię chemiczną i drugą nowoczesną salę gimnastyczną. Dzięki rozbudowie można było w roku bieżącym otworzyć 5 oddziałów klasy 8-iej liczących 230 uczniów, podczas gdy w latach ubiegłych przyjmowało się do 3-ch oddziałów 130 uczni.

Liceum im. Władysława Jagiełły liczy teraz ogółem 800 uczniów czyli o 100 więcej niż poprzednio.

Rodzice kształcącej się obecnie w Liceum młodzieży podtrzymywali dawną tradycję szkoły, wybudowanej czynem społecznym i rozbudowali ofiarnie dla uczczenia 1000-lecia Państwa Polskiego.

F. W.

SPRAWOZDANIA

FRANCISZEK WYBULT

O PODSTAWOWYCH PROBLEMACH ROZWOJU ROLNICTWA REGIONU PŁOCKO-GOSTYNIŃSKIEGO Z SESJI TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

5-go grudnia 1960 r. odbyła się w Płocku zorganizowana przez Tow. Naukowe sesja poświęcona podstawowym zagadnieniom rozwoju rolnictwa regionu plocko-gostynińskiego. W sesji m. in. udział przedstawił Woj. Kom. Planowania Gospodarczego, Wiejskiego, przedstawił Urzędu Rady Ministrów, Ministerstwa Rolnictwa, wiceprzewodniczący Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Narodowej, przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego i plockiego PZPR, przewodniczący plockiej MRN, przedstawiciel ZSL, przedstawiciel Komisji Planowania Gospodarczego, delegowani pracownicy naukowcy Instytutu Ekonomiki Rolnej, nauczyciele szkół rolniczych i wielu innych. Ogółem było ok. 150 pracowników rad narodowych, spółdzielni produkcyjnych oraz organizacji rolniczych i aktywistów terenowych z powiatów: plockiego, gostynińskiego, sierpeckiego i ciechanowskiego. Obradom, które odbyły się w sali NOT-u, przewodniczył prezes plockiego Tow. Naukowego, poseł Tadeusz Gierzyński.

Po przemówieniu wstępnym przewodniczącego rozpoczęła się narada. Pierwszy zabrał głos prof. F. Dziedzic, który wygłosił referat na temat rejonizacji produkcji rolnej w rejonie plocko-ciechanowskim. W swym obszernym referacie, obficie ilustrowanym odpowiednimi mapami i szkicami, prelegent przedstawił konieczność ścisłego dostosowania produkcji rolnej oraz hodowli do przyrodzonych właściwości

i możliwości danego terenu i środowiska. Wywody prof. Dziedzica słuchane były z dużą uwagą, wielu słuchaczy sporządzało odpowiednie notatki.

Zasadniczy referat o podstawach programowych rozwoju gospodarczego i zagospodarowania przestrzennego regionu plocko-gostynińskiego wygłosił wiceprezes Tow. Naukowego, dyr. Franciszek Dorobek. Referat został opracowany przez Tow. Naukowe Płockie przy współudziale innych organizacji naukowych, zawodowych i przede wszystkim rad narodowych. Prelegent na wstępie powołał się na przykłady ścisłej współpracy szeregu instytucji wokół zagadnień gospodarczych Płocka i wsi, co dawało zawsze poważne efekty i przyczyniało się do systematycznego postępu społeczno-ekonomicznego naszego regionu. Dzisiaj dzięki nawiązaniu współpracy z Radą Naukowo-Ekonomiczną Prezydium Woj. Rady Narodowej, Instytutem Ekonomiki Rolnictwa, Wojewódzkim Rolniczym Ośrodkiem Doświadczałym, a w dalszej kolejności z katedrami Szkoły Głównej Gosp. Wiejsk. i organizacjami rolniczymi Tow. Naukowe Płockie żywi przeświadczenie, że uda mu się w sposób naukowy stworzyć podstawę dla szczegółowych studiów gospodarczych regionu plocko-gostynińskiego. W proces prawidłowego kształtowania struktury gospodarczej naszego regionu wciągnąć należy liczny zastęp inteligencji wiejskiej i miejskiej, obudzić w niej ożywcza i twórczą ideę spo-

tecznej pracy dla ziemi, której służyć trzeba najgorętszym sercem i chłodnym rozumem. Szczególnie dziś jest konieczne podjęcie dyskusji na temat kierunków rozwoju rolnictwa, gdyż stoimy w obliczu poważnych przemian społeczno-ekonomicznych naszego miasta.

Ważność i pilność bieżących problemów rolnictwa, przedstawiona i przedyskutowana na VI Plenum KC. PZPR, zobowiązuje oprócz organizacji partyjnych, organów władzy terenowej, organizacji rolniczych i instytucji naukowych również te wszystkie ogniwa naszego życia społecznego, które mogą wnieść realny udział własnej pracy i wysiłków w tę zasadniczą i trudną gałąź gospodarki narodowej.

W pierwszej części referatu przedstawiona została ogólna charakterystyka funkcji rolnictwa na tle stosunków gospodarczych. Przede wszystkim stwierdzić należy, że region płocko-gostyniński jest do obecnej chwili jednym z ważniejszych regionów rolniczych województwa warszawskiego. Świadczy o tym choćby wysoki procent zatrudnienia w rolnictwie, wynoszący 89,8% dla pow. płockiego i 76,3% dla gostynińskiego, jak również wielkość produkcji towarowej. Powiaty te miały więc czysto rolniczy charakter, a przechodzenie gospodarstw od typu zbożowego do zbożowo-hodowlanego, a nawet warzywno-hodowlanego przy równoczesnym intensyfikowaniu upraw roślin przemysłowych dokonywało się powoli.

Sytuacja bardzo poważnie się zmieni w związku z budową Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku. Ten zespół przemysłowy, liczący w najbliższej przyszłości 65 tysięcy mieszkańców, stanowi na tle jego przedwojennej partykularyzacji i liczebności mieszkańców nowy moment w sytuacji gospodarczej regionu. Płock wykazywać będzie poza Warszawą i Górnym Śląskiem największy teren rozwojowy.

Omówione są w referacie stosunki demograficzne, komunikacja, przemysł rolny, obrót towarowy, usługi itd. Po stwierdzeniu stanu obecnego wysuwane są postulaty mające na celu intensyfikację produkcji rolnej i przekształcenie regionu płocko-gostynińskiego na region rolniczo-przemysłowy. Rozbudowa i budowa oraz modernizacja przemysłów przetwórczych, zwiększenie sieci komunikacyjnej i korekta w sieci handlowej gwarantują w nadchodzącym pięcioleciu realizację tych zamierzeń.

W następnej części referatu przedstawiona jest struktura agrarna i problem siły roboczej. Ze struktury gospodarstw wynika, że w gospodarce rolniczej regionu płocko-gostynińskiego decydującą rolę odgrywa drobna gospodarka chłopska, zajmująca ponad 90% ogólnej powierzchni użytków rolnych.

Scharakteryzowana została również produkcja rolna na tle warunków przyrodniczych. Warunki te są dla naszego regionu dość korzystne. Ukształtowanie terenu jest falisto-równinne i tylko na niewielkich obszarach występują wzniesienia dochodzące do 160 m nad poziom morza. W południowej części pow. płockiego znajdują się gleby bielice, położone na podłożu uformowanym z chudej piaszczystej gliny czerwonej. Północna część natomiast charakteryzuje

się także glebami bielcowymi, jednak nie należą one do nadrzecznych, lecz pojeziernych, zawierających więcej części piaszczystych, a mniej wapna tak w glebie jak i podglebiu.

Mniej korzystne warunki glebowe w stosunku do pow. płockiego ma pow. gostyniński, gdzie gleby piaszczyste zajmują 60% obszaru, a gleby lepsze takie jak piaski naglinowe względnie bielice występują w wąskim pasie wzdłuż południowej części powiatu, stanowiąc zaledwie 40% obszaru.

Klimat regionu jest podobny do całej strefy północnej i dzielnic środkowej. Do mniej korzystnych czynników naturalnych należy mała ilość lasów w pow. płockim, wynosząca zaledwie 6,9%, w przeciwieństwie gostynińskiego, gdzie zajmują one 22%. Powiat płocki jest stosunkowo ubogi w naturalne zbiorniki wodne, a zmienność warunków klimatycznych wywiera dość poważny wpływ na sytuację rolnictwa w poszczególnych latach.

Dotychczasowa struktura zarówno użytkowania gleby jak i zasiewów nie jest zbyt korzystna. W użytkach rolnych stosunkowo mały procent zajmują trwałe użytki zielone, a szczególnie łąki. Przy dobrym rozwoju rolnictwa zmiany w tym względzie są konieczne i powinny iść przede wszystkim w kierunku zwiększenia roślin pastewnych kosztem zbożowych i częściowo ziemniaków.

Omówiona została w dalszym ciągu referatu sprawa nawożenia i walki ze szkodnikami roślin, mechanizacja rolnictwa, warzywnictwo i sadownictwo oraz hodowli zwierząt itd. W konkluzji wysunięte zostały podstawowe problemy rozwoju rolnictwa w regionie płocko-gostynińskim.

W zakresie rolnictwa kosztem zmniejszenia roślin zbożowych winien nastąpić wzrost upraw strączkowych na ziarno 6—6,5%, pastewnych przynajmniej do 16,5% w całym regionie płocko-gostynińskim. Zmniejszenie uprawy roślin zbożowych nie powinno wpłynąć na zmniejszenie produkcji ziarna. Znaczna poprawa zabiegów agrotechnicznych oraz pielęgnacja i ochrona roślin przyczyni się do wzrostu plodów, co nie tylko skompensuje ubytek spowodowany zmniejszeniem obszaru upraw, ale zwiększy dotychczasową produkcję zbóż.

Należy zwrócić szczególną uwagę na konieczność zastosowania rejonizacji produkcji. Na podstawie dotychczasowej znajomości warunków ekonomiczno-przyrodniczych można zastosować rejonizację najogólniej biorąc w następujących kierunkach —

Poczynając od Ciachcina i Trzepowa poprzez Radzanowo, Bodzanów i Święcice aż do Wyszogrodu należałoby nastawić się przede wszystkim na uprawę warzywnictwa, sadownictwa, roślin przemysłowych ze szczególnym uwzględnieniem buraków cukrowych, pszenicy, a mając na uwadze rozwój hodowli wzmóc również uprawy roślin pastewnych.

W rejonie Lelice — Łęg — Drobin — Zagroba i Góra ze względu na mniej korzystne warunki należałoby skoncentrować przede wszystkim uprawę ziemniaka, roślin oleistych, zbóż takich jak jęczmień, żyto i częściowo trzody chlewnej do 150 sztuk na 100 ha.

W pow. gostynińskim kierunek upraw warzywno-sadowniczych winien być wprowadzony w pasie nadwiślańskim, gromadzie Sanniki, rejonie Gąbina oraz częściowo w okolicach Szczawina i Kozic.

Dla rozwijającego się rolnictwa nieodzownym jest równomierny rozwój przetwórstwa rolnego jak również zaopatrzenia i zbytu, punktów usługowych, sieci handlu detalicznego i szeregu urządzeń kulturalnych, socjalnych i komunalnych. Zwrócona jest uwaga na wyższość zespołowej formy gospodarowania, gwarantującej pełniejsze wykorzystanie rezerw i środków produkcji. Wielką rolę w upowszechnieniu zespołowych form powinny odegrać kółka rolnicze. Rozwój ich sieci oraz właściwa praca zniweluje w pewnym zakresie ujemne skutki, niekorzystnej struktury agrarnej.

W podstawowych problemach rozwoju rolnictwa w zakresie oświaty i kadr podkreślono chlubne tradycje oświaty rolniczej regionu plocko-gostynińskiego, sięgające połowy XIX wieku. Ukazała się w 1851 r. książka Franciszka Miłosza, profesora szkół plockiej pt. „Wiadomości z chemii rolniczej”.

Obecnie działające w regionie naszym Technikum Rolnicze w Trzepowie i Technikum Mechanizacji Rolnictwa postawione są na wysokim poziomie, przygotowując kadry dla rolnictwa. Ujemną stroną jedynie jest to, że liczba wypuszczonych absolwentów, w stosunku do właściwych potrzeb, jest mała.

Zwrócono uwagę na poważną rolę inteligencji wiejskiej i miejskiej i związanie jej z bieżącymi problemami zawodowymi i kulturalnymi wsi plocko-gostynińskiej.

W postulatach prac naukowych podkreślono między innymi konieczność prowadzenia badań i prac naukowych, jak analiza stanu gospodarki rolnej w regionie plocko-gostynińskim, rozpoczęcie badań przyrodniczo-rolniczych i rolniczo-ekonomicznych, opracowanie przeblemów socjalno-gospodarczych i programu gospodarczego regionu.

Po oklaskach jakimi hojnie nagrodzono zarówno pierwszego prelegenta prof. Dziedzica jak i dyr. Drobka, rozpoczęła się dyskusja.

Pierwszy zabrał głos przewodniczący MRN w Plocku ob. Białczyński, podkreślając konieczność skoordynowania produkcji rolniczej z powstającym w naszym mieście przemysłem. Inż. Podolski omówił niektóre sprawy związane z mechanizacją rolnictwa. Dyr. Wolska poruszyła sprawę szkolnictwa zawodowego. Według jej zdania program nauczania w prowadzonym przez nią Technikum Rolniczym w Trzepowie powinien ulec pewnej modyfikacji. Absolwenci Technikum, którzy mogą kształcić się w wyższych uczelniach, przy egzaminach wstępnych odpadają, gdyż nie są dostatecznie przygotowani. Dotychczasowy program nauczania w Technikum nie zapewnia im dostatecznych wiadomości, niezbędnych przy egzaminach akademickich.

Po przerwie obiadowej dalszy ciąg dyskusji podjął inż. Andrzej Więckowski, omawiając metody planowania w naszym regionie oraz sprawy inwestycji rolnych. Prof. Gałaj mówił o strukturze naszego terenu. Mgr. Wileński poruszył sprawę spółdzielni, po czym o sprawach rolnych swego terenu mówił agronom Siemek z Gostynina. Inż. Niemirski z Powiatowego Związku Kółek Rolniczych zwrócił uwagę na konieczność odpowiedniego przedstawienia produkcji w związku z rozwojem przemysłu. Mówił dalej o bardzo licznej rzeszy rolników, którzy otrzymali ziemię z reformy rolnej. Rolnicy ci do obecnej chwili stroną jakoś od pracy społecznej w kółkach rolniczych. Powiatowy Związek Kółek Rolniczych postara się niewątpliwie wciągnąć do Kółek Rolniczych jak najwięcej działkowiczów. Inż. Niemirski mówił również o z trudem powstających u nas agronomówkach i innych sprawach.

Zamknął obrady wiceprzewodniczący WWRN dr. Skrobisz, zaznaczając że obecna sesja jest wstępem do dalszej pracy i niewątpliwie Tow. Naukowe Plockie pracę tę będzie dalej rozwijać.

KRONIKA

PIOTR JAWTUCHOWICZ

Dla Płocka był człowiekiem nowym. Przybył tu po wojnie w 1945 r. jako repatriant ze Związku Radzieckiego bogaty w doświadczenia czterdziestoletniej pracy nauczycielskiej.

Dzieciństwo i młodość spędził w ciężkich warunkach, niemal w biedzie. Urodzony w 1887 r. w rodzinie chłopskiej we wsi powiatu Brześć n/Bugiem wychowywał się wśród liczego rodzeństwa. Tylko dzięki pomocy stryja-nauczyciela ukończył w Brześciu szkołę elementarną, a potem Seminarium Nauczycielskie w Białej Podlaskiej.

Do pracy w szkole staje w 1905 r. i jako nauczyciel kończy Instytut Pedagogiczny w Wilnie specjalizując się w fizyce.

Z zawodem nauczycielskim nie rozstaje się nigdy. Przez całe swe bogate i pracowite życie jest wzo-rem nauczyciela-wychowawcy. Stawia bardzo wysoko godność i społeczne posłannictwo nauczycielskiego zawodu.

Przeszedł przez życie jako człowiek bardzo pracowity i oddany młodzieży. Pozostawił po sobie szacunek kolegów i wychowanków oraz trwałą pamiątkę — pracownię fizyko-chemiczną, którą własnymi rękoma zorganizował i przy pomocy władz szkolnych i miejskich bogato wyposażył.

Ileż nauczycielskiego trudu, zmagañ, zabiegów, ileż godzin, dni i miesięcy bezinteresownej pracy kosztu-

wała go ta pracownia wiedzą ci wszyscy, którzy z bliska na jego wysilek patrzyli.

Piotr Jawtuchowicz był nauczycielem, który w sposób niemal fanatyczny potrafił pracować, łamać trudności, zwalczać przeszkody. Dla pracowni fizykochemicznej nie mierzył swego czasu siatką zaplanowanych godzin lecz wszystkie niemal wolne chwile, cały zapal i ogrom swego pedagogicznego doświadczenia poświęcał młodzieży i kolegom nauczycielom. Nie więc dziwnego, że pracownia rosła, rozwijała się, a uzyskawszy nieocenionej wartości pomoce naukowe, bibliotekę fachową, dziesiątki map, tablic i wykresów wysunęła się na czoło podobnych pracowni w kraju.

W 1955 r. prof. Piotr Jawtuchowicz obchodził 50-lecie swej pracy nauczycielskiej. Za zasługi położone w nauczaniu i wychowaniu młodego pokolenia, za bezprzykładną pracę szczególnie w dziedzinie organizowania pracy szkolnej na gruncie plockim odznaczony został wysokim odznaczeniem Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Orderem Sztandaru Pracy I klasy. Gdy z tego tytułu przyjmował od swych bliskich gratulacje na jego szlachetnej i zawsze po-

godnej twarzy pojawiała się dyskretnie tłumiona radość. Widać było, że wysoko sobie cenił to odznaczenie i był z niego dumny.

Przez piętnaście niemal lat prof. Piotr Jawtuchowicz był członkiem zarządu Towarzystwa Naukowego Plockiego. W działalność Towarzystwa wnosił ogromny ładunek twórczej myśli, umiłowanie społecznej pracy i oddanie plockiej placówce naukowej. Jego dobroć i uczynność, jego pogodny charakter i jakaś cudowna umiejętność zjednywania sobie ludzi podbiły otoczenie.

Piękna, szlachetna postać i kryształowy charakter prof. Jawtuchowicza stworzyły niezapomnianą dla Plocka sylwetkę nauczyciela, wychowawcy, społecznika.

Swą cichą pracą, poświęceniem sprawom wychowania i młodzieży zdobył sobie prof. Jawtuchowicz ogromne uznanie wśród społeczeństwa plockiego, które w dniu pogrzebu, na miejscu wiecznego spoczynku składało hołd jego pamięci.

St. Ch.

W KILKU SŁOWACH...

W dniu 30 listopada na sesji MRN w Plocku złożył rezygnację ze stanowiska przewodniczącego Prezydium MRN w Plocku Józef Chlebicki — długoletni przewodniczący prezydium. Na tej samej sesji Rada powołała na to stanowisko Henryka Białczyńskiego.

Henryk Białczyński przybył do Plocka z Warszawy, gdzie w Prezydium WWRN pełnił funkcję z-cy przewodniczącego Prezydium WWRN.

*

Zakończone zostały prace przy I części ankiety gwaroźnawczej, opracowywanej przez prof. dr Witolda Doroszewskiego z ramienia Polskiej Akademii Nauk. Liczny udział uczestników z powiatów: ciechanowskiego, lipnowskiego, mławskiego, przasnyskiego, rypińskiego, sierpeckiego, sochaczewskiego i żuromińskiego umożliwił prowadzenie badań na terenie całego Mazowsza i pogranicza.

Komisja Badań nad Powstaniem i Rozwojem Plocka organizująca tę ankietę szczególnie dużą pomoc uzyskała od inspektoratów szkolnych, dzięki którym do współpracy wciągnięte zostało liczne nauczycielstwo z powiatów mazowieckich.

*

Na zaproszenie TNP 18 lipca br. bawił w Plocku wraz z małżonką ambasador Kanady pan G. H. Southau. W czasie swego pobytu p. G. H. Southau

zwiedził Tow. Naukowe Plockie oraz księgozbiór Biblioteki im. Zielińskich, a potem w towarzystwie prezesa TNP i członków zarządu — Plock i jego ważniejsze zabytki.

*

W dniu 12 września br. w sali Sądu Powiatowego w Plocku mgr inż. Jakub Chojnacki — sekretarz TNP wygłosił prelekcję na temat — Wrażenia z wyieczki turystycznej po ZSSR.

Interesującej prelekcji wysłuchało kilkadziesiąt osób.

*

3 października br. staraniem TNP prokurator powiatowy Joanna Raczek wygłosiła odczyt na temat:

Aktualne zagadnienia karno-skarbowe w świetle nowej ustawy karno-skarbowej.

Odczyt został wygłoszony w sali Naczelnej Organizacji Technicznej i przyjęty z dużym zainteresowaniem.

26 listopada br. zorganizowane zostało staraniem TNP spotkanie poszerzonego zarządu TNP z aktywnym kulturalno-oświatowym Plocka.

W czasie spotkania członek zarządu TNP Kazimierz Jakubowski poruszył niektóre problemy życia kulturalnego w Plocku.

W zebraniu poza aktywnym kulturalno-oświatowym brał udział sekretarz KM PZPR Izidor Maćkowiak.

S P I S T R E Ś C I

	str.
ADAM GOSZCZYCKI — Analiza demograficzna m. Płocka za okres 1955—1959	1
JÓZEF GRUDZIŃ — O najmłodszej uczelni w Płocku	6
RYSZARD ZIELIŃSKI — Województwo płockie w bezkrólewicach i na elek- cjach. III. Nowe czasy	8
HALINA KOSTANECKA — Płocka góra zamkowa	18
BENON DYMEK — Niezależna Partia Chłopska na Mazowszu płockim (1924—1927)	22
STANISŁAW CHRZANOWSKI — Płock od 9.IX.1939 do 22.VI.1941. I. Teoria i praktyka hitlerowskich okupantów w dziele umacniania niemczyzny	26
BRONISŁAW SYZDEK — Organizacja „Młot i Sierp” na północnym Mazowszu	39
WŁODZIMIERZ SZAFRAŃSKI — Wyniki archeologicznych badań wykopa- liskowych w Płocku w r. 1960	41
Fundusz rozwoju rolnictwa zmienia oblicze płockiej wsi — W. F.	43
O rozbudowie Liceum im. Władysława Jagielly w Płocku — F. W.	44
FRANCISZEK WYBULT — O podstawowych problemach rozwoju rolnictwa regionu płocko-gostynińskiego. Z sesji Tow. Nauk. Płockiego	45
Kronika	47